

PIOTR GÓRSKI



GMA

PIOTR
GÓRSKI

ĆMA

Opracowanie graficzne okładki
Emotion Media

Ilustracja na okładce
123rf

Redaktor prowadzący
Alicja Oczko

Opracowanie redakcyjne
Jakub Sosnowski

Korekta
Sylwia Kozak-Śmiech

© 2023 by Piotr Górski
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2023

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
ul. Domaniewska 34a
02-672 Warszawa

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8850-7

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

PROLOG

– Należy wierzyć w marzenia. Ja wierzę.

Mężczyzna rzucił okiem na obrotowy fotel pod ścianą, gdzie posadził chłopaka, ale nie doczekał się odpowiedzi.

– W Niemczech był taki człowiek, może słyszałeś. Chciał spróbować ludzkiego mięsa i dawał w Internecie ogłoszenia, że szuka osoby, która pozwoli się zjeść. Niewiarygodne... Ogłoszenie w Internecie! Można pomyśleć, że to szaleństwo, że to się nie mogło udać, bo kto chciałby skończyć w żołądku kanibala. Ale ten człowiek miał marzenia i w nie wierzył.

Na krześle w rogu pokoju leżały niezbędne rzeczy. Mężczyzna sięgnął po jednorazowy fartuszek z Myszka Miki i włożył go na siebie.

– Nie poddawał się całe dwa lata. To się nazywa siła marzeń. Aż pewnego dnia dostał odpowiedź: „Mam nadzieję, że będę panu smakował”.

Mężczyzna w fartuszkę włożył lateksowe rękawiczki. Dolną część twarzy zasłonił maseczką chirurgiczną, nałożył czepek, oczy zakrył okularami.

Podszedł do ściany, obniżył temperaturę i odwrócił się do siedzącej na krześle postaci. Chłopak był młody, silny, blady

w blasku jarzeniówek. Na jego twarzy widniały ślady po uderzeniach.

– Co oni ci zrobili... – powiedział cicho mężczyzna w fartuchu.

Zaczął go rozbierać. Poszczególne elementy garderoby starannie układał na stole. Gdy chłopak zsunął się na podłogę, mężczyzna nie zdenerwował się, tylko wykorzystał to, aby go całkiem rozebrać. Musiał potem znowu posadzić chłopaka. Nie było to łatwe, ale nic, co ma wartość, nie jest łatwe.

Chłopak westchnął.

Mężczyzna w fartuchu wiedział, że to nie jest prawdziwe westchnienie, ale i tak włączył cicho radio. Znalazł stację z muzyką klasyczną.

Podjechał obrotowym fotelem pod sam stół, a folia, którą wyłożona była podłoga, szeleściła. Stół został przykryty ceratą, pod którą leżała jeszcze płyta pilśniowa, ot tak, na wszelki wypadek. Zależało mu, żeby nie zniszczyć stołu. Przeniesienie chłopaka z fotela na stół znowu kosztowało go trochę wysiłku.

Wysiłek jest dobry, powtarzał sobie, jeśli masz wartościowy cel.

Biodra chłopaka przykrył kawałkiem lnianej tkaniny. Nie chciał odzierać go z resztek godności. Rozejrzał się, ostatni raz sprawdzając, czy wszystko przygotował. Na małym szpitalnym wózku stały równiutko poustawiane butelki z płynami w kolorach słońca, spryskiwacze, przybory do makijażu, szmatki, lignina, igły i nici. Były także piła i młotek.

Po drugiej stronie stołu znajdował się stojak z pojemnikami zawierającymi formaldehydy, a także pompa elektryczna z odchodzącymi od niej rurkami.

– Zrobiliśmy ogromny postęp od czasów faraonów. To, co zgrai kapłanów egipskich zajmowało czterdzieści dni, dobry fachowiec

wykona w dwie godziny, mistrz nawet w półtorej. Mnie, niestety, może zająć to dłużej, ale ja się nie śpieszę.

Popatrzył w twarz chłopaka, na jego otwarte usta. Pomyślał, że zaraz po tym, gdy wykona podstawową toaletę, powinien podwiązać mu szczękę.

– Wszystko znów będzie dobrze – powiedział, bo ogarnął go smutek. – Nie będziesz cierpiał.

Zaczął od obmywania skóry płynem dezynfekcyjnym. Ruchy miał spokojne, wiedział, co robi. Pomyślał, że chłopakowi należy się wyjaśnienie:

– Ja cię naprawię. Mam marzenie, by ludzie byli szczęśliwi.

1

Kruk miał samochód w warsztacie, więc kiedy wychodząc z domu na tramwaj, zobaczył przejeżdżający radiowóz bez oznaczeń i znajomą twarz kierowcy, machnął ręką, a podkomisarz Stanisław Baruka zgodził się podwieźć go na komendę wojewódzką. Po drodze musiał jeszcze tylko zajechać na moment do pewnych ludzi. Ich syn uciekł z domu, a oni umierali z przerażenia. Kruk czekał już na Barukę w radiowozie od pół godziny i pożałował, że nie pojechał komunikacją miejską.

Przed furtką w ogrodzeniu, za którym znajdowała się, jak zwać to deweloperzy, willa wielorodzinna, powstało małe zbiegowisko. Platynowa blondynka, odwrócona do Kruka tyłem, wściekle mówiła coś do mniej więcej pięćdziesięcioletniego, eleganckiego mężczyzny w czarnym płaszczu. Stała pod rękę z wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną w kaszkiecie, ale ten właśnie zostawił ją samą sobie i ruszył do stojącego w pobliżu białego volvo. Chciała pójść za nim, jednak elegant w czarnym płaszczu zagroził jej drogę. Stała tam jeszcze para trzydziestolatków usiłująca zażegnać rodzącą się awanturę.

Wszyscy ci ludzie przed chwilą opuścili tę samą willę, w której przebywał obecnie Baruka.

Kruk odwrócił od nich wzrok i leniwie przeciągnął nim po ulicy. Mały kundel obsikiwał wielkie drzewo, kilka samochodów parkowało niezgodnie z przepisami, za nimi jakiś facet palił papierosa i strząsał popiół na maskę jednego z nich. Wyraźnie zainteresowany obserwował zajście.

Kruk wrócił wzrokiem do ludzi przed furtką. Wyłączył radio w samochodzie, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają. Mówiła platynowa blondynka, szybko i podniesionym głosem, ale Kruk nic nie rozumiał. Elegant w czarnym płaszczu przysunął się do niej. Odezwał się wolno i z rozmysłem. Wyraz twarzy miał nieprzyjemny, cedził słowa, na koniec wykonał pogardliwy gest.

Odwróciła głowę. Przez ułamek chwili Kruk widział profil jej twarzy. Drgnął i zrozumiał, co się stanie, zanim to się stało.

Blondynka była szybka jak wichher. Z całej siły strzeliła mężczyzną w twarz.

Kruk wygramolił się z samochodu, klnąc pod nosem, i powlókł się w ich stronę.

– Co tu się dzieje? – warknął, przelotnie pokazując odznakę.

– Ten człowiek mnie obraził – powiedziała bliska płaczu blondynka. Patrzyła na odznakę, jeszcze nie na Kruka. Chciała coś dodać, ale wtedy właśnie spojrzała na niego i umilkła.

Elegant w czarnym płaszczu też na niego spojrzał. Jego lewy policzek płonął po uderzeniu, jednak on pozostawał spokojny. Na szczęście jej nie oddał.

– Świetnie, że jest policja. Chcę złożyć doniesienie o naruszeniu mojej nietykalności cielesnej przez tę kobietę.

– Pan żartuje.

Elegant uniósł brwi. Był starannie ogolony, a gdy uniósł rękę i ostrożnie dotknął skóry twarzy, błysnął złoty zegarek.

– Właśnie mnie spoliczkowała.

– Właściwie to sam się pan o to prosił – wtrącił się młodszy mężczyzna.

– Panie Iwo, pan wszystko widział – rzekł spoliczkowany. – Będzie pan moim świadkiem.

– Byłem też świadkiem tego, jak pan się zachował.

– To wszystko było takie niepotrzebne – wtrąciła się młoda kobieta towarzysząca Iwo. – Powinni się państwo wzajemnie przeprosić.

Blondynka w beżowym płaszczu już się opanowała, nie chciała płakać. Patrzyła na Kruka z coraz większym spokojem.

– Nazywam się Hubert Schulc – przedstawił się spoliczkowany mężczyzna. – Jestem właścicielem domu, w którym ta pani wynajmuje mieszkanie.

– Komisarz Sławomir Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji. Niech wszyscy państwo ochłoną.

– Już ochłonąłem. – Schulc w gruncie rzeczy był wściekły. – Przyjmie pan ode mnie zawiadomienie?

Kruk rozejrzał się, szukając pomocy, i westchnął zrezygnowany.

– Nie tutaj. Musi pofatygować się pan na najbliższy komisariat, pewnie trzeba będzie sporo odczekać, wtedy będzie pan mógł złożyć zawiadomienie. Opowie pan funkcjonariuszowi, którego odciągnie pan od spraw zabójstw, rozbojów i kradzieży, swoją wstrząsającą historię. – Kruk zwrócił się do kobiety będącej sprawcą całej afery: – Jak panią obraził?

Pokręciła głową. Milczała.

– Dobrze, komisarzu Kruk, przejdę się na komisariat. Najbliższy jest przy Białej, prawda? Opowiem też o panu, jak mnie pan zlekceważył.

Z budynku wyszedł Baruka i skierował się w ich stronę.

– Czego pan właściwie oczekuje? – spytał Kruk. – Więzienia dla tej pani?

– Nie pozwolę się tak traktować.

– Pan Schulc zamierza wyrzucić mnie z mieszkania, które u niego wynajęłam. Dlatego jest bardzo zadowolony, że udało mu się mnie sprowokować, to dla niego woda na młyn.

– Nie pogodzicie się? – spytał Kruk.

Schulc patrzył twardo. Podszedł Baruka, Kruk wahał się tylko chwilę.

– Stasiu, dawaj kajdanki – powiedział, nie spuszczać wzroku z Schulca. Kruk miał swoją parę kajdanek przy pasku, ale chciał, żeby wyszło dramatyczniej.

– Co się dzieje?

– Po prostu daj.

Zadzwieczała stal. Kruk zwrócił się do kobiety:

– Zatrzymuję panią do wyjaśnienia. Proszę oddać mi torebkę i wyciągnąć ręce.

Nie protestowała. Kruk zatrzasnął jej kajdanki na nadgarstkach i wskazał nieoznakowany radiowóz.

Dwoje trzydziestolatków wydawało się wstrząśniętych obrotem sytuacji. Nawet Schulc stracił tę swoją wyzywającą pewność siebie.

– Pan tu mieszka? – upewnił się Kruk.

– Na parterze, pod jedyneką. – Schulc wskazał willę.

– Dobrze. Będzie pan dzisiaj w domu?

Skinął głową.

Kruka nic to nie obchodziło, nie zamierzał go odwiedzać, ale niech tkwi w domu i czeka. Posadził kobietę na tylnym siedzeniu samochodu, położył obok niej torebkę, a sam zajął miejsce z przodu. Baruka uruchomił silnik.

Gdy odjeżdżali, powiał wiatr i poruszył gałęziami pobliskich drzew, poderwał z ulicy pojedynczy liść, pozostałość po jesieni i ciepłej zimie. Ciepła zima zmieniła się w chłodną wiosnę, wszystko było nie tak, jak powinno.

– Co tam się wydarzyło? – odezwał się Baruka, gdy wjechali na aleję Grunwaldzką. Spojrzał w lusterko wsteczne. – Te kajdanki były konieczne?

Kruk odwrócił głowę w stronę kobiety. Wydawała się zamyślona, wpatrzona w widoki za boczną szybą.

– Żebyś wiedział, bez kajdanek ani rusz. Zatrzymasz się przy Galerii Bałtyckiej?

Przy galerii radiowóz stanął, Kruk wysiadł i pomógł wysiąść kobiecie. Zdjął jej kajdanki i oddał podkomisarzowi.

Oboje patrzyli, jak radiowóz odjeżdża.

Kobieta przysunęła się i delikatnie pocałowała Kruka w policzek.

– Miło cię widzieć, Sławek.

– Ciebie też, Preise.

2

Usiedli w kawiarni Costa na pierwszym piętrze galerii i Kruk mógł z bliska przyjrzeć się Klaudii Preise. Wyglądała zdecydowanie dojrzałej od osoby, którą zapamiętał, ale minęło sporo czasu, a czas tak właśnie działa.

Kruk zamówił espresso i dostał je od razu. Ona zamówiła kawę z dodatkami i musiała poczekać. Uparła się, że sama za nią zapłaci.

– Niewiarygodne, że się dziś spotykamy. Wczoraj myślałam o tobie.

Długo nie mieli ze sobą kontaktu. Dawno temu poprosiła go, by usunął jej numer ze swojej komórki. Wiedziała, że zna go na pamięć, więc poprosiła też, by go zapomniał. Dawno temu Kruk rzucił monetą i los zdecydował.

Klaudia Preise. Ona sama i los wiedzieli lepiej od Kruka, że powinien się trzymać od niej z daleka.

– Co u ciebie? – spytał.

– Ile to już lat? Pięć?

– Prawie.

– Dojrzałam. Zająłam się aranżacją wnętrz. Skończyłam z malowaniem i artystycznymi mrzonkami, że jestem van Goghem i zbiję majątek.

Dawno temu, gdy ją ostatni raz widział, była obiecującą malarką, miała nawet własną wystawę.

– Van Gogh sprzedał za życia tylko jeden obraz – rzekł.

– Szkoda, że nie doczekał sukcesu. Mnie zalecano, żebym była cierpliwa, ale sam wiesz, że nie jestem.

Nie nosiła obrączki. Z pewnością zauważyła, że on też już nie.

– U mnie w porządku – uprzedził pytanie.

– Czytam czasem o tobie w Internecie.

– Po co?

Posłała mu uśmiech przez stół. Mieszkali w tym samym mieście, a przez te wszystkie lata nie spotkali się ani razu, nawet przypadkiem. Może to los pilnował Kruka.

– A bo ja wiem?

Dostała kawę, nie musiała się po nią fatygować. Przyniósł ją młody barista. Jemu też posłała swój uśmiech. Rozdawała je tanio.

– Preise – powiedział Kruk, bo się zamyśliła. – Co to było tam, z tymi ludźmi?

– Syn moich sąsiadów zaginął. Policja uważa, że to może być ucieczka z domu, ale rodzice w to nie wierzą. Siedziałam z nimi wczoraj do późna, byłam zdenerwowana, a rano natknęłam się na Schulca i sam widziałeś.

– To właściciel domu? Tam mieszkasz?

– Wynajmuję.

Wciąż mieszkała w Gdańsku, choć kochała Sopot. Dawno temu przysięgała, że przeniesie się do Sopotu, gdy tylko mocno stanie finansowo na nogi. Widocznie jeszcze mocno nie stanęła.

– Mam też własny apartament w Sopocie – powiedziała, jakby czytała mu w myślach. – Tam, przy... – Spojrzała na niego szybko i powiedziała z wahaniem: – Nie wiem, czy chcę, żebyś wiedział.

Żyła na dwa mieszkania. Kruk miał niejasne przeczucie, że gdyby zapytał o powód, odpowiedź by mu się nie spodobała. Dlatego zapytał o coś innego:

– Ten Schulc, co ci powiedział, że go potraktowałaś na ostro?

– Nieważne.

A więc to też by mu się nie spodobało. Pożałował, że ją spotkał. Powinien był pojechać na komendę tramwajem.

– Myślałaś o mnie wczoraj w związku z zaginięciem tego chłopaka?

– Tak. Miał problemy z kolegami ze szkoły. Chodziło o dziewczynę, był zakochany, rywalizowali. Gdy zaginał, Jerzy, jego ojciec, poszedł i do dziewczyny, i do tych kolegów. Błagał o informacje...

– I co?

– Twierdzą, że nic nie wiedzą. Ani oni, ani dziewczyna. Ojciec im nie wierzy, jest pewny, że skrzywdzili Filipa. Spędziłam wczoraj cały wieczór u Jerzego i Wandy. Wyszłam wstrząśnięta, w nocy biłam się z myślami. Jerzy uważa, że policja nic nie robi.

– Policja nigdy nic nie robi – warknął Kruk. – Zawsze to samo gadanie.

– Pomożesz im?

Zadzwoił łyżeczką o pustą filiżankę po espresso.

– Zależy ci na tym tak bardzo, że wciąż rozmawiamy?

– Nie jesteś taki straszny.

– Kiedyś uważałaś, że jestem.

Spoważniała, pogłaskała wielki kubek stygnącej latte, której jeszcze nie tknęła.

– Widziałam cię z rękami we krwi.

– Ręce od razu umyłem.

Uśmiechnęła się, ale tym razem uśmiech nie zrobił na Kruku wrażenia.

– Wspomnienie się zatarło czy jak? – spytał.

– Wspomnienia są ciągle żywe.

Ruchome schody zwoziły na piętro kolejnych klientów zwabionych światłami, zapachami i kolorowym towarem za szybami sklepów. Kruk lubił galerie handlowe, można było wtopić się w tłum, być pośród ludzi, ale nie musieć z nikim rozmawiać.

– Znasz tych chłopaków – powiedziała. – To znaczy znasz ich ojców. Kiedyś mi o nich mówiłeś.

Kruk czuł rozczarowanie. Nie widzieli się tyle lat i rozmawiali o obcych ludziach.

– Nie pijesz kawy.

– Zerwałam z kawą, przyciemnia zęby. Kupiłam ją, żeby zapłacić za miejsce w kawiarni. Uważam, że za wszystko należy płacić, nie zostawiam za sobą długów, nawet małych.

Kruk zabrał się za jej kubek. Kawa była z dodatkami, piekielnie słodka, tak jak zawsze myślał o Preise.

– Jak się nazywa ten zaginiony chłopak?

– Filip Jabłoński. Ma siedemnaście lat.

– A ci koledzy?

Podawała ich nazwiska.

Kruk pił bez pośpiechu. Nazwiska brzmiały znajomo. Kiedyś przymknął oko na mniejsze zło, aby zdusić większe, często musiał tak robić. Ale zło, mniejsze czy większe, zawsze wracało.

– Przyjrzę się temu pod jednym warunkiem.

– Tak?

– Wypiłem twoją kawę, jesteśmy kwita. Nie czuj, że zaciągasz u mnie dług.

3

Kruk zadzwonił do naczelnika Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku inspektora Marcina Zycha i poprosił o wolny dzień. Marcin nie dał się zwieść. Kruk musiał mu wyjaśnić, że chce skonsultować cudzą sprawę.

Zmartwił się, gdy się dowiedział, że chodzi o zaginięcie.

– Dasz radę? – spytał.

– To znaczy?

– Będziesz potrafił się zdystansować?

Gdy Kruk zaparkował na parkingu przed komendą miejską, zaczynał padać deszcz. Przez chwilę nie wychodził z samochodu i gapił się na drobne krople uderzające o szybę.

W końcu się ruszył. Baruka zdziwił się, że znowu go widzi.

– Zostawiłeś coś w samochodzie? Już go zdałem i samochód pojechał.

– Chodzi o to zaginięcie chłopaka. Możesz mi coś o tym powiedzieć?

Baruka, skrupulatny policjant z brodą siwą jak Gandalf, który wierzył w wiele rzeczy, w które Kruk nie wierzył, a najbardziej w telepatię, rozłożył ręce.

– Czemu cię to nagle interesuje?

- Okazuje się, że to znajomy znajomej.
- Najgorzej.

Kruk nie zapytał, dlaczego najgorzej. Jasne, że gdy w grę wchodzi znajomi, wszystko się komplikuje.

- Czy ta znajoma miała ostatnio na rękach kajdanki?
- Żebyś wiedział.

Baruka uśmiechnął się do siebie i wyciągnął z brzydkiej stalowej szafy papierową teczkę. Komisarz usiadł, otworzył ją i zaczął przeglądać.

- Trzecia kategoria?

To sugerowało, że ujawnione okoliczności nie wskazują na zagrożenie życia, zdrowia lub wolności. Trzecią kategorią często obejmowano zaginięcia osób oddalających się z miejsca zamieszkania w wyniku nieporozumień rodzinnych.

Baruka wzruszył ramionami.

We wtorek drugiego kwietnia Filip Jabłoński wyszedł z domu tuż przed siedemnastą po kłótni z ojcem. Zostawił w domu telefon komórkowy, zabrał za to plecak szkolny, choć książki na lekcje, które miał następnego dnia, zostały. Matka, Wanda Jabłońska, doszukała się później, że zabrał ciepłą bluzę i dwie puszki z wieprzowiną z kuchennej szafki.

Jerzy Jabłoński sądził, że Filip uciekł, żeby spędzić noc z Natalią Norską, koleżanką z klasy, jak to się mu już raz zdarzyło. O dwudziestej drugiej piętnaście ojciec zadzwonił do Natalii, ale dziewczyna nie odebrała. Jabłoński miał numer jej matki i dowiedział się, że Natalii nie ma w domu, ale matka za chwilę oddzwoniła: Natalia przebywała u kolegi z klasy, Daniela Szai, i spędziła tam całe popołudnie. Rodzice Filipa zawiadomili policję dopiero wieczorem następnego dnia, kiedy Filip nie przyszedł do szkoły i nie wrócił do domu, a ich własne poszukiwania nie dały

rezultatu. Byli przekonani, że aby zgłosić zaginięcie, muszą minąć co najmniej dwadzieścia cztery godziny.

– O co pokłócił się z ojcem? – spytał Kruk, któremu nie chciało się wszystkiego czytać.

– O dziewczynę. Ojciec chciał, żeby Filip zajął się nauką, zamiast cały czas za nią latać.

Beznadziejna sprawa próbować skłonić chłopaka w tym wieku do postawienia nauki ponad dziewczynę. Policja zrobiła wywiad: rozmawiano z nauczycielami, kolegami i koleżankami Filipa z klasy, nie tylko z Natalią Norską. Pojawiły się nazwiska chłopaków, którzy zdaniem ojca Filipa rywalizowali z jego synem i mogli mieć coś wspólnego z jego zaginięciem. Żaden z nich nie wniósł nic istotnego.

Przeszukano pokój Filipa, zabezpieczono jego komputer i oddano do analizy, przestudiowano profile społecznościowe, przejrzano nagrania z miejskiego monitoringu w wybranych lokalizacjach. Sprawdzone bazy danych policji i szpitale. Zabezpieczono ślady jego linii papilarnych i zarejestrowano w bazie daktyloskopijnej AFIS. Jeśli chłopakowi zebrało się na bunt przeciwko rodzicom, przysporzył policji cholernie dużo roboty.

I to wszystko pomimo tego, że to wciąż zaledwie trzecia kategoria. A tymczasem Jabłoński się skarży, że policja nic nie robi.

Krukowi brakowało pewnej informacji.

– Komórki zapomniał?

– Sądzę, że zostawił ją w domu celowo. Miał tam aplikację rodzicielską, która wysyła na telefon ojca dane o lokalizacji. Po tym, jak nie wrócił na noc za pierwszym razem, ojciec zmusił go, żeby coś takiego zainstalował.

– Gdzie uciekł za pierwszym razem?

– Matka tej Norskiej wyjechała, spędził wtedy noc u niej w domu.

Kruk podniósł zdjęcie chłopaka. Myśląca twarz, może aż za bardzo. Myślenie często czyni bezbronnym, bezmyślni mają łatwiej.

Zamknął teczkę i oddał ją Baruce.

– Stasiu, co o tym sądzisz? Chłopak wyciął starym numer?

– Oby.

– Tych dwóch, co to podejrzewa ich stary Jabłoński. Widzisz, ja ich znam. To znaczy znam ich ojców. Jednego wsadziłem do pudła. Nie wsadziłem drugiego i dlatego wsadzam nos w twoje zaginięcie. Może powinienem się bardziej wtedy postarać.

– Nie można karać dzieci za grzechy rodziców.

– Podobno można, nawet do czwartego pokolenia. Nie doczytałem, wypytaliście chłopaków, co robili tego popołudnia, gdy zniknął Filip?

– Szaja siedział w domu z Natalią Norską. Klein też w domu, matka potwierdza. Będiesz chodził wokół sprawy?

– Nie mógłbym zrobić więcej niż ty.

– Ale i tak będziesz?

– Bardzo się na mnie pogniewasz?

– Dzwoniła szkolna psycholog ze szkoły Filipa, nalega na spotkanie, ale nie lubi atmosfery komendy. Możesz to za mnie załatwić? Pokażesz znajomej, że się starasz.

Kruk się uśmiechnął. Baruka nie tylko nie miał nic przeciwko mieszaniu się do sprawy, ale i zamierzał zepchnąć na niego część roboty.

– Mam jechać do szkoły?

– Czemu nie? Ta dziewczyna, Natalia Norska... Mam córkę w jej wieku, gdyby moja córka zachowywała się tak jak ona, zacząłbym się martwić.

– Jak ona, czyli jak?

– Sam oceń. Może przesadzam.

4

Dyrektor liceum zachowywała wobec Kruka chłodny dystans, jaki jeden urzędnik przekonany o swojej racji uważa za stosowne okazać drugiemu, który na pewno racji nie ma. Stała na stanowisku, że jeśli Kruk chce porozmawiać z uczniami, to trzeba powiadomić o tym rodziców. Żaden z nich nie miał jeszcze osiemnastu lat.

– Filip Jabłoński wrócił na lekcje? – spytał Kruk.

– Nie.

– A chce pani, żeby wrócił? Bo on też nie ma osiemnastu lat.

Zgodziła się w końcu wezwać uczniów do gabinetu, ale ściągnęła też szkolną psycholog w okularach wielkich jak koła od roweru, a sama zacisnęła dłonie na podłokietnikach krzesła, jakby się do czegoś szykowała.

Do gabinetu weszła trójka młodych ludzi.

Kruk musiał przyznać, że chłopcy robili dobre wrażenie. Grzeczni, pozbawieni pozy, z zaciekawieniem i niepokojem patrzyli na komisarza. Dziewczyna była śliczna, o trochę zbyt bladej twarzy okolonej czarnymi włosami i o wielkich oczach, których zamglone spojrzenie niejednego mężczyznę rzuci na kolana. Może były już pierwsze ofiary.

Na polecenie pani dyrektor wszyscy się przedstawili.

– Chodzi o Filipa – wyjaśniła. – Pan komisarz chciałby was jeszcze popytać.

– Wiem, że rozmawiano już z wami – powiedział Kruk. – Ale Filipa nadal nie ma. Może coś sobie przypomniał, co może pomóc w poszukiwaniach?

Milczenie. Nieśmiało zaprzeczenia głową.

– Na pewno kłębią się w was różne myśli. – Kruk wypowiadał słowa powoli. – Co mogło się z nim stać, Natalio?

Uniosła twarz zaskoczona, że zwrócił się bezpośrednio do niej, ale zareagowała z pewnym opóźnieniem. Przyjrzał się jej źrenicom, czy może jest naćpana.

– Może robi nam wszystkim kawał.

To było wszystko, co miała do powiedzenia. Kruk wolałby rozmawiać z każdym z nich z osobna, ale dłonie pani dyrektor białały na podłokietnikach.

– Byłby do tego zdolny?

– Może chce, żebyśmy się o niego martwili.

Szaja i Klein wymienili spojrzenia. Klein przymrużył oczy, jego wargi przybrały lekko pogardliwy wyraz.

– Przyjaźniliście się? – spytał Kruk Norską.

– Mogło się tak wydawać.

Szkolna psycholog zmieniała pozycję na krześle. Prawdopodobnie zaswędziało ją tyłek, ale aż do tego momentu z jej tyłkiem wszystko było w porządku. Dziwne uwagi – bo trudno je było uznać za odpowiedzi – Norskiej, mowa ciała zebranych w tym gabinecie, wszystko to było interesujące.

Rozmowa się nie kleiła. Kruk nie miał do młodych ludzi o to pretensji, atmosfera była niesprzyjająca. Młody Klein wciąż miał przyklejony do twarzy ten uśmiech, który działał Krukowi na nerwy.

– Natalia wolała Filipa, o to poszło? – Kruk zwrócił się bezpośrednio do niego.

– O czym pan mówi? – Twarz Tadeusza Kleina natychmiast zmieniła wyraz. Znow był grzeczny i niczym nie gardził. – Jego ojciec nas o coś oskarża, ale to jakieś nieporozumienie.

Kruk posłał mu pokrzepiający uśmiech.

– Wiesz, że twojego ojca to ja wsadziłem do paki?

Chłopak drgnął jak uderzony w twarz.

– Panie komisarzu – odezwała się dyrektor i ostrzegawczo pokręciła głową.

Kruk był kiepski w wypatrywaniu podobieństw, ale chłopak wyglądał jak młoda skóra zdjęta ze starego Kleina. Oby na zewnętrznym podobieństwie się kończyło, bo stary nie miał oporów porwać i przypalać acetylenowym palnikiem konkurenta z branży z raczej niskich pobudek.

Kruk się uśmiechnął i zwrócił dla odmiany do Szai:

– Twojego też chciałem, ale mi się wymknął. Jak dalej będziesz kłamał, może zamknę ciebie.

– Przecież ja nic nie powiedziałem.

– No to się w końcu odezwij, bo zaginął twój kolega.

Chłopak spuścił wzrok.

– Co pan wyprawia, panie komisarzu? – Dyrektor szkoły ponownie pokręciła głową, ale tym razem uniosła też wskazujący palec prawej dłoni. W języku szkoły chyba oznaczało to żółtą kartkę.

Kruk położył palec na ustach.

Zwrócił się do dziewczyny:

– Przyjaźnisz się z tymi złamasami czy z Filipem, bo trochę się pogubiłem?

– Nie mogę na to pozwolić. – Dyrektor wstała, komunikując, że nastąpił koniec rozmowy. – Co pan chce w ten sposób osiągnąć?

– Nic, przyjechałem się zapoznać. Obejrzeć ich sobie.

– Nie zamierzam panu dalej pomagać. O incydencie poinformuję pańskich przełożonych i rodziców uczniów.

– Rodziców tej bandy sam poinformuję.

Szkolna psycholog przyglądała się temu w milczeniu.

– A pani po co właściwie tu jest? – spytał Kruk. – Pani dyrektor wykonuje za panią całą robotę.

Zadźwięczał dzwonek na przerwę. Kruk wstał, wszyscy stali, tylko pani psycholog siedziała.

Na polecenie dyrektor uczniowie wyszli. W drzwiach jeszcze coś do nich mówiła, odwrócona do komisarza plecami.

– Pani ma dla nas informacje, prawda? – Kruk nachylił się do ucha psycholog.

Drgnęła spłoszona.

– Nie ma potrzeby robić z tego sekretu – powiedziała, patrząc na dyrektor, która zamknęła drzwi za młodymi ludźmi i gotowa była w każdej chwili otworzyć te drzwi ponownie, aby pożegnać Kruka. – Robię to w porozumieniu z panią dyrektor.

– Myślałyśmy, że przyjdzie podkomisarz Baruka – odezwała się dyrektor.

– Przysłał mnie – uśmiechnął się Kruk.

Psycholog wyrzuciła z siebie na jednym wydechu:

– Ta uczennica, Natalia Norska, została przeniesiona z innej szkoły. Znęcała się nad koleżanką.

– W jaki sposób?

– Tamta dziewczynka zadurzyła się w chłopcu z klasy. Miała problemy zdrowotne, nadwagę, chłopiec nie zwracał na nią uwagi, był za to zafascynowany Natalią. Natalia udawała troskę, skłaniała do zwierzeń, a to, co usłyszała, opowiadała chłopcu i pewnego dnia

z pełną premedytacją wywlekła wszystko na forum klasy. Koleżanka usiłowała popełnić samobójstwo.

Kruk pokiwał głową.

– Brzydko.

– Takie jest stanowisko policji? Brzydko? – Psycholog potrząsnęła głową, aż ogromne okulary zsunęły jej się na nos. – Natalia Norska jest zła. To zła dziewczyna.

– Zła? To jakiś termin psychologiczny?

– Jej ojciec odszedł, mieszka z matką, która, jak zdążyłam się przekonać, jest osobą niezwykle zdystansowaną, nieokazującą uczuć i mało zainteresowaną córką. Myślę, że z taką matką Natalii jest bardzo ciężko i że nie ma skąd czerpać wzorców.

Ach, więc to oznaczało, że Natalia jest zła: kiedy ojciec odchodzi, a matka jest zdystansowana. Psycholog poprawiła okulary. Całe szczęście, bo gdyby spadły na podłogę, mogłaby na nich odjechać.

– Policję mało zainteresowała ta uczennica, choć ona i Filip trzymali się razem. Uznałyśmy z panią dyrektorką, że policja powinna o tym wiedzieć, dlatego zadzwoniłam.

Kruk wyszedł za mury liceum. Stał przy samochodzie, popatrzył w zachmurzone niebo i zastanowił się, co właściwie robi i dlaczego to robi. Przecież nie dlatego, że jakiś chłopak zaginął. Ludzie giną cały czas, niektórzy nawet się nie znajdują, i jak powiedział mu kiedyś pewien adwokat, nie można się nad każdym roztkliwiać.

A Kruk od pewnego czasu przestał przejmować się czymkolwiek. Starał się stosować do regulaminu, wykonywać swoją pracę, nie łamiąc przy tym paragrafów. Naczelnik Marcin Zych kazał mu zachować wobec tej sprawy dystans. To było właściwie polecenie. Marcin wiedział, co mówił, kiedy mówił takie rzeczy.

To, jak się przed chwilą zachował wobec tych młodych ludzi, uświadomiło Krukowi, że na moment wrócił do starych nawyków.

Może robił to dla Preise. Nie wykluczał tej możliwości. A może z powodu, jaki podał Baruce: dwóch nazwisk, które pojawiły się w sprawie. Szaja i Klein. Całkiem prawdopodobne, że to o te nazwiska chodziło.

Nadal patrzył w niebo, wciąż były na nim chmury i słońce nie wychodziło, aby mu cokolwiek rozjaśnić. Sam dla siebie był zbyt skomplikowany.

5

Komisarz Paweł Lalkarz spojrział na zegarek.

- Podobno wzięłeś wolny dzień.
- Wpadłem tylko wytrzeć kurze na biurku.

Kruk dzielił z Pawłem niewielki pokój w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Usiadł i odchylił się na krześle, zaplatając ręce za głową.

- Szaja, Klein – mruknął.
- Pamiętam – rzekł Lalkarz. – Porwanie biznesmena.
- Nie mówię o nich, mówię o ich synach.
- No tak, mają dzieci. To pech dla świata.
- Świat już się żali. Dziś cały czas natrafiam na starych znajomych.

- Pech dla nich. Na kogo jeszcze?

Kruk zawahał się, czy mu powiedzieć.

- Klaudię Preise pamiętasz?

Na twarzy Lalkarza pojawił się blady uśmiech. Lalkarz ostatnio rzadko się uśmiechał. Niemal nigdy w obecności Kruka.

- A jakże.
- Wypiliśmy rano kawę.
- Nie stać cię na nią.

– Na kawę czy na Preise? Bo kawę Preise kupiła sobie sama. Poprosiła o przysługę, zaginął syn jej znajomego.

Twarz Lalkarza stała się ponura.

– Mówiłeś, że rzucałeś monetą...

– Spotkaliśmy się przypadkiem.

– Nie ma znaczenia, jak się spotkaliście. Omal nie zakończyła twojego małżeństwa.

Kruk spojrział na niego spode łba.

– Słuchasz czasem tego, co mówisz?

Jego małżeństwo i tak się zakończyło, a Preise nie miała z tym nic wspólnego.

Kruka dręczyła pewna wątpliwość, z którą tu przyszedł, ale że Paweł akurat go wkurwił, wyszedł i delikatnie zapukał do drzwi sąsiedniego pokoju. Otworzył je, a sierżant Krystyna Bielińska popatrzyła na niego zza szkieł wielkich okularów. Nie tak wielkich, jakie nosiła szkolna psycholog, ale też robiły wrażenie. Możliwe, że wielkie okulary były akurat w modzie. Sprawiała je sobie niedawno, bo na nowym stanowisku pracy musiała czytać tony papierów.

– Dwóch uczniów liceum – powiedział, siadając na jedynym wolnym krześle. – Pewni siebie, ale zgrywają baranki, kieszenie pełne kasy rodziców, ojcowie kryminaliści.

– No i co?

– Jak ich podejść?

– Chcesz z nich wyciągnąć jakieś informacje?

– Właśnie.

– Są małoletni?

– Niestety.

– Małoletni to nie twoja działka. Jak cię znam, tylko sobie narobisz kłopotów.

– Jest jeszcze dziewczyna, która z nimi trzyma. Jej rodziny nie znam.

– Z dziewczyną niech rozmawia kobieta.

– Ty?

– Ja, jeśli mnie ładnie poprosisz.

– Dzięki, Krysiu. Pomyślę nad tym.

– To wszystko?

– Chciałem zamienić z kimś kilka zdań. Czasem lepiej mi się tak myśli.

Bielińska wróciła do papierów. Wyglądała bardzo atrakcyjnie, nadal młoda kobieta w modnych okularach, dla której życie jest łatwe. Tylko delikatne smugi pod oczami, które usiłowała maskować makijażem, pozwalały się domyślać, że może nie aż takie łatwe. Bielińska miała przeżycia, które większości ludzi odebrałyby wolę istnienia. Ona istniała.

– Co zrobisz z tymi małoletnimi? – spytała, gdy znalazł się przy drzwiach.

– Upewniłaś mnie, żeby na razie w ogóle z nimi nie gadać. Zabiorę się do tego od innej strony.

– To jakaś nowa sprawa?

– Tylko tak, na boku. Wyświadczam przysługę znajomej.

Znowu na niego spojrzała, ale tym razem oczy za okularami były lekko przymrużone.

– Aha – powiedziała.

Kruk zadzwonił do Baruki. Chciał przez telefon opowiedzieć mu o tym, czego się dowiedział, ale Baruka nalegał, żeby Kruk przyjechał. Wypląnęły nowe informacje.

– Nasi ludzie przejrzeni komputer zaginionego i nic nie znaleźli – powiedział, gdy Kruk się pojawił. – Dosłownie nic. Według rodziców chłopak spędzał mnóstwo czasu w Internecie, a nie zostawił po sobie

śladów. Wyczyszczone cookies w przeglądarce, zainstalowane programy do usuwania śladów usuniętych plików. Dbał o prywatność.

– Sprawdziłeś u dostawcy Internetu?

– Sekundę przed twoim telefonem dostałem analizy materiałów od operatora. Chłopak zaglądał na strony i fora poświęcone samobójstwom. Cholera, nikt z jego znajomych nie puścił pary z ust, żeby kiedykolwiek o czymś takim wspominał.

Kruk pomyślał, że Preise się nie ucieszy.

– Zmieniaj kategorię zaginięcia.

Zrelacjonował Baruce, czego dowiedział się w szkole.

– Przyjrzałeś się tej Norskiej? – spytał Stasiek.

– Ładna dziewczyna. Była dla niego ważna. Ciekawe, że gdy on ucieka z domu, ona siedzi z innym kolegą i o niczym nie wie – rzekł Kruk w zamyśleniu.

– Myślisz, że kłamie? Jego ojciec tak myśli.

– Że kłamie, to oczywiste. Zastanawiam się, czy na pewno ona i młody Szaja siedzieli u niego w domu. Stasiu, a gdybyśmy tak sprawdzili billingi i logowania komórki Norskiej z ostatnich dwóch tygodni? Przede wszystkim z dnia, kiedy zniknął Jabłoński.

– No nie wiem.

– Jest jeszcze młody Szaja. Jego komórkę też bym sprawdził.

– To może sprawdzimy całą klasę Filipa?

Kruk pokręcił głową.

– Jeszcze tylko Kleina.

– Jego matka też potwierdza, że był w domu.

– Nie przykładałbym do tego najmniejszej wagi. Trzeba było ją słyszeć podczas śledztwa przeciw staremu Kleinowi. Kłamała jak z nut i powieka jej nawet nie drgnęła.

Baruka zadumał się na moment.

– Słyszałem, że jesteś dobry i masz intuicję, ale wciąż mnie to nie przekonuje.

– Tu nie chodzi o intuicję. Skoro nie wierzymy w to, co mówią, udowodnijmy, że kłamią.

– A jak mam to uzasadnić przed szefostwem?

– Wszystko jedno. Byle nikt się nie czepiał.

6

Klub Nędznicy mieścił się w kamienicy należącej w całości do Cezarego Kleina. Przed lokalem ustawiał się ogonek chętnych do wejścia. Trochę wiało i niektóre dziewczyny, w pierwszych dniach kwietnia ubrane już jak na lato, kuliły się z zimna. Kruk pokazał najbliższemu z dwóch ogromnych bramkarzy legitymację policyjną. Bramkarz miał w uchu słuchawkę i zanim wpuścił komisarza do środka, powiedział coś do mikrofonu przy ustach.

W środku nie było jeszcze tłoku. Młode kobiety oblegały bar, a młodzi mężczyźni przyglądali się im zza stolików, na których stały drinki. Kruk pomyślał, że mieć tyle lat, co oni, i wiedzieć to, co się wie teraz – to byłoby więcej warte, niż dostać milion dolarów.

Podszedł do niego wysoki, silnie zbudowany mężczyzna po czterdziestce. Powiedział grzecznie „dobry wieczór” i zapytał, w czym może policji pomóc.

- Jestem znajomym Czarka – rzekł Kruk.
- Pana Kleina nie ma.
- Poczekam.
- Pan Klein może się dziś nie pojawić.
- To byłby prawdziwy pech.
- Słucham?

Kruk przyszedł wyłącznie po to, by trochę się ponaprzykrzać i narobić hałasu. Przy jednym ze stolików w głębi zobaczył młodych Szaję i Kleina. Nie odrabiali tu lekcji. Pomyślał, że może wizyta w Nędznikach nie będzie jednak zupełną stratą czasu.

– Pech dla jego syna – powiedział Kruk i ruszył w tamtą stronę.

Wpakował się na kanapę naprzeciwko chłopaków. Na stoliku stało trochę butelek po piwie i puste szklanki. Kruk zajęty był przez chwilę odsuwaniem tego wszystkiego od siebie. On oczyszczał przedpole, oni przyglądali się temu przede wszystkim zdumieni.

– Co jest? – warknął Kruk.

Wbili w niego prowokujący wzrok. Byli jakby inni niż w szkole, pewni siebie, o agresywnych spojrzeniach. Kto by się spodziewał? Kruk się wystraszył.

– To wasz stolik?

– No chyba – odparł Klein.

– To wasze pokale?

Klein rzucił okiem za plecy Kruka, gdzie w oddaleniu stał ten mężczyzna, który do Kruka zagadał. Poczuli się tylko pewniej.

– Nie podoba się?

– Podoba się, super. Ile macie lat?

– Bo co?

– Bo chcę zamknąć tę budę za rozpijanie małoletnich.

Klein podjął decyzję. Bez słowa przesunął się na kanapie, żeby wyjść z za stolika. Po lewej miał kolegę i ścianę, miejsce do ucieczki tylko z drugiej strony. A tam był Kruk, który podniósł się, oparł rękami o blat i ryknął:

– Siadać!

Obaj chłopcy zamarli. Klein powoli usiadł. Kruk wyciągnął z kieszeni odznakę na smyczy i założył ją sobie na szyję dla efektu i świętego spokoju, bo ludzie w pobliżu odwrócili w ich kierunku

głowy. Kruk także usiadł, wyjął z kieszeni notes oraz długopis, znalazł wolną kartkę.

– Jak się nazywasz? – powiedział do Kleina.

– Przecież pan wie. Tadeusz Klein.

– A ty?

– Daniel Szaja.

– Ile dziś wypiliście?

Żaden się nie odezwał. Patrzyli tylko na Kruka posepnie, choć już bez groźby. Minęła chwila, Kruk podniósł wzrok znad notesu.

– Dobra, zostawmy to na moment, może na zawsze. Opowiedzcie mi o Filipie Jabłońskim.

Klein przełknął ślinę i wbił wzrok w podłogę. Szaja spojrział na niego, a potem zrobił to samo.

Kruk z westchnieniem opuścił wzrok na notes.

– Komisarz Kruk – usłyszał za plecami.

– A powiedziano mi, że pana nie ma. – Kruk uderzał długopisem w nazwiska chłopaków. Nie odwrócił się do człowieka, który do niego mówił.

– Chłopcy dostali moją zgodę, żeby tu sobie posiedzieć i wypić jedno czy dwa piwa bezalkoholowe.

– W ich piwie był alkohol. Przekona się pan, kiedy zabiorę obu na badanie krwi.

Cezary Klein stanął tak blisko, że jego wielki brzuch niemal zawadził o krzesło Kruka. Zwolniono go z zakładu karnego przed trzema miesiącami i facet zdaje się przez ten czas tylko jadł. Za kratami aż tak nie karmili.

– Jeśli to prawda, wypierdolę barmana z roboty.

Kruk odsunął krzesło i wstał. Zmusił grubasa do cofnięcia się. Klein posiwiiał od ostatniego razu, kiedy się widzieli. Było to dwa lata temu w zakładzie karnym. Kruk przyszedł go tam odwiedzić.

– Posunął się pan w latach, komisarzu – powiedział Klein.

– A ty odmłodziłeś, grubasie.

– Robi pan teraz w nieletnich? Ktoś w policji ruszył głową i pana zdegradowali?

Kruk stał plecami do młodych ludzi, usłyszał za sobą jakiś hałas i obok niego przemknęły dwa cienie. Ten wielki czterdziestolatek przesunął się bliżej, zupełnie przypadkiem tarasując Krukowi przejście.

Klein był zachwycony. Mina mu trochę zrzędła, gdy komisarz nawet nie drgnął.

– Posłuchaj, panie Klein – rzekł Kruk, kiedy zachwyty całkiem zniknął z twarzy grubasa. – Znowu mamy zaginięcie i pana w pobliżu. Wciąż jest pan na warunku? Co na to pański kurator?

– Jakie zaginięcie? – powiedział Klein, a głos mu zachrypiał. – O niczym nie wiem.

– Kiedyś pan już tak zapewniał i niektórzy dali nawet temu wiarę. Nie było mnie pośród nich. Pana syn i jego kolega też idą w zaparte, ale nie podobało im się, że zaginiony startował do tej samej dziewczyny. Mam mówić więcej? Rusz głową, panie Klein.

– Mój chłopak nie ma nic wspólnego z żadnym zaginięciem.

– Skąd pewność?

– Znam swojego syna.

– Ja go nie znam, więc niech mnie pan o tym przekona. Idealnie by było, gdyby zaginiony bezpiecznie wrócił do domu. – Kruk zbliżył twarz do twarzy Kleina. – Albo załatwię go tak jak ciebie.

Wyminął Kleina, a ten drugi mężczyzna grzecznie się przesunął. W drodze do wyjścia komisarz zauważył dojrzałą ciemnowłosą kobietę w garsonce. Tłumaczyła coś barmanowi, który skinął głową i sięgnął po butelkę z kolorowym trunkiem.

Gdy dostrzegła Kruka, przez jej twarz przemknął cień. Interesująca kobieta. Może nie klasycznie ładna, za to w dwójnasób zmysłowa. Pamiętał, jakie wrażenie robiła, gdy była blisko. Dobrze, że tego wieczora nie potrzebował się do niej zbliżyć. Ukłonił się jej z daleka, ona jemu nie. Była żoną Kleina, kiedyś usiłowała Kruka skorumpować.

Klein nie wpłynię na syna, by ten pomógł policji. Kruk za dobrze go znał, żeby mieć złudzenia. Stary Klein, gdy przyszła chwila próby i prokurator kusił go wyrokiem w zawiasach, nie sypnął współnika, starego Szai. W rezultacie skazano go na trzy i pół roku więzienia, wyszedł po niecałych dwóch latach za dobre sprawowanie. Mimo wszystko to wciąż dwa stracone lata.

Kruk nie znosił Kleina, ale miał do niego pewien rodzaj szacunku.

Kleinowi coś się wydawało. Klein miał swoje zasady. Klein był naiwny jak dziecko.

7

Kruk długo jechał windą, a drzwi apartamentu na jedenastym piętrze otworzył mu Wacław Szaja we własnej osobie. Stał na progu w białych spodniach, bez koszulki, mocno umięśniony jak na swój wiek, pochylony, gotowy do bitki. Poznał Kruka, oczy mu błysnęły i zgasły.

Zamknął Krukowi drzwi przed nosem.

Zamknął, ale nie na klucz.

Kruk uznał to za zaproszenie, wszedł i dostrzegł jeszcze Szaję, jak znika na końcu długiego przedpokoju. Poszedł za nim bez pośpiechu.

W przestronnym salonie panował półmrok rozświetlony przez lampę i płonącą na stole świecę, ustawioną obok litrowej butelki wódki, którą ktoś mocno naruszył. Obok butelki stało kilka szklanek i żadnych kieliszków. Na sofie uśmiechała się przesadnie uszminkowana młoda kobieta w białej prześwitującej koszulce z dekoltem, z którego ktoś zdążył już wyjąć dwie wielkie piersi, w całości dzieło Matki Natury.

– A co to za przystojniak? – spytała, trzepocząc rzęsami i nie kłopotząc się zasłanianiem biustu. – Dołączysz do nas, kochasiu?

– Policja – rzekł Szaja.

Twarz kobiety w jednej chwili przeobraziła się w maskę wcielonej nienawiści.

– Menda pierdolona nachodzi ludzi w domach! – ryknęła, chowając w dekolt swoje skarby i źródło utrzymania.

– Stul pysk – polecił Szaja.

Uspokoila się i czekała na dalsze rozkazy. Doczekała się.

– Spieprzaj do drugiego pokoju.

Kruk wychwycił drobny gest, który wykonał Szaja. Kobieta spuściła wzrok, aby ukryć błysk w oku. Wyszła, kręcąc wielkim dupskiem za firanką z białej koszulki. Przypatrywali się temu obaj.

Kruk wybrał dla siebie olbrzymi skórzany fotel, w ogóle niepasujący do wnętrza. Może i nie pasował, ale był piekielnie wygodny. Rozparty w fotelu delectował się ciszą.

– Czego pan chce, komisarzu? – zapytał Szaja.

– Walniesz lufę?

Kruk ruszył się z tego wygodnego fotela, żeby w nim nie zasnąć. Nalał wódki do dwóch szklanek i jedną podał Szai. Uśmiechnął się uprzejmie, niczym kelner, który wykonał dobrą robotę.

Tyle że Kruk nie był kelnerem.

– Kto nie pije, ten kapuś lub pies. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Wódka była niczego sobie. Kruk odstawił pustą szklankę.

– Miałeś dać mi spokój – powiedział cicho Szaja.

– Miałem też nigdy nie spotkać pewnej kobiety – odparł Kruk równie ściszone głoŝem. – Bez obaw, dla równowagi najpierw narobiłem hałasu u Kleina. Nie żalił się?

Szaja z rozczarowaniem spojrział na swój telefon. Kruk domyślił się, że był wyłączony.

– Potrzebuję pieniędzy – powiedział Kruk jeszcze ciszej.

Szaja zmienił się na twarzy.

– Ile? – wyszeptał.

– A co cię to, kurwa, obchodzi? Tak tylko powiedziałem, żeby przełamać lody.

Kruk rozejrzył się po salonie. Z uznaniem pokiwał głową. Wciąż mówił cicho:

– Świetnie się urządziłeś. Nie dziwię się, że Klein tak cię kocha. Troszczyłeś się o biznes, zapewniłeś godne życie jego żonie i synowi. Kleinowi wysyłałeś paczki w ładnych opakowaniach. To skarb mieć kogoś takiego na wolności, gdy się siedzi w Braniewie.

– Czego chcesz?

– Zastanawiam się, czy Klein nie wycofał nagrody za tego, kto go wsypał. Ile tego było?

Zapadła długa cisza, a potem padła odpowiedź:

– Dwie setki.

Kruk aż gwizdnął.

– Myślałem, że sto tysięcy.

– Interes się kręci. Podwoił.

– Kupiłbym sobie za to coś ładnego.

– Pytałem, czego chcesz. – Szaja wpatrywał się w Kruka, zaciskając szczęki.

– Polubiłem cię – powiedział Kruk wciąż cicho – bo ty nie lubisz przemocy. Nadymasz się, głośno krzyczysz, ale taki z ciebie brat łąta. Nie to, co Klein. Jego nie lubię, dlatego go posadziłem.

Szaja powoli skinął głową. Najwyższy czas zacząć gadać głośno. W końcu za ścianą siedziała kobieta ciekawa świata.

– Zastanawiam się, jak pan wychował syna, panie Szaja.

– Chodzi o Daniela? Co zrobił?

– Powiedział „kurwa”, „dupa” i „pierdolić”. Wszystko w jednym zdaniu.

– Naprawdę?

– Skądże. Rozłożył na kilka zdań. A tak naprawdę w ogóle nie chce gadać.

Szaja sięgnął po butelkę. Nalał do szklanek i znowu wypili.

– Zaginął chłopak – rzekł komisarz. – Jego ojciec sądzi, że Danielek i Tadzio maczali w tym paluchy. Jeśli maczali, sprawa się skomplikuje dla Danielka, Tadzia i waszych rodzin.

– Rozmawiał pan z chłopakami?

– A jak pan myśli, czy z nimi da się rozmawiać?

– Gdyby coś wiedzieli, na pewno udzieliliby informacji.

– Dobrze by było, gdyby udzielili ich szybko, bo Filip Jabłoński zaginął we wtorek wieczorem i jego rodzina chodzi po ścianach. Twój syn był tamtego popołudnia sam w domu?

– Skoro tak mówi, to był.

– Sprawdzamy komórki chłopaków, bądź spokojny, panie Szaja, nie zanedbamy niczego. Mam wizję, takie małe pierdolone marzenie, jak Filip Jabłoński wraca w jednym kawałku do domu. – Kruk nachylił się i znowu mówił cicho: – Nie kontrolujesz swojego gówniarza?

– To dobry chłopak. Ostatnio się zakochał.

– Co ty powiesz.

– Jeśli w coś się wplątał, to przez nią. Dziewczyna ma na niego zły wpływ. Kazałem mu z nią zerwać, ale pewnie mnie nie posłuchał.

– Co to za dziewczyna?

– Taka tam, Natalia, nowa w klasie. Ładna. Dziwna.

– Dziwna?

– Raz ją przyprowadził do domu. Dziewczyna jest w takiej depresji, że miałem przy niej ochotę się zabić.

Kruk spojrzał na korytarz i odległe drzwi pokoju, w których zniknęła kobieta, która tu gościła. Nazwała go mendą. Bardzo brzydko, Kruk nie sądził, by sobie na to zasłużył.

– Zamiast zadawać się z kurwami, niech pan się zajmie wychowaniem szczeniaka... – powiedział głośno w tamtą stronę, ale nie dokończył, bo w trakcie stracił ochotę. I spytał cicho: – Twoja znajoma zadzwoniła do kogoś?

– Do Kleina.

– Co robi Klein?

– Jak go znam, powiadomi policję, że wdarłeś się do mojego mieszkania. Jak tu przyjdą, potwierdzą.

– No to lepiej sobie pójdę, zanim przyjdą. Mój naczelnik ma dość skarg na mnie.

– Po co w ogóle przychodziłeś? Mogłeś zadzwonić.

Tak, Kruk mógł zadzwonić, gdyby chciał nie załatwić tej sprawy.

– Nadal kolekcjonujesz dziwki? – mruknął komisarz na odchodnym. – A żona nadal to toleruje?

– Odeszła.

– Cieszę się. Ze względu na nią.

Gdy wychodził, słyszał jeszcze skrzypnięcie otwieranych drzwi do pokoju i słowa Szai skierowane do kobiety:

– Skurwysyn ruszył mi dobrą wódkę. Wylej ją, kurwa, do zlewu.

8

O piątej pięćdziesiąt pięć rano telefon wyrwał go ze snu.

– Filipa wciąż nie ma – usłyszał w aparacie głos Preise. Wychwycił ton rozczarowania, jak gdyby go za to winiła.

Usiadł na łóżku, przetarł twarz dłonią. Preise wcześniej zaczęła dzień.

– Rozmawiałam przed chwilą z jego ojcem.

Ludzie w rozpaczy nie zwracają uwagi na zegarki, ale Preise mogłaby zwracać.

Usłyszał w aparacie przytłumiony głos męczyzny zadającego pytanie, gdzie dzwoni. Odparła, że rozmawia z policją, chodzi o chłopaka sąsiadów. To nie uspokoiło tamtego męczyzny, bo Kruka dobiegły odgłosy szamotaniny i męski głos zabrzmiał w głośniku czysto i wyraźnie:

– Z kim rozmawiam?

– Dawaj z powrotem Klaudię.

– Zadałem pytanie.

Facet brzmiał jak ktoś nawykły do posłuchu. Może wojskowy. Z aparatu znowu dotarły odgłosy przepychanki i oddalony głos Preise:

– Oddaj telefon albo się wynoś.

– Kłamiesz, że to policja. Ten człowiek mówi o tobie po imieniu.

– Spieprzaj, Marek. Mam dość twoich scen.

Kruk nie wiedział, czy Marek ostatecznie spieprzył, ale Preise odzyskała telefon.

– Przepraszam – powiedziała.

– Trochę wczoraj popytałem, ale nic ważnego nie mam.

– Nie wiem, co go ugryzło. Marek zwykle... – Kruk milczał, za to Klaudia odezwała się znowu: – Przyjedź.

– Mam włożyć policyjny mundur dla Marka i przyjechać radiowozem na sygnale?

Dobiegło go jej westchnienie.

– Byłoby świetnie.

– Po co mam przyjechać?

– Porozmawiaj z rodzicami Filipa. Proszę.

Kruk jednak nie włożył munduru. Wziął prysznic, usmażył jajka, a wkrótce potem zaparkował przy willi na Sobótki. Słońce dawno wzeszło, ale w niektórych oknach wciąż paliły się światła. Willa czy też kamienica, Kruk nie bardzo wiedział, czym formalnie był ten budynek, miała trzy kondygnacje. Stała masywna, zabytkowa, z zaokrąglonym spadzistym dachem. Po prawej stronie, wzdłuż ogrodzenia, ciągnął się podjazd, co sugerowało obecność na tyłach budynku garażu. W jednym z rozświetlonych okien na drugim piętrze stała kobieta, wyprostowana i nieruchoma niczym uwięziona w wieży piękność, która straciła nadzieję.

Pomachała Krukowi.

Czekała na niego w otwartych drzwiach mieszkania.

– Wejdz, zrobię ci kawę.

Za jej plecami pojawił się wysoki mężczyzna. Nosił granatowy garnitur, brązowe buty ze skóry, marynarkę miał zapiętą. Jednak

nie wojskowy, ale blisko. To był ten sam facet, który wczoraj odszedł do volvo, gdy zaczęła się awantura.

– Marek Larecki – przedstawiła go Preise. – Komisarz Sławomir Kruk.

– Pan pracuje w Komendzie Wojewódzkiej?

Kruk zignorował go, tylko powiedział do Preise:

– Chodźmy od razu do Jabłońskich.

– Śpieszysz się gdzieś?

– Jest sobota, a o dziesiątej otwierają Muzeum Bursztynu. Planowałem obejrzeć wystawę.

Zebranie myśli chwilę jej zajęło. Wybuchnęła śmiechem.

Wyszła na klatkę schodową tak jak stała, w puchatych kapciach z króliczymi uszami, i zamknęła za sobą drzwi. Księżniczki zamknięte w wieży nie noszą króliczych uszu, więc może nią nie była. Wysoki mężczyzna pozostał w przedpokoju porzucony, niepotrzebny i pewnie nieszczęśliwy. Za to humor Kruka się poprawił.

– Przyjaźnimy się z Markiem – powiedziała Preise, gdy zeszli na półpiętro.

– Warto mieć przyjaciół – zgodził się Kruk.

– Jesteś o coś zły?

– O co?

– Nie wiem.

– Ja też nie.

– Głupia rozmowa.

– Głupia.

Mieszkanie Preise na drugim piętrze było jedyne na klatce, ale na piętrze pierwszym mieściły się dwa mieszkania. Oznaczało to, że Preise wynajmowała duży lokal. Była przyzwyczajona do zbytku.

Zapukała delikatnie pod trójkę. Otworzył im mężczyzna z wyglądu kilka lat młodszy od Kruka, ale z oczu tysiące lat starszy. Preise przedstawiła Kruka, po czym powiedziała:

– Muszę lecieć, wychodzimy z Markiem. Zdzwonimy się.

To było niespodziewane, bo przed chwilą nigdzie się nie śpieszyła i proponowała kawę. Chwilę później komisarz siedział z Jabłońskim w małym salonie. Bardzo blada, nadmiernie szczupła kobieta zaparzyła kawy. Usiadła w fotelu z dala od nich obu, z filiżanką na kolanach grzejąc dłonie.

– Po prostu zniknął – powiedziała z roztargnieniem.

Wszyscy to wiedzieli, ale być może należało to wypowiedzieć na głos.

– Policja nadal uważa, że uciekł z domu? – spytał Jerzy Jabłoński.

– Sprawę prowadzi doświadczony funkcjonariusz – odparł Kruk. – Bierze pod uwagę różne możliwości.

– Jakie?

– A państwo jak myślą? Co mogło się stać?

– Coś złego. – Wanda Jabłońska wyprostowała się na fotelu. – Czuję to.

– Przestań. – Głos jej męża miał brzmieć kategorycznie, jednak śmiertelnie przerażony człowiek ma zwykle z tym kłopoty. – Nie chcę tego słuchać. – Popatrzył na Kruka z błaganiem: – Nie wiem, może ci koledzy ze szkoły, Daniel Szaja i Tadeusz Klein... oni na pewno coś wiedzą. Mieli konflikt z Filipem o dziewczynę.

Nie wiem... Może... Na pewno... Wszystko na jednym wydechu.

– Zaprzeczają.

– Dwa dni temu czekałem na nich pod szkołą. Prosiłem, żeby mi powiedzieli, co się stało.

– I powiedzieli?

– Że nie wiedzą, o co chodzi.

– Rozmawiał pan z ich rodzicami?

– Nie...

– Tak się przypadkiem składa, że ich znam. Poprosiłem ich o pomoc, na pewno dołożą starań. Proszę mi opowiedzieć o tym popołudniu, kiedy Filip wyszedł z domu.

– Posprzeczaaliśmy się. Chciał iść do Natalii, ja mu zabroniłem. W rezultacie potajemnie wymknął się z domu.

– Dlaczego pan mu zabronił?

– Nie chodzi o to, że mam coś przeciw temu, że ma dziewczynę. Chodzi o samą Natalię. Już raz z nim zerwała i bardzo to przeżył. Ledwo doszedł do siebie, znowu się odezwała, a on oczywiście znowu dla niej oszalał.

– Niech mi pan o niej opowie.

– Poznali się, bo ja wiem, jakieś półtora roku temu, na imprezie. Ona jeszcze wtedy nie chodziła z nim do klasy. To była jego pierwsza dziewczyna, strasznie się zakochał. Przyprowadził ją nawet do domu, był taki dumny, chciał, żebyśmy ją poznali. Wydawała się wtedy miłą, wesołą osobą.

– Wtedy?

– Chodzili ze sobą kilka miesięcy, potem coś zaczęło się między nimi psuć. Zerwała z nim. Wie pan, ja to rozumiem, to młodzi ludzie i takie rzeczy dzieją się cały czas, ale mnie, jego ojcu, ciężko było na to patrzeć.

Pod oknem, przy ciemnozielonych zasłonach, wysoka na łokieć, czarna jak noc figurka afrykańskiego szamana wpatrywała się w komisarza oślepiająco białymi oczami.

– Myślę, że gdy do niego wróciła, zrobiła to dlatego, że zaczęła mieć kłopoty w swojej szkole. Filip nigdy nam nie chciał powiedzieć, o co tam chodziło, ale dziewczyna musiała się przenieść i jakimś cudem wylądowała w szkole i klasie Filipa.

– Myślę, że szukała w nim oparcia – odezwała się Wanda Jabłońska takim tonem, jakby to rozumiała.

– Wiem, że w ostatnich tygodniach przyprowadzał ją tutaj, kiedy nie było nas w domu. Już nie chciał, żebyśmy się z nią spotykali. Raz natknęliśmy się na nią przypadkiem, kiedy się nas nie spodziewali. Trudno uwierzyć w zmiany, jakie w niej zaszły.

– To znaczy?

– To jakby inna osoba. Obojętna, milcząca, zdystansowana. Zrobiła na mnie przygnębiające wrażenie.

– Była zakłopotana – powiedziała jego żona.

– Tak, tak, ale nie o to chodzi. Jest w niej coś niepokojącego. Wanda, prawda, że też to czułaś?

– Jest w niej mrok – odparła Jabłońska – ale nie powinieneś jej osądzać.

– Nie chcę nikogo osądzać! – wybuchnął i od razu przeprosił ją wzrokiem. – Chcę odnaleźć syna.

Wanda Jabłońska uniosła wzrok znad filiżanki. Wyglądała jak odurzona, gdy zwróciła się do Kruka:

– Czy powinniśmy pójść do jasnowidza? Słyszeliśmy, że policja współpracuje z takimi ludźmi.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – ostrożnie odparł komisarz.

– Może nie taki zły?

– Ludzie, gdy giną im bliscy, są zdesperowani. Wynajmują jasnowidzów i zgłaszają się do nas z opisami ich wizji. Policja, aby nie zostać oskarżona o beczynność, często zmuszona jest to sprawdzać, tracąc czas. A gazety podłapują temat, bo to się sprzedaje, i mamy potem nagłówki, że jasnowidz współpracuje z policją.

– Pan w to nie wierzy?

– O ile jasnowidz nie jest sprawcą, ofiarą lub naocznym świadkiem, zostawiłbym go w spokoju.

Patrzyła na niego tak, jakby Kruk mówił to wszystko, żeby oszczędzić wysiłku policji. Miała oczy głęboko wciśnięte w głąb czaszki, pod nimi rysowały się ciemne kręgi.

– Mój syn zniknął. Nie ma go czwarty dzień. Mój syn nie uciekł z domu. Nie pozwoliliby, żebyśmy umierali z niepokoju. Może czegoś się boi i się ukrył?

Było w tym więcej nadziei niż sensu. Przynajmniej Kruk tak to widział.

– Biorąc pod uwagę wszystko, co państwo mi do tej pory powiedzieli, czy syn jest szczęśliwy? – spytał ostrożnie.

– Jak to nastolatek – odparł Jabłoński. – Oni nigdy nie są szczęśliwi.

– Ma jakieś szczególne powody, by czuć się niezrozumiany, odepchnięty, wyizolowany? Pomijając jego sympatię do Natalii. Dawał jakieś sygnały?

Jabłoński powoli ukrył twarz w dłoniach.

– O czym pan mówi? O czym pan, do diabła, mówi?

– Komisarz pyta, czy nasz syn mógłby popełnić samobójstwo – powiedziała Wanda Jabłońska.

Jej słowa były bezlitosne, a głos spokojny, ale nie zwiódła Kruka.

– Uważa pan, że zabrał bluzę na zmianę i puszkę, a potem poszedł się zabić? – spytał Jabłoński.

– Spakował te rzeczy – zgodził się Kruk. – A państwo nie dopuszczają myśli, że uciekł z domu.

Zapadła cisza.

– Bo nie uciekł – powiedział Jabłoński z rozpaczą. – Oni musieli coś mu zrobić.

– Koledzy?

– Myślę, że to jednak przez tę dziewczynę. Może go pobili, aż zaczął krwawić, gdzieś zamknęli, aby nie mógł wrócić do domu i o tym powiedzieć. Co pan o tym myśli?

– O czym?

– Mogło tak być?

Jabłoński przedstawił tu cały scenariusz, zaskakująco szczegółowy, bardzo konkretny. Zależność przyczyna–skutek. I ta wzmianka o krwawieniu. Ona najbardziej zaniepokoiła Kruka.

– Dlaczego sądzi pan, że było właśnie tak?

Wzruszenie ramion. I ten wzrok Jabłońskiego, który błędził po meblach, gdy mówił:

– Myślę o tym bez przerwy. Wyobrażam sobie. To musiało się stać w jakiś sposób. Może właśnie w taki.

Kruk mu współczuł, ale niekoniecznie miał ochotę robić za dyżurnego idiotę.

– Co pan ukrywa, panie Jerzy?

Jabłoński pokręcił głową i wciąż błędził wzrokiem.

9

Po wyjściu od Jabłońskich Kruk zaszedł do Huberta Schulca.

Właściciel willi był w mieszkaniu i zaprosił komisarza do środka, a Kruk poprosił o kawę. Pił przed chwilą, ale kawy nigdy za dużo.

Podczas gdy Schulc trząsał naczyniami w kuchni, Kruk rozglądał się po salonie. Powiódł wzrokiem po starym drewnianym kredensie, inkrustowanym na sposób gdański, na którym leżały koronkowe serwetki. W oszklonej witrynce stały delikatne filiżanki, z mosiężnych uchwytów zwisały ozdobne zawieszki, było kilka wazonów bez kwiatów. W rogu wznosił się regał z książkami. Kruk usiadł przy stole, gdzie na beżowych serwetkach stało kilka świec otulonych wstążkami.

A więc mieszkała tu też kobieta. Kruk rzucił spojrzenie na ścianę za telewizorem, gdzie w ramce wisiało zdjęcie. Przedstawiało mężczyznę i kobietę siedzących na krzesłach, a pomiędzy nimi stał mały chłopiec, który wyglądał tak, jak Schulc mógł wyglądać przed czterdziestu kilku laty. Fotografia pozołkła i nie o nią Krukowi chodziło.

Zdjęcie, którego szukał, znajdowało się na komodzie, którą miał za plecami. Przedstawiało uśmiechniętego dorosłego Schulca na kanapie wraz z kobietą mniej więcej w jego wieku. Kanapa była inna

niż znajdująca się w tym salonie, a więc zdjęcia nie wykonano tutaj. Kruk pomyślał jednak, że to może być pani Schulc. Siedziała wyprostowana, jakby połknęła kij, usiłowała się uśmiechać, ale ten uśmiech nie wypadł przekonująco. Pasowała do tego człowieka.

Schulc wszedł z tacą i filiżankami.

– Moja żona – odpowiedział na niezadane pytanie.

Postawił tacę na stole, podał filiżankę Krukowi. Komisarz posmakował.

– Świetna kawa. Przepraszam, że nie przyszedłem wczoraj.

Schulc, siadając, rozłożył bezradnie ręce.

– Dla pana to drobna sprawa, rozumiem.

– A więc chce pan złożyć zawiadomienie.

– Uderzyła mnie.

– I co z tego?

Schulc nieznacznie się uśmiechnął. Zrobił na komisarzu lepsze wrażenie niż wczoraj.

– Chcę, żeby się wyprowadziła.

– Nie płaci czynszu?

– Płaci jak należy.

– To o co chodzi?

– Ona tu nie mieszka. Tylko tu bywa i nigdy sama.

Kruka jakoś to zabolalo. Poczul zlosc. Bez sensu, bo nie wiedzial, przeciwko czemu lub komu ta zlosc byla skierowana.

– Co pan jej powiedzial, ze pana uderzyla?

Schulc wyraźnie się zawahał i nieśpiesznie otworzył usta do odpowiedzi, dlatego Kruk zdołał być szybszy:

– Mógłby pan wyrażać się ładniej? Pański język mnie razi.

– Dobrze. Jak mam ująć to, co ona robi? Jak mam ją nazywać?

– Niech pan w ogóle o niej nie mówi. A jeśli pan musi, to: pani Preise.

– Zdaje pan sobie sprawę – powiedział Schulc bardzo spokojnie i bardzo grzecznie – że pani Preise zrobiła z mieszkania, które jej wynajmuje, miejsce płatnej miłości?

Przynajmniej nie powiedział: burdel.

– Skąd pan wie, że płatnej?

– Nie bądźmy dziećmi. Wystarczy odrobinę się przypatrzeć, kogo tu sobie sprowadza.

– Od jak dawna pani Preise mieszka u pana?

– Od początku października zeszłego roku.

– Kiedy zaczęło to panu przeszkadzać?

– Zorientowałem się szybko, ale zastanawiałem się, jak do tego podejść. Mimo wszystko to kulturalna kobieta. Rozmawiałem z nią dwa razy na osobności, starałem się być dyskretny, prosiłem, ale jej się tutaj podoba.

– Dyskrecja nie podziałała, więc upokorzył ją pan publicznie?

– Jak mówiłem, chcę, żeby się wyprowadziła.

– Z tego powodu obstaje pan przy tym zawiadomieniu? Nie mam formularzy, będzie pan jednak musiał pofatygować się na komisariat.

– Tak myślałem.

– Takie rzeczy wloką się w nieskończoność. Marne szanse, że w ten sposób szybciej się jej pan pozbędzie.

– Coś muszę z tym zrobić.

Z okien parterowego mieszkania Schulca rozciągał się świetny widok na chodnik prowadzący do drzwi wejściowych kamienicy.

– Słyszał pan o chłopaku Jabłońskich? – spytał Kruk.

– Oczywiście. Policja mnie przepytowała.

– Pani Preise mnie prosiła, żebym pomógł tym ludziom.

Zauważył delikatny uśmiech na twarzy Schulca. Facet nie był głupi.

– Rzeczywiście, to przyzwoici lokatorzy.

– Ich pan nie chce wyrzucić?

– Mieszkają u mnie ponad rok. Miesiąc temu pan Jerzy przyszedł mnie poinformować, że muszą się wyprowadzić. Ma problemy finansowe i nie stać go na czynsz. Zaproponowałem, że obniżę czynsz o połowę na pół roku, żeby mieli czas stanąć na nogi. Później, jak już się odbiją, mają stopniowo zwracać mi różnicę.

– Jest pan wspaniałomyślny.

– Dla niektórych ludzi warto się starać, dla niektórych nie.

– A ten ich chłopak? Jaki jest?

– Nie sprawia kłopotów. Spokojny, dobrze ułożony, grzeczny. Może nawet za spokojny. Wycofany. Nie chce mi się wierzyć, że uciekł z domu. To nie tego typu rodzina.

Kruk dopił kawę, pożegnał się. Schulc odprowadził go do drzwi. Był zamyślony, a Kruk zwlekał z odejściem, licząc na to, że facet powie coś więcej o Filipie.

– Uważa pan, że nic nie zyskam, jeśli złożę zawiadomienie?

To było tyle, jeśli chodzi o nadzieje Kruka. Ludzi obchodzą przede wszystkim ich własne sprawy.

– Niech pan da sobie spokój.

– Bo to pańska znajoma, która troszczy się o sąsiadów? Czy to dla nich sprowadziła policjanta, czy raczej dla mnie, żebym się przekonał, że policja będzie mi robić trudności?

Kruk wyszedł na klatkę schodową. Panował tam półmrok, budynek był stary. Klatkę schodową niedawno wymalowano, unosił się jeszcze mocny zapach farby, ale niewiele to zrobiło dla poprawienia atmosfery. Kruk nie rozumiał, co się tu może Preise podobać.

Schulc z każdym kolejnym krokiem stawał się bardziej rozdrażniony.

– Skuł ją pan. Dałem się nabrać, że to na poważnie. Na pewno jej się to podobało. Musiało jej się podobać, jak zakładał jej pan kajdanki na ręce, takie jak ona to lubią.

10

Rozdrażnienie Schulca przeniosło się na Kruka, który wsiadał do samochodu w gorszym humorze, niż z niego wysiadał. Zadzwoił Baruka.

Kruk zastanawiał się, czy odebrać. Jeśli Schulc miał rację, Preise sobie z nim pogrywała. Ale dobra, mniejsza o nią. Byli jeszcze Jabłońscy i ich zaginiony syn.

– Nic z tego – powiedział Baruka. – Moje wnioski utknęły. Stary nie widzi podstaw do niepotrzebnej inwigilacji.

– Nie możesz uzyskać tych danych na boku?

– Nie wiem, jak u was, ale u nas się takich rzeczy nie robi.

Przypomniało to Krukowi o jego własnym postanowieniu, aby trzymać się litery prawa i regulaminów. Przypomniało mu to także o tym, dlaczego powziął takie postanowienie.

Napłynęły wspomnienia, a z nimi fala smutku, poczucia winy i przerażenia.

Pojechał do Oliwy i usiadł w McDonalddie przy parku Oliwskim. Było tu dużo ludzi, matki z dziećmi oraz znudzeni życiem rodzinnym podtatusiali ojcowie, młodzi ludzie w wieku szkolnym i studenci. Restauracja tętniła życiem i to go uspokoiło. Zjadł dwa

cheeseburgery. Dzisiaj mu nie smakowały. Poczł ochotę na kolejną kawę. Kawa dla odmiany smakowała.

Poszukiwania chłopaka trwały, Baruce zależało, choć miał pewnie na głowie wiele innych spraw. Kruk był zbędny, a w każdym razie nie był cudotwórcą i nie pchnie sprawy do przodu.

Rozhuštał starego Szaję, facet się z nim skontaktuje, bo próby komisarza nie mógł zlekceważyć. I to tyle, co Kruk mógł zrobić. Była sobota, a Filipa Jabłońskiego nie było od wtorku. Filip był jak wędrowiec, który wyszedł z domu piaszczystą drogą, a z każdym upływającym dniem wiatr mocniej zaciera ślady jego stóp na piasku.

Każdego roku w Polsce zgłaszano jakieś piętnaście do dwudziestu tysięcy zaginięć. W ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin odnajdywano około trzydziestu procent zaginionych, w ciągu kolejnej doby ponad połowę. W ciągu pierwszych siedmiu dni osiemdziesiąt procent, a w ciągu pierwszego miesiąca – dziewięćdziesiąt. Statystyki mówiły, że w sumie odnajdywano dziewięćdziesiąt pięć do dziewięćdziesięciu ośmiu procent zaginionych.

Pomimo pozornie pokrzepiających liczb, Kruk świetnie zdawał sobie sprawę, że czas był wrogiem zaginionych, bo nie wszyscy odnajdywali się żywi.

Zadzwoił telefon. Znowu Baruka.

– Skontaktowała się ze mną matka Natalii Norskiej, wiesz, tej dziewczyny Filipa. O trzeciej przyjdą z córką na komendę. Córka ma coś do powiedzenia.

11

Natalia Norska i jej matka siedziały w pokoju przesłuchań. Kruk przyglądał się im w pokoju za lustrem weneckim. Starsza pani Norska była szczupłą, kostywną kobietą pod czterdziestkę. Nienaturalnie wyprostowana, trzymała na kolanach torebkę. W ciągu dwudziestu minut oczekiwania tylko raz spojrzała na córkę, tylko raz się w ogóle poruszyła. Natalia pozostawała milcząca, patrzyła w podłogę, jakby pokonana i pogodzona z losem.

– Chcesz uczestniczyć w rozmowie? – spytał Baruka.

– Posiedzę tutaj.

Czekali jeszcze na policyjną psycholog. Baruka wolał, żeby uczestniczyła w czynnościach. Gdy w końcu przyszła, oboje powędrowali do pokoju. Kruk widział ich, jak wchodzi i zajmują miejsca za stołem.

– Córka chce coś powiedzieć – odezwała się matka Natalii głosem suchym jak piasek na pustyni i wypranym z emocji.

Psycholog była jej przeciwieństwem. Niska, krępa, ruchliwa i serdeczna. Zagadnęła Natalię, uśmiechnęła się, starając się dodać jej otuchy. Baruka szybko załatwił część formalną.

– To moja wina – zaczęła Natalia Norska. – Zostawiliśmy go tam samego. Nie powinnam zmuszać chłopaków, by mówili nieprawdę.

Nieprawda to ładne określenie na kłamstwo. Ładne określenie dla ładnej dziewczyny. Pasowało do niej i jej przyciszonego głosu.

– Baliśmy się, że to przez nas.

– Opowiedz wszystko od początku – powiedział podkomisarz Baruka.

– Mamy z Filipem takie swoje miejsce, on mi je kiedyś pokazał. To puste zabudowania po jakiejś firmie przy bocznej ulicy od Marynarki Polskiej, zaraz po wjeździe na Letnicę. Całkiem blisko, kiedy jechać tramwajem. Niby nie są niczyje, jest stróżówka, ale stróże są leniwi, jeden z nich to taki staruszek, który nigdy nie wychodzi na obchód i podsypia.

Baruka zachęcił ją gestem, by mówiła dalej.

– We wtorek mieliśmy tylko trzy lekcje. Umówiliśmy się w szkole, że spotkamy się w naszym miejscu o trzeciej. Filip przyszedł dopiero po wpół do szóstej. Był w kiepskim humorze, bo pokłócił się z ojcem. Ja też byłam zła, że tyle musiałam na niego czekać.

Norska utkwiała wzrok w podłodze.

– Natalia – ponagliła ją matka.

– Pokłóciliśmy się. Żałowałam, że straciłam czas. Chciałam go zranić, wysłałam więc wiadomość do Daniela Szai, żeby po mnie przyjechał. Przywiózł go Tadek Klein, on nie ma prawa jazdy, ale i tak jeździ jednym z samochodów ojca. Filip nie chciał, żebym z nimi jechała. Rozpłakał się. – Spojrzała na Barukę, przeniosła wzrok na psycholog. – Przepraszam.

– Co było dalej? – spytał Baruka.

– Tadek zawiózł nas do domu Daniela, jego ojca nigdy nie ma. Sam nie wchodził, a jakoś tak wpół do jedenastej Daniel mnie odwiózł.

Umilkła. Jej matka skinęła głową.

– Dlaczego, gdy zadzwonił ojciec Filipa, nie odebrałaś?

- Nie wiedziałam, że to on. Nie miałam wpisanego numeru.
- A potem skłamałaś matce, że nie widziałaś się z Filipem.
- Przestraszyłam się, że nie wrócił do domu, ale znowu przyszło mi na myśl, że zrobił to specjalnie, żeby się na mnie odegrać.
- Myślałaś, że robi to samo tobie, co ty jemu?
- Przypisałam mu swoje motywy. – Spojrzała na psycholog. – Uczyliśmy się o tym, to się nazywa projekcja, prawda?

Psycholog przytaknęła i uśmiechnęła się do niej.

– Mama kazała mi wracać natychmiast do domu. Gdy Daniel mnie odwiózł, poprosiłam go, by pojechał do baraków i sprawdził, czy Filip może jeszcze tam jest. Zaczęłam się niepokoić.

- Czym Daniel cię odwiózł?
- Jego matka odeszła i zostawiła opla corsę.
- On też jeździ bez prawa jazdy?

Skinęła głową, trochę zdziwiona, że ktoś może zadać pytanie, na które odpowiedź jest tak oczywista. Mandaty za jazdę bez uprawnień były stosunkowo niewielkie. Gnojki, mając za sobą kasę rodziców, czuły się bezkarne.

- Dlaczego Filip miałby wciąż być tam, gdzie go zostawiliście?

Wzruszyła ramionami.

– Skoro nie wrócił do domu, to gdzie był? Ale w barakach już go nie było. Następnego dnia Filip nie przyszedł także do szkoły...

Baruka zaczął zadawać dodatkowe pytania. Odpowiadała, patrząc bezmyślnie przed siebie, wciąż pokonana, z jakimś fatalizmem w oczach. Odpowiedzi nie wносиły nic nowego. Baruka spojrzał znacząco w lustro, za którym siedział Kruk.

Kruk wyszedł na korytarz i stamtąd wszedł do pokoju przesłuchań. Matka ledwo zwróciła ku niemu głowę. Nic jej nie obchodził. Natalia uniosła brodę, poznała Kruka.

- Czekałaś na Filipa dwie i pół godziny?

– Tak.

– I w tym czasie dzwoniłaś do niego?

– Pisałam wiadomości na Messengerze. Nie odpowiadał.

– Nie odpowiadał, ale ty dalej czekałaś?

– Tak. Nigdy mnie nie wystawił, kiedy się gdzieś umawialiśmy.

– A gdy przyjechał, zadzwoniłaś po Daniela?

– Wcześniej się pokłóciliśmy.

– O co?

– Już mówiłam. O jego spóźnienie. O brak wiadomości. I o to, że był opryskliwy. Nie wiem, po co w ogóle przyjeżdżał w takim humorze.

Kruk oparł się dłońmi o stół i nachylił się nad Norską, wbijając w nią wzrok.

– Filip pokłócił się z ojcem o ciebie. Spakował parę rzeczy, liczył, że nie wróci na noc. A ty chcesz mi wmówić, że przyszedł i zaczął się dąsać?

Norska odchyliła się na krześle, aby odsunąć się od Kruka.

– Komisarzu – powiedziała łagodnie psycholog.

Kruk się nie poruszył. Norska czekała nieruchoma.

– To siedemnastoletnia dziewczyna – podpowiedziała, cały czas łagodnie, psycholog. – Nie osiedlowy patus.

Kruk cofnął się i zaplótł ręce na piersi.

– Był nieprzyjemny – odezwała się wreszcie Norska.

– Czyli czekałaś tyle czasu, aby go demonstracyjnie porzucić?

– Tak bywa, kiedy się ludzie kłócą.

– Co robiłaś z Danielem, gdy Tadeusz Klein zawiózł was do domu Szajów?

– Rozmawialiśmy. O ludziach, o imprezach, o muzyce, piciu i o grzybkach, których chce spróbować. On był zachwycony, ja się nudziłam, ale musiałam z nim siedzieć, w razie gdyby Filip się

odezwał. Mogłabym mu wtedy powiedzieć, gdzie jestem. Naprawdę byłam na niego zła.

– Między Filipem a chłopakami nie doszło do konfliktu?

– W ogóle z Filipem nie rozmawiali. Zabrali mnie i pojechaliśmy.

– Mamy w to wszystko wierzyć? Bo myślę, że do tej pory kłamałaś i dalej kłamiesz.

– Mówię prawdę.

W głowie Kruka wyświetlał się szczegółowy scenariusz wydarzeń, rzekomo wyobrażony przez Jerzego Jabłońskiego.

– Czemu przychodzisz do nas akurat dzisiaj? – nie ustępował.

– Ciężko mi to. Najpierw myślałam, że Filip nie wrócił do domu, żebym się martwiła, ale im dłużej nie wracał, tym bardziej zaczęłam się bać, że coś mu się stało.

– Pytam, dlaczego dzisiaj, nie wczoraj albo jutro?

– Córka zwierzyła mi się rano, a ja kazałam jej przyjść – odpowiedziała za Natalię jej matka głosem chłodnym jak martwe ciało.

Kruk wyszedł z pokoju, a Baruka za nim.

– Cała trójka kłamała, może teraz stary się złamie i dostaniemy billingi – powiedział Baruka.

Kruk doznał olśnienia.

– Teraz są nam niepotrzebne. Jak szybko ściągniesz tu chłopaków, żeby ich przesłuchać?

– Zobaczymy, jest sobota.

– Wezmę od Norskiej dokładny adres i pojedę do tych baraków.

Rozejrzę się.

Baruka spojrział na zegarek.

– Kim jest ta twoja znajoma, że tyle dla niej robisz?

12

Była siedemnasta trzydzieści, a miasto tonęło w szarości. Powodem były zwały chmur zasłaniające słońce, Kruk miał wrażenie, że nadszedł wcześniejszy wieczór. Podjechał pod wskazany adres. Stały tam parterowe budynki za niskim płotem z siatki drucianej. Były zaniedbane, niektóre okna zostały zabite deskami albo kawałkami płyty OSB. Na terenie nie było światła, jedyną oznakę życia dawał przymglony blask małej dyżurki przy bramie. Kruk tam się właśnie skierował.

Zapukał w brudną szybę i z dyżurki wyjrzał wysoki mężczyzna po sześćdziesiątce.

– O co chodzi? – spytał.

Kruk wyjął legitymację służbową.

– Policja.

Mężczyzna niedowidział, więc podświetlił twarz Kruka i jego dokument snopem światła z latarki. Latarka dawała mocne światło, ale była też tak zbudowana, że mogła służyć za maczugę.

– Zabierz pan to światło.

– Przepraszam – powiedział mężczyzna. Obok niego pojawił się groźnie wyglądający pies rasy bokser z zaślinionym pyskiem. – Różni się tu kręca. W czym mogę pomóc?

– Chciałbym wejść do jednego z budynków.

– Po co?

– Mam informacje, że spotykają się tu czasami młodzi ludzie.

– Aaaa... – W głosie mężczyzny pojawiło się zrozumienie. – Gówniarze. Przychodzą głównie jak Ryszard ma wachtę. Ryszard jest stary jak nasz wielki świat i nie wychyla nosa z pakamery. Ze dwa razy pogoniłem stąd jedną parkę, co sobie tu urządzała miłosne spotkanka pod nosem śpiącego Ryszarda. Coś się stało?

– Jak wyglądali ci młodzi ludzie?

– Dziewczyna o włosach czarnych jak moja dusza i twarzy bladej jak oczy Ryszarda. Chłopak zwyczajny, nie ciskał się, nie używał wyrazów, T-Rex go od razu polubił i nie chciał być groźny. Ja używałem wyrazów i ja byłem groźny. Dawno ich tu nie widziałem.

– Chodźmy tam.

Mężczyzna zawahał się.

– Ma pan jakiś nakaz czy coś?

– Chce pan, żebym zdobył?

– Mam tu nikogo nie wpuszczać. Firma zbankrutowała dwa lata temu, toczy się jakieś postępowanie, wszystko niszczeje, a Ryszard i ja musimy udawać, że dbamy o te rudery.

Kruk powiódł wzrokiem po terenie. Przeznaczeniem tych budynków mogła być rozbiórka, w najlepszym razie kapitalny remont. Sąsiadujące posesje były nowoczesne, zadbane, znajdowały się tu siedziby prosperujących firm. Ta posesja była jak spróchniałe drzewo pośrodku zielonej doliny.

Mężczyzna podążył za wzrokiem Kruka i dał za wygraną.

– Dobra tam.

Wedle słów Norskiej to miał być pierwszy budynek po prawej i rzeczywiście dokładnie do tego budynku poprowadził go stróż.

Stanął przed wejściem, pchnął drzwi, chciał wejść pierwszy, ale Kruk go powstrzymał.

– Nie są zamknięte na klucz? – spytał.

– Zamki kosztują, a tu nikt nie chce wyłożyć złotówki.

– Niech pan nie wchodzi.

– Co pan? – obruszył się ochroniarz. – To mój obowiązek, żeby tego doglądać.

– Nie chcę, żeby zniszczył pan ewentualne ślady. – Kruk wyjął z kieszeni kurtki lateksowe rękawiczki i zaczął je nakładać. Poważnie zaniepokoiło to stróża. – Proszę zostać na zewnątrz. Wejdę sam i się rozejrzę. Prawdopodobnie na tym wszystko się skończy.

– Skończy? Co się skończy? Coś tu się stało? Na wachcie mojej czy Ryszarda?

– W środku jest światło?

– Skądże.

– Pożycz mi pan latarkę? – Krukowi nie chciało się wracać do samochodu. Stróż z wahaniem podał mu swoją maczugę.

– Cholerny Ryszard – mruknął. – Choć jak tu się na niego gniewać. Ma cukrzycę, gdzie nie usiądzie, tam zaśnie. Niedowidzi, niedosłyszy. Cholerny Ryszard. Ale ma jedną zaletę, przez którą wszystko to jest nieważne.

Komisarz aż wstrzymał się z wejściem do budynku, aby poznać zaletę Ryszarda.

– Podobnie jak ja – powiedział stróż – jest tani.

Kruk pouczył go ponownie, aby pozostał przed budynkiem, po czym sam wszedł do środka. Omiótł światłem wnętrze: znajdował się jakby w małym brzydkim holu, który dzielił budynek na pół. Było tam jeszcze dwoje drzwi, po prawej i lewej stronie, każde otwarte. Kierując się wskazówkami Norskiej, ruszył na prawo i wszedł do większego pomieszczenia, które było kiedyś jakimś biurem albo

archiwum, o czym świadczyły pozostałości szafek i regałów na dokumenty oraz stalowe krzesła bez siedzisk. Światło wydobywało z mroku jeden stary mebel po drugim, w miarę jak Kruk przesunął coraz dalej promień latarki. W wilgotnym powietrzu unosił się zapach pleśni.

Były tam jeszcze drzwi do łazienki i kolejne, prowadzące do ostatniego pomieszczenia. Kruk nieśpiesznie tam poszedł, zwracając uwagę na to, po czym stąpa. Winyłową wykładzinę pokrywały plamy, było trochę piasku i śladów wody z przeciekającego podczas deszczów dachu. To ostatnie pomieszczenie mogło być kiedyś czymś w rodzaju pokoju do odpoczynku, które zmieniło się w rudere o oknach zabitych deskami. W każdym razie pozostały tam stara kanapa i dwa wytarte fotele. Kanapa okazała się w zadziwiająco dobrym stanie.

Kruk ostrożnie stanął pośrodku obszernego pomieszczenia i powoli przesunął snop światła. Myślał o tym, że powinni sprowadzić psa, który może podejmie ślad Filipa.

Zaczął ostrożnie przemierzać pokój. Filip był tu i stąd poszedł, lecz to miejsce nie powie Krukowi, dokąd poszedł. Ale tam, gdzie człowiek przebywa przez jakiś czas, pozostają po nim ślady. Jakiś przedmiot, coś pozostawionego przypadkiem lub wyrzuconego celowo. Mijały minuty i Kruk musiał pogodzić się z faktem, że niczego nie znajdzie.

Już miał wychodzić, kiedy coś jednak przyciągnęło jego uwagę. Tuż przy kanapie. Może zauważył to dlatego, że trochę tego wypatrywał, natchniony przez wyobrażenia Jerzego Jabłońskiego. Nie była to rzecz, ale drobne plamki na winylu barwy i o kształcie, które Kruk dobrze znał. Przykucnął i długo przyglądał się tym plamkom. Niektóre były rozmazane, jakby po nich chodzono.

Jak na jego oko, były to krople rozprysniętej krwi.

Niewiele, tylko kilka, a Kruk starał się ocenić, kiedy mogły powstać.

Ochroniarz czekał przed wejściem do budynku i głaskał T-Rexa.

– I co? – spytał, rzucając niepewne spojrzenie.

Kruk oddał mu latarkę, wyciągnął telefon i wybrał numer Baruki.

– Stasiu, organizuj nakaz i przysyłaj techników. Dawaj psy, musimy tu mocniej powęszyć. – Zwrócił się do ochroniarza: – Wie pan, którądy gówniarzeria wchodziła na pana teren?

13

Była sobota wieczór. Gdyby mieli czas, zczekali by do następnego ranka, aby dokonać oględzin przy świetle dziennym. Ale oni nie mieli czasu, a każda upływająca godzina mogła mieć znaczenie dla odnalezienia Filipa Jabłońskiego. Za słońce posłużyły im więc potężne reflektory na stojakach wtargane przez techników.

Kruk wrócił do siebie po pierwszej w nocy i spał do siódmej rano w niedzielę. Nim zdążył wziąć prysznic i zjeść śniadanie, dostał SMS-a. Zamyślony dojadł jajecznicę na boczku.

W baraku technicy zabezpieczyli kilka próbek krwi. Plamy znaleziono nie tylko przy kanapie. Trochę śladów krwi było jeszcze pod ścianą przy oknie i sporadyczne krople rozsiane po całym pomieszczeniu.

Nie było to nic wielkiego, po prostu odrobina krwi. Ktoś się skaleczył, może w rękę, może w głowę, i chodził, krwawiąc. Ciekawe okazało się w tym coś innego.

Ze względu na okoliczności laboratorium pracowało w nocy. Zrobiono podstawową analizę próbek. Badania wykazały, że krew dostrzeżona przez Kruka przy kanapie była innej grupy niż krew z pozostałych próbek.

Krwawiło dwoje ludzi.

I było jeszcze jedno miejsce, gdzie zabezpieczono próbki krwi – uszkodzony kawałek ogrodzenia, przez który młodzi ludzie dostawali się na teren opuszczonego przedsiębiorstwa. Ochroniarz był pewien, że to tamtędy. W ciągu ostatnich miesięcy miał dwa przypadki, gdy T-Rex podejmował tam trop i prowadził go do opuszczonego baraku, gdzie znajdował parę śpiącą w objęciach na starej kanapie.

Krew była na przerdzewiałej siatce ogrodzenia. Bardzo niedużo krwi, która w dodatku okazała się niezdatna do badań.

Ściągnięto psa policyjnego. Pies podjął trop Filipa w baraku, poprowadził opiekuna do dziury w siatce, a potem kawałek wzdłuż ulicy, i trop się urwał. Niemal na pewno Filip wsiadł do samochodu. Niestety w opuszczonej firmie nie było kamer monitoringu, a kamery innych firm nie obejmowały ulicy.

Po wstaniu z łóżka Kruk zrobił sobie kawę. Usiadł w dużym pokoju i pił ją powoli, wciąż myśląc. Rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Kruk uniósł filiżankę i bez pośpiechu upił kolejny łyk kawy. Dzwonek się powtórzył, tym razem dłuższy, natarczywy. Trzeba było w końcu otworzyć.

Na klatce schodowej stał chłopak ubrany w dresy i nasuniętą na czoło czapkę. Uniósł głowę i Kruk rozpoznał Tadeusza Kleina.

– Mogę wejść?

Krukowi się to nie spodobało. Twarz chłopaka była blada, zacięta, a Klein wiedział, gdzie Kruk mieszkał. To małe mieszkanie na siódmym piętrze ogromnego falowca na Obrońców Wybrzeża było ucieczką Kruka przed brudem świata. Tu się chronił i nie chciał w nim tego szczeniaka, który wniesie ze sobą ten świat.

Przesunął się jednak, a on się wśliznął do środka. Poprowadził chłopaka do pokoju, wskazał miejsce przy stole i usiadł naprzeciwko.

– Słucham.

– Da mi pan słowo, że o naszej rozmowie nikt się nie dowie.

– Zaufasz słowu policjanta?

– W szkole pytał mnie pan o coś. Tak, wiem, że to pan wsadził mojego ojca do pudła. Wiem o panu dużo więcej.

Chłopak nie zdjął czapki i był poważny. Wbijając wzrok w podłogę, wyrecytował ściszym głosem:

– Urodził się pan w Gdańsku, mieszka tu pan całe życie, studiował pan filozofię na naszym uniwerku. Miał pan dziewczynę, została zamordowana. Po studiach poszedł pan do Szkoły Policji w Szczytnie. Jedyna żona Ewa Niwińska, po drugim mężu Kolarczyk, obecnie wróciła do panieńskiego. Nie ma pan dzieci. Ma pan brata, ale nie utrzymuje pan z nim kontaktu, i nic dziwnego. Mówi się, że jest pan nie do ruszenia, dopóki naczelnikiem dochodzeniówki jest w Komendzie Wojewódzkiej inspektor Marcin Zych. A on, jeśli gdzieś stamtąd pójdzie, to tylko wyżej, więc wciąż będzie pan nie do ruszenia. Mówi się, że Zych, choć to tylko naczelnik, może więcej niż komendant główny, ale to pewnie tylko takie gadanie.

Kruk się nie odezwał. Patrzył na niego i czekał. Gówniarzowi udało się coś, co nie udawało się lepszym od niego. Przejął inicjatywę i zyskał całkowitą uwagę komisarza.

Milczenie się przedłużało.

– Tatuś zbiera o mnie informacje? – odezwał się Kruk.

– Ojciec chętnie by pana połamał, ale za duże ryzyko. W gruncie rzeczy ojciec pana szanuje, chce się tylko dowiedzieć, kim jest kapuś.

– Kazał ci przyjść?

– Zabiłby mnie, że tu jestem. Przecież pan go zna.

– Zgoda – rzekł Kruk. – Nikt się nie dowie, że rozmawialiśmy.

Klein pozostał poważny i spięty.

– No to połowę mamy za sobą.

– Połowę czego?

– Negocjacji.

Znowu wbił wzrok w podłogę. Czekał na reakcję komisarza. Kruk był pod coraz większym wrażeniem, bo to chłopak z inicjatywą. Ojciec będzie mógł bez obaw przekazać mu kiedyś firmę.

– No, dalej.

– Za to, co powiem, będzie mi pan winien przysługę.

Kruk westchnął i oparł się o oparcie krzesła.

– Dam ci radę, słuchasz uważnie, chłopcze?

Klein się nie odezwał.

– Rada brzmi: nie przeginaj.

Klein uniósł wzrok i spojrzał twardo, jak nieodrodny syn swojego ojca.

– Dobra, sam pan oceni, ile są warte moje informacje.

– Co dla mnie masz?

– Za dwie godziny przyjdziemy na komendę złożyć zeznania.

Daniel i ja.

– Czyj to pomysł?

– Naszych starych. Ojciec Szai się zesrał, kiedy go pan odwiedził. Wczoraj o szóstej rano przylazł do nas do domu, przyprowadził Daniela, upierał się, że mamy iść na policję, to znaczy Natalia, Daniel i ja, i powiedzieć prawdę. – Cień szyderstwa pojawił się na jego ustach. – Dopóki się nie dowiedział, jaka jest prawda. – Tadeusz Klein roześmiał się na cały głos. – A dowiedział się, jaka jest prawda, tylko częściowo. Daniel nie był rozmowny. Wtedy Szaja pokombinował inaczej. Kazał nam ściągnąć Natalię, darł na nią mordę, ale i z nią mu nie poszło. Ona też wszystkiego nie powiedziała.

– Ty powiesz mi wszystko?

– Ja tam wszystkiego nie wiem. Stary Szaja dał w końcu spokój, pozbierał to, czego się dowiedział, i ułożył uładzoną bajeczkę. Nauczył Natalię tej bajki i wysłał do matki. – Jego twarz stała się jeszcze bardziej zacięta. – Kawał kłamcy i śmiecia.

Kruk pomyślał o plamach krwi. Natalia dostała najwyraźniej instrukcje, by pominąć ten moment, gdy Filip zaczął krwawić. Komisarz zastanowił się, co tam się wydarzyło. Bójka czy coś gorszego?

– Przyjdziemy potwierdzić to, co zeznała Natalia. Stary Szaja już się z nią wczoraj spotkał, gdy wróciła z psiarni. Upewnił się, że powiedziała, co trzeba, i teraz tresuje nas.

– A ty mnie o tym uprzedzasz.

– Ojciec siedział za jednego Szaję, ja za drugiego nie będę. Tego, co za chwilę powiem, nigdy nie dam panu na papier.

Kruk skinął głową. Chłopak nie skończył jeszcze szkoły średniej, ale gadane miał jak aspirujący bandyta.

14

Okazało się, że Baruka to swój chłop. Kruk nie musiał pojawiać się przypadkiem na komendzie, bo podkomisarz sam do niego zadzwonił. Uznał, że Kruk będzie chciał wykazać się przed znajomą, i mu to ułatwiał. Chyba nie brał pod uwagę tego, że Kruk już się wciągnął.

Była niedziela przed jedenastą, na dworze świeciło słońce, a termometr w samochodzie wskazywał osiem stopni Celsjusza. Wszystko to były nieistotne fakty w obliczu faktu istotnego: Daniel Szaja oraz Tadeusz Klein w towarzystwie ojców zgłosili się na komendę.

Kruk mógł śledzić ich występy w pokoju za lustrem weneckim. Chłopaków przesłuchiowano osobno, ale pozwolono, by ojciec każdego z nich był przy tym obecny. Na pierwszy ogień poszedł Klein. Potwierdził zeznanie Norskiej: przyjechali, bo po nich zadzwoniła. Weszli do baraku, spędzili tam chwilę, Filip urządził Natalii scenę, nie chciał, żeby z nimi jechała. Tadeusz Klein nie pamiętał, co dokładnie mówili, bo nic go to nie obchodziło i nie słuchał. Filip, zdaje się, płakał, kiedy odjeżdżali.

Baruka wszystko nagrywał. Kamera musiała zarejestrować także to, że Tadeusz Klein za każdym razem, kiedy sadził jakieś większe

kłamstwo, przenosił wzrok na lustro weneckie. Natomiast nie zarejestrowała tego, że po drugiej stronie niewidzialny Kruk w takich chwilach uśmiechał się do niego i uprzejmym spojrzeniem zachęcał, by kontynuował.

Baruka pytał, czy nikt się nie skaleczył, czy nie doszło do bójki. Klein, spojrzawszy uprzednio w lustro, zaprzeczył. Baruka dopytywał, dlaczego do tej pory kłamali. Klein powtórzył niemal słowo w słowo marne wyjaśnienie Natalii.

Gdy zeznania miały się ku końcowi, Kruk wywołał Cezarego Kleina na korytarz. Tam minęli czekających na ławce młodego i starego Szaję, a Kruk zaprowadził Kleina do osobnego pokoju. Zadał mu kilka całkowicie zbędnych pytań i złożył jedną obietnicę:

– Twoja żona kłamała, że Tadek cały czas był w domu. Wrócimy do tego.

Klein odpowiadał zdawkowo lub milczał. Kruk nie naciskał. W tym przypadku nie chodziło o to, by złapać króliczka, tylko żeby go gonić. I żeby wszyscy widzieli pogoń.

Obaj panowie Kleinowie zostali następnie poprowadzeni w głąb korytarza, gdzie czekała na nich niespodzianka.

Nadeszła kolej na Daniela Szaję i jego ojca. Zeznania Daniela były kopią zeznań Natalii Norskiej i Tadeusza Kleina.

– Chciałbym z panem porozmawiać. – Kruk pojawił się w pokoju przesłuchań po półgodzinie bezwartościowej rozmowy Daniela z Baruką i zwrócił się do Waława Szai.

– Słucham.

– Nie tutaj.

Poprowadził go do tego samego pomieszczenia, w którym uprzednio rozmawiał z Kleinem, i starannie zamknął drzwi. Odsunął z hałasem krzesło od biurka i usiadł na nim, zwieszając głowę. Potem po prostu tak siedział.

– O co chodzi? – spytał Szaja.

Kruk się nie odzywał. Dalej siedział, Szaja stał.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– O gównu. Za kogo ty mnie uważasz?

– Wciąż nie rozumiem.

– Ty mnie uważasz za małpę. Stoisz w zoo, patrzysz do klatki, a tam małpa. Małpa robi głupie miny, to i do małpy robi się głupie miny. Niech się małpa cieszy.

– Naprawdę, nie wiem...

– Nie powiedzieli ci wszystkiego, co, Szaja? I nie byłeś tam, w tym baraku. Gdybyś był, rozegrałbyś to inaczej.

Szaja ostrożnie usiadł obok Kruka.

– Nie rozumiem.

– Znaleźliśmy krew.

– Czyją?

– Grupa zgadza się z grupą krwi Filipa, daliśmy na DNA, ale to potrwa, zanim potwierdzą. – Kruk uniósł głowę, miał twarz Szai o kilkanaście centymetrów od swojej. – Bo potwierdzą, prawda?

– Skąd mam wiedzieć?

– Wiesz to, Szaja, stary druhu? Pewnie, że wiesz. Co ci się, kurwa, wydaje, że na głupich minach się skończy? Przecież masz świadomość, co teraz będzie.

– Co?

– Są sposoby. Rozmawia się z ludźmi osobno, wyłapuje najmniejsze rozbieżności we wspólnej wersji wydarzeń, przerabiałeś to. Prędzej czy później ktoś pęknie.

– Słuchaj, komisarzu. Przycisnąłeś mnie, zmusiłeś, żebym ich tu przyprowadził, zrobiłem to. Filip pokłócił się z dziewczyną, zadzwoniła po Daniela i Tadka. Przyjechali, pojechali i tyle. Zostawili go tam, gdzie był. Nikt nie wie, co stało się potem.

- Więc ta krew to potem? – upewnił się Kruk.
- Nie krwawił, kiedy z nim byli.
- Baruka będzie trzepał ich po kolei, może coś sobie przypomną.

Dzisiaj to dopiero rozgrzewka.

– Zawsze chcę być przy tym, gdy będzie rozmawiał z Danielem. Daniel nie ma jeszcze osiemnastu lat, mam prawo.

– Nie kojarzę, żeby w k.p.k. coś było o tym twoim prawie. Baruka to poczciwiec, ale i stary fachura, na pewno dokopie się ciekawych rzeczy.

- O czym pan mówi, komisarzu?
- W najlepszym wypadku. Bo chyba go nie zabili, co, Wacuś?
- Nie nazywaj mnie tak.
- A co, to moja wina, że tak masz na imię?

– Daniel nikogo nie porwał ani nie zabił. Nawet się martwił o tego Filipa, pojechał w nocy, żeby sprawdzić, co z nim, czemu nie wrócił do domu.

- Właśnie. Po co tam pojechał? Nie daje mi to spokoju.
- Słyszałeś, jak przed chwilą wyjaśniał.
- Martwił się, no tak, słyszałem. Nie potrafiłeś wytrząsnąć z chłopaka prawdy czy zabroniłeś mu ją ujawnić?

– To jest prawda.

– Trzeba go było wrzucić do bagażnika, wywieźć do lasu i zawołać Kleina z palnikiem.

– Oszalałeś? To mój syn.

– Twój syn? – Kruk ze złością potrząsnął głową. – No tak, zapomniałem.

Wstał i odwrócił się do faceta plecami. Szaja musiał nadstawić uszu, aby dotarł do niego przyciszony głos Kruka.

– Przesrane mieć takiego syna – powiedział Kruk. – A takiego ojca jak ty? Jeszcze gorzej.

– Chłopcy nic nie zrobili. Cokolwiek się stało z ich kolegą, stało się to poza nimi.

Kruk odwrócił się i spojrzał mu w twarz.

– Twój problem, Szaja, jest taki, że wobec nikogo nie jesteś lojalny. Ani wobec współnika, ani wobec mnie. To się dla ciebie źle skończy.

– Grozi mi pan, komisarzu?

– Przepowiadam przyszłość. W twoim przypadku naprawdę nie trzeba być wróżką.

Kruk nie miał wątpliwości, dlaczego Waław Szaja tu był. Urządził to przedstawienie, bo sądził, że Kruk sprawdza komórki dzieciaków. A jak sprawdzi, dowie się, że tego dnia, gdy zaginął Filip, byli razem i gdzie byli. Więc kazał im wyznaczyć tyle, ile było trzeba, żeby wyjaśnić ten fakt. O powtórnej wizycie Daniela w miejscu spotkania niestety nie można było nie wspomnieć.

– Daniel nie znalazł Filipa.

– On tak twierdzi.

– Nie znalazł go.

– Gdy coś wie jedna osoba, to jest tak, jakby się to nie zdarzyło. Gdy wiedzą dwie, to sekret. Trzy osoby – to wiedza publiczna. Dowiem się, co się tam stało, możesz być pewien. Tylko nie mogę zrozumieć, że sobie wyobrażałeś, że kupię to marne przedstawienie.

Szaja już nic nie mówił, tylko rozglądał się po pokoju. Odrapane ściany wymalowane błyszczącą farbą. Równie odrapana stalowa szafa na dokumenty. Wytarta wykładzina na podłodze.

– Brzydko tu macie – powiedział z tłumioną wściekłością.

– Jak dla mnie tu jest ślicznie. Po co Daniel wrócił nocą do baraku i co się wtedy stało?

Szaja nie odpowiedział.

– Znaleźliśmy tam krew nie jednego, ale dwojga ludzi – rzekł Kruk.

– Co to oznacza? – Szaja uniósł wzrok.

Tym razem to Kruk nie odpowiedział.

– Daniel nie ma żadnych obrażeń. Cokolwiek znaleźliście, nie ma to z nim nic wspólnego.

– Chyba że to krew z nosa. Pozwolisz pobrać próbkę DNA Daniela do porównania?

Szaja zacisnął zęby, głowę schował między ramiona. Ale nie wyglądał jak żółw, który chce schować się do skorupy. Był bardziej jak kot gotujący się do skoku.

– To błędny trop – powiedział wolno. – Nie będę wam niczego ułatwiał.

– Podziwiam cię – odparł Kruk. – Przy tym, co na ciebie mam, odmawianie mi wymaga odwagi.

– Daniel nic nie zrobił chłopakowi.

Może syn był jedynym, wobec kogo Waclaw Szaja był lojalny. Kruk miał nadzieję, że tak jest. Człowiek, który nie jest lojalny wobec nikogo, nie wiadomo, po co żyje.

– Nie szkodzi, że się nie zgadzasz, próbkę i tak pobierzemy. – Kruk pomyślał, że Tadeusz Klein ma już ten niespodziewany zabieg za sobą. – Widzisz, Wacuś, tak się składa, że Baruka rozmawiał z prokuratorem. Daniel trafi stąd prosto na oględziny lekarskie całego ciała.

15

Próbki DNA zostały pobrane od obu chłopaków. Obaj zostali także poddani oględzinom.

– Obaj nietknięci. – Baruka przyszedł do Kruka, który w jego pokoju czekał na koniec tych wszystkich czynności. – Żaden nie ma rany, skaleczenia na ciele, niczego, przez co mogliby krwawić.

– Wnętrze nosa?

Baruka pokręcił głową.

– Próbki poszły na DNA, ale jak nie będzie zgodności z krwią w baraku, prokurator znowu we mnie zwątpi. Jak myślisz, co tam się stało?

– Norska umówiła się z Filipem w baraku. On się spóźniał, bo pokłócił się z ojcem, a gdy w końcu się pojawił, dochodzi do kłótni. Norska dzwoni po Szaję i Kleina.

– To wiemy od niej.

– Ale to nie była kłótnia o spóźnienie. A Norska nie zadzwoniła do nich, żeby ją odwieźli do domu.

– Na podstawie czego wnioskujesz?

– Na podstawie dostępnych danych.

Których ty nie znasz, bo nie rozmawiałeś z młodym Kleinem, pomyślał Kruk.

– A czego mogła dotyczyć kłótnia?

– Kto to wie. Ale co, jeśli po tej kłótni Norskiej zależało, żeby Filip nie wyszedł z baraku?

– Ciekawe – powiedział Baruka. – Coś mi umknęło? Powinienem na nowo przeczytać protokoły przesłuchań?

– Załóżmy, że skłoniła Daniela Szaję, żeby pobił Filipa i uniemożliwił opuszczenie budynku.

– Stąd krew?

– Stąd krew Filipa. Powiedzmy, że Daniel to zrobił, bo ma do Natalii słabość. Idźmy na całość i powiedzmy, że dosłownie zmasakrował mu twarz. Potem rzeczywiście zostawili Filipa w baraku, tylko że go tam zamknęli w pomieszczeniu z zabitymi deskami oknami i podstawili pod klamkę z drugiej strony drzwi stalowe krzesło. Szaja rzucił na odchodnym, żeby sobie tutaj trochę posiedział. W nocy wrócił do baraków. Co stało się wtedy, nie wiemy.

Baruka podejrzliwie patrzył na Kruka.

– A druga krew?

– Jeśli z obdukcji wynika, że to nie krew Szai ani Kleina, to zostaje Norska.

– Młody Klein sypie?

– Dlaczego Klein?

– Norska i Szaja mają za dużo do stracenia.

– Stasiu, dzielę się tym z tobą, bo szukasz Jabłońskiego, a ja ci ufam. Wierzysz w telepatię, więc uwierzysz, że to wszystko naszło mnie właśnie tak, telepatycznie?

Baruka lekko się uśmiechnął.

– Uwierzę. Czemu Norska chciała uwięzić Filipa?

– Tego nie wiemy.

– Telepatia zawiodła?

– Gdy Szaja i Klein weszli do baraku, Norska rzuciła się Szai na szyję i coś mu naszeptła do ucha. Na to Szaja dostał szału i zabrał się za Filipa.

– Gówniarze – mruknął Baruka.

– Oględziny medyczne Norskiej pozwolą nam więcej zrozumieć.

– To wciąż telepatia?

– To już hipoteza. Norska dwie i pół godziny czekała na Filipa, pisząc wiadomości, a on nie odpowiadał. Zastanawia mnie, jak spędziła ten czas. A potem Filip się zjawia i mamy taki numer.

– Znowu zabieramy się za Norską?

– Chyba nie mamy wyboru.

Zadzwoił telefon Kruka.

16

Kruk odebrał.

– Pan komisarz Kruk?

– Tak.

– Mówi Schulc. Jestem właścicielem budynku przy Sobótki, rozmawialiśmy wczoraj o pewnej pańskiej znajomej.

– Pamiętam.

– Nie poszedłem na komisariat.

Schulc powiedział to tonem przechwałki i umilkł, jakby oczekiwał pochwały.

– Rozumiem – powiedział Kruk.

– I dostałem za swoje.

– Nie rozumiem.

– Przekonał mnie pan, żebym dał sobie spokój ze zgłoszeniem i nie przeszkadzał policji w pracy. Pani Preise uznała to za zachętę i dowód swej bezkarności.

Kruk sapnął w słuchawkę. Przecież znał Preise, to nie z Schulcem powinien przeprowadzać rozmowę.

– Co zrobiła?

– Zapewne znowu zechce mnie pan pouczyć, żebym nic z tym nie robił, i w tym celu proszę, żeby się pan tu pofatygował. Jest pan

bardzo wymowny, na pewno dam się przekonać.

Rozłączył się. Kruk spojrział przepraszająco na Barukę i zadzwonił do Preise, ale nie odebrała. Przyszło mu na myśl, że nie odebrała specjalnie.

Poczuł złość. Nic nie był jej winien, a z pewnością nie był jej chłopcem na posyłki, aby ją wyciągać z kłopotów. Cokolwiek zrobiła, niech się Schulc wali. Niech idzie na policję albo nie idzie. Gównu go to obchodzi.

– Stasiu, może jednak ty zajmiesz się Norską? – powiedział.

– To właściwie mój obowiązek. Ty się tu tylko kręcisz.

– Dzięki. Ostrożnie dobieraj słowa, żebyś się nie zdradził, że wierzysz w telepatię.

Baruka pokiwał głową.

Pół godzinny później Kruk zaparkował pod domem przy ulicy Sobótki i zapukał do mieszkania Schulca na parterze. Schulc zaprosił go do przedpokoju i bez słowa zaczął wkładać buty. Z miejsca, gdzie stał, Kruk widział ekran telewizora, a na nim Kate Winslet i Leonarda DiCaprio całujących się na pokładzie statku w otoczeniu bijących im brawo ludzi. Obraz był nieruchomy, włączono pauzę. Chyba to był *Titanic*.

Schulc poprowadził komisarza przez mniejszy pokój, z którego było wewnętrzne wyjście do połączonego z budynkiem garażu. Pilotem otworzył drzwi i obaj wyszli na podjazd, na którym stał czarny nissan qashqai. Świetnie utrzymany model, jeśli nie liczyć długiej białej rysy biegnącej przez cały bok samochodu po stronie pasażera.

– Skąd pan wie, że to ona? – spytał Kruk.

– A kto inny?

– Widział pan, że to Preise zrobiła?

– Nie, ja nie widziałem.

– Ktoś inny widział?

– Nie sądzę.

– Panie Schulc, ma pan coś na poparcie tego, że to Preise zarysowała panu samochód, czy pan ze mną pogrywa?

Schulc delikatnie dotknął dłonią rysy na lakierze. Był to czuły i pełen bólu gest.

– Widzi pan – powiedział – ten samochód należy do mojej żony. Żonie bardzo na nim zależy. Jak mam jej wytłumaczyć tę rysę?

– Gdzie jest pańska żona?

– W sanatorium. Wraca w przyszłym miesiącu. Wolałbym, aby do tego czasu na samochodzie nie było już rysy, a w naszym domu pani Preise.

Schulc wydawał się naprawdę przygnębiony. Kruk poczuł się winny.

– Trzeba było zaparkować w garażu zamiast na podjeździe. Ma pan ładne auto, po co było kusić ludzi, którym pan załazł za skórę?

– Powinienem pana nagrać i umieścić to w Internecie. Niech ludzie znają podejście policji, która ma chronić ich mienie.

– Stawiamy na prewencję – warknął Kruk.

– Zdaję sobie sprawę, że nie mam dowodów, ale jeśli pan trochę zna panią Preise, to myślę, że ich nie potrzebuję. Oszczędzę sobie wędrówki na komisariat, odrywania zapracowanego funkcjonariusza od zabójstw, rozbojów i kradzieży. Chciałem po prostu, żeby pan wiedział.

– Wiem, no i co z tego?

Schulc pokręcił głową.

– Jeśli nie mogę liczyć na policję, to co? Może trzeba zatrudnić detektywa, który zdobędzie dowody, że pani Preise prowadzi w moim domu biznes, a ja nie wynająłem domu na biznes. Trzeba podjąć jakieś kroki.

Schulc nacisnął pilota do bramy garażowej. Wsiadł do samochodu i wjechał do garażu. Kruk patrzył, jak brama bezszelestnie się za nim zamyka.

17

Preise była w domu. Otworzyła mu w lekkim szlafroku narzuconym na jeszcze lżejszą piżamkę. Kruk odruchowo spojrział na zegarek w komórce. Było wpół do pierwszej po południu. Preise paliła cienkiego papierosa w długiej lufce, i to już była przesada.

– Właściciel domu pozwala ci palić? – spytał.

– Na nic mi nie pozwala, więc robię, co chcę.

Usiedli w pokoju. Było tu sporo ładnych, drogich, wygodnych mebli. Preise zajęła miejsce na olbrzymiej kanapie, zakładając nogę na nogę. Mocne opalone udo wyjrzało zza poły szlafroka, który zsunął się aż po samo biodro.

– Wystrój twój? – powiedział Kruk.

– Jego.

– Wygląda jak twój.

– Dlatego tak mi się tu spodobało. Schulc cię wezwał? Widziałam was razem na dworze.

Papierosem wskazała okno. Na stole stała popielniczka, tym razem to ją wskazała, gestem prosząc, aby Kruk ją podał.

Kruk jej nie podał, Preise musiała sama się podnieść, wziąć popielniczkę, wrócić na miejsce i ponownie odsłonić udo. Zrobiła to, ale wyglądała na urażoną.

– Co ty odstawiasz z tym facetem? – warknął Kruk. – Zarysowałaś mu samochód?

– On uważa, że to ja?

– A nie ty?

– Chcesz, żebym się do czegoś takiego przyznała policji, Kruk? Dla twojej wiadomości, nie zrobiłam tego, choć pieprzę sukinsyna.

Machnął ręką ze zniechęceniem.

– Czemu mówimy sobie po nazwisku, Klaudia?

– Nie wiem, Sławek, czy to ważne? – Zastanowiła się, pokręciła głową. – Nie, to nie działa, Kruk.

Nie zaprotestował, choć dla niego działało.

– Czyli to nie ty.

– Mogę to udowodnić.

– Dawaj.

– To nie mogłam być ja, bo nie mam w domu gwoździ.

– Ryse zrobiono gwoździem?

– Mogłabym przysiąc.

Kruk westchnął.

– Też bym wymówił ci lokal.

– Uczę go, jak się grzecznie odnosić do kobiet.

Kruk wbił wzrok w jej twarz. Jej udo przyciągało jego wzrok i musiał coś z tym zrobić.

– Twoim sąsiadom zaginął syn, a ty urządzasz sobie wojenkę z Schulcem?

Zmieniła pozycję i zakryła to cholerne udo. Kruk odetchnął, on też usiadł wygodniej.

– Masz rację – powiedziała. – Coś wiadomo o Filipie?

– Pracujemy nad tym. – Kruk wycelował w nią palec. – Wyprowadź się stąd.

– Podoba mi się tutaj.

– Wyprowadź się z tego domu. Zrobiłaś głupotę, niszcząc facetowi samochód.

– Stajesz po jego stronie?

– Po prostu sędzę, że powinnaś się wyprowadzić.

Nerwowym gestem zdusiła papierosa w popielniczce.

– Co ty sobie o mnie myślisz, Kruk?

Wzruszył ramionami.

– Taka kobieta jak ty...

– Będziesz mi prawil morały?

– Nie zamierzam.

– To przestań tak na mnie patrzeć, bo czuję się, jakbym miała wypisane na czole, że jestem dziwką.

– Nikt ci nic nie napisał na czole. Nie widzę ani jednej literki.

– Bo nie jestem. Jestem utrzymanką.

– Brzmi świetnie.

Spojrzała mu w oczy z goryczą.

– Kiedyś pomogłeś mi w życiu, a ja nie spełniłam nadziei?

Był czas, kiedy miała stalkera. Stalker znał całe życie Preise, wysyłał jej maile, w których rozpisywał, jak spędziła dzień, godzina po godzinie, czasem minuta po minucie. Było to przerażające, bo wiedział o niej ogromnie dużo, zwłaszcza to, co robiła, gdy była sama w domu. Podpisywał się „Charlie”. Uważał, że Preise jest jego aniołkiem, ale co przez to rozumiał i jaki proces zaszedł w jego głowie, że tak to sobie wymyślił, na zawsze pozostało jego tajemnicą.

Policja dokładnie sprawdziła mieszkanie Preise, szukając podsłuchów albo kamer. Nic nie znaleziono. Nie znaleziono GPS-a w jej samochodzie ani szpiegujących aplikacji w komputerze i w komórce. A jednak maile wciąż nadchodziły, wciąż zadziwiająco wnikliwe.

Preise mieszkała wtedy w jednym z bloków na Niedźwiedniku. Blok był otoczony przez inne budynki, a Preise nie miała w oknach firan ani zasłon. Na sugestię policji zainstalowała żaluzje, co wywołało gwałtowną reakcję Charliego. Domagał się rozsunęcia żaluzji. Groził, że Preise pożałuje, że jest blisko niej, obwieszczał, kiedy dotknął jej włosów w tłumie ludzi na ulicy. Preise była w takim stanie psychicznym, że zaczynała się bać wychodzić z domu. Policja obserwowała okna sąsiednich budynków i robiła dyskretny wywiad wśród mieszkańców, ale nie doprowadziło to do identyfikacji prześladowcy.

Charlie uważał, że są z Preise w pewnego rodzaju związku, i bardzo mu to odpowiadało. Na tym etapie sprawę przejęła Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku i dostał ją Kruk. Preise zrobiła na Kruku ogromne wrażenie. Spędzał z nią dużo czasu, udając przed Charliem jej znajomego, i tłumaczył to dobrem dochodzenia, ale z perspektywy czasu musiał przyznać, przynajmniej przed sobą, że prawda była inna. Szybko zafiksował się na jej punkcie co najmniej tak samo, jak jej prześladowca, z tą różnicą, że ona go chciała.

Wkrótce w otrzymywanych przez Preise mailach zaczęły się pojawiać godziny, w których Charlie podawał, kiedy Preise sypia z Krukiem. Budziło to jego wściekłość i zmieniło tryb jego postępowania: facet zaczął grozić i Preise, i jemu, co było dla Kruka pretekstem, żeby spędzać z nią jeszcze więcej czasu, by ją chronić.

Kruk wylądował na dywaniku u komendanta, gdzie musiał się tłumaczyć, że to fantazje Charliego, bo on nie sypia z Preise. Było to zresztą prawdą. Kruk był wtedy żonaty. Wierzył jeszcze, że małżeństwo to coś, co ma znaczenie. Był rozdarty między lojalnością wobec żony a fascynacją Preise. Wtedy Charlie zaczął pisać w mailach, że Preise należy do niego i że zabije ich oboje. Kazał

Krukowi zniknąć z jej życia. Chciał powrotu do tego, co było: do zdalnego uczestnictwa w życiu Preise, które zamierzał jednak mieć na wyłączność.

Kruk czasami się zastanawiał, czy mógł rozwikłać tę sprawę wcześniej, gdyby chciał. Bo być może, podświadomie, wcale mu na tym nie zależało, jako że koniec stalkera oznaczał koniec pretekstu do stałych wizyt u Preise. Musiałby albo zacząć z nią sypiać, albo zniknąć z jej życia.

Gdy jednak sytuacja stała się na tyle poważna, że nie można już było dalej tego ciągnąć, Kruk stanął na małym balkonie w mieszkaniu Preise i spojrzął nieco dalej niż w okna sąsiednich bloków. W oddali majaczył jeszcze jeden budynek, bardzo odległy, zbyt odległy, aby ktoś stamtąd mógł cokolwiek dostrzec w mieszkaniu Preise.

Chyba żeby posiadał specjalistyczny sprzęt do prowadzenia obserwacji.

Dalej poszło szybko: policyjna obserwacja została rozszerzona na tamten budynek, identyfikacja faceta, którym okazał się pracujący w domu samotny trzydziestodwuletni informatyk z poważnymi zaburzeniami psychicznymi i lunetą tak nowoczesną, że mogłby obserwować ciemną stronę Księżyca, ale on wolał Preise.

Facet zorientował się, że wpadł, i uciekł z mieszkania. Przez trzy dni nie dawał znaku życia. Trzeciego wieczora, brudny i z obłędem w oczach, zapukał do mieszkania Preise. Otworzył mu Kruk. Do końca życia będzie pamiętał oczy Charliego i błysk noża, który miał trafić go w brzuch, ale trafił w przedramię, kiedy Kruk cudem zasłonił się ręką.

Nie pamiętał natomiast, co stało się bezpośrednio potem. Świadomość mu wróciła, gdy Preise odciągnęła go od faceta leżącego nieruchomo na podłodze. Nóż też leżał, ale kawałek dalej. Dobrze

pamiętała, Kruk miał wtedy ręce czerwone od krwi, ale w dużej części była to jego własna krew.

– To wciąż twoje życie. Mogłaś tylko...

– Mąż, dzieci, pies?

– Albo kot, jeśli nie lubisz psów.

– Pieprzony Schulc! – krzyknęła na całe gardło.

Kruk pokręcił głową.

– To nie pomoże wam się pogodzić.

– Nie troszcz się tak o jego samopoczucie, ściany są grube, tu nic nie słychać.

Ramiona jej opadły, Kruk przez chwilę miał wrażenie, że zacznie płakać.

– Trzeba było nie rzucać monetą, tylko ze mną zostać – powiedziała.

– Byłem żonaty.

– Byłeś. I co się stało z twoim małżeństwem?

– Skończyło się.

– Umarła, bo tylko śmierć mogła was rozłączyć?

– Daj spokój, Preise.

– Rzuciłeś monetą, przyszłość nas obojga zdałeś na łaskę przypadku. A teraz oskarżasz mnie, że marnuję życie. Może to, jak żyję, to twoja wina? A może takie życie po prostu mi się podoba?

Patrzyła za okno, ale tam nic ciekawego nie było.

– Gdzie twój facet? – spytał.

– Bo co?

– Nie będzie miał nic przeciwko, że tu jestem?

– Nic złego nie robisz. W ogóle nic nie robisz.

– Wydał mi się zazdrosny.

Zacisnęła zęby. Patrząc na nią w tej chwili, Kruk pożałował, że do niczego między nimi nie doszło.

– Choć z drugiej strony wczoraj nie za bardzo przejął się Schulcem – mówił dalej Kruk. – Układ nie obejmuje obrony twojej czci?

– Zostaw go, Kruk. Sama sobie poradziłam.

– Widziałem. Ty sobie radziłaś, on zmykał w podskokach, ja po tobie sprzątam.

– Nasz układ, jak to nazwałeś, wymaga dyskrecji. Myślisz, że dlaczego Schulc sprowokował przedstawienie przy ludziach?

– Twój facet ma żonę?

– Przestań tak o nim mówić.

– Przecież go nie obrażam.

– Obrażasz mnie.

– Dobra, nic już nie gadam, piję kawę i znikam.

– Oczywiście, że ma żonę, choć nie mają dzieci. Żona nosi szpilki od Louboutina i patrzy w niego jak w obraz.

– Fatalnie dla niej.

– Owszem, nie najlepiej. On ma do niej słabość, nie chce jej ranić, bo zraniona ma oczy jak postrzelona sarna. Tak o niej mówi. A skoro jesteśmy przy zwierzętach, to tak, mają psa.

Kruk wstał. W gruncie rzeczy nic go to nie obchodziło.

– Muszę wracać na komendę.

– Jest niedziela.

– Dzień jak co dzień. Przemyśl sobie to wszystko. A samochód, który zniszczyłaś, nie należy do Schulca, tylko do jego żony.

– Tak, wiem. Jasne, że to jego samochód, bo jego samochód skasowała.

– Znasz ją?

– Spotkałam ją parę razy przed jej wyjazdem. Miała wypadek, który zniekształcił jej twarz, dlatego siedzi w jakiejś wypaśnej klinice w Berlinie, a on raz w miesiącu jeździ do niej tym

samochodem. Chciałabym, żeby następnym razem, gdy do niej pojedzie, wciąż miał tę rysę. Ona go zapyta: skąd ta rysa, mój mężu? A on odpowie: zrobiła mi ją Klaudia Preise, pamiętasz, ta lokatorka, bo okazałem się skurwysynem.

Kruk patrzył na nią bez słowa.

– I co odpowie żona Schulca? – spytał wreszcie.

– Ależ zawsze byłeś skurwysynem, kochanie. – Zastanowiła się. – Coś w tym guście.

Dalej patrzył na nią w milczeniu. Tym razem już się nie odezwał.

– Dobrze, wyniosę się stąd. – Preise podniosła ręce w geście poddania.

– Kiedy?

– Przecież powiedziałam, że się wyniosę!

Kruk ruszył do drzwi.

– Znajdziesz Filipa? – rzuciła za nim.

Miał wrażenie, że zrobiła to tylko po to, by powiedzieć cokolwiek, co nie dotyczyło Schulca, Kruka i jej samej.

18

Wychodząc, Kruk myślał o tym, czy wstąpić do Jabłońskich. Powinien porozmawiać z Jabłońskim, ale żeby zadać mu właściwe pytania, będzie trzeba podzielić się z nim nowymi informacjami. To nie były dobre wieści, więc Kruk zastanawiał się, czy to konieczne, i uznał, że może jeszcze poczekać.

Gdy jednak zszedł piętro niżej, otworzyły się drzwi wejściowe do ich mieszkania i ukazała się szara twarz Jerzego Jabłońskiego.

– Niech pan do nas zajrzy, panie komisarzu.

W pokoju Wanda Jabłońska patrzyła na niego tymi zapadniętymi oczami, pod którymi smugi czerni tylko się pogłębiły. Wyglądała bardzo źle. Jabłoński niemal błagał:

– Wiem, że pan nie przyszedł w naszej sprawie, ale wiecie coś nowego? Cokolwiek?

Kruk uznał, że los za niego rozstrzygnął. Przedstawił rodzicom łagodniejszą wersję wydarzeń w baraku.

– Więc jednak... – Jabłoński zacisnął pięści. – Pobili go i uwięzili, krwawił. Gdzieś go wywieźli.

Kruk przyglądał mu się uważnie. Przedstawił im wersję Norskiej. W opowieści dziewczyny nie było słowa o pobiciu i zamknięciu. Ani o krwi, a on znowu do tego powracał.

– Nie powiedziałem, że ktoś pobił Filipa. Dlaczego pan uparcie sądzi, że tak właśnie było?

Kruk nie wspomniał też, że Filip został potem zamknięty w baraku. A jeśli chodzi o wywiezienie, to nic o tym nie wiedział. Można by więc uznać, że ojciec chłopaka nie tylko orientował się w przebiegu wydarzeń, który policja ledwo zdążyła odtworzyć, ale był krok przed nią.

W oczach Jabłońskiego pojawiło się lekkie wahanie.

– Mówiłem od początku, że to musieli być oni. To przez Natalię. Skoro nie wrócił do domu, to musieli być oni. Skoro nie znaleźliście go w tamtym baraku, na pewno go gdzieś wywieźli.

Kruk musiał mu przyznać, że to za sprawą Jabłońskiego Szaja i Klein znaleźli się pod lupą i zostali zmuszeni do wyznań.

– Gdzie go wywieźli? – spytał Kruk.

– Pan mnie pyta?

Ciebie, pomyślał Kruk. Bo albo masz zadziwiająco trafną intuicję uwzględniającą istotne szczegóły, i jesteś jasnowidzem, do którego chce zwrócić się twoja żona, albo wiesz więcej, niż chcesz się do tego przyznać. Skoro zależy ci na odnalezieniu syna, a zależy ci jak diabli, dlaczego nie powiesz wszystkiego?

– Ma pan jakieś podejrzenia? – spytał komisarz.

– Ja? – Kolejne pytanie zadane po to, by zyskać na czasie. Czas jest potrzebny, żeby pomyśleć. – Gdybym miał, dawno bym to sprawdził.

– Proszę pozwolić sprawdzić nam.

– Nie mam podejrzeń. Nie wiem, gdzie jest syn.

– A co pan wie, o czym mi pan nie mówi?

Jabłoński nerwowo potrząsnął palcami obu rąk.

– Pan podejrzewa, że coś przed panem ukrywam?

– Ja to wiem.

– Sądzi pan, że nie chcę, żeby syn został odnaleziony?

– Tak nie sędzę. Sędzę, że ma pan powody, by milczeć, ale to kwestia priorytetów. Coś widocznie jest dla pana ważniejsze.

– Nic nie jest ważniejsze.

– Na pewno?

– Jak może pan w ogóle zadawać mi takie pytania?

Kruk pokiwał głową.

– Jest jeszcze jedna możliwość, że pan mi nie ufa.

– Ufam panu. Oczywiście, że panu ufam.

– Jak pan chce, to pańska decyzja. I pański syn.

Kruk siedział za lustrem weneckim i przeglądał billingi oraz lokalizacje telefonów trójki młodych ludzi. W pokoju przesłuchań Baruka męczył się z Natalią Norską. Tym razem dziewczyna przyszła bez matki, która wolała zostać w domu. Może ponowna wizyta na komendzie to było już dla niej za dużo.

Obok Baruki siedziała ta sama policyjna psycholog, Elwira Sztumska, która uczestniczyła i w tej, i w poprzedniej rozmowie.

Lokalizacje na telefonach zgadzały się z tym, co zostało powiedziane policji, ale uwagę Kruka zwróciły powtarzające się połączenia z ostatnich tygodni zarejestrowane na telefonie Norskiej. Numer, z którym były te połączenia, nie należał do żadnej z osób, które do tej pory pojawiły się w śledztwie.

Kruk dostał już od operatora imię i nazwisko właściciela, a raczej właścicielki numeru.

Za lustrem Baruka ciężko westchnął.

– Posłuchaj – powiedział łagodnie. Cały czas przemawiał do niej tak samo łagodnie, jak i bez skutku. Usiłował ją zachęcić do powiedzenia prawdy, podając jako argument znaczenie znalezionych śladów krwi. – Kiedy zrobimy porównanie DNA, będziemy mieli czarno na białym, że jest tam twoja krew i Filipa.

Ten dowód przekreśli twoje kłamstwa i wtedy będzie mi dużo trudniej ci pomóc.

– Nie potrzebuję pomocy.

– Potrzebujesz. Zagubiłaś się, zaplątałaś w coś, co cię przerosło. Pomóż nam odnaleźć Filipa, a obiecuję, że pomogę ci się wyplątać.

– Nic nie musi mi pan obiecywać, bo tam nie została moja krew. Ja nie krwawiłam.

– Natalio, proszę cię... Zrozum, że takie kłamstwa są bezcelowe i tylko pogarszają twoją sytuację.

Norska popatrzyła niechętnie na niego i na psycholog Sztumską, która uśmiechnęła się zachęcająco.

– A komisarz Kruk nie będzie już ze mną rozmawiał?

– Wolałabyś rozmawiać z komisarzem? – spytał Baruka.

– Jest pan jego plastelinową wersją. Taki bezpieczny, troskliwy i miękki, można pana ulepić, tylko potem trzeba będzie umyć ręce, więc może nie warto.

Kruk widział, jak Baruka się prostuje. Podkomisarzowi wyraźnie zrobiło się przykro. Miał córkę w jej wieku. Kruk żywił nadzieję, że córka traktowała Barukę lepiej, pocziwiec zasługiwał na dobre słowo.

– Zaraz wracam – powiedział Baruka i wyszedł z pokoju.

Chwilę później pojawił się u Kruka. W milczeniu obserwowali, jak Sztumska usiłuje zagadać do Norskiej. Bez skutku.

– Słyszałeś? – odezwał się wreszcie Baruka. – Jestem za dobry.

– Bo jesteś, Stasiu.

– Co teraz? Wysyłamy ją na oględziny lekarskie, jak tamtych?

– Niech Elwira pobierze jej DNA, oględziny zostawmy na koniec.

Korzystajmy z tego, że jest bez matki. Nastolatki często inaczej się zachowują, kiedy rodziców nie ma w pobliżu.

– Tak, nie da się nie zauważyć.

Baruka wrócił do pokoju przesłuchań. Norska niechętnie poddała się procedurze. Sztumska założyła lateksowe rękawiczki, rozpakowała pakiet, kazała Natalii otworzyć usta i patyczkiem z kawałkiem waty pobrała wymaz z wewnętrznej części policzka, a na koniec podała próbkę Baruce.

Wyraźnie podenerwowana Norska dopytywała, kiedy będą wyniki. Nikt jej nie odpowiedział. Zapytała, czy to prawda, że na wyniki badań DNA czeka się całe tygodnie.

Potem policjanci wyszli, a Norska dostała czas w samotności.

– Jakież spostrzeżenia? – spytał Kruk Sztumskiej.

– Jest wycieńczona ciągłym indagowaniem przez policję.

– Byłoby prościej, gdyby zaczęła mówić prawdę.

– Mimo wszystko to dla niej za dużo.

– Musimy znaleźć chłopaka, pani Elwiro. Nawet za taką cenę, że jego koleżanka się zmęczy.

Sztumska koniuszkami palców naciągnęła powieki na oczy. Miała krótkie paznokcie niepomalowane lakierem. Chwilę tak stała.

– Cena może być wyższa, komisarzu. Coś mnie w niej niepokoi.

– Zostańcie tu – powiedział Kruk, wstając. – Ja z nią porozmawiam.

– Powinnam przy tym być.

– Stąd też będzie pani widzieć i słyszeć. Dziewczyna niepokoi wszystkich, nie tylko panią.

– Komisarzu... – Elwira Sztumska nieśmiało chwyciła go za rękaw. – Jeśli zacznie pan za mocno ją naciskać, będę musiała wam przerwać.

Natalia Norska nie zareagowała, gdy zamiast Baruki do pokoju wszedł Kruk. Przez cały czas oczekiwania ledwie kilka razy zmieniła pozycję na krześle. Oczy miała przymknięte, wyglądało, jakby spała.

Kruk zajął miejsce Baruki. Nie śpieszył się.

– Tamten policjant był miły i siedziała tu z nami kobieta – odezwała się. – Kobiety już nie ma, a pan nie będzie miły, prawda?

– Opowiedz o tej koleżance, przez którą musiałaś zmienić szkołę. Wyprostowała się. Kruk ją zaskoczył.

– O Łucji? Dlaczego o niej?

– Chcę wiedzieć, dlaczego tak postąpiłaś.

– Szkolna psycholog panu powiedziała. Ona mnie nienawidzi.

Kruk spojrzał jej głęboko w oczy.

– Powiedziała, że jesteś zła.

Dziewczyna drgnęła, jakby to słowo fizycznie ją dotknęło.

– Dlatego jest tylko szkolnym psychologiem.

– Na pewno wiesz, że zachowujesz się arogancko.

– Łucja to ofiara losu. Totalny przegryw. Gruba, naiwna i głupia. Drażniła mnie. Miałam z niej mnóstwo zabawy.

Zapadła cisza. Pokój był wytłumiony i gdy się nie rozmawiało, człowiek mógł usłyszeć, jak w jego żyłach płynie krew.

– Czyżby? – powiedział Kruk.

– Ależ tak.

– Uważasz wszystkich za głupszych od siebie. Szkolną psycholog, komisarza Barukę, Daniela Szaję. Szaja faktycznie jest głupszy, ale ma ojca, który myśli za niego.

Nie odpowiedziała, patrzyła w dzielący ich stół.

– Męczymy się tu z tobą, a ty odstawiasz teatrzyk. Utrzymujesz kontakt z Łucją Kramarczyk?

Brak odpowiedzi.

– Zadałem ci pytanie.

– Jej matka, cała moja dawna klasa, oni wszyscy są przeciw mnie. To też nie była odpowiedź, tylko próba jej uniknięcia.

– Ale nie Łucja?

– Rozmawiał pan z nią?

– Głupio się składa, ale ja tu zadaję pytania. Utrzymujesz z nią kontakt?

– Czasem dzwoni.

– Jak często?

– Czemu pan o nią pyta?

– Jak często dzwoni?

– Czasem.

– Ile to jest: czasem? Raz w tygodniu? Raz dziennie? Dwa razy dziennie?

– Czemu pan o nią wypytuje? – Uniosła głos, był w tym cień budzącego się lęku.

– Bo nie chcesz rozmawiać o Filipie, tylko dlatego.

– Nie wiem, co się z nim stało!

– No to wróćmy do Łucji Kramarczyk. Dlaczego dziewczyna, którą tak skrzywdziłaś, tak bardzo upokorzyłaś, która dla własnego dobra powinna trzymać się od ciebie jak najdalej, wydzwania do ciebie po kilka razy dziennie i prowadzicie długie rozmowy?

Bilingi dowodziły, że niektóre połączenia z Kramarczyk, zwłaszcza te z godzin nocnych, trwały po kilkadziesiąt minut.

Norska przygarbiła się, wbiła wzrok w blat stołu i tylko tak siedziała.

– To bez znaczenia, jak długo potrwają badania DNA – odezwał się cicho Kruk.

– Słucham?

– Pytałaś o to. Dla ciebie bez znaczenia. Za chwilę udasz się na oględziny. Zostaniesz przewieziona do szpitala i tam obejrzy cię lekarz. Dokona szczegółowych oględzin twojego ciała, z jego czynności zostanie sporządzony protokół. Pobierze ci też krew i od razu określi jej grupę.

Jej blada twarz okolona czernią włosów stała się jeszcze bledsza.

– Po co?

– Twoi koledzy już to mają za sobą. Chcemy wiedzieć, kto oprócz Filipa krwawił w baraku. Znaleźliśmy tam ślady krwi dwojga osób.

– Myślicie, że to moja krew? Czego ode mnie chcecie?

– Chcemy znaleźć Filipa Jabłońskiego. Jego ojciec utrzymuje, że Filip został stamtąd wywieziony. To możliwe, Szaja wrócił do baraku w nocy.

– Zajmijcie się Danielem, nie mną.

– On się w tobie kocha, a ty spędziłaś u niego cały wieczór.

Wpatrywała się w Kruka szeroko otwartymi oczami.

– Podejrzewamy, że doszło do bójki i pobicia. Dlatego martwi nas, że jeden z tych, którzy go pobili, pojechał potem sam do baraku, a Filipa nie ma do dzisiaj.

– Nie mogę iść na oględziny.

– Musisz.

– Nie mogę. Nie pójdę.

– Zostaniesz doprowadzona pod przymusem.

W popłochu spojrzała na drzwi. W pierwszej chwili miała chyba ochotę zerwać się z miejsca i uciec, ale się opanowała.

– Muszę porozmawiać z matką – powiedziała.

– Po oględzinach zostaniesz odwieziona do domu.

– Ona nie może dowiedzieć się tego od policji.

– Czego?

– Błagam, niech pan mnie zawiezie do matki. Muszę jej wszystko wyznać, ona nie może dowiedzieć się od kogoś innego.

– Pomogę ci, musisz jednak najpierw powiedzieć wszystko mnie.

Głęboko wciągnęła powietrze do płuc. Powoli je wypuściła i powiedziała z nagłym spokojem:

– Gdy Łucja próbowała się zabić, wszyscy zwrócili się przeciwko mnie. Wszyscy mnie znienawidzili, byłam przesłuchiwana, grożono

mi, krzyczano. Ja milczałam. Przysięgłam sobie, że nie odezwę się ani słowem, i dotrzymałam przysięgi.

Kruk także milczał i czekał.

– Jeśli zaprowadzi mnie pan na oględziny, zanim porozmawiam z matką, przysięgam, że więcej nie odezwę się słowem. Możecie mnie pytać, stosować na mnie różne policyjne sztuczki, ale ja nie będę nic mówić. Niczego się ode mnie nie dowiecie.

– Czyli nic się nie zmieni. Na razie też tylko kłamiesz albo unikasz odpowiedzi na pytania.

– Niech pan mnie zawiezie do domu. Po drodze może mnie pan pytać, o co chce, a ja odpowiem na wszystkie pytania.

Zapadła cisza.

– Dobrze, zawiozę cię do matki, porozmawiasz z nią w mojej obecności, potem pojedziemy na oględziny.

– Do matki pojedziemy tylko pan i ja?

– Zabierzemy ze sobą policyjną psycholog.

– Nienawidzę psychologów. Jedna osoba wystarczy, matka i tak będzie zła.

Stała się dziwnie spokojna, jakby zażyła lek, który ją gwałtownie odurzył.

– Co się stanie, jeśli nie porozmawiasz z matką?

– Odda mnie do psychiatryka. Nie chcę tam wrócić, nie mogę.

– Dlaczego tam trafiłaś?

– Próbowałam się zabić.

– Dlaczego?

– Bo nie chciałam żyć.

Jej oczy znowu ożyły. W głowie Kruka zakiełkowało podejrzenie.

– Pojedziemy więc tylko we dwojkę, a po drodze będziemy rozmawiać. Jeśli przestaniemy rozmawiać albo będziesz brnąć w kłamstwa, momentalnie zawracamy.

Natalia Norska skinęła głową na zgodę.

Wyszli z pokoju przesłuchań. Elwira Sztumska dogoniła ich na korytarzu i odciągnęła Kruka na bok.

– Nie może pan jej zabierać.

– Muszę.

– Weźmie pan odpowiedzialność za jej bezpieczeństwo?

– Nie mam wyboru.

– Ona coś knuje.

– Oczywiście, i nie trzeba być psychologiem, żeby to zauważyć.

– Powinniśmy doprowadzić ją na oględziny.

– Zgadzam się z panią. Ale jak dziewczyna się zaweźmie i przestanie rozmawiać, pani ją otworzy?

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Pani moc może tu nie wystarczyć. Szukamy zaginionego chłopaka, to nasz priorytet. Jadę z nią do jej matki.

– Powtarzam panu, że ona coś knuje.

Kruk wyszczerzył się do niej, choć w ogóle nie było mu wesoło.

– No to postaram się być sprytniejszy.

20

Kruk wsadził Norską do swojej prywatnej toyoty i wyprowadził samochód z policyjnego parkingu. Jechał bardzo powoli, nie śpieszył się. Natalia siedziała na miejscu pasażera, opierając głowę o boczną szybę, całkiem pozbawiona energii i zamyślona, ale nie wiedział, czego się może po niej spodziewać. Gdyby zapragnęła wyskoczyć z samochodu w trakcie jazdy, gotowy był chwycić ją za kark.

– Nie wydawało się jednak, że Norska chce uciekać.

– Łucja była smutna – odezwała się.

Być może zaczęła mówić o Łucji, żeby uprzedzić inne pytania Kruka, ale skinął głową. Na razie zależało mu na tym, żeby w ogóle mówiła.

– Niektórzy po prostu noszą smutek w sobie. Rodzą się z nim i on ich nie opuszcza. Jest zawsze przy nich, gdy rozmawiają, śmieją się, opowiadają dowcipy, gdy się pieprzą... – Uniosła głowę, prowokując, czekając, ale Kruk znał brzydsze słowa, choć zawsze nieprzyjemnie słuchać takich rzeczy z ust siedemnastoletniej dziewczyny. – Gdy przebywa się pośród innych ludzi, smutek jest przytłumiony. Wychodzi z cienia w samotności, dlatego zawsze szuka się towarzystwa. Takie osoby dużo zniosą, żeby inni ich nie odtrącali,

ale inni ich unikają właśnie przez ten smutek, który rzuca długi cień. Uciekają od nich i smutku jest coraz więcej.

– Łucja była smutna – podsumował Kruk, patrząc na drogę.

– Chciała odejść, ale kochała mamę. Nie chciała, żeby jej mama obwiniała się, że to przez nią, że czegoś nie dostrzegła. Rozumiałam Łucję, smutek po prostu jest, to niczyja wina.

Nieokreślone podejrzenia Kruka zaczęły układać się w jakiś tam obraz. Pozwalał jej mówić o Łucji, a nie o Filipie, także przez to, że Filip interesował się tematyką samobójstw. Kruk słuchał o Łucji, ale próbował wyciągnąć wnioski w kwestii zniknięcia Filipa.

– Co zrobiłaś?

– Odegrałyśmy kilka scen. Wszyscy pomyśleli, że wzięła tabletki z mojego powodu.

– Łucja przeżyła.

– Nie była gotowa. Jeszcze nie szukała rozwiązania, tylko uwagi.

Kruk poczuł zimno spacerujące po kręgosłupie.

– Czego szuka teraz? O czym rozmawiacie?

– Jej matka bardzo się stara, cały czas przy niej skacze. Ojciec nawet zmienił pracę, żeby spędzać z nią więcej czasu. Znajomi częściej ją zapraszają, starają się.

– To pomaga?

– Smutek może się przyczaić, ale nigdy nie odchodzi.

– Da się temu zaradzić?

– Człowiekowi jest lepiej, gdy go nie ma.

Była w tym stwierdzeniu spokojna pewność osoby, która wie, co mówi. Znajdowali się mniej więcej w połowie drogi do jej mieszkania i czekającej tam matki. Należało przejść do rzeczy.

– Opowiedz o Filipie.

Odwróciła głowę. Przez chwilę siedziała w milczeniu.

– Był nieszczęśliwy – powiedziała w końcu.

Powiedziała o chłopaku w czasie przeszłym. Ale o Łucji przed chwilą powiedziała tak samo. Może to nic nie znaczyło.

– Nie wydaje mi się.

– Stracił wszystko.

– Wszystko, czyli co?

– Dom, rodziców, mnie. Wszystko, co kochał.

Znowu ten czas przeszły.

– Filip ma przecież dom i rodziców, a ty w gruncie rzeczy go lubisz, prawda?

– Nie ma niczego. Po prostu nie potrafił jeszcze tego dostrzec.

W jej głosie była taka rezygnacja, że Kruk mógłby jeszcze bardziej się zaniepokoić, ale po raz pierwszy użyła czasu teraźniejszego.

Oparła głowę o szybę i przymknęła oczy.

– Filip żyje? – spytał.

Nie doczekał się odpowiedzi. Kruk ponowił pytanie.

– Tak jak i ja.

– Co to znaczy?

– Mnie się udało.

– Co ci się udało?

– Wszystko zmienia się na lepsze, o ile zniesie się smród. Czuje pan? Jak pan może wytrzymać ten odór rozkładu?

W jej głosie była odraza. Obserwował ją kątem oka. Jej twarz się zmieniła, wykrzywiła w brzydkim grymasie. Możliwe, że była świetną aktorką i odgrywała przedstawienie. Kruk miał nadzieję, że właśnie tak jest, bo alternatywnym wyjaśnieniem było to, że dziewczyna jest poważnie zaburzona.

– Przyzwyczailem się – powiedział, decydując, że na moment podejmie grę i sprawdzi, gdzie go to doprowadzi. – Jestem policjantem z dochodzeniówki, często bywam na miejscach

ujawnienia ludzkich zwłok. Zapach rozkładu, ten najtrudniejszy do zniesienia zapach, to dla mnie zwykła rzecz.

W jej oczach błysnęło. Był w tym jakiś triumf.

– A więc dlatego pan nie narzeka.

Ponownie zadał sobie pytanie, czy dziewczyna udaje i co to wszystko ma znaczyć. Przez głowę przemknęła mu myśl, co zobaczył Filip, kiedy na nią patrzył tamtego popołudnia w barakach. I czy dostrzegał to już wcześniej. Kruk sądził, że spędzał z nią zbyt wiele czasu, aby mógł niczego nie dostrzec.

Czekał, co Norska powie.

– Sam pan teraz rozumie, dlaczego krew, którą znaleźliście tam, w naszym miejscu, to nie mogła być moja krew.

Kruk nie rozumiał. Norska przymknęła oczy. Chyba uznała rozmowę za zakończoną. Coraz bardziej zbliżali się do jej osiedla.

– Co stało się z Filipem?

– Czemu pan upiera się, że wiem?

– Czemu zaprzeczasz?

– Bo tego nie wiem. Był nieszczęśliwy, smutny, wydarzyło się wiele rzeczy, ale nie wiem, co się z nim potem stało.

Bezpośrednie pytania nie działały. Kruk dużo więcej się dowiadywał, kiedy zbierał informacje pośrednio.

– Cały czas wspominasz o smutku, jakby był to wyrok, lecz smutek można uleczyć. Posłuchaj, medycyna zna sposoby...

W jej oczach zamigotała nienawiść.

– Tak, pewnie. On też tak mówił, moja matka tak mówi, a niech pan na nią spojrzy, jak tryska radością życia. Już ja wiem, jakie sposoby zna medycyna.

– Filip tak mówił? Do ciebie?

Te strony, które przeglądał Filip... Może wcale nie myślał o samobójstwie.

Kruk skręcił w ulicę, przy której mieszkała Norska. Skuliła się na siedzeniu. Dojazd pod blok na Gospody był wąski, a dodatkowo zawężyły go parkujące wszędzie samochody.

21

Kruk musiał zdecydować, co dalej. Miał już dość dobrze ułożony w głowie przebieg wydarzeń w barakach oraz co kierowało każdą osobą dramatu, jednak nic mu to nie dawało w kwestii tego, co ostatecznie stało się z Filipem. Musiał dowiedzieć się, co stało się potem, gdy stamtąd odjechali, zostawiając Filipa w zamknięciu.

Klein odłączył się od Natalii i Daniela, a oni byli ze sobą aż do późnego wieczora.

– Pamiętasz naszą umowę – powiedział Kruk. Czas mu się skończył i jedyne, co pozostało, to zagrać na jej strachu przed matką.

Podniosła na niego wzrok.

– Odpowiesz mi na pytania, które teraz zadam. Jeśli nie, zawracamy.

Kruk zatrzymał samochód pod jej klatką, ale nie wyłączył silnika. Uświadomił sobie, że jest niespokojny, nie spodziewał się wiele po próbie, którą podejmował. W tyle głowy tłukło mu się pytanie, czy nie mógł rozegrać tego lepiej.

– Po co pojechałaś z Danielem do niego do domu? Co tam robiliście? Po co naprawdę Daniel wrócił później do baraków i co się tam stało? – Gdy Norska zaczęła płakać, stwierdził: – Płacz nic nie da.

Zwróciła do niego twarz we łzach. Rozerwała bluzkę na piersiach, zaczęła rozpinąć spodnie.

– Czemu rozpinasz spodnie? Czemu rozerwałaś bluzkę?

– Pan się jeszcze pyta? Po tym, jak całą drogę usiłował pan wsadzić mi rękę w majtki?

Łzy ciekły jej po policzkach, ale oczy lśniły.

– Tak chcesz się bawić? – warknął Kruk.

– To dlatego zgodził się pan ze mną pojechać – powiedziała, szlochając. – Dlatego zgodził się pan, żeby nie jechała z nami psycholog. Chciał pan mnie zmusić?

– Kiedy cię zmuszałem?

– Całą drogę czynił mi pan propozycje. Obrzydliwe propozycje. Macał mnie pan. Prosiłam, żeby mi pan tego nie robił, ale pan nie słuchał.

– Myślałem, że przez całą drogę rozmawialiśmy o Łucji i o Filipie.

– Ja to zapamiętam inaczej.

Samochód tarasował ulicę, a Kruk nie wyłączał silnika.

– Przestań – powiedział. – To nic ci nie da. Wpakujesz się tylko w jeszcze gorsze kłopoty.

Otarła łzy. Popatrzyła na niego spokojnie, bez cienia hysterii w oczach.

– Wyjdę z pana samochodu zapłakana – powiedziała. – W takim stanie wejdę do domu. Na razie nie powiem matce, dlaczego płaczę, ale jeśli nie da mi pan spokoju, będę wybuchać płaczem nagle i niespodziewanie przy różnych okazjach. I w końcu nie wytrzymam i pęknę. Opowiem o tym, jak z panem jechałam, i o tych wszystkich groźbach i propozycjach, które mi pan składał.

– Będziesz kłamać? Dlaczego?

– Myślałam, że pan jest inny. Gdy przyszedł pan do szkoły, zobaczyłam w pana twarzy coś, czego w panu nie ma.

– Co takiego?

– Smutek. Dałam się nabrać, zaufałam panu.

– Nie zaufałaś mi ani na chwilę. Kłamałaś w szkole, kłamałaś na komendzie, myślę, że po drodze mówiłaś mi prawdę o Łucji, żeby zyskać na czasie, ale skłamałaś, że nie wiesz, co się stało z Filipem. Kłamiesz teraz, będziesz okłamywać matkę, pewnie cały czas to robisz.

– Pan nic nie wie, niczego nie rozumie, zostawi mnie pan w spokoju, zrobi to pan dla własnego dobra. Upewni się pan, że cała policja się ode mnie odpieprzy, albo pan pożałuje.

Łzy popłynęły znowu. Wybuchnęła szlochem. Otworzyła drzwi samochodu i niezatrzymywana przez komisarza, wybiegła z niego, zapinając jedną ręką spodnie, drugą trzymając się za rozerwaną bluzkę. Kruk się nie ruszył.

Jakaś dobrze ubrana kobieta, trzymająca na smyczy małego psa, zawołała Natalię po imieniu. Norska się nie zatrzymała i wbiegła do budynku. Kobieta zwróciła wzrok na samochód Kruka. Nachyliła się, by zobaczyć, kto w nim siedzi. Zniżyła wzrok, zapamiętując numery rejestracyjne.

Kruk popatrzył prosto na nią. Przeraziło ją to i pociągnęła za sobą psa. Zaczął szczekać, a kobieta pobiegła za Norską.

Komisarz sięgnął po komórkę i wybrał z kontaktów numer Baruki.

– Potrzebuję radiowozu i umundurowanych funkcjonariuszy, niech będzie wśród nich kobieta. Norska pobiegła do domu. Trzeba dokonać zatrzymania.

– Uciekła ci?

– To skomplikowane.

– Czemu sam jej na powrót nie zgarniesz?

– Potrzebuję mundurów. Pośpiesz się.

22

Przyjechały dwa radiowozy i zapłakana Natalia Norska w towarzystwie matki została przewieziona jednym z nich z powrotem na komendę miejską. Wciąż miała na sobie rozdartą bluzkę, na którą narzuciła dżinsową bluzę. Kruk obserwował to, nie wychodząc z samochodu, który zaparkował pod klatką, korzystając z tego, że zwolniło się miejsce.

Drugi radiowóz pozostał, Kruk nie rozumiał dlaczego, dopóki z bloku nie wyszli dwaj umundurowani funkcjonariusze w towarzystwie tej kobiety, która stała tu niedawno z psem. Wyższy funkcjonariusz coś zapisywał w notesie, a kobieta dostrzegła Kruka i wskazała go palcem.

Kruk uruchomił silnik i odjechał.

Gdy dotarł na komendę miejską, dowiedział się, że panie Norske czekają na możliwość złożenia zeznań w jednym z pokojów przesłuchań. Kruk wszedł do pomieszczenia obok, za lustro weneckie.

Dołączyła do niego psycholog Elwira Sztumska.

– Dzieje się – powiedziała posępnie.

Próbował wyczytać jej myśli z wyrazu twarzy, ale niespecjalnie mu szło.

– Mała dostała histerii, gdy ją zabierali. Dużo mówiła o panu.

– Pewnie tak.

– Powiadomiono naszego komendanta, przyjechał jeden z zastępców, już dzwonił do pańskich przełożonych. Dyżurny ściągnął z weekendu inspektor Kuligowską, aby porozmawiała z Norską. Zaraz przyjdzie. Może lepiej, żeby pana tu nie zastała.

– Nie będę przecież uciekał.

Sztumska przygryzała wargi.

– Uprzedzałam pana. Nie chciał pan słuchać.

Zaplotła ręce na piersiach i patrzyła w lustro weneckie, jakby zastanawiając się, co z tym zrobić.

– A może dziewczyna mówi prawdę? – rzekł Kruk. – Może mi odbiło? Jest młoda, śliczna, z problemami. Może chciałem to wykorzystać, nie sądzi pani?

– Jak pan może zachowywać spokój w takiej sytuacji?

– Ona przeraźliwie boi się oględzin. Bije na ślepo. Myślała, że to ją uratuje.

Dwie kobiety po drugiej stronie lustra wyglądały, jakby nic ich nie łączyło. Natalia opierała łokcie na stole i twarz ukrywała w dłoniach. Jej matka siedziała wyprostowana, daleka, nieruchoma. I znowu, tak jak poprzednim razem, nie wykonała najmniejszego gestu w stronę córki. Żadnego odruchu troski ani próby pocieszenia.

– Żal mi jej – powiedział Kruk.

– Powinno być panu żal siebie. Czy pan zdaje sobie sprawę, co będzie się wokół pana działo? Nawet jeśli się pan wybroni z takiego oskarżenia, a niech mi pan wierzy, nie będzie to łatwe, smród już zawsze będzie się za panem ciągnąć.

Kruk popatrzył na Sztumską z uśmiechem.

– Wzrusza mnie pani wiara w moją niewinność.

– Ja wiem, że ona kłamie. Ale znajdą się tacy, co chętnie jej uwierzą.

– Oczywiście. – Kruk spoważniał, wrócił wzrokiem do pokoju przesłuchań. – Najważniejsze, żeby jak najszybciej zrobić te oględziny i dać krew do analizy. Trzeba potwierdzić, że to ślady jej krwi znaleźliśmy obok śladów krwi Filipa.

– To jest najważniejsze? – Uniosła brwi.

– Szukamy chłopaka. Znajdźmy go, cała reszta potem.

– Przykro mi, to zejdzie na dalszy plan. Najpierw złoży zeznania przeciw panu.

– Niech składa. Pani będzie w tym uczestniczyć, prawda? Proszę dopilnować, żeby je podpisała. Jeśli najdą ją wątpliwości, niech ją pani zachęci. To nam się przyda.

– Nie rozumiem pana.

– Potem oględziny lekarskie. Natalia może urządzić przedstawienie, zagrać załamanie nerwowe czy cokolwiek, po prostu wszystko, by nie dać się zbadać. A pani niech się na to nie nabiera, proszę.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich kobieta w czarnej garsonce.

– Pani Elwiro... – zaczęła, ale dostrzegła Kruka. – Co on tu robi?

Kobieta miała surową twarz, zmarszczki w kącikach ust i wokół oczu, do piersi przyciskała skórzaną aktówkę.

– Zaczynamy, pani inspektor? – Sztumska ruszyła w jej stronę.

Inspektor spojrzała na Kruka i oznajmiła:

– Niech pan się trzyma z daleka od pokrzywdzonej.

– Pokrzywdzonej? – Kruk zastanowił się nad tym słowem.

– Do czasu wyjaśnienia wszystkich okoliczności leży to w pańskim najlepszym interesie. – Inspektor demonstracyjnie odwróciła się od niego i powiedziała do Sztumskiej: – Dlaczego pokrzywdzona nie czeka w niebieskim pokoju?

Niebieski pokój był urządony bardziej ludzko niż inne pomieszczenia na komendzie. Tworzyło to przyjaźniejszą atmosferę dla rozmów z nieletnimi oraz ofiarami przemocy seksualnej.

– Zaprowadźmy je tam – odparła Sztumska i wyszły.

Po chwili Kruk zobaczył je za lustrem. Wyprowadziły Natalię i jej matkę, gasząc za sobą światło.

Komisarz odczekał kilka minut, by ich na pewno nie spotkać, po czym poszedł do pokoju Baruki.

– Ale się porobiło. – Baruka pokręcił głową. – Co zrobisz?

– Nie przejmuj się, działamy po naszymu.

Niemal jednocześnie zadzwoniły telefony Kruka i Baruki. W telefonie Kruka odezwał się naczelnik Marcin Zych:

– Kurwa, co się dzieje?

– Kolejny dzień w pracy.

– Dzwonił do mnie nasz komendant, i jeszcze zastępca z miejskiej. W jakie gówno tym razem się wpakowałeś? Powinienem nie zgodzić się na ten wolny dzień, od razu przeczuwałem kłopoty.

– Ale ja też mam prawo do odpoczynku – oburzył się Kruk.

– Tak odpoczywasz? – W telefonie rozległo się głucho westchnienie. – Potrzebujesz adwokata?

Marcin nie zapytał, czy Kruk jest winny, i z pewnością nie dlatego, że rozmawiali przez telefon. Znali się od dziecka, wychowywali na jednym podwórku.

– Wszystko gra. Obejrzyj coś w telewizji.

– Oby. Słuchaj, masz wynieść się z komendy miejskiej. Nie wolno ci zbliżyć się do dziewczyny. W tej chwili nikt nie podejmie jeszcze przeciw tobie żadnych czynności, ale rozumiesz.

– Jasne.

Zych się rozłączył. Baruka też skończył rozmawiać.

– Mam dopilnować, żebyś poszedł do domu – powiedział niechętnie.

– Zrobisz to?

– Muszę.

– Ale jak to zrobisz, Stasiu? Bo nigdzie się nie wybieram.

Baruka przetarł twarz dłonią.

– Sławek, jestem już za stary na to wszystko. Po co się zgodziłeś jechać z tą dziewczyną? Same z tego kłopoty.

– Czekam tu na kogoś. Za chwilę dostaniesz wiadomość z dyżurki, że ten ktoś przyszedł. Zaproś go do nas i bądź miły, co?

– Co ty kombinujesz?

– Nic takiego. Ty i ja szukamy zaginionego chłopaka. Mam przecucie, że chłopak nie uciekł z domu.

Baruka był zmęczony. Patrzył na Kruka ze smutkiem.

– A ty, Stasiu, jak myślisz? – spytał Kruk.

23

Było po dwudziestej trzydzieści, gdy Baruka wprowadził Tamarę Norską do tego samego pokoju przesłuchań, w którym wcześniej wraz z córką czekały na złożenie zeznań. Przez ostatnie półtorej godziny matka i córka prowadziły rozmowy w niebieskim pokoju z inspektorem Kuligowską. Gdy to się skończyło, Baruka skorzystał z okazji, by wywołać matkę. Kruk czekał na nich za lustrem weneckim.

– Nie rozumiem, czego pan jeszcze ode mnie chce – mówiła kobieta, patrząc na Barukę z wahaniem. – Córka mnie potrzebuje, powinnam być z nią po tym, co się stało.

– Jest pod opieką psycholog Sztumskiej, może ją nawet woli niż pani opiekę – powiedział Baruka.

– Słucham? – Tamara Norska stanęła przy stole z zamiarem zajęcia miejsca, ale słowa Baruki sprawiły, że się wyprostowała. – Co to miało znaczyć?

– Proszę usiąść – powiedział Baruka. – To nie potrwa długo.

Kruk wyszedł z pomieszczenia pomocniczego i wszedł do pokoju. Na jego widok kobieta wykonała taki gest, jakby chciała uciec, ale jedyne wyjście tarasował sobą Kruk.

– Ty degeneracie – wyszeptała. – Ty zboczeńcu.

„Będziesz kłamać? Dlaczego?” – powiedział Kruk. Nie, to nie on powiedział. Głos należał do niego, ale usta miał zamknięte i widział, jak zdezorientowana Tamara Norska szuka źródła głosu.

„Myślałam, że pan jest inny. Gdy przyszedł pan do szkoły, zobaczyłam w pana twarzy coś, czego w panu nie ma”.

Drgnęła, słysząc głos córki. Jej wzrok znieruchomiał na dłoni Kruka, w której komisarz trzymał dyktafon.

Kruk nacisnął przycisk pauzy.

– Mam nagraną całą rozmowę, jaką odbyłem z pani córką w drodze z komendy do pani domu. Każdą jedną sekundę tej drogi. Każde słowo, które między nami padło.

– Nie wierzę – wyszeptała Tamara Norska.

Kruk nie wiedział, w co nie wierzy kobieta, ale uważał, że powinna dostać chwilę, żeby ochłonąć. Uznał, że umili jej ten czas dalszą częścią nagrania:

„Co takiego?”

„Smutek. Dałam się nabrać, zaufałam panu”.

„Nie zaufałaś mi ani na chwilę. Kłamałaś w szkole, kłamałaś na komendzie, myślę, że po drodze mówiłaś mi prawdę o Łucji, żeby zyskać na czasie, ale skłamałaś, że nie wiesz, co się stało z Filipem. Kłamiesz teraz, będziesz okłamywać matkę, pewnie cały czas to robisz”.

„Pan nic nie wie, niczego nie rozumie, zostawi mnie pan w spokoju, zrobi to pan dla własnego dobra. Upewni się pan, że cała policja się ode mnie odpieprzy, albo pan pożałuje”.

Tamara Norska zachwiała się i przytrzymała oparcia krzesła. Baruka trochę za długo stał nieruchomo. Otrząsnął się i pomógł jej usiąść.

– Zostawię was – powiedział, a gdy Norska nie zaprotestowała, podał Krukowi niewielką papierową teczkę z dokumentami

i wyszedł.

Kruk zajął miejsce naprzeciw kobiety. Zapadła cisza. Norska twarz miała szarą, znużoną, odrętwiałą. Przymknęła oczy i można było odnieść wrażenie, że zaśnie.

– Dlaczego nie wyjaśnił pan tego wcześniej? – spytała cicho.

– Ze względu na panią.

– Na mnie? – Otworzyła oczy. – Wie pan, co przeżywałam, kiedy na nią patrzyłam, taką złamaną, w podartej bluzce? Gdybym miała broń, zastrzeliłabym pana. Gdybym miała nóż, dźgnęłabym.

– Chce pani odsłuchać całe nagranie?

Gwałtownie zaprzeczyła. Przestraszyła się tego.

– Dlaczego tak postąpiła? – spytała.

– Pyta pani mnie?

– Tak – odparła, jakby zadać obcemu człowiekowi pytanie o motywację jej własnego dziecka, było czymś najnaturalniejszym w świecie.

– Żeby uniknąć oględzin.

Usta jej zadrżały.

– Znowu się tnie, tak?

– Natalia boi się tego, co pani robi, gdy się dowie.

– Oczywiście, że się boi. Wie, co zrobię.

Powiedziała to takim głosem, jakby całą nienawiść, którą żywiła przed chwilą wobec Kruka, przeniosła na córkę.

– Skoro robiła już takie rzeczy wcześniej – powiedział – dlaczego nie czuwała pani nad nią? Jak mogła to przed panią ukryć kolejny raz?

– Ma pan dzieci?

– Nie.

– To nie zrozumie pan. Można patrzeć i nie widzieć. Można wpatrywać się i pozostać ślepym.

Kiedyś musiała być atrakcyjną kobietą, uroda córki nie wzięła się z powietrza. Uroda jest jednak tylko obietnicą, pozwala na lepszy start, ale niczego nie gwarantuje. Tamara Norska wyglądała, jakby już swoje życie przegrała i zdążyła się z tym pogodzić.

– Czemu z panem rozmawiam? – spytała. – Co jej zrobicie?

– Próbowала fałszywie oskarżyć oficera policji. Mamy jej podpisane zeznania.

– Wiem, co macie. Sama kazałam jej podpisać, gdy się wahała. Myślałam, że waha się, bo się boi. – Uniosła głowę, z jej twarzy można było wyczytać nadzieję. – Wahanie to okoliczność łagodząca, prawda? Wina jest moja... – Myślała szybko, gorączkowo, wypowiadała słowa z coraz większym pośpiechem: – Zostawcie ją. Musi iść do szpitala, będzie się leczyć.

Kruk nachylił się do niej nad stołem.

– Pani Tamaro – warknął – ona się boi szpitala. Boi się go bardziej niż nas.

– Tam jej nie dostaniecie.

– Ona właśnie dlatego urządziła to przedstawienie, że aż tak się boi – powoli i dobitnie powtórzył Kruk. – Czy pani mnie w ogóle słucha? Boi się szpitala. Boi się pani.

– Mnie? Przecież na wszystko jej pozwalałam.

– No to czas przestać, może jeszcze nie jest za późno.

Tamara Norska zamarła z półotwartymi ustami.

– Za późno na co?

– W jakich okolicznościach trafiła do zakładu?

Norska milczała długą chwilę.

– W lipcu dwa tysiące siedemnastego roku po powrocie z pracy znalazłam ją nieprzytomną w jej pokoju. Nałykała się tabletek. Wezwałam pogotowie, odratowano ją. Na pewno pan wie, że w takich sytuacjach niedoszły samobójca z automatu trafia do

szpitala psychiatrycznego. Pozostała tam do końca września, straciła miesiąc szkoły.

Kruk nie potrafił zrozumieć, że młoda i piękna dziewczyna, która całe życie ma przed sobą, może zdecydować się na taki krok. Była czystym życiem i powodem dla innych, żeby żyć. Jak bardzo trzeba być zdeterminowanym, by próbować zakończyć życie, które jeszcze na dobre się nie zaczęło?

– Co powiedzieli lekarze?

– Pomogli jej.

– Jeśli pomogli, dlaczego teraz się tnie?

Wyprostowała się i Kruk też się wyprostował. Plecy go bolały.

– Ma pan pewność, że to robi?

– Zaczniemy od tego, by się dowiedzieć. Natalia jest sprytna, zaprzeczyła, że skrzywdziłem ją fizycznie, po prostu rozdarłem jej bluzkę i rozpiąłem spodnie, cały czas usiłując ją szantażować. W tej sprawie obdukcja jest zbędna, naraziłaby ją na niepotrzebny stres. Mamy noc, pani córka jest małoletnia i wycieńczona, nikt nie zaryzykuje, by wysyłać ją wbrew jej woli na oględziny lekarskie w innej sprawie. Chyba że pani to zrobi.

W jej oczach pojawiła się panika.

– Nie będzie chciała.

– Nie trzeba nigdzie jeździć. Ściągnąłem lekarza tutaj. To młoda pani doktor, delikatna i taktowna, czeka dwa pokoje obok.

– Powiedziałam Natalii, że jeśli znowu zacznie się krzywdzić, wróci do szpitala.

– Dlatego udaje pani, że nic nie widzi?

– Jestem zmęczona. – Potrząsnęła głową ze zniechęceniem. – Niech pan da nam spokój. Co pana obchodzi, co robi moja córka?

– Pamięta pani, co zeznała w sprawie wydarzeń w barakach?

– Pokłóciła się z Filipem o spóźnienie i pojechała z Danielem i Tadkiem.

– Nie pokłócili się o spóźnienie. Widzę to tak: czekała na niego, a on nie przyjeżdżał i nie odpowiadał na wiadomości. Czuła się porzucona, zlekceważona, wystawiona do wiatru. Nie wierzyła, że Filip jeszcze przyjedzie, i zrozpaczona zaczęła się ciąć. Tam, w tym podłym pokoju, na spleśniałej kanapie. A on jednak przyjechał, przeraziło go, co zobaczył, zagroził, że pójdzie z tym do pani, do jej matki, do kogoś, kto zrobi wszystko, by jej pomóc. Myślę, że tak to mogło wyglądać. – Tamara Norska przymknęła oczy, a on mówił dalej: – Sądzę, że rozmowa była burzliwa. Natalia zadzwoniła po Daniela. Coś mu nakłamała, aż chłopak dostał furii. Doszło do bójki, Filip poważnie oberwał, stąd jego krew na podłodze. Zamknęli go tam, to rozwiązanie na krótką metę, ale póki co, było skuteczne. Nie wiem, co nastąpiło dalej, jednak sama pani wie: Filip do dziś nie wrócił do domu. – Kruk wiedział z całą pewnością od Kleina, że Filip został zamknięty, ale nie mógł się z tym zdradzić, nie prowokując pytań. – Dlatego tak zależy mi na oględzinach. Ślady po okaleczeniach uprawdopodobnią moją hipotezę. Porównanie jej krwi z krwią znaną na podłodze przy kanapie w pustostanie i potwierdzenie zbieżności jeszcze bardziej ją wzmocnią.

– I co wtedy?

– Natalia złożyła fałszywe zeznania przeciw oficerowi policji, żeby tylko uniknąć obdukcji. To pokazuje, jak bardzo jest zdeterminowana, by chronić swoją tajemnicę. Filip naraził się jej w ten sam sposób, co ja: chciał wyjawic pani jej sekret, a ona zobaczyła w nim zagrożenie.

Patrzyła na niego, jakby go nie rozumiała.

– Ona nikogo by nie skrzywdziła – szepnęła.

– Naprawdę? – Kruk uniósł brwi. Otworzył teczkę z zeznaniami Natalii Norskiej i pokazał jej podpis matce. – Co do mnie nie miała skrpułów.

– Pan chce, żebym współpracowała przeciw córce?

– Czy pani mnie słyszy? – warknął Kruk. – Chłopaka nie ma piąty dzień. Ostatnio siedział w Internecie na forach traktujących o samobójstwach.

– Zabił się?

– To jedna z możliwości. Druga możliwość, że chciał zrozumieć Natalię, znaleźć dla niej pomoc. Ratujemy nie tylko chłopaka, ale też pani córkę.

Tamara Norska ukryła twarz w dłoniach. Minęła minuta, potem druga.

– Co ja mam robić? – powiedziała, opuszczając ręce.

– Zaufać mi.

– Panu? Pan nie życzy jej dobrze. Nie może pan.

Kruk potrząsnął zeznaniami Natalii.

– Tym niech się pani nie martwi. – Włożył dokumenty do teczki, położył na teczce dyktafon. – Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to wszystko zniknie. Spocznie na dnie archiwów, gdzie nie zapuszczają się nawet szczury. Nie tu leży wasz problem.

– A jeśli chłopakowi coś się stało? Co z nią będzie?

– Co z nią będzie? – spytał Kruk. – A co się z nią teraz dzieje? Ona musi zacząć mówić, a żeby to się stało, pani musi mi coś obiecać.

Widział, że Tamara Norska była u kresu sił.

– Naprawdę mogę panu zaufać?

– A jaki ma pani wybór?

24

Tamara Norska poprosiła o pięć minut z córką sam na sam. Przedłużyło się to do czterdziestu minut, ale po tym czasie Natalia pozwoliła wejść do pokoju, w którym czekała, lekarce, i poddała się obdukcji.

Była niedziela krótko po dwudziestej drugiej, gdy lekarka wyszła z pokoju.

– Jutro będzie pan miał protokół – powiedziała do Kruka.

– Jak to wygląda?

– Świeże blizny po samookaleczeniach po wewnętrznej stronie ud. Stare na nogach, przedramionach, ramionach. To dziecko jest pomnikiem samoudręczenia.

W jej oczach pojawił się ból, jakby to, co przed chwilą widziała, zostawiło w niej ślad. Była jeszcze młoda, nie zdążyła się uodpornić na takie rzeczy.

– Proszę dać mi jej krew.

Podawała Krukowi fiolkę z krwią i opisem. Musiał przekazać ją do laboratorium.

Pożegnała się i poszła pustym brzydkim korytarzem, a Kruk zapukał i wszedł do pokoju. Natalia była już ubrana i siedziała przy stole, patrząc przed siebie wzrokiem pozbawionym wyrazu.

Psycholog Sztumska przemawiała do niej przyciszonym głosem. Tamara Norska stała oparta o ścianę, patrząc na nie obie. Było po niej widać, że niedawno płakała.

Jedynie Sztumska zareagowała na wejście Kruka, odwracając w jego kierunku głowę.

– Kilka pytań – rzekł Kruk.

– Nie dzisiaj – powiedziała Sztumska.

– Tylko kilka pytań – powtórzył Kruk, patrząc tym razem na Tamarę Norską.

– Natalia odpowie – odezwała się matka Natalii głosem tak wypranym z wszelkich emocji, jakby nie należał już do człowieka. – Ona chodzi spać dużo później.

Sztumska się przesunęła, a Kruk usiadł naprzeciw dziewczyny. Nie patrzyła na niego. Jej wzrok był równie pusty, jak głos jej matki.

– Zapominamy to wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin. – Kruk starał się być łagodny. – Nie musisz już się bać, mama wszystko wie. Rozmawialiśmy o tym, jak można ci pomóc, nie uciekając się do tak ostatecznych środków, jak szpital.

Obserwował mimikę jej twarzy. Trudno było z niej wyczytać cokolwiek. Wciąż nie patrzyła na niego.

– Natalia, możesz na mnie spojrzeć? – poprosił.

– Po co?

– Żebyś się przekonała, że nie jestem twoim wrogiem.

– To będzie widać?

– Mam nadzieję.

Uniosła wzrok, spojrzała mu prosto w oczy. Było to głębokie, przenikliwe spojrzenie kogoś dużo starszego niż siedemnastoletnia dziewczyna. Był w nim mrok i coś jeszcze, czego nie potrafił określić.

– Nie uważam pana za wroga – powiedziała.

– To dobrze.

– Walczymy ze sobą i pan wygrywa.
– Nie walczę z tobą, usiłuję ci pomóc.
– Walczy pan, używając do tego wszystkich środków, jakie pan ma: radiowozów, dyktafonów, umundurowanych policjantów, policyjnych psychologów, uroczej doktorki ze strzykawką, a nawet mojej matki.

Tamara Norska nie poruszyła się na swoim miejscu pod ścianą.

– Uważa mnie pan za potwora – dodała Natalia prawie szeptem.
– Chciałbym cię tylko prosić – Kruk mówił spokojnie, powoli – żebyś opowiedziała, co się zdarzyło w barakach.

– Mówiłam.

– Co naprawdę się zdarzyło.

– Czekałam na Filipa, spóźnił się dwie i pół godziny, pokłóciliśmy się o to, zadzwoniłam po Daniela, Daniel mnie stamtąd zabrał.

– Nie żal ci rodziny Filipa? Szaleją z niepokoju.

– Zawsze zazdrościłam mu rodziny – powiedziała Natalia Norska. – Uwielbiałam do nich przychodzić. Raz zaprosili mnie na kolację, siedzieliśmy razem przy stole. Byłam taka szczęśliwa. Jego ojciec jest bardzo miły, no i przede wszystkim jest, nie zostawił go. A matka ma w sobie wiele ciepła, także dla obcych. Nawet dla takich jak ja.

Kruk kątem oka spojrzał na Tamarę. Była jak skała, której nic nie poruszy.

– Nie obchodzi cię ich cierpienie?

– Obchodzi. Nawet pan nie wie, jak bardzo.

– Dlatego nie mnożmy cierpienia tam, gdzie go można uniknąć.

– A można? – W oczach Norskiej coś się pojawiło, nie były już puste. – Komuś się to kiedyś udało?

Kruk czuł, że w coś trafił, co było dla niej istotne. Ale miał też dojmujące wrażenie, że w gruncie rzeczy ich rozmowa zmierza

donikąd, a w każdym razie nie tam, gdzie on chciałby ją poprowadzić.

Musiał spróbować z innej strony.

– Natalio – powiedział – przebieg wydarzeń, który nam opowiedziałaś, nie jest prawdziwy. Sądzę, że nie jest nawet twój, nie ty go wymyśliłaś. Znam rodziców Daniela i Tadeusza, wiem, co to za ludzie. Będą bronić swoich chłopaków i bez wahania poświęcą cię w tym celu. Skąd wzięła się krew Filipa na podłodze? Z kim się pobił, z Danielem, Tadeuszem czy z oboma naraz?

Milczenie. To coś w oczach Natalii zgasło.

– Chcę ci pomóc, Natalio, czemu nie chcesz tego zrozumieć? Ale ty musisz pomóc mnie.

– Taka transakcja wymienna? Bo bez tego żadnej pomocy nie będzie?

Jej oczy błyszczały bystro. Śliczna, inteligentna, nieszczęśliwa dziewczyna.

– Bez tego nie uda mi się ci pomóc, a niech to diabli, jeśli się nie staram.

– Właściwie to nawet pana lubię.

– Świetnie, to wiele dla mnie znaczy.

Sztumska kopnęła Kruka pod stołem. Miała rację, powinien wzmacniać kontakt ze świadkiem, a nie go zrywać, ale ta rozmowa wciąż zmierzała donikąd.

– Niech się pan o mnie nie martwi – powiedziała Natalia Norska. – Ja już nie cierpię, ja nic nie czuję. A jeśli się panu wydaje, że coś pan ustalił z moją matką, to tylko się panu wydaje. Ona się mnie boi, tej pustki we mnie, tego, że nigdy nie będę taka jak ona, wiecznie nieszczęśliwa. Uważa, że to choroba, że wszyscy powinni cierpieć. Tak czy siak, odda mnie do szpitala. Jeśli poprosił ją pan, żeby tego nie robiła, a ona przyrzekła to panu, to kłamała.

– Natalio, masz siedemnaście lat, umieszczenie cię w szpitalu wymaga też twojej zgody.

– Matka znajdzie sposób. Nie zna jej pan.

– Natalio...

– Marzę o czymś lepszym, o świecie bez cierpienia nie tylko dla mnie, ale także dla innych. Chcę, żeby inni zrozumieli to, co ja.

– Wszyscy o tym marzymy, ale...

– Komisarzu – odezwała się Sztumska. – Możemy na stronę?

Wyszli na korytarz. Sztumska pokręciła głową.

– Nic pan z niej nie wyciągnie. Nie dzisiaj. Musimy to kończyć. Jest noc, ona jest niepełnoletnia. Niech jadą do domu.

Kruk nie chciał kończyć. Było jeszcze tyle do zrobienia. Dziewczyna musiała zacząć mówić.

Ale w oczach Sztumskiej były determinacja i pewność. Pewność czego?

Kruk rozłożył ręce.

– Jak pani chce.

Sztumska wróciła do pokoju, powiedziała Norskim, że są wolne i radiowóz odwiezie je do domu. Tamara Norska minęła Kruka bez słowa. Natalia, wychodząc, zatrzymała się przy nim.

– Trzeba wierzyć w marzenia – powiedziała.

25

Było krótko po północy, gdy Kruk zszedł na parking za komendą i ruszył do auta. Chciał podwieźć Sztumską, ale miała swój samochód, i jeszcze została na jakiś czas na komendzie. Kruk nie za bardzo ufał psychologom, ale ją polubił.

Długi cień oderwał się od bryły budynku komendy i zaginał się w jego stronę. Kruk odwrócił się, odruchowo rozpinając kurtkę.

– To tylko ja – usłyszał cichy głos i z mroku wyłonił się jakiś mężczyzna.

– Kurwa. – Komisarz pokręcił głową. – Kiedyś ktoś pana odstrzeli.

– Nie będzie to pan. Nie nosi pan broni.

To nie była prawda. Był kiedyś taki czas, kiedy Kruk za zgodą, a nawet zachętą Marcina Zycha rzeczywiście zrezygnował z noszenia służbowej broni. Były ku temu powody, a zwłaszcza jeden: obaj uważali, że Kruk jest niebezpieczny dla świata. To się ostatnio zmieniło. Kruk nosił pistolet na szelkach pod pachą, bo świat mu przypominał, że też jest niebezpieczny.

Mężczyzna, który zaczepił Kruka, był chudy, o pociągłej twarzy, miał na sobie ciemny płaszcz i trzymał dłonie w kieszeniach. Nazywał się Rybiński i był dziennikarzem.

– Wystaje pan nocami pod komendą? – spytał Kruk.

– W takim miejscu można sporo usłyszeć. – Rybiński miał tajemniczą minę. Przyglądał się komisarzowi z irytującą intensywnością. – Mury dziś szepczą o policjantach dobierających się do niepełnoletnich.

Ręka Kruka znów lekko się uniosła, jakby decydując za Kruka, że jednak trzeba odstrzelić Rybińskiego. Ale zdołał zapanować nad ręką.

– Będzie miał pan o czym pisać.

Łatwość i szybkość, z jaką Rybiński dotarł do tej informacji, robiła wrażenie, ale Krukowi nie chciało się dociekać, jak to się stało. W zatrzymaniu Norskiej brały udział dwa radiowozy, jednak informacja nie musiała wyciec z policji. Źródłem mogła być kobieta z psem czy jakiś inny przypadkowy świadek.

Albo jednak policja. Ktoś chciał zarobić i sprzedał się Rybińskiemu.

– Dostanę jakiś komentarz? – spytał grzecznie dziennikarz.

– Nie.

– Tego się obawiałem. – Rybiński pokiwał głową. – Komisarz Sławomir K. odmówił komentarza. Niezbyt mądre podejście.

Rybiński najwyraźniej nie miał pojęcia, że zarzuty wobec Kruka upadły, jeszcze zanim na dobre wybrzmiały. Jego źródło, jeśli to była policja, nie siedziało wysoko. Informację o uniewinniającym nagraniu na razie dostało tylko kilka osób.

– Nikt nigdy nie pozwał pana o zniesławienie? – zainteresował się Kruk.

– Siedemnastoletnia dziewczyna oskarża eskortującego ją do domu oficera policji o molestowanie. Według słów dziewczyny, komisarz Sławomir K. składał jej seksualne propozycje, grożąc aresztem, jeśli mu nie ulegnie. Czy dziewczyna tak nie zeznała? Czy ja, panie komisarzu, kłamię?

Nie kłamał. Relacjonował, co powiedziała dziewczyna. Rzetelna, dziennikarska robota. Ona kłamała za niego, ale co z tego. Kruk odmówił komentarza. W świat pójdzie jej wersja. Gdyby Kruk skomentował, i tak ona była wiarygodniejsza.

Rybiński cały czas był poważny, lecz nagle parsknął śmiechem:

– I to wszystko pan zrobił, wioząc ją do mamy na trasie między komendą a osiedlem.

– No i co? – mruknął Kruk.

– Musiałby pan być niespełna rozumu.

– Nie wierzy jej pan?

– A co to ma za znaczenie? News jest pierwsza klasa.

Kruk otworzył drzwi samochodu, miał dość Rybińskiego. Przez chwilę zobaczył w umyśle nagłówki internetowych artykułów i zrobiło mu się niedobrze.

– Gdyby ktoś mi powiedział, że połamał pan podejrzanemu nogi, to co innego. – Rybiński wzruszył ramionami. – Uwierzyłbym bez wahania. Albo że wsadził pan głowę podejrzanego do kibla. Takich rzeczy można się po panu spodziewać. A ja miałbym wtedy kojące, ciepłe uczucie, że skoro pan posunął się do takich rzeczy, podejrzany musiał być złym człowiekiem.

– Rybiński, kurwa... – Kruk zaczynał tracić cierpliwość.

– Ale molestowanie nieletniej? – Dziennikarz się skrzywił. – Gdyby to była prawda, spadłby pan z piedestału, na którym pana postawiłem.

– Więc wie pan, że to nieprawda, a jednak pan o tym napisze. To będzie dla pana bolesne.

– Wcale nie.

– No pewnie, że nie. Pana zaboli dopiero wtedy, gdy dostanie pan w pysk.

– Nie napiszę o tym. Sterczę pod komendą, żeby to panu powiedzieć.

Kruk już wsiadał do samochodu, ale zrezygnował. Wyprostował się, chwilę stał oparty o drzwi, po czym cicho je zamknął.

– Dlaczego?

– To mogłoby pana zniszczyć.

– Co to pana obchodzi?

– Brutalność wobec bandziorów mogłaby ujść panu na sucho, wiele razy zresztą tak było. Ale z dziewczyną byłoby inaczej. Nieważne, jaka jest prawda, nieważne, czy dziewczyna kłamie, czy nie. Samo podejrzenie wystarcza. Zostałby pan na zawsze tym, kto się z czymś śliskim kojarzy. Pozostałoby tak nawet wtedy, gdyby niewinnym obwołał pana Sąd Najwyższy. Ludzie zapomną wydarzenia po kilku tygodniach, ale gdzieś w ich pamięci pozostanie ślad: ten facet był zamieszany w świństwa z nieletnią, nie pamiętam, jak to się skończyło, jednak trzeba na niego uważać.

– Bardzo pan wspaniałomyślny – mruknął Kruk.

– Mógłbym z tego zrobić świetny materiał, ale tego nie zrobię.

Kruk chciał rzucić jakiś komentarz, jednak nic nie przyszło mu do głowy.

– Dobranoc, komisarzu.

Rybiński się odwrócił i cofnął w mrok. Kruk jeszcze przez chwilę widział jego sylwetkę.

26

Rano Kruk pojechał na swoją komendę i od razu poszedł do gabinetu naczelnika, ale Marcin Zych był zajęty, mógł przyjąć go dopiero za godzinę. Spędził ją, planując, komu oddać swoje najpilniejsze sprawy, a które mogą poczekać, aż będzie miał czas się nimi zająć.

Gdy wreszcie udało mu się wejść do gabinetu, naczelnik stał przy oknie i zadumany gapił się na ulicę.

– Co tam? – spytał Kruk.

– Wyglądam wczorajszego dnia – odparł filozoficznie Marcin. – Dzisiejszy mnie wkurwia.

Kruk stanął przy ekspresie ciśnieniowym i zaczął parzyć kawę. Zawsze to robił, jeśli był tu rano.

– Choć wczorajszy dzień też nie był taki słodki, zresztą dzięki tobie – dodał Zych.

– Oddeleguj mnie do tamtej sprawy – powiedział Kruk, a ekspres zachrobotał, gdy młynek zaczął mielić ziarna.

– Baruka sobie nie radzi?

– Nie o to chodzi. Nie mogę tego zostawić. Przez tę dziewczynę i numer, jaki chciała mi wyciąć, to trochę stało się sprawą osobistą.

– Nikt ci nie płaci za załatwianie osobistych spraw.

– Obejmijmy to śledztwo nadzorem wojewódzkiej. Albo wymyśl coś innego.

Marcin Zych z westchnieniem usiadł za biurkiem. Kruk, z filiżanką kawy w dłoni, zajął jego miejsce przed oknem.

– Chodzi o Preise? – odezwał się Marcin po długiej chwili milczenia.

– Paweł ma długi język.

– Z jej powodu chcesz to robić?

– Przez nią na to trafiłem, to wszystko. Chcę doprowadzić sprawę do końca.

– Preise nie jest kobietą dla ciebie.

– Tak mówi Matylda?

Marcin Zych w pewnych sprawach zdawał się nie mieć własnego zdania. Zastępował je zdaniem żony, przed którą nie miał tajemnic.

– Zostawmy Matyldę w spokoju. Potrzebuję cię tutaj, a nie na komendzie miejskiej. Mamy w chuj własnych problemów.

– Nie mogę się teraz wycofać.

– Będziesz musiał.

– Chodzi ci o to, żebym nie ciągnął tej sprawy, czy robisz za przyzwoitkę i chcesz trzymać mnie z daleka od Preise?

– Może jedno i drugie.

– Daruj sobie.

– Ze wszystkich ludzi na świecie jedynie ty nigdy nie dostrzegalesz, jaką kobietą jest Preise, choć ona specjalnie tego nie ukrywała. Byłeś nawet gotowy uwierzyć, że umie malować i zostanie drugą Łempicką.

– Czy ty chcesz mnie wkurwić?

– Te jej bohomazy nie były obrazami.

– Miała własną wystawę...

– Zapłaciła za to, durniu, z własnej kieszeni. Nikt o zdrowych zmysłach nie zainwestowałby w jej tak zwane malarstwo złamanego grosza.

– Od kiedy jesteś krytykiem sztuki?

– Na sztuce się nie znam, ale pracuję w policji dostatecznie długo, by znać się na kobietach tego pokroju.

Kruk odstawił filiżankę, obszedł biurko Marcina, oparł się o nie dłońmi i nachylił, zbliżając twarz do jego twarzy.

– Jakiego pokroju? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ja pierdolę. – Marcin odchylił się w fotelu, aż zaskrzypiało oparcie. – Chyba się w niej na nowo nie zakochałeś?

– Jakiego pokroju?

Zych wstał, oparł się o biurko dokładnie tak samo jak Kruk i nachylił do niego. Ich twarze dzieliły milimetry. Kruk patrzył mu w oczy i dostrzegł ze zdziwieniem, że Marcin był wściekły, gdy powoli cedził słowa:

– Naprawdę chcesz, żebym to powiedział?

Kruk zdjął ręce z jego biurka, wyprostował się i z westchnieniem usiadł na krześle.

– Niekoniecznie.

Marcin także usiadł i podał Krukowi jego filiżankę z kawą.

Przez chwilę trwali w ciszy, aż wreszcie odezwał się Kruk:

– Za kogo ty mnie masz? Nie mam, kurwa, piętnastu lat.

– Chciałbyś ją zbawić. Pokazać, jak powinna żyć porządna kobieta, najlepiej z tobą.

Kruk posłał mu szybkie spojrzenie.

– Wiesz co, kurwa? Ty się jednak pierdol.

– A co z tą sprawą, w którą się przez nią wplątałeś?

– W tej chwili to dwie odrębne rzeczy: Preise i ta sprawa. Załatw mi, żebym mógł ją prowadzić ze Staśkiem.

- Jak długo?
- Daj mi kilka dni.
- Najwyżej tydzień w ramach nadzoru komendy wojewódzkiej nad śledztwem. Tak jak chciałeś, przepchnę to u starego. Baruka nie będzie miał pretensji?
- Dogadujemy się. Stasiu chętnie zwali na mnie co pilniejsze czynności.

Krew pobrana od Natalii Norskiej była tej samej grupy, co drugi ze śladów krwi znaleziony w barakach. Zlecono badania DNA, ale to musiało potrwać. Póki co nawet nie potwierdzono DNA krwi, która mogła należeć do Filipa.

Kruk musiał zdecydować, w którym kierunku pchnąć dalej śledztwo. Norska nic więcej mu nie powie. Po Danielu Szai także nie mógł się spodziewać szczerości. Baruka pojechał do Szajów, zabierając ze sobą psa tropiącego i jego przewodnika. W samochodzie Szai pies podjął trop Filipa. Daniel Szaja wyjaśnił, że dzień przed zniknięciem Filipa podwoził jego i Norską ze szkoły. Chłopak robił, co mógł, by być blisko Natalii.

I jeździł bez prawa jazdy, a Baruka nawet nie wlepił mu mandatu.

Poza tym odczyty lokalizacji komórki Daniela wskazywały, że chłopak prosto z baraków udał się do domu i przejechał tę trasę dość szybko. To nie przesądzało o niczym, natomiast takie były fakty.

Szukając punktu zaczepienia, Kruk nieustannie wracał myślami do jednego człowieka. Do Jerzego Jabłońskiego i jego zaskakująco trafnej wyobraźni.

Filip krwawił, upierał się Jabłoński podczas pierwszej wizyty Kruka, jeszcze zanim policja odkryła ślady krwi. Żywił także podejrzenia, że Filip jest przetrzymywany przez kolegów.

Podjął decyzję. Naciśnię tutaj.

– Co wiemy o starym Jabłońskim?

Baruka, przygryzając koniec ołówka, rzucił Krukowi nieobecne spojrzenie.

– A bo co?

– Co to za człowiek? Czym się zajmuje?

– Nie jest na tyle bogaty, aby porywać mu dzieciaka dla okupu. W ogóle u nich chyba krucho z pieniędzmi. Prowadzi mały sklep we Wrzeszczu.

– Z czym?

– Księgarnię.

Nic nie wskazywało, by zajęcie ojca miało jakikolwiek związek ze zniknięciem Filipa, po prostu Kruk chciał dowiedzieć się czegoś o facecie. Jabłoński nie był z Krukiem szczery. Kłopoty Filipa najpewniej wynikały z tego, że spotkał niewłaściwą dziewczynę, ale jeśli tak, to Kruk nie widział powodu, aby Jabłoński musiał coś przed policją ukrywać.

– Świetnie się składa, właśnie chcę kupić książkę. Gdzie jest ta księgarnia?

– Jaką książkę? – zdziwił się Baruka.

– Coś z klasyki. Myślę o tym, by odświeżyć sobie Bułhakowa. Co myślisz?

Spojrzenie Baruki mówiło, że akurat w tym temacie nie myśli nic.

Księgarnia była mała, miała szyby, którym przydałby się ktoś z myjką i masą pomysłów, jak zrobić z tej myjki użytek, a za szybą widniała informacja o wyprzedaży i likwidacji sklepu.

W środku był tylko jeden sprzedawca, młody chłopak, który podniósł wzrok znad telefonu komórkowego dopiero wtedy, gdy Kruk lekko trącił go w ramię. Na pytanie komisarza, czy mają *Mistrza i Małgorzatę*, wzruszył ramionami i zamiast spojrzeć do komputera, poradził, żeby Kruk poszukał „w tym kącie, gdzie są poradniki dla kobiet”.

Kruk był policjantem z wieloletnim doświadczeniem i byle co nie było go w stanie zadziwić. To, że sprzedawca w księgarni nie słyszał o Bułhakowie, nie musiało być niczym szczególnym. Być może trafił tu z łapanki. Zachwycił go jednak proces myślowy, jaki zaszedł w głowie chłopaka. Próbował go odtworzyć i wyszło mu, że to musiało pójść tak: skoro „mistrz”, to pewnie coś o samodoskonaleniu i dochodzeniu do mistrzostwa, skoro „Małgorzata”, to wiadomo, dla kobiet. Wniosek, że musi chodzić o kobiecego poradnik, był tyleż genialny, co nieodparty.

Podziękował i zagadnął chłopaka, czy długo tu pracuje.

– Trzy tygodnie. Jeszcze nie opanowałem systemu. – Ruchem głowy wskazał komputer. – Nie warto. Dużo z tym zachodu, a ja zatrudniłem się tylko na miesiąc.

Kruk poszedł za jego wzrokiem. Komputer był włączony. A więc przynajmniej umiał go włączyć.

– A gdybym znalazł książkę i chciał ją kupić? – Kruk zaniepokoił się, czy istnieje w ogóle szansa, żeby wyjść stąd z jakimś nabytkiem pod pachą.

– Jest skaner – radośnie objaśnił sprzedawca. – To samo się robi.

– Zawsze chciałem pracować w księgarni – westchnął Kruk z rozrzewnieniem. – Zazdroszczę panu.

Chłopak po raz pierwszy spojrzał na Kruka jak na coś więcej niż przeszkodę w powrocie do telefonu. Krytycznie rozejrzał się po pomieszczeniu, po lekko zakurzonych regałach i niedbale ustawionych czerwonych kartonikach z informacją o przecenie.

– Powiem panu, że to wcale nie jest taka idealna praca.

– Naprawdę?

– Sklep się zamyka. Likwidujemy.

– Dlaczego?

– Ludzie dziś nie czytają. Wolą spędzać czas przyklejeni do swoich komórek.

– Okropne.

– Takie jest życie. Postępu się nie zatrzyma.

– Co na to właściciele?

– Właściciel jest w porządku, ostatnio rzadko tu bywa. Wszystko na mojej głowie. – Chłopak zmarszczył brwi, z tęsknotą popatrując na swój telefon. – To szuka pan tego poradnika czy nie?

Kruk opuścił księgarnię bez Bułhakowa. Książki nie było w dziale poradników. Młody sprzedawca nie podniósł drugi raz wzroku znad

komórki. Uśmiechał się do ekranu i szeptał bezgłośnie jakieś słowa,
być może się modlił.

Kruk zaparkował na Sobótki po drugiej stronie ulicy. Pierwsze, co zobaczył, to wielkie białe volvo drzemiące kawałek dalej. Drugie, to Schulca w towarzystwie jakiejś kobiety. Schulc pokazywał jej elewację willi i coś tłumaczył, a ona przytakiwała, często mrugając, co mogło być oznaką pewnego zdenerwowania. Gdy Schulc umilkł, rzuciła szybkie spojrzenie za płot, gdzie stało volvo.

Furtka była uchylona, Kruk pchnął ją i wszedł na posesję.

– Dzień dobry.

Schulc skinął mu głową. Kobieta spojrzała bez zainteresowania, a jej wzrok znowu poszybował w stronę volvo i chwilę tam pozostał.

– Coś panią niepokoi? – spytał Schulc.

– Nie, skądże. Po prostu mamy podobny samochód.

– Ach tak?

Uniosła lekko stopę w zabójczej szpilce i błysnęła czerwona podeszwa. A więc Schulc spełnił groźbę, że podejmie kroki.

Kruk zwykle pierwszy nie wyciągał łap do kobiet, ale tym razem zrobił wyjątek. Wyciągnął do niej rękę i przedstawił się:

– Komisarz Sławomir Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Otworzyła ze zdziwieniem usta i odruchowo podała mu rękę.

– Ola Larecka.

Kruk spojrział pytająco na Schulca, który wyjaśnił:

– Zagadnąłem panią, gdy przechodziła ulicą, bo ma te wspaniałe buty, które zwróciły moją uwagę. Zaczęło się rozmową o butach, a okazało się, że pani Ola interesuje się też gdańską architekturą.

Zwłaszcza taką, w której bywa jej mąż, pomyślał Kruk. Było mało prawdopodobne, że Larecka pojawiła się tu przypadkiem, po prostu spacerując ulicą. Kruk był ciekawy, jak Schulc do niej dotarł i co naprawdę jej powiedział, by ją tu ściągnąć.

– Pokazuję pani budynek.

– Nie wejść do środka – zastrzegła kategorycznie, jakby musiała się z tego wytłumaczyć. – Zgodziłam się obejrzeć budynek jedynie z zewnątrz.

– Pani Larecka jest mężatką – wyjaśnił Schulc.

Tym razem to wzrok Kruka poszybował w stronę białego volvo. Zdaje się, że pani Larecka nie rozpoznała samochodu męża. Wydał jej się tylko podobny, choć na tyle podobny, że wzbudził jej niepokój.

Interesujące.

Kruk zastanowił się, czy jeśli Larecka zobaczy za chwilę swojego męża, to go rozpozna, czy uzna, że też jest podobny do tego, którego trzyma w domu.

Zostawił ją, Schulca i jego brudne gierki, i wszedł do kamienicy. Zapukał do mieszkania Jabłońskich. Nikt nie zareagował. Zapukał ponownie. Bez skutku.

Za to za drzwiami mieszkania naprzeciwko coś się poruszyło, dochodziło stamtąd przytłumione szuranie. Wszystko jedno, do jakich drzwi pukasz, pomyślał Kruk, pukając tym razem do tamtego mieszkania. Byle ci otworzono.

Otworzył mu mężczyzna, na oko trzydzieści lat. Kruk już raz go widział, gdy Preise strzeliła Schulca w twarz. Mężczyzna był wtedy

w towarzystwie młodej kobiety. On też rozpoznał Kruka.

– Pan komisarz – powiedział.

– Szukam państwa Jabłońskich. Nie wie pan może, gdzie są?

– Niestety nie. A powinienem?

Kruk pokręcił głową. Z jakiegoś powodu wydawało mu się, że Jabłońscy będą cały czas siedzieć w domu, a jeśli już gdzieś wyjdą, to niedaleko, na przykład do sąsiada.

– Mogę zadać kilka pytań?

– Proszę. – Mężczyzna przesunął się, puszczając Kruka przodem. Przez krzesło w przedpokoju przerzucony był biały fartuch, a także jasnozielone scrubsy. – Przepraszam za bałagan, dopiero wróciłem ze szpitala. – Podał Krukowi rękę i przedstawił się: – Iwo Maniszewski.

– Jest pan lekarzem?

– Anestezjologiem. Mam za sobą ciężką noc.

Maniszewski twarz miał subtelną w sposób niemal kobiecy, w tej chwili mocno poszarzałą. W jego postawie i zdecydowanych ruchach nie było jednak nic kobiecego. Zaprosił Kruka do dużego pokoju. Pokój urządzony był ładnie, na ścianach wisiało wiele zdjęć, ale pod nimi piętrzyły się kartony owinięte taśmami do pakowania.

– Wprowadzają się państwo?

– Raczej przygotowujemy do wyprowadzki. Mieszkamy tu od dwóch lat, ale udało nam się zbudować dom. Jesteśmy w trakcie robót wykończeniowych, kładziemy teraz podłogi, potem ostatnie malowanie, drzwi i w końcu będziemy na swoim. Proszę, niech pan siada. Coś do picia?

Kruk podziękował, nie chciał mu przeszkadzać dłużej niż to konieczne. Doktor Maniszewski wyglądał, jakby padał z nóg.

– I jak tu się państwu mieszkało?

– Bardzo dobrze. Ale własny dom to własny dom.

Kruk skinął głową ze zrozumieniem, jakby miał o tym jakiegokolwiek pojęcie.

– Przepraszam na chwilę. – Maniszewski wyjął coś z torby i zniknął za drzwiami.

Kruk podszedł i przyjrzał się zdjęciom na ścianach. Dużo można się dowiedzieć o ludziach, przyglądając się temu, czym dekorują mieszkanie. Wszystkie zdjęcia przedstawiały tę samą kobietę.

– Iwo interesuje się fotografią – usłyszał za sobą kobiecy głos. Odwrócił się. Kobieta ze zdjęć weszła do pokoju. Popatrzyła na ścianę, na Kruka i jej policzki oblały się rumieńcem. – Jest monotematyczny.

– Bardzo ładne zdjęcia.

– Tłumaczę mu, że wstydzę się ludzi, którzy do nas przychodzą. Będą myśleć, że jestem jakimś narcyzem, ale on mnie nie słucha. Bez przerwy robi moje portrety. Uważa, że każdy kolejny jest lepszy.

– Naprawdę świetne.

– Zuzanna Stawska. – Podała mu rękę.

– Kruk.

Była ubrana w kolorową sukienkę i marynarkę, sportowe buty, na ramieniu miała torebkę, jakby właśnie zamierzała wyjść z domu.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział Kruk. – Usłyszałem, że ktoś jest w domu, i chciałem popytać o sąsiadów.

– O Wandę i Jurka? Ja niestety muszę lecieć do szkoły, rozpoczynam lekcje o jedenastej.

– I o Filipa.

Wrócił Maniszewski.

– Miły dzieciak, dobrze wychowany. Podkochuje się w Zuzi – powiedział.

– Przestań – zganiała go Stawska. Należała do tych dobrze zbudowanych blondynek o subtelnej urodzie. Subtelna twarz i ciało,

które wiele obiecuje. Zabójcza kombinacja. Z pewnością łatwo się podkochać w takich kobietach, gdy się ma siedemnaście lat.

– Kiedy to prawda.

– Być może na początku, jak się tu wprowadziliśmy, ale teraz ma dziewczynę. A ty nie powinieneś takich rzeczy zauważać. Jesteś chorobliwie zazdrosny.

– To „chorobliwie” mogłaś sobie darować. Jestem zdrowo zazdrosny. Zdrowy facet zakochany w swojej żonie.

– Żonie? Jeszcze się nie oświadczyłeś.

– Bo to nie takie proste. Wezmę cię z zaskoczenia.

– Oby nie teraz. – Stawska spojrzała przeproszająco na Kruka. Naprawdę się bała, że jej mężczyzna może oświadczyć się w obecności policjanta.

Maniszewski wyciągnął paczkę papierosów, proponując Krukowi, a gdy ten odmówił, zapalił sam. Kruk pomyślał, że w prezencie ślubnym mógłby zaprosić faceta na sekcję zwłok nałogowego palacza. Kiedyś uczestniczył w takiej i przez kilka tygodni nie mógł patrzeć na papierosy, mimo że i tak palił sporadycznie. Ale ten facet był lekarzem, pewnie oglądał takie rzeczy codziennie i zdążył zobojętnieć.

– Czy sąsiedzi mają jakieś problemy? Zaobserwowali państwo coś niepokojącego?

– Mamy na nich donosić? – W głosie Stawskiej pojawiła się rezerwa.

– Nie szukam na nich haków. Potrzebuję informacji, aby odnaleźć ich syna.

– Może lepiej, żeby pan ich spytał.

– Spytam. Na razie nie ma ich w domu.

– Przecież oni zrobią wszystko, żeby Filip się odnalazł.

– Bywa, że ludzie nie widzą jasno swojej sytuacji. Spojrzenie z zewnątrz bywa trafniejsze.

Stawska spojrzała bezradnie na Maniszewskiego.

– Jerzy miał pół roku temu problemy ze skarbówką, ta jego księgarnia nie szła wtedy najlepiej – rzekł Iwo. – Mój kuzyn pracuje w skarbówce. To kutas.

– I co? – spytał Kruk.

– Poprosiłem kutasa, żeby pomógł człowiekowi.

– Pomógł?

– Coś tam dla niego zrobił. Skarbówka rozłożyła Jerzemu jakieś płatności na raty.

– Może więc kuzyn nie jest taki zły? – spytała Stawska. – A w ogóle to mógłbyś się inaczej wyrażać.

– Nie broń mojego kuzyna. Zadzwoił do mnie, że jestem mu dłużny. Powiedziałem kutasowi, że jesteśmy rodziną i nie będziemy się liczyć w ten sposób. I żeby mnie nie wkurwiał, bo jak przypadkiem trafi do nas na stół, to spierdolę znieczulenie.

Stawska tylko westchnęła.

– Zadziałało? – zainteresował się Kruk.

– Zawsze działa. Zwłaszcza na wyobraźnię. To, co powiedziałem, pomoże w czymś panu? Mój kuzyn ma z tym coś wspólnego?

– Nie wiem – odparł Kruk. – Nie sądzę.

– Powiedziałem mu: nie zadzieraj z anestezjologiem, kutasie.

– Tak mu pan powiedział?

– Nie całkiem. Dużo się uśmiechałem.

– Teraz też pan się uśmiecha.

– To prawda.

Wyszczrzył zęby i spojrzał na zegarek. Chciał, żeby Kruk sobie poszedł. Kruk go polubił. Polubił ich oboje.

– Księgarnia pana Jabłońskiego stanęła na nogi?

– Mam nadzieję, że tak. Wie pan, nigdy tam nie byłem. Jak chcę jakąś książkę, zamawiam w sieci. Cholera, może wypada kupować u Jurka? Tylko że wie pan, mieszkamy obok siebie, ale rzadko się widzimy. Kiedyś, na początku, spotykaliśmy się częściej. Dużo pracuję.

Zuzanna Stawska przeprosiła, musiała iść do szkoły. Wyglądała na zmartwioną, ale nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłoby pomóc. Po chwili już jej nie było.

– Też zaraz wychodzę – obiecał Kruk Maniszewskiemu. – Proszę mi tylko powiedzieć coś o chłopaku.

– Co konkretnie?

– Podejrzewa pan, co mogło się z nim stać?

– Niestety. Przykro mi.

– A ta jego dziewczyna? Co może pan o niej powiedzieć?

– Typ posepnej piękności. Ostatnio często ją przyprowadzał, chyba głównie wtedy, gdy rodziców nie było w domu.

Kruk podziękował i podniósł się z miejsca. Gdy przechodził obok kredensu, jego uwagę przyciągnęło jedno ze zdjęć w ramce. Tam też stało ich całe mnóstwo. Wziął ramkę do ręki i spojrzał pytająco na gospodarza.

Iwo Maniszewski wzruszył ramionami.

Fotografia została zrobiona w domu Jabłońskich. Kruk poznał ciemnozielone zasłony i afrykańskiego szamana na podłodze. Wanda, Jerzy i Filip Jabłońscy siedzieli przy stole, uśmiechając się, była też z nimi Zuzanna Stawska. Siedziała tyłem do fotografa i musiała się odwrócić, żeby zdjęcie mogło uchwycić jej twarz, roziskrzoną, szczęśliwą.

Maniszewski sam się odezwał. Kruk wiedział, że się odezwie, w końcu komisarz miał w dłoni dwie wielkie namiętności faceta:

jego kobietę i fotografię. To konkretne zdjęcie może nie było szczególnie udane, ale Stawska wyszła na nim olśniewająco.

– Krótko po tym, gdy się tu wprowadziliśmy, sąsiedzi zaprosili nas na zapoznawczą kolację. Widzi pan, jak ona tu wygląda?

W jego głosie pojawiło się coś miękkiego, absolutny zachwyt. Kruk poczuł ukłucie w sercu. Zazdrościł facetowi, że potrafił tak kochać. I że miał kobietę, którą mógł tak kochać.

Maniszewski odprowadził Kruka do drzwi.

– Komisarzu?

– Tak?

– Z tym spierdolonym znieczuleniem to oczywiście żartowałem. Praca to moje życie. Może głupio to zabrzmie, a nawet naiwnie, ale chcę, żeby na świecie było mniej bólu.

A więc była i trzecia namiętność, praca.

– Jasne – powiedział Kruk.

Naprawdę go polubił.

Pożegnał się po raz drugi i wyszedł z mieszkania. Zapukał jeszcze do Jabłońskich, ale wciąż nikt mu nie otworzył. Mógł zadzwonić do Baruki i poprosić, aby podano mu numer Jerzego Jabłońskiego, ale nie zrobił tego. Mógł wejść na górę i zapytać Preise.

To chyba nie był dobry pomysł. Raczej jeden z tych gorszych.

Kruk opuścił budynek.

Zamyślony Schulc stał przed furtką. Wielkie białe volvo wciąż stało dumnie rozparte przy krawężniku, a Schulc miał taki wzrok, jakby ten samochód go pokonał.

– Pani Larecka poszła sobie? – spytał Kruk.

– Podprowadziłem ją pod samo auto, nawet zajrzałem do środka, jakby mnie tam coś zainteresowało. Stała, patrzyła na swój samochód i ani trochę go nie poznawała.

– Po co ta subtelność, panie Schulc? Trzeba było powiedzieć jej prosto z mostu: w mojej willi, której architekturą się pani zachwyca, urzęduje pani mąż. Co pani na to?

Schulc się skrzywił.

– To na nic. Ja myślę, że ona nie chciała poznać tego samochodu.

– Tak pan myśli?

– Bo wtedy musiałyby zadać sobie pytanie, gdzie jest kierowca.

– Więc nie powiedział jej pan?

Pokręcił głową.

– Jakoś nie mogłem.

– Jak to koresponduje z pana planami wykurzenia stąd pani Preise?

Schulc wzruszył ramionami.

Z budynku wyszedł Marek Larecki. Przeszedł obok nich bez słowa, wszedł do samochodu i odjechał.

30

Jerzy Jabłoński sam zgłosił się na komendę miejską późnym popołudniem. Chciał wiedzieć, jakie postępy zrobiła policja w poszukiwaniach.

– Nic nowego? – powiedział z rozpaczą, gdy Kruk zabrał go do pokoju Baruki, który wcześniej wyszedł.

Komisarz pokręcił głową. Bacznie mu się przyglądał.

– Byliśmy dziś z żoną w szkole i rozpytywaliśmy uczniów. Byliśmy u Natalii Norskiej w domu, rozmawialiśmy z jej matką, spotkaliśmy się z rodzicami Daniela i z ojcem Tadeusza. Wszyscy udają, że im zależy, ale patrzą na nas jak na dziwolągi.

To chyba oznaczało, że wycieczka nic im nie dała. Jerzy Jabłoński z trudem rozmawiał, jego przygnębienie było wręcz namacalne.

– Byłem dziś w pana księgarni – powiedział Kruk.

– Nie mogę pracować. Myślę jedynie o Filipie.

– Likwiduje pan sklep?

– Co to ma za znaczenie?

– Ma pan długi?

Jabłoński z wysiłkiem uniósł głowę.

– Czemu pan pyta?

– Długi rodzą wrogów.

– Moje kłopoty i zniknięcie Filipa nie mają ze sobą nic wspólnego.

– Na czym polegają pańskie kłopoty?

W oczach Jabłońskiego pojawiła się niechęć.

– Pan nie słucha, co mówię.

– Przeciwnie. Słyszę więcej, niżby się panu podobało.

– Tak, mam problemy, zamykam księgarnię. To nieważne, to tylko pieniądze.

– Gorzej, to ich brak.

– Damy sobie radę – powiedział Jabłoński. – Musimy przez to przejść całą rodziną, ale przecież przez to przejdziemy. Wanda i ja nie jesteśmy jeszcze tacy starzy, cieszymy się dobrym zdrowiem, odbijemy się. Najważniejsze, żeby Filip wrócił do domu.

Zabrzmiało to tak, jakby przekonywał samego siebie.

– Długi niszczą ludzi. Podobnie jak niektórzy wierzyciele. Jeśli jest pan zadłużony, to nie w banku, bo żaden szanujący się bank nie udzieli kredytu na księgarnię. Komu i jak dużo jest pan winien?

Jabłoński zacisnął dłonie w pięści.

– Nie mogę tego słuchać. Dlaczego pan traci czas, zamiast szukać Filipa?

– Dlaczego pan po prostu nie odpowie?

– Bo jak odpowiem i pan zacznie drążyć dalej, stracimy jeszcze więcej czasu.

– Co według pana nie będzie stratą czasu?

– Oni go pobili i gdzieś przetrzymują. Trzeba ich zmusić, żeby wskazali miejsce.

– Jacy oni? – spytał Kruk, choć znał odpowiedź.

– Daniel Szaja i Tadeusz Klein.

– Po co mieliby to robić?

– Nie wiem. Ale to zrobili.

– Skąd pan wie?

– Pobili go. Znaleźliście krew Filipa...

– Pan wiedział, że Filip krwawił, zanim znaleźliśmy krew, która prawdopodobnie, powtarzam: prawdopodobnie jest jego krwią, bo wciąż nie mamy wyników DNA, jedynie zbieżność grupy krwi.

– Tak to sobie właśnie wyobrażałem, że musieli go pobić, przecież nie dałby się uwięzić z własnej woli.

Kruk uderzył dłonią w biurko z taką mocą, że Jabłoński odchylił się na krześle.

– Niech pan przestanie. Pan ma informacje, które przed nami ukrywa.

– Nie ukrywam, przecież mówię wyraźnie. Oni go gdzieś przetrzymują.

– Powiedzieli to panu? Zasugerowali? Zagrozili, że coś mu zrobią? – Gdy na twarzy Jabłońskiego pojawił się namysł, Kruk dodał: – Chcą czegoś od pana i wypuszczą go, jeśli pan to zrobi? – Namysł trwał. Kruk westchnął ciężko. – Słusznie, niech pan się mocno zastanowi, zanim pan skłamię.

– Nie, nic mi nie mówili. Unikają mnie, w ogóle nie chcą ze mną rozmawiać.

Jabłoński się przygarbił. Kruk sądził, że pokusa większego kłamstwa, które zmusi policję do działania w sposób, którego oczekiwał, minęła.

– No to skąd pan wie, że Filip krwawił?

Milczenie.

– Jeśli pan to sobie wymyślił, to nie jest informacja, tylko wymysł. Policja nie zajmuje się wymysłami. Jeśli jednak źródło pana niezachwianego przekonania jest zewnętrzne, wtedy mamy szansę je zweryfikować. Rozumie pan różnicę?

Jabłoński ukrył twarz w dłoniach.

– Możecie zacząć obserwować chłopaków.

– Dobrze. Niech mi pan coś da, coś więcej niż wymysły, żebym mógł przekonać przełożonych.

Jabłoński patrzył na niego i milczał.

– Panie Jerzy – Kruk nachylił się w jego stronę – to pański syn. Żeby go znaleźć, musimy mieć pana pełną współpracę. Co pan, kurwa, odstawia za szopkę?

Jabłoński miał błędny wzrok. Powiódł nim po nędznym pokoiku komendy, po równie nędznych sprzętach, zatrzymał go na oficerze policji, którego miał przed sobą. Jego spojrzenie powoli się ogniskowało. Odzyskiwał równowagę wewnętrzną.

– Dziś jest poniedziałek, Filip wyszedł z domu w zeszły wtorek, a wy wciąż nic nie wiecie – powiedział.

Kruk milczał i nie podniósł się, gdy Jabłoński wstał. Przeczuwał, do jakiego wniosku tamten doszedł. Oficerowie policji, wegetujący w tak nędznym otoczeniu, musieli być równie nędzni.

– Nie mogę panu pomóc, komisarzu.

– Nie może pan pomóc mnie? – powtórzył Kruk i z jakiegoś całkiem nieokreślonego powodu ogarnął go smutek. – Panie Jerzy, panu się wszystko kompletnie poplątało.

31

Jabłoński pozostawił Kruka z poczuciem porażki. Komisarz podszedł do okna i zapatrzył się w szarzejące niebo. Nad miasto nadciągała mgła. Rzeczywistość stawała się nieostra, światła rozmazywały się, przestrzeń gęstniała i tak bardzo traciła przejrzystość, że trudno było przedrzeć się przez nią wzrokiem. W takiej mgle traciło się orientację, jak naprawdę wygląda świat.

Kruk miał dość. Wszedł z komendy na zamgloną ulicę. Wieczór dopiero się zbliżał, ale już poprzedzał go chłód. Powietrze było ciężkie, na asfalcie osiadała wilgoć, od której odbijały się wyblakłe światła przejeżdżających samochodów oraz sygnalizacji na skrzyżowaniach.

Kruk musiał poukładać sobie wszystko w głowie. Wszedł między uliczki Starego Miasta, idąc pośród ludzi wracających z pracy oraz hałasującej młodzieży, a także mijając starców siedzących na ławkach i patrzących pusto przed siebie.

Wszedł do baru mlecznego. Zamówił spóźniony obiad, usiadł pod oknem i nieśpiesznie jadł. Obiad był dobry, bo trzeba wielkiego antytalentu, aby spieprzyć schabowego z ziemniakami. Z jednego wykwintnego lokalu udał się do kolejnego. Była to sieciowa kawiarnia, niezbyt w tej chwili oblegana. Usiadł przy najbardziej

odludnym stoliku, oparł głowę o szybę, powoli pił kawę i patrzył, jak zapada zmrok.

Złapał się na tym, że w ogóle nie myśli o sprawie. Była to jedna z tych chwil, które przychodzą nieoczekiwanie i pozwalają oderwać się od rzeczywistości. Przy stoliku bliżej wejścia młoda kobieta czytała książkę. W powietrzu unosił się zapach kawy. Zaczęło padać, pojedyncze krople deszczu osiadały na szybach kawiarni. Były w tym wszystkim swoista lekkość i spokój, a Kruk pomyślał, że to mógłby być dobry wieczór, ale z jakiegoś powodu nie był.

Dopił kawę i wyszedł na deszcz. Mgła już się rozwiała. Moknąc, ostatni raz spojrzął do wnętrza kawiarni. Kobieta podniosła wzrok znad książki i uniosła do ust kubek. Zanim go odstawiła, Kruk był już w drodze powrotnej na komendę.

Barukę zastał w jego pokoju, gdzie sporządzał raport. Kruk usiadł na krześle i czekał, aż podkomisarz na niego spojrzy.

– Jabłoński chce, żebyśmy założyli obserwację młodemu Szai i Kleinowi – powiedział Kruk.

Baruka westchnął i dotknął stojącego na biurku zdjęcia żony i dzieci. Chciał czuć ich obecność nawet wtedy, gdy musiał tkwić w pracy. Maniszewski otaczał się zdjęciami kobiety, z którą mieszkał, aby nie tracić z oczu jej piękna. Wokół każdego unosiły się zatrzymane w czasie wizerunki ludzi i powiązanych z nimi wspomnień.

Kruk tak nie miał. Żadnych zdjęć w portfelu, żadnych na ścianach w mieszkaniu. Być może był to jakiś defekt jego psychiki albo rezultat życia, jakie prowadził.

– Kurwa – powiedział Kruk, nagle podejmując decyzję. – Jak przekonać sąd do rozpoczęcia kontroli operacyjnej, do której nie ma podstaw prawnych?

– Chcesz założyć podsłuch? Szaja, Klein czy obaj? – spytał Baruka.

– Jabłoński.

Baruka pokręcił głową, dając tym do zrozumienia, że sprawę uważa za beznadziejną. Kruk był zdany na siebie.

– Ty, Stasiu, załatw obserwatora, niech się upewni, że Jerzy Jabłoński jest w domu, a potem niech nie spuszcza go z oczu. A ja załatwię billingi i założenie podsłuchu.

– Jak tego dokonasz?

– Wolisz nie wiedzieć.

Policyjny obserwator znalazł się przed kamienicą na Sobótki pięć minut przed godziną dwudziestą pierwszą. W mieszkaniu Jabłońskich paliło się światło, ale na ulicy nie było ich samochodu. Jerzy Jabłoński jeździł seatem cordobą. Kruk zadzwonił do Preise. Była w domu, więc poprosił ją, by zeszła do sąsiadów sprawdzić, w jakim są stanie psychicznym.

Preise była nieco zdziwiona troską Kruka, ale spełniła prośbę. Oddzwoniła dziesięć minut później. Wanda Jabłońska rzeczywiście była w fatalnym stanie, jeszcze bardziej roztrzęsiona niż przez ostatnie dni. Jerzego nie było w domu, gdzieś pojechał, a Wanda chciała położyć się spać.

Kruk spytał Preise, czy ma numer do Jerzego. Miała. Polecił jej zadzwonić do niego i dać znać, w jakim stanie jest jego żona. Telefon był wyłączony i Preise, gdy oddzwaniała do Kruka po raz drugi, domagała się wyjaśnień. Komisarz jej podziękował i się rozłączył.

A potem zaczął myśleć o tym, co to mogło oznaczać. Dom miał dwa wejścia: frontowe i drugie, nieco z boku. Obserwator z miejsca, w którym się znajdował, widział je oba i nie przeoczy Jabłońskiego, gdy ten wróci. Kruk był na siebie zły. Gdyby założył obserwację

wcześniej, wiedziałyby, dokąd Jabłoński pojechał, a obserwator siedziałyby ojcu Filipa na ogonie.

Czy to miało znaczenie? Kruk sądził, że tak. Potwierdzą to prawdopodobnie billingi, ale na to, podobnie jak na podsłuch, Kruk musiał jeszcze poczekać przynajmniej do rana, a pewnie dłużej. Wniosek o podsłuch opierał się na spekulacjach, koloryzowaniu rzeczywistości, zwykłych kłamstwach i sile perswazji naczelnika Marcina Zycha, któremu Kruk nadał temat.

Sprawa była niejasna. Cały czas istniała możliwość, że Filip Jabłoński po prostu uciekł z domu, a Jerzy Jabłoński był praworządnym obywatelem. Kruk liczył się z tym, że zgody na podsłuch w ogóle nie dostanie. Zych był mocny i mógł wiele, ale jeśli pojawi się gruby opór, nie użyje pełni mocy w tak wątpliwej sprawie.

Po północy Kruk pojechał do swojego mieszkania, położył się spać i od razu zasnął. Nic mu się nie śniło. Obudził się o piątej rano i zadzwonił. Obserwator był na swoim miejscu. Jabłoński nie wrócił na noc do domu.

Kruk poczekał do dziewiątej, zanim pojechał do Wandy Jabłońskiej. Kilka minut stał pod drzwiami, uparcie się dobijając, zanim mu otworzyła. Była w płóciennych spodniach i w bluzce, ale bluzka była wygnieciona. Najwyraźniej w niej spędziła noc.

Stała w progu, patrząc na Kruka nieprzytomnie. W jej napiętych rysach widział pełne strachu wyczekiwanie.

– Chciałbym porozmawiać z mężem – odezwał się Kruk.

Cień ulgi przebiegł po jej twarzy.

– Nie ma go.

– Gdzie go znajdę?

– Pojechał gdzieś wczoraj wieczorem.

– Gdzie?

Potrząsnęła włosami. Wyglądała trochę jak ogłuszona. Zastanawiał się, czy się wprosić i dalej ją naciskać, kiedy sama zaproponowała:

– Wejdzie pan?

Zaprowadziła go do pokoju i przeprosiła na chwilę. Zamknęła za sobą drzwi do łazienki, a potem usłyszał szum wody płynącej z kranu. Kruk przespacerował się po pokoju. Swoim zwyczajem rozejrzał się za rodzinnymi zdjęciami. Była tylko jedna ramka, elektroniczna, a na niej wyświetlało się zdjęcie całej ich trójki. Zdjęcie musiało być zrobione niedawno, ale zdziwił się, jak dobrze wygląda na nim Wanda Jabłońska. W porównaniu z sobą na fotografii, Jabłońska wyglądała jak wychudły cień.

Kruk przyjrzał się Filipowi. Uśmiechał się między nimi.

Wróciła Wanda Jabłońska.

– Pani Wando – odezwał się Kruk. – Gdzie pojechał mąż?

Usiadła na kanapie i przymknęła oczy, szukając w tym wytchnienia choćby na moment.

– Gdzie pojechał mąż? – Kruk powtórzył pytanie.

Nie otworzyła oczu. Wydawała się pogrążona w półśnie.

– Zagrajmy w pewną grę, pani Wando. – Kruk odsunął krzesło od stołu, postawił je naprzeciwko niej, usiadł i pochylił się w jej stronę. Ich twarze dzieliło nie więcej niż kilkanaście centymetrów. Było to dla niej niekomfortowe i otworzyła oczy, zadziwiona wtargnięciem policjanta w jej osobistą przestrzeń. – To będzie łatwa gra.

– Na czym polega? – spytała cicho.

– Ja będę mówił, a jeśli to, co powiem, okaże się prawdą, pani skinie głową.

– Rzeczywiście. – Uśmiechnęła się wymęczonym uśmiechem. – To łatwe.

– Ktoś skontaktował się z pani mężem po zniknięciu Filipa, prawdopodobnie zadzwonił. Powiedział, że może mieć przydatne informacje.

Patrzyła na niego spokojnie tymi oczami wpadniętymi w czaszkę. Jeszcze niedawno, sądząc po fotografiach, była interesującą kobietą, teraz była wyłącznie nieszczęśliwa.

Nie poruszyła głową. Kruk czekał.

Rozmyślnie starał się wyrażać w jak najbardziej ogólny sposób. „Prawdopodobnie”, „może”, to były kwantyfikatory, które miały w tym pomóc. Nie chciał, by zbyt konkretne lub kategoriyczne słowo zburzyło coś, co próbował zbudować. To, co jej proponował, było dużo prawdopodobniejsze niż żądanie okupu. Kruk, po wizycie w księgarni, raczej wykluczał ten motyw.

Nadal się nie poruszyła.

A on nadal czekał.

Powoli, niemal niedostrzegalnie, skinęła głową.

– Zabronił mężowi mówić cokolwiek policji. Uzasadnił to w jakiś sposób i zagroził, że jeśli policja się dowie, to zaszkodzi Filipowi.

Wanda Jabłońska znów przymknęła oczy. Kruk pomyślał, że nie trafił i zerwał ledwo nawiązany kontakt, lecz jej głowa znowu opadła powoli w dół i zaraz się uniosła.

– Powiedział mężowi, że Filip został pobity przez kolegów i krwawił.

Skinęła głową.

– Gdzieś go przetrzymują, a on stara się dowiedzieć gdzie.

To była już czysta spekulacja i Kruk był gotowy na porażkę. Ale Wanda Jabłońska ponownie skinęła głową.

– Czego chciał w zamian? Pieniądzy?

Otworzyła oczy.

– Już nie gramy?

– Gra się skończyła. Co pani wie o tym człowieku?

– Zażądał dziesięciu tysięcy złotych.

– Mało.

– Powiedział, że to tylko na koszt. Nie chce żerować na naszej tragedii, ale musi z czegoś żyć.

– Mielście te pieniądze?

– Mamy przejściowe problemy finansowe, ale Jerzy odłożył w gotówce dokładnie taką kwotę na płatność do urzędu skarbowego.

Przejściowe kłopoty. Z tego, co Kruk wiedział, raczej nie były przejściowe. Nieważne. Nie teraz.

– Mówił coś o tym, kim jest?

– Nie. Rozmowy z nim trwały krótko.

– Ile ich było?

– Wiem o trzech.

– Kiedy ostatnia?

– Wczoraj o osiemnastej trzydzieści.

Kruk zaklął w duchu. On siedział w tym czasie w kawiarni i patrzył na deszcz.

– Co powiedział?

– Żeby Jerzy przyniósł pieniądze.

– Mąż mówił, kiedy wróci?

– Miałam mu dać trzy godziny. Gdyby nie odezwał się w tym czasie, kazał zadzwonić do pana i wszystko powiedzieć.

To było niespodziewane wyznanie. Zapytał ostrożnie:

– Czemu pani nie zadzwoniła?

– Siedziałam, odmierzałam czas, przyszła Klaudia, rozmawiałyśmy chwilę, ale pozbyłam się jej. A potem siedziałam dalej, szalałam z troski, czas jakby się zatrzymał i nagle zasnęłam. Dopiero pan mnie obudził. – Spojrzała na niego ze strachem. – Jak mogłam zasnąć?

Kruk nie widział sensu w słuchaniu jej samooskarżeń. Wciąż wydawała mu się zaspana, nieobecna, jakby nie do końca doszła do siebie i pewnie dlatego zmuszała go do wymyślania głupich gier, by mógł wyciągać z niej informacje, które sama powinna mu dawno przekazać.

– Dlaczego mu zaufaliście?

Dlaczego nie zaufaliście mnie? – dodał w myślach, ale nie wypowiedział tego na głos.

– Jerzy od początku podejrzewał, że to koledzy stoją za zniknięciem Filipa. Gdy ten człowiek zadzwonił pierwszy raz z informacją, że podsłuchał ich w nocnym lokalu ich rodziców, Jerzy od razu się tego uczepił. Policja go nie słuchała, a ten człowiek potwierdzał jego intuicję. Obiecał, że postara się czegoś więcej dowiedzieć.

– Czy ten człowiek wspomniał, kim jest?

– Nie, chciał zachować anonimowość. Przestrzegał tylko, że jeśli powiemy policji o jego istnieniu, nigdy więcej się nie odezwie. Mówił, że nie ufa policji i my też nie powinniśmy.

– Dlaczego?

– Policja więcej popsuje, niż pomoże. Jeśli chcemy odzyskać syna, to lepiej, żebyśmy liczyli na siebie. – Wanda Jabłońska spojrzała przepraszająco. – To jego słowa.

– Na siebie, czyli na niego – mruknął niechętnie Kruk. – Skąd ten człowiek miał numer pani męża?

– Nie wiem. Mąż nie zapytał, bał się go spłoszyć.

Kruk był pewien, że nie tak łatwo byłoby tamtego spłoszyć, ale tego też nie powiedział na głos.

– Dwa dni temu poprosił Jerzego o pieniądze. Wczoraj wieczorem zadzwonił, aby mąż pojechał się z nim spotkać. Odkrył

przypuszczalne miejsce, gdzie trzymany jest Filip. Chciał, żeby Jerzy miał pieniądze przy sobie, i jeśli znajdą Filipa, Jerzy mu je da.

Kruk starał się postawić na miejscu Jerzego Jabłońskiego. Facet był zdesperowany. Ludzie w takim stanie psychicznym potrafią uwierzyć w różne rzeczy.

– Mąż uważał, że to jakaś szansa – dodała Jabłońska. – Że musi spróbować.

– Gdzie mieli się spotkać?

– Mąż miał przyjechać na Kartuską, tam wysoko, przy obwodnicy. On miał się do męża odezwać, kiedy będzie pewny, że Jerzy nie przyciągnął ze sobą policji.

Kruk wstał.

– Proszę dać mi znać, gdyby był jakikolwiek kontakt od męża.

– Będziecie go szukać?

– Tak.

– Filipa nie znaleźliście.

Kruk poczuł złość. Jej mąż przez kilka dni ukrywał przed policją telefony od nieznanego. Ona zasnęła, choć miała zadzwonić do Kruka. Ale to on będzie winny, jeśli jej mężowi się coś stanie.

Może Jerzy Jabłoński właśnie zbierał się gdzieś z chodnika ogłuszony i lżejszy o dziesięć tysięcy. Kruk tego właśnie mu życzył.

Nie dlatego, że był na niego zły. Facetowi zaginął syn. Można mu było wiele wybaczyć.

Kruk życzył mu tego po prostu dlatego, że była to jedna z bardziej optymistycznych możliwości, które brał pod uwagę.

Wychodząc, zwrócił uwagę na białe volvo parkujące opodal. Jakiś mężczyzna stał po drugiej stronie ulicy pod drzewem. Samochód Kruka minął go i dopiero wtedy komisarz uświadomił sobie, że zna jego twarz. Przez długą chwilę próbował zlokalizować w pamięci, skąd ją zna.

Facet był tu tamtego dnia, gdy Preise dała w pysk Schulcowi. Strzepywał popiół na maskę samochodu. Pewnie mieszkaniec tej ulicy, dlatego Kruk widział go drugi raz w tym samym miejscu.

Pewnie tak.

Na najbliższym skrzyżowaniu zawrócił, gotowy wylegitymować faceta. Gdy jednak ponownie zaparkował przed willą Schulca, tamtego już nie było.

33

Patrole dostały instrukcje przez radio i skierowano je na ulicę Kartuską i w okolice. Kruk miał w trybie natychmiastowym otrzymać billingi i lokalizacje telefonu Jabłońskiego, ale czas minął i wciąż ich nie było.

Baruka, siedzący przy swoim biurku, odebrał telefon.

– Mamy samochód i świadka – powiedział, gdy skończył rozmawiać. – Kartuska, w pobliżu Komedy, niewykończony budynek usługowy z niebieskim dachem. Mam zaraz spotkanie w innej sprawie, mogę się ruszyć najwcześniej za godzinę.

– Pojadę. Co z Jabłońskim?

– Jego nie mamy.

Kruk pojechał. Radiowóz parkował na chodniku przed czymś, co kiedyś może stać się sklepem lub magazynem, ale to wymagało jeszcze wiele pracy i otwory okienne zabito płytami bądź zaklejono kartonami.

Kruk wszedł przez drzwi, które – sądząc po ich stanie – były drzwiami tymczasowymi na czas przerwanej budowy. W środku, w pustym pomieszczeniu niepoprzecinanym jeszcze ściankami działowymi, stało dwóch policjantów w mundurach. Jednym z nich

była młoda kobieta, która wyciągnęła do Kruka rękę na powitanie. Sprawiała wrażenie bezpośredniej osoby.

– Posterunkowa Maja Niwińska – przedstawiła się i drugą ręką, w której trzymała zgaszoną latarkę, wskazała kolegę. – Bogdan Mirko.

– Kruk. Komisarz. Wydział Dochodzeniowo-Śledczy. – Przywitał się z obojgiem. – Co mamy?

Światło docierało tutaj przez nieszczelności w łączeniach płyt zasłaniających okna. W rogu piętrzyła się sterta starych mebli, które pewnie zamierzano wykorzystać, ale skończy się na tym, że swoje odleżą i w końcu się je wyrzuci. Wszystko wyglądało tak, jakby ktoś chciał tu coś zrobić tanim kosztem, ale i to mu się nie udało.

Na przeciwległej ścianie znajdowały się drugie drzwi, tanie, stalowe, opadające na zawiasach. Drzwi były otwarte na oścież.

Potwornie tu śmierdziało, a źródło tego zapachu stało pod ścianą i było, zdaje się, świadkiem zdarzenia.

– Sprawca podjechał busem pod tylne drzwi – powiedziała posterunkowa Maja Niwińska. – Ustawił busa tyłem, otworzył pakę i czekał na ofiarę.

Sprawca i ofiara. Posterunkowa miała zacięcie dramatyczne. Kruk poczuł uderzenie adrenaliny.

– Sprawca czego? – warknął.

Na moment straciła pewność siebie.

– Urowadzenia. Rozmawiał przez telefon z osobą, której dawał instrukcje, jak tu trafić. Gdy ofiara weszła do budynku, poraził ją paralizatorem, zaciągnął do samochodu i odjechał.

Kruk wyszedł tylnymi drzwiami na niewielki zabetonowany plac. Inne budynki usługowe stały w pewnym oddaleniu, za prowizorycznym płotem było trochę drzew. Może da się zdjąć ślady opon, ale tym niech się zajmują inni. Wrócił do pomieszczenia.

- Rozpytacie, kogo się da, może znajdzie się więcej świadków.
- Tak jest.
- Gdzie stał świadek?
- Leżał w kącie za tą stertą mebli, pod kocami, więc sprawca go nie zauważył.

Dziewczyna była pełna zapału, podniecona tą sytuacją. Miała rude włosy, które opadały na piegowatą twarz, i bez przerwy je poprawiała. Ignorowała smród. Taka drobna niedogodność nie była w stanie zdusić jej entuzjazmu i zaangażowania.

– Sam nas zaczepił. – Wskazała mężczyznę stojącego pod ścianą i patrzącego na nich z wyrazem przygnębienia. Obok niego zasłaniał sobie nos i usta kolega Niwińskiej z patrolu. – Wszystko widział.

– Jak się pan nazywa? – spytał go Kruk.

– Tomuś.

– A pana nazwisko, panie Tomku?

Mężczyzna się zafrasował. Przygładził zielony sweter, spod którego wystawały dwa podkoszulki, niebieski i żółty. Na to miał narzuconą zamszową kurtkę, przetartą w kilku miejscach.

– Dawno go nie używałem. Nie jest potrzebne.

– Przestań się zgrywać – rzekł funkcjonariusz Mirko. On z kolei z trudem znosił ciężkie warunki pracy i pewnie przez to był taki wściekły. – Odpowiadaj, jak pytają.

– Jak brzmiało pańskie nazwisko, gdy było potrzebne? – załagodził Kruk.

– Kropilnicki.

– Proszę opowiedzieć, co pan widział.

– Wszystko mówiłem temu rudemu słoneczku.

– Niech pan opowie też mnie.

– Najpierw usłyszałem, że podjeżdża samochód. Podjechał pod te drzwi – wskazał palcem – blisko. Słyszałem, jak otwierane są drzwi

samochodu, jedne, drugie, a potem wszedł facet w kapturze. Widziałem, że tam stoi z otwartą na oścież ładownią taki mały, kompaktowy dostawczak. Facet rozmawiał z kimś przez telefon, tłumaczył mu, gdzie ma iść. Gadał trochę niewyraźnie. Ani drgnąłem, bałem się, że mnie zobaczy i wyrzuci.

– Nie zapalił światła?

– Tu nie ma światła. Było ciemno, a ten człowiek nosił czarny komin zasunięty pod sam nos. To przez ten komin niewyraźnie gadał.

Kruk obszedł stertę starych mebli i zatrzymał się nad legowiskiem starego. Tu dopiero cuchnęło. Przyklęknął na kocu, zajrzał poprzez połamane nogi od stołów i próchniejące blaty z płyty. Widok był stąd przyzwoity.

– Jakiego był wzrostu?

– Nie wiem.

– Niższy od pana czy wyższy?

– Nie wiem.

– Widział pan jego twarz?

– Nie, przez ten komin.

– Poznałby go pan?

– Nie, przecież mówię cały czas, że miał komin.

Kruk wrócił do miejsca, gdzie stał Kropilnicki. Facetowi trzęsły się ręce, ze zdenerwowania albo od alkoholu.

– Co było dalej?

– Skończył rozmowę i czekał. Ja też czekałem, milczący jak myszka, czujny jak jastrząb. W końcu przyszedł drugi facet, pewnie ten, z którym była rozmowa.

– Jak wyglądał?

– Ubrany zwyczajnie, miał kurtkę. Był zdenerwowany, pytał, czy tutaj jest jego syn.

– Co odpowiedział ten w kapturze?

– Nic. Ten w kurtce do niego podszedł i powiedział: „Mój Boże”.

Wtedy dostał prądem.

– Powiedział to dopiero wtedy, gdy się zbliżył?

– Zaraz przed tym, jak dostał.

– Co było dalej?

– Ten w kapturze zaciągnął tego w kurtce do samochodu. Wrócił jeszcze po jego telefon, który został na podłodze.

– Ten w kapturze niósł tego w kurtce?

– Włókł tamtego za sobą. Był silny, ale nie bardzo silny. Kosztowało go, żeby go załadować do samochodu.

– Na pewno pana nie widział?

– To pewne, jak tu stoję.

Kruk spojrział na stertę mebli.

– Możliwe, że nie widział. – Kruk był skupiony, starał się objąć wzrokiem całą scenerię wydarzeń. Jeden facet ściągnął tu drugiego, żeby go obezwładnić bez świadków. Miejsce się nadaje: pusty budynek, łatwy podjazd, wokół sporo przestrzeni i mało ludzi, podjechał tak blisko pod drzwi, że z zewnątrz trudno byłoby coś zobaczyć. Poza tym była noc.

Nikt mu nie odpowiedział.

– Facet musiał tu być wcześniej, wybrać to miejsce – dodał Kruk w zamyśleniu.

– Ja ten sklep odkryłem dwa dni wcześniej. Spędziłem tu już jedną noc. Nie spotkałem wcześniej tamtego człowieka.

– W tym rzecz, panie Tomku, że wcześniej pana nie było. To ogromna różnica. Kiedy tamten tu podjechał i wszedł, może i pana nie dostrzegł za tym meblami...

Kruk utkwiał wzrok w Kropilnickim, który wykonał taki gest, jakby chciał uciekać. Jednak policjantów była trójka i musiałyby

wyminąć mundurowego Mirkę, który trafnie odgadując jego intencje, przesunął się i zatarasował sobą przejście.

– ...ale... – Kruk przeciągał chwilę, chciał Kropilnickiego jak najbardziej zestresować. Widział, że osiąga cel. Ręce wręcz się tamtemu trzęsły. Niwińska nachyliła się do Kruka, bojąc się, że go nie usłyszy. – ...nie mógł pana nie poczuć.

34

Kropilnicki niepewnie popatrzył na policjantów.

– Mówię prawdę.

Kruk milczał, nie spuszczał go z oczu.

– On chyba rzeczywiście mówi prawdę – odezwał się funkcjonariusz Mirko. Wydawał się żywić jedno jedyne pragnienie: wynieść się stąd i odetchnąć świeżym powietrzem. – Gadaliśmy z nim pół godziny, zanim pan przyjechał. Żadnego motania w zeznaniach. Ten śmierdziel żyje w ruderach i nie jest za bystry. Nie kłamie.

– Żyję, jak chcę – powiedział Kropilnicki tonem urażonej godności.

– Szkoda, że nie chcesz się umyć.

Tomasz Kropilnicki spojrział na funkcjonariusza z wyższością.

– Mycie planowałem na dzisiaj.

– Jak długo je planowałeś? Od zeszłego lata?

Bezradność, ból, upokorzenie, te uczucia mieszały się na twarzy Kropilnickiego. Jeszcze się całkiem nie zatracił, jeszcze czuł, że jest człowiekiem, i chciał być traktowany jak człowiek.

– Dziś wykąpię się i wyśpię w hotelu. – Zwrócił się do Mirki: – Może pan zaproponować coś wygodnego, funkcjonariuszu?

– Dobre sobie. Dla jaśnie pana najlepiej Sheraton.

– Rozważę to.

– Rozważ wejście do fontanny na Starym Mieście – warknął Mirko. – Rozważ wykąpanie się w kałuży. – Spojrzał na Kruka z obawą. – Będziemy go zabierać czy spisujemy zeznania i niech się buja?

Kruk przypatrywał się Kropilnickiemu, gamie skrajnie przeciwstawnych emocji przepływających falami po brudnej twarzy.

– Przeszukaj go – polecił mu Kruk.

– Po co, panie komisarzu?

– Przeszukasz go czy jesteś za delikatny i ja mam to zrobić?

Funkcjonariusz popatrzył na Kropilnickiego niemal z nienawiścią.

Założył jednorazowe rękawiczki i rozkazał:

– Wywalaj kieszenie na drugą stronę.

Kropilnicki spełnił rozkaz. Położył przed sobą na posadzce zawartość kieszeni: kilka drobnych monet, zmięty banknot dwudziestozłotowy, sfatygowany breloczek bez klucza, jakieś farfocle. Mirko głęboko wciągnął powietrze przez rękaw munduru i na wdechu obszukał Kropilnickiego.

Zwrócił się w stronę Kruka i pokręcił głową.

Kruk gestem wskazał mu nocne legowisko faceta. Funkcjonariusz minę miał zgnębioną. Wyciągnął ze sterty mebli jakiś złamany kij i zaczął ostrożnie rozgarniać leżące na ziemi koce. Kruk przyglądał się jego ruchom pełnym ostrożności i rozwagi, i kątem oka obserwował Kropilnickiego. Facetowi wciąż po pijacku trzęsły się ręce. Funkcjonariusz długo i niechętnie się zbierał, żeby zajrzeć do reklamówki i dziurawego plecaka.

– Tak do niczego nie dojdziemy – zniecierpliwił się Kruk i odsunął funkcjonariusza.

Też założył rękawiczki i ostrożnie obszukał koce. Wziął plecak i zajrzał do środka. Smród zgęstniał, jakby ruchy Kruka podniosły go niczym kurz z podłogi. W środku było trochę puszek z jedzeniem, mały słoik nie do końca wypalonych petów, zapalniczka. W sfatygowanej reklamówce dwa wina, jedno z nich częściowo wypite. Wiele innych rzeczy, wszystkie bez wartości materialnej czy dowodowej.

Kruk ciężko westchnął. Dobra, nic tu nie ma. Wychwycił pełne satysfakcji spojrzenie mundurowego, a potem spojrzenie komisarza znów napotkało spojrzenie Kropilnickiego. Niektórzy ludzie tak mają, są zbyt uczciwi z natury, krętactwo jest dla nich tak nienaturalne, że wiją się pośród kłamstw i niedopowiedzeń jak wąż usiłujący zrzucić skórę. Spojrzysz w ich oczy i już wiesz.

– Maja, poświeć mi – rozkazał Kruk, podchodząc do sterty mebli. Niwińska zapaliła latarkę i uniosła ją, aby oświetlić składowisko. Kruk zaczął odsuwać niektóre meble i zaglądał między inne.

– Po co pan to robi, komisarzu? – odezwał się pojednawczo mundurowy.

– Dla sportu. A myślałeś, że po co?

Kruk z coraz większą wściekłością przerzucał meble. Mirko zaczął mu pomagać. Pomieszczenie wypełniło się odgłosami przesuwanego i pękającego drewna.

– Powoli – powiedział Kruk, gdy mundurowy chwycił za nogi kilka stołków naraz. – Oglądaj, co bierzesz.

Gdy mniej więcej dwie trzecie mebli zostało przerzuconych, Mirko dał znać Krukowi, by się cofnął, nachylił się, chwilę grzebał i wydobyl spod ułamanego blatu mały pakunek owinięty w gazetę. Niepewnie obrócił go w rękach i spojrział na Kruka z pytaniem w oczach.

Komisarz skinął głową i wyciągnął rękę. Dostał pakunek, ostrożnie go rozpakował i oczom wszystkich ukazał się plik banknotów spięty banderolą.

Kruk czegoś tam się spodziewał. Postawa Kropilnickiego kazała mu się czegoś spodziewać. Ale z całą pewnością Kruk nie spodziewał się tego.

– A to nas pan zaskoczył, panie Tomku – powiedział łagodnie.

– To nie moje.

– Porywacz był hojny.

– Mówię, że to nie moje. Nie wiedziałem, że coś takiego tu jest.

Kruk się uśmiechnął.

– Nie wzywałbym policji, gdybym wiedział – Kropilnicki prawie krzyczał – tylko wyniosłbym się stąd z taką forszą. No i dlaczego się nie wyniosłem?!

– Sheraton, co?

– Tak sobie tylko gadałem. Gdzie tam ja w hotelu.

– A mnie przyszło na myśl, że wcale pan tak sobie nie gadał.

Kruk podał plik banknotów Niwińskiej.

– Dziesięć tysięcy. Zabezpiecz. Przeliczymy później, żeby potwierdzić.

– Na rany Chrystusa – odezwał się Kropilnicki zachrypniętym głosem. – Przecież ja bym nie pomógł w porwaniu człowieka.

– Za darmo takiej kasy nie dają.

– Przysięgam, że nie mam z tym nic wspólnego. Przecież to ja przyciągnąłem w to miejsce policję.

– Kto tam pana zrozumie, w co pan się bawi.

– Niech pan słucha. On podjechał, otworzył samochód, stanął w sklepie przy otwartych drzwiach. Coś mu nie pasowało, podszedł tam, gdzie leżałem, i stanął nade mną. Zacząłem się tłumaczyć, że chciałem się tylko tu przespać, że już się zabieram, ale on wciąż stał

i nic nie mówił, widziałem jego oczy nad czarnym kominem. Jakby mnie zahipnotyzował, przez to nie zobaczyłem, co trzymał w ręce. Chciałem się podnieść, a on potraktował mnie prądem.

Kropilnicki podciągnął wysoko sweter. Na wysokości klatki piersiowej Kruk zobaczył dwie czerwone plamki po linkach paralizatora.

– Kazał mi leżeć i się nie ruszać, bo mnie zabije. Trząsałem się, bałem, a on to powtórzył dwa razy. Wtedy zadzwonił. Potem przyszedł ten człowiek. Obezwładnił go, tak jak mnie, ale jego zaciągnął do samochodu. Obszukał go, okleił mu dłonie i usta taśmą. Wrócił do mnie. Bałem się, bardzo się bałem, ale on powiedział, że mam nikomu o nim nie mówić. Przysięgałem, że nikomu nie powiem. Jak ja zawzięcie przysięgałem... Wtedy rzucił mi pieniądze.

– Znowu kłamie? – Niwińska popatrzyła na Kruka.

Kruk przyłożył palec do ust.

– Powiedział – Kropilnicki przełknął ślinę – żebym zmienił swoje życie. Wtedy odjechał.

– Kłamie – potrząsnęła głową Niwińska.

– Widział pan numery rejestracyjne samochodu? – spytał Kruk.

Kropilnicki pokręcił głową.

– A chociaż markę?

Kropilnicki pokręcił głową ponownie.

Kruk zwrócił się do Niwińskiej:

– W protokole napiszcie, że obywatel zgłosił, że był świadkiem uprowadzenia, przekazał policji informacje o przebiegu zdarzenia i dziesięć tysięcy złotych, które po odjeździe porywacza znalazł na posadzce.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Tak wcale nie było. To pan znalazł pieniądze. To znaczy znalazł je Bogdan, ale gdyby nie pan...

– Pani się coś pomyliło, posterunkowa.

– Nieprawda. Napiszę, co rzeczywiście miało miejsce.

Kruk popatrzył na nią, na jej zaciętą nagle twarz. Dał jej znak, żeby poszła z nim na bok. Posłuchała, ale Kruk nic nie powiedział. Po prostu stał i patrzył na nią, wprawiając ją tym w coraz większy dyskomfort.

– No co? – nie wytrzymała. – Nawet jeśli nie pomagał, to chciał zatrzymać pieniądze.

– A ty nie chciałybyś?

– Nie przyszłoby mi to do głowy.

– Na jego miejscu nie wzięłabyś? – Powiedli wzrokiem po pustym pomieszczeniu, starym śmierdzącym kocu, po kartonach i butelkach po winie. – Poczul się jak Aladyn, który odkrył skarb zbójców.

– To go nie usprawiedliwia.

– Pewnie, że nie.

Policjantka nie spuszczała z niego wzroku.

– Napiszę prawdę w raporcie.

– Posłuchaj, on siedział tu całą noc, obracając te pieniądze w rękach. Mógł ulotnić się stąd w każdej chwili. Nadszedł ranek, a on wciąż tu tkwił. W końcu wyszedł z nory i ściągnął was, żeby zgłosić, że komuś stała się krzywda. Możliwe, że był zbyt wstrząśnięty, by wynieść stąd swoje pieniądze. Może nie chciał oddalać się od nich daleko, nie wiedział, gdzie indziej mógłby je ukryć. I zaryzykował swój skarb Aladyna, bo tak mu kazało sumienie.

– To nie było ryzyko. Sądził, że nie znajdziemy pieniędzy.

– Było. Z policją nigdy nic nie wiadomo. Bo można trafić na kogoś takiego jak ty i twój kolega. Ale on żyje na ulicy od lat i wie lepiej od ciebie, że można też trafić na kogoś takiego jak ja.

Zaczerwieniła się.

– Wielu na jego miejscu siedziałoby cicho. – Kruk głośno myślał, jedna rzecz w tym wszystkim szczególnie go martwiła. – Po co się mieszać w nie swoje sprawy.

– Teraz mówi prawdę?

– Pewnie tak. Pewnie mówi.

– Nie może pan mieć pewności.

– Nie odpowiedział, czy porywacz był od niego wyższy. Chyba nigdy nie stał obok niego. Nie pomagał mu.

– Ale nie ma pan pewności – powtórzyła z uporem.

– Nie mam. Z czasem się nauczysz, że w tej robocie rzadko się ją ma.

Przyglądała mu się, stojąc ze zgaszoną latarką w ręce.

– Wierzy pan, że porywacz ot tak, dał mu pieniądze? – spytała.

To właśnie Kruka najbardziej martwiło. Jeśli porywaczowi nie chodziło o pieniądze, to o co mu chodziło?

Zgnębiony Kropilnicki stał ze zwieszoną głową. Przed chwilą czuł się człowiekiem bogatym, teraz nie miał o co walczyć. Sprzeczne emocje nie toczyły już boju na jego twarzy. Pozostało jedynie przygnębienie.

– Może dałoby się wydębić dla faceta znaleźne, jak myślisz?

– Pan żartuje?

Kruk westchnął.

– Wszystko zdeptaliście, ale i tak dzwoń po techników. Może coś wypatrzą.

35

Najpierw zobaczył światło. Miał wrażenie, że to słońce, a on przyszedł na plażę w Brzeźnie w zimowy dzień, bo zamarzło morze. Długą chwilę trwało, zanim rozpoznał, że słońca nie ma, a światło pochodzi z jarzeniówki na suficie. Leżał na betonowej podłodze w jakimś pomieszczeniu bez okien. Było tu przeraźliwie zimno. Usiłował się podnieść, ale w głowie mu się kręciło.

Gdy przestało, zrozumiał, że jest związany.

Chciał krzyknąć, ale do ust miał wepchniętą szmatę. Jerzy Jabłoński usiłował przypomnieć sobie, co się stało. Pojechał, gdzie chciał tamten człowiek. Szedł wąskim chodnikiem, mijały go samochody, miasto żyło, tylko w nim samym coś umierało. Potem tamten znowu zadzwonił. Powiedział Jerzemu, gdzie ma wejść.

Jerzy pamiętał tamto uczucie. Głos, który odezwał mu się w głowie, gwałtowny, pewny swoich racji, ostrzegający przed czymś. Ale Jerzy przestraszył się, że wróci do Wandy i będzie musiał spojrzeć w jej twarz i powiedzieć: „Wybacz mi, wracam z niczym, bo się przestraszyłem”. I ogłuszony głosem, który go przed tym ostrzegał, ruszył dalej.

Potem podszedł do tego człowieka i w ciemności coś go użądliło, wstrząsnęło całym jego ciałem, stracił władzę w nogach i upadł. On

nad nim stanął, na twarzy poczuł szmatę nasączoną jakąś chemią, to coś cuchnęło, usiłował się wyrwać, ale tracił już świadomość.

A teraz właśnie ją odzyskiwał.

Pomieszczenie było obszerne, był tu stół, jakieś butelki pełne kolorowych płynów, ktoś tam siedział odwrócony plecami. Z tej pozycji Jerzy miał utrudniony widok. Usiłował się odezwać, ale szmata sprawiała, że wydobył się z niego jedynie bezkształtny dźwięk. Jabłoński uderzył nogami w beton, chcąc zwrócić na siebie uwagę tamtego. Człowiek przy stole nie poruszył się.

– Przykro mi, że tak się stało – usłyszał cichy głos, który nie pochodził od postaci przy stole. Jerzy znał ten głos. – Ale jakże inaczej miałyby się stać?

Zadźwięczały metalowe narzędzia. Człowiek, który mówił, znajdował się poza zasięgiem wzroku Jabłońskiego.

– Zrobiłem dobry użytek z pańskich pieniędzy. Kupiłem za nie nadzieję. Panu już nie będą potrzebne.

Jerzy ręce miał skrępowane na plecach. Naprężył mięśnie, ale wciąż były zbyt słabe. Palcami wymacał sznur. Węzły nie były mocno ściągnięte, usiłował wykręcić palce, aby wepchnąć je między skręty węzła.

– Pieniądze nie są ważne. Ludzie marzą o pieniądzach, bo nie rozumieją, że pieniądze to jedynie droga do marzeń. Mniejsza o to, obiecałem panu, że zabiorę pana do Filipa. Ogólnie musiałem trochę pomieszać prawdę i kłamstwo, ale w tym jednym punkcie nie kłamałem.

Mężczyzna, który mówił, coś przesunął. Znowu zadźwięczała stal, jakby miał tam kolekcję sztuców. Jerzemu udało się wepchnąć kciuk w sploty węzła i rozplątać jeden, potem drugi. Adrenalina uderzyła mu do głowy. Pracował szybko, złamał paznokiec, ale nie poczuł bólu.

– Zastanawia się pan na pewno, o co mi chodzi. Dlaczego pan tu jest. Odpowiem, że mam marzenie.

Głos się na moment przybliżył, Jerzy znieruchomiał, potem głos się oddalił i udało mu się rozplątać ostatni węzeł. Ręce miał wolne, choć wciąż trzymał je za plecami.

– Pozbył się już pan tych cholernych więzów? – odezwał się głos. – Coś długo to panu zajmuje.

Jerzy wyszarpnął dłonie spod pleców, usiadł, i biorąc zamach wciąż związanymi nogami i odpychając się rękami, gwałtownie obrócił się w stronę tego gadającego człowieka. Stał tam w białym fizelinowym kombinezonie, z maską na twarzy, z włosami ukrytymi pod białym fizelinowym czepkiem. Wyglądał jak kosmonauta albo naukowiec wchodzący w zawirusowaną przestrzeń.

Jerzy spojrzał w jego oczy i te oczy go zahipnotyzowały. Nie potrafił odciągnąć od nich wzroku. W panice próbował rozplątać węzły na nogach, ale nie spuszczał wzroku z oczu tamtego.

– Niech pan wyjmie z ust szmatę – odpowiedział mężczyzna. – Najpierw usta, potem nogi, tak będzie lepiej.

Jerzy go nie słuchał. Nie miał władzy nad oczami, ale jego ręce pracowały. Czuł, jak spływa po nich krew. Złamał kolejny paznokieć.

– Nie chcę sprawiać panu bólu – powiedział mężczyzna w fizelinowym kombinezonie. – Jednak jest we mnie coś próżnego, spragnionego uznania. Chciałbym, aby zachwycił się pan moim talentem. – Głos mu się zmienił, stał się jakby poirytowany. – Dlatego cierpliwie znoszę pana nieudolne próby uwolnienia i czekam.

Jerzy nogi już miał wolne. Wstał i tak bardzo zakręciło mu się w głowie, że musiał się podeprzeć o ścianę. Wyszarpnął szmatę z ust i dysząc, wpatrywał się w tamtego.

– Czego chcesz?

Mężczyzna w bieli zrobił krok naprzód. Jerzy cofnął się odruchowo. W końcu oderwał wzrok od tamtego i rozejrzał się wokół. Na stole leżał młotek. Ale nie jakiś zwykły, typowy młotek, był bardziej lśniący, piękniejszy. To był chirurgiczny młotek.

Jerzy chwycił go i zasłonił się nim. Zamaskowana twarz patrzyła beznamiętnie. Ręka w lateksowej rękawiczce wysunęła się, wskazując postać przy stole.

– A on? – padło pytanie. – On też czeka.

Jerzy rzucił tam szybkie spojrzenie. Jego serce biło szybko, ale gdy spojrzął, stanęło.

Przy stole, usadowiony wygodnie, ktoś przyglądał się Jerzemu z lekkim rozbawieniem. Łokieć miał oparty na blacie, głowę wspartą na dłoni z wyciągniętym palcem wskazującym.

Jabłoński wyciągnął przed siebie młotek, próbując osłonić się przed postacią w bieli i przed tym drugim człowiekiem.

Tamten nie odezwał się. Wciąż patrzył z rozbawieniem, jego twarz nawet nie drgnęła, oczy pozostawały nieruchome, ciągle otwarte, dziwnie zamglone.

– Nie – Jerzy Jabłoński pokręcił głową, a całe jego ciało zerwało się do krzyku. – Nie!

– Nie jest pan pod wrażeniem? – W głosie mężczyzny w bieli zadźwięczała uraza.

– Ty... – Jerzy wyciągnął rękę z młotkiem. – Ty...

Dwie cieniutkie linki wytrysnęły z przedmiotu trzymanego w dłoni człowieka w bieli i wbiły się w serce Jerzego. Uderzenie, rozbłysk, upadek. Ciałem Jerzego wstrząsnęły konwulsje. Postać w bieli pochyliła się nad nim.

– Obiecałem, że będzie spokojny.

Mężczyzna odłożył paralizator na ziemię. W drugiej dłoni trzymał strzykawkę w całości wypełnioną bladym płynem.

– Będzie pan miał przyjemną śmierć. Wszystkie problemy odejdą.
Umierając, będzie pan marzył.

36

Kruk dostał wreszcie billingi i założono podsłuch na telefonie Jabłońskiego. Marcina sporo kosztowało, żeby to załatwić, a zdało się na nic. Za późno. Komórka Jerzego Jabłońskiego umilkła w niedokończonym budynku na Kartuskiej.

Kruk sprawdził na billingach ostatnie połączenia przychodzące. Mężczyzna, z którym Jerzy Jabłoński się spotkał, dzwonił do niego kilka razy. Przekazywał mu wskazówki. Kruk dał do sprawdzenia numer, z którego dzwoniono.

Karta SIM kupiona w Czechach, gdzie nie wymagano rejestracji. Nie do wytropienia.

Kruka interesowało, skąd dzwoniący wiedział o pobiciu Filipa. To bardzo ograniczało potencjalny krąg podejrzanych. Prawdę o tym znali: Natalia Norska, Daniel Szaja i Tadeusz Klein. Komisarz dla zasady nakazał sprawdzenie, gdzie Szaja i Klein spędzili ostatni wieczór i noc, choć jakoś mu się to wszystko z nimi nie łączyło.

Dzwoniący znał skądś numer telefonu Jerzego Jabłońskiego. Jabłoński w ostatnich dniach rozdawał swój numer, gdzie tylko się dało, z nadzieją, że dostanie informację o synu. Był u rodziców całej trójki: Norska – Szaja – Klein. Jedną z możliwości było to, że

Jabłoński znał człowieka, który go uprowadził. To by tłumaczyło słowa, które wypowiedział, gdy zbliżył się do porywacza.

Drugą możliwością było to, że porywacz numer uzyskał od Filipa, a to z kolei oznaczałoby, że ten sam człowiek stał także za zniknięciem chłopaka.

Pierwsza i druga możliwość nie wykluczały się wzajemnie.

Wszystko to było niepokojące, Kruka niepokoiły także pieniądze. Przekazanie przez porywacza znacznej sumy przypadkowej osobie raczej eliminowało motyw finansowy zaginięcia ojca. Jaki był związek między zniknięciem ojca i syna? Kruk lądował w punkcie wyjścia.

Na komendzie miejskiej odbyła się narada. Wziął w niej udział jeden z zastępców komendanta komendy miejskiej, nadkomisarz Bartłomiej Nach, a także podkomisarz Baruka, Kruk, tamtejszy naczelnik dochodzeniówki, który nie odezwał się zresztą słowem, i kilka innych osób, które Kruk znał jedynie z widzenia.

Obecni nie mieli pojęcia, że sprawca porwania podarował pieniądze bezdomnemu. Zgodnie z raportem, jaki dostali, sądzili, że w trakcie ładowania Jabłońskiego do samochodu pieniądze przypadkiem wypadły, a bezdomny je znalazł. To zdeterminowało kierunek śledztwa. Postanowiono, że w pierwszej kolejności zostaną zbadane powiązania finansowe Jabłońskiego.

Kruk czuł się winny, ale nie protestował. Nie miał nic przeciwko, by choćby dla porządku prześwietlono ten wątek, zwłaszcza że póki co nie mieli niczego lepszego.

Narada skończyła się przed siedemnastą i Kruk na piechotę poszedł do najbliższego baru mlecznego. Obiad przerwał mu telefon od Marcina Zycha.

– Co tam? – mruknął do aparatu pochylony nad talerzem. Przemknęła mu przez głowę myśl, czy pamięta jeszcze, jak życie

wyglądało kiedyś, kiedy nie było komórek.

– Coś ty znowu spierdolił?

Pamiętał i zatęsknił za dawnym życiem. Postęp pozwalał każdemu zadzwonić w trakcie posiłku i bluznąć Krukowi do kotleta.

– Niby co?

– To właśnie chcę wiedzieć. Komendant pytał o ciebie.

– Który komendant? Nasz? Z wojewódzkiej?

– Nasz, podobno poznałeś jego siostrzenicę. Młoda posterunkowa, ruda. Jeździ w patrolu.

Kruk odłożył widelec. Nagle odechciało mu się jeść.

– Maja Niwińska?

– Chyba tak się nazywa.

– Chyba to ja właśnie mam przejebane.

– Komendant był wkurwiony. Interesowały go zarzuty, które wysunęła przeciw tobie Norska. I czy nie zamierzasz w najbliższym czasie zrezygnować ze służby. A więc co spierdoliłeś?

Co spierdolił? Poleciał siostrzenicy komendanta, żeby nakłamała w raporcie. Tak to można w skrócie określić.

– Byłem bez skazy, jak zwykle. Dlatego będziesz się musiał namęczyć, żeby nie ujebano niewinnego.

Usłyszał westchnienie w aparacie.

– Słyszę, że jesz?

– Jadłem.

– Więc niech ci to żarcie, kurwa, stanie w gardle.

Bezpośrednio po naradzie Baruka i grupa funkcjonariuszy pojechali do mieszkania Jerzego Jabłońskiego, aby dokonać przeszukania i porozmawiać z jego żoną. Siedzieli tam już od dłuższego czasu.

Kruk na razie sobie odpuścił. Nie uważał, że musi być obecny przy każdej rutynowej czynności. Miał dość, choćby na moment chciał się oderwać.

Zapadał wieczór. Kruk pomyślał o powrocie do swojego mieszkania na siódmym piętrze ogromnego falowca. Wyobraził sobie, jak parkuje pod blokiem, nie, pewnie nie będzie miejsc i zostawi samochód pod komisariatem po drugiej stronie ulicy. Czeka go krótki spacer pod blok. Tam wbije kod w domofonie, otworzy drzwi na klatkę schodową i zamiast skorzystać z windy, wejdzie schodami na górę. Otworzy kolejne drzwi, wejdzie do mieszkania i otoczy go cisza.

Cisza sama w sobie była dobra, ale wystarczy chwila, by zaczęły ją rozbijać te wszystkie dźwięki zza ścian, wzbudzone przez żyjących obok, pod nim i nad nim ludzi. Krukowi sama myśl o przejściu przez ten sam co zawsze rytuał powrotu wydała się dzisiaj nieznośna.

Musiał gdzieś pójść, gdzieś indziej, nie miał tylko pojęcia, gdzie to jest. Wszedł z budynku komendy, stanął na chodniku i poczuł się dziwnie bezradny. Splunął pod nogi. Nie miał pewności, po co to zrobił, w każdym razie w niczym to nie pomogło.

Na tyłach komendy stał jego prywatny samochód, ale Kruk wyjął komórkę i zadzwonił po taksówkę. Czekaając na nią, był ciekawy, jakie miejsce docelowe poda kierowcy, gdy taksówka przyjedzie. Poddał się impulsowi, zostawił samochód, a to chyba oznaczało, że miał zamiar się napić.

Taksówka podjechała po jedenastu minutach. Kruk zajął miejsce z tyłu i zobaczył pytające spojrzenie kierowcy w lusterku wstecznym.

– Nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Dokąd jedziemy? – Taksówkarz uznał, że akurat dla tego klienta pytające spojrzenie to za mało.

Kruk usłyszał swój głos:

– Klub Nędznicy.

Może być.

Przed drzwiami nocnego lokalu mignął bramkarzowi odznaką i bez problemu wszedł do środka. Wieczór dopiero się zaczynał, nie było jeszcze tłoku. Wziął z baru dzin z tonikiem i usiadł na kanapie pod ścianą, sącząc go ze szklanki tak przezroczystej, jakby wykonana była z powietrza.

W tym powietrzu wieści niosły się szybko. Do baru podeszła Ilona Klein. Zagadnęła barmana, który nachylił się w jej stronę i coś powiedział, a ona bez skrępowania odwróciła się i odszukała wzrokiem Kruka.

Komisarz przyglądał się jej, gdy podchodziła. Miała na sobie opięte czarne spodnie z lśniącego materiału i czarną bluzkę z dekoltem. Nosila dużo złota. Zarówno łańcuszek, jak i kolczyki,

broszka i pierścionki miały w sobie coś delikatnego, co kazało sądzić, że kobieta, która to nosi, także musi być delikatna. Nic bardziej mylnego.

Gdy się zbliżyła, wstał.

– Czego pan chce?

Trochę nadmiernie się malowała, nie była nadzwyczajnie ładna, ale była od niej głęboka zmysłowość, wyczuwalna w ruchach, wyrazie twarzy i tembrze głosu. Kruk uznał, że powitanie mają za sobą, i usiadł. Sięgnął po drinka, odwrócił od niej spojrzenie, przesunął nim po zapelniającej się sali. Pociągnął duży łyk.

Usiadła, zachowując dystans.

– Niczego – odparł wreszcie Kruk, mając nadzieję, że Ilona Klein pamięta jeszcze pytanie.

– Co więc pan tu robi?

– Przyszedłem prywatnie.

– Jeśli przyszedł pan prywatnie, powinien pan zapłacić za wstęp.

Kruk położył pieniądze na stole. Nie dotknęła ich.

On milczał, ona także milczała, ale nie odchodziła.

Jej spojrzenie przeszywało Kruka na wylot. Nie wierzyła, że przyszedł ot tak. Zresztą Kruk też w to nie wierzył, choć tak do końca nie wiedział, co go tu przyciągnęło.

– Czasem po prostu muszę gdzieś pójść, a wy umiecie prowadzić lokal.

Zaskoczyła go własna szczerość. Uśmiechnął się trochę zbyt późno, usiłując nadać swojej twarzy szyderczy wyraz. Spojrzał na nią z nadzieją, że dała się nabrać. W jej oczach odnalazł uważne skupienie.

– Potrzebuje pan obecności drugiego człowieka – rzekła cicho. – Wszystkich nas czasem ogarnia taka potrzeba, nie musi się pan tego wstydzic.

– Potrzebuję obecności pani? – spytał.

– Myślę, że tak.

Bijąca od tej kobiety zmysłowość była tak intensywna, że Kruk czuł ją jak ciepło na skórze. Gdyby nachylili się ku sobie, mogłoby mu zakręcić się w głowie.

Była niebezpieczna, ale to wiedział od lat. Podobnie jak to, że od procesu męża nienawidziła komisarza Sławomira Kruka.

– Nie ma pani ciekawszych zajęć niż pilnowanie mnie?

– Ten chłopiec, Filip – zmieniła temat. – Czy coś o nim wiadomo?

– Obchodzi to panią?

– Myślałam o tym, co bym czuła, gdyby to stało się z Tadeuszem. Możliwe, że nie wytrzymałabym tego.

– Jest pani silną kobietą.

Na krótką chwilę zasłoniła oczy powiekami.

– Nie aż tak. – Otworzyła oczy. – Nie odpowiedział mi pan na pytanie.

– Wciąż niewiele wiemy.

– Przyszli do nas jego rodzice. Błagali o pomoc, ale zachowywali się tak, jakby to Tadek był odpowiedzialny za jego zaginięcie. Męża to zdenerwowało i kazał im wyjść.

– Pani mąż zawsze miał krótki lont.

– Rozumiem desperację ojca Filipa, ale w swych insynuacjach posuwał się za daleko. Tadek nie jest przestępcą.

– Tadek jest dla mnie zagadką.

Jej spojrzenie się wyostrzyło. Kruk wzruszył ramionami.

– Patrzę na niego i myślę sobie: ten chłopak prosi się o kłopoty. Nie ma łatwo, ale kto z nas ma.

Skinęła głową w zamyśleniu.

– Nie ma łatwo – zgodziła się. – Na pewno nie.

Kruk dopił dzin.

– Wezmę jeszcze jeden. Mogę coś przynieść dla pani?

– Niech pan nie wstaje.

Uniosła lekko prawą dłoń, ułożyła palce we wzór, który nic Krukowi nie mówił. Zdawało się, że oprócz niego nikt na nią nie patrzył, a mimo to po chwili pojawił się barman, zabrał pustą szklankę i postawił przed Krukiem kieliszek tequili.

– Na koszt firmy – powiedziała Ilona Klein. – Niech pan napije się czegoś innego.

Kruk podziękował. W sumie było mu wszystko jedno, co pije.

Wyjął dwie dwudziestki i włożył pod wazon na stole. Patrzyła na to w milczeniu. Tym razem także nie dotknęła pieniędzy.

Wychylił tequilę jednym haustem, poczuł na języku alkohol, cytrynę i sól.

– Ojciec chłopaka, ten sam, którego pani mąż tak pogonił, wczoraj wieczorem pojechał się z kimś spotkać. Dostał z profesjonalnego paralizatora, zapakowano go do samochodu i wywieziono. Do tej pory nie wrócił.

Ilona Klein potrząsnęła włosami, jakby czemuś zaprzeczała. Kruk spytał łagodnie:

– Poznaje pani ten styl?

Już żałowała tego, co mu powiedziała o reakcji męża na przyjście Jabłońskich. Pewnie dlatego, że w taki sam sposób Cezary Klein i Waclaw Szaja, właściciele mało popularnego nocnego lokalu, przed laty potraktowali swojego konkurenta. Tamta historia miała przykry dalszy ciąg.

Powodem uprowadzenia był fakt, że facet otworzył w pobliżu konkurencyjny lokal i w przeciwieństwie do nich miał zawsze tłumy. Klein i Szaja złożyli mu ofertę odkupu lokalu, ale on ze śmiechem podarł ją na ich oczach.

Któregoś razu upili go i wywieźli gdzieś na wieś. Groźbami usiłowali wymusić sprzedaż. Minęło kilka dni. W międzyczasie żona faceta zgłosiła zaginięcie. Policja rozpoczęła poszukiwania. Sprawę dostał Kruk.

Przetrzymywany facet był uparty i Klein zaproponował, żeby go potraktować palnikiem. Temat jednak upadł, bo Szaja się ostro sprzeciwił. Tak się przynajmniej uprowadzonemu facetowi wydawało. Pewnej nocy Klein wrócił zamaskowany i zły, i „głosem ochryłym z wściekłości” ponowił żądania. Potem w ruch poszedł palnik acetylenowy. Umowę sprzedaży, przed ustawionym notariuszem, facet podpisał następnego dnia rano.

Policja nie odnalazła faceta. Wrócił sam ze śladami tortur na ciele, zbyt przerażony, by kogokolwiek oskarżać. Nie zamienił z policją słowa. Wszystko, czego się Kruk dowiedział, powiedziała mu żona tamtego. W ciągu kilku dni facet spieniżył dom, zabrał żonę, dziecko i wyjechał z Polski.

Kruk zapamiętał jego oczy. Przerazenie, które w nich zostało.

Zaś Klein i Szaja zabrali się za prowadzenie kupionego od niego lokalu. Nie zmienili nawet nazwy Nędznicy.

– Chyba pan nie sugeruje, że Cezary...

– Niczego nie sugeruję.

– Czemu pan mi to mówi?

– Jest pani tak miła, by dotrzymywać mi towarzystwa. Staram się pani nie zanudzić.

– Już robię sobie wyrzuty, że do pana podeszłam.

– Podeszła pani, bo jest pani wrażliwa i martwi panią los Filipa. Teraz może dopisać pani do listy zmartwień jego ojca.

Odgarnęła włosy z karku. Po lewej stronie szyi miała wytatuowane dwa wielobarwne motyle. Udręka malująca się na jej twarzy kazała się domyślać, że te motyle od dawna nie latały.

– Jeśli jest pan tutaj prywatnie, to czy można pana wyrzucić?

Wzruszył ramionami, bo nikt nikogo nie będzie przecież wyrzucał, natomiast Ilona Klein wydawała się zbierać do odejścia.

– Targa nim gniew – powiedział Kruk, aby ją zatrzymać. – Przeciw czemu się buntuje?

Nie zrozumiała od razu.

– O kim pan mówi?

– O Tadeuszu.

Wykonała nieokreślony gest ręką, który był formą obrony.

– Jest młody, gwałtowny. Cezary też taki był, miał w sobie to coś, przez co się w nim zakochałam.

Był w jej głosie niepokój, ale i tęsknota za odchodzącą młodością.

– Sądzymy, że Filipa pobito w barakach. Znaleźliśmy tam jego krew. Pierwszorzędnym kandydatem do tego pobicia wydaje mi się Daniel, ale to przecież wcale nie musi być tak proste. Tadeusz...

– Nie. – Pokręciła głową ze zgrozą.

– Dlaczego nie? Tadek jest młody, a także gwałtowny jak jego ojciec. I coś go gryzie.

– Nie!

– Od ojca jednak różni go to, że więcej widzi, co się wokół niego dzieje. To bystry chłopak, prawda?

Poderwała się z miejsca. Nawet przy przyciemnionym oświetleniu dało się dostrzec, że zrobiła się blada. A potem odwróciła się gwałtownie i odeszła.

Kruk nie miał pojęcia, co to mogło znaczyć. Myślał, że rozmową o synu zatrzyma ją przy stoliku.

Zastanawiał się, przed czym uciekła.

38

Następnego dnia na komendzie Baruka czekał już na komisarza z efektami przeszukania domu Jabłońskich.

Wyjął ze stalowej szafy teczkę i rzucił dokumenty na biurko. Kruk się nachylił.

– Firma Pożyczkowa Gambit – rzekł Baruka. – Pożyczki pozabankowe na czterysta pięćdziesiąt tysięcy, zaciągnięte w okresie ostatnich dwóch lat. Na początku regularnie spłacane, przez ostatnie pół roku próby restrukturyzacji zadłużenia, Jabłoński godził się na coraz wyższe odsetki w zamian za odstąpienie od windykacji. Nie na wiele mu się to zdało, dwa tygodnie temu firma zabrała się za niego ostrzej. Wyliczyli aktualną wartość zadłużenia z odsetkami i karami za zwłokę na prawie milion i przysłali pierwsze wezwanie do spłaty.

– Zabezpieczenia? – mruknął Kruk, przeglądając papiery.

– Ten lokal we Wrzeszczu. Wysokość długu dawno przewyższyła szacowaną wartość lokalu. Jabłoński jest grubo na minusie.

Kruk skinął głową. Coś mu nie grało w tych dokumentach.

– Lokal jest wyłączną własnością Jabłońskiego? Nie widzę na pożyczkach podpisu żony.

– Mają rozdzielność. Wziął pożyczkę w tajemnicy przed nią. Wanda Jabłońska do wczoraj nie miała pojęcia, jak poważna jest ich

sytuacja.

Kruk oddał papiery Baruce.

– Sprawdzamy ten Gambit?

– Dzwoniłem do firmy. Prezes Marek Larecki zaoferował pomoc, żadnych wykrętów o tajemnicy zawodowej. Spółka w stu procentach należy do jego żony, zadeklarował pełną współpracę.

Kruk z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Firma należy do Aleksandry Lareckiej?

– Co z tego?

– A prezes Larecki jeździ białym volvo?

– Skąd mam wiedzieć, czym jeździ? Nasi ludzie dziś tam pojadą razem z Wandą Jabłońską. Z żoną będzie łatwiej, w razie gdyby jednak pojawiły się przeszkody formalne.

Kruk pomyślał, że Larecki to ciekawy typ. Aż żał byłoby go nie odwiedzić.

– Jak Jabłońska zareagowała na te pożyczki?

– Spokojnie. Ona w ogóle jest jakaś spokojna. Nie wiem, czy nie łyka czegoś na uspokojenie.

Wszystko tu było niepokojące, niejasne i frustrujące. Kruk nie lubił nie wiedzieć nic, błądzić po omacku.

Dwóch ludzi zaginęło, przynajmniej jeden z nich został uprowadzony, a trudno było nie podejrzewać, że uprowadzono ich obu.

Baruka odebrał stojący na biurku telefon.

– Już idziemy. – Rzucił słuchawką i wstał. – To technik od kontroli operacyjnej. Ma nagranie z podsłuchu. Ktoś dzwonił do Wandy Jabłońskiej.

Kruk był zamyślony i dopiero po chwili dotarł do niego sens słów Baruki.

– Nie mamy podsłuchu na jej telefonie – rzekł.

– Ale mamy go na telefonie Jabłońskiego. Jego telefon ożył. To z jego telefonu dzwoniło.

39

Pokój był mały, a siedzący przed ścianą monitorów funkcjonariusz miał czarną koszulę i słuchawki na uszach. Gdy weszli, zdjął je i się przywitał.

– Połączenie miało miejsce przed szesnastoma minutami, trwało dwie minuty siedem sekund. Telefon Jerzego Jabłońskiego się aktywował, zalogował, odbyła się rozmowa i telefon natychmiast zniknął z radarów.

Kruk poczuł ekscytację.

– Znamy jego położenie?

Technik skinął głową.

– Mamy pełen monitoring jego telefonu.

Włączył nagranie.

– Jerzy? – Kruk rozpoznał głos Wandy Jabłońskiej. Rozgorączkowany, pełen nadziei.

– Wando. – To był głos mężczyzny, który szepcze, nienaturalny, ewidentnie zmodulowany.

– To ty, Jerzy?

– Jerzy nie może rozmawiać.

Chwila wahania.

– Kto mówi?

– Są ze mną, obaj.

– Co im zrobiłeś?

Szeleszczący, powolny oddech mężczyzny był całą odpowiedzią.

W tle dało się usłyszeć delikatny szum ulicy.

– Czego od nas chcesz? Kiedy do mnie wrócą?

– Obawiam się, że nie wrócą.

Zapadło milczenie, ale połączenie trwało. Dał się słyszeć klakson samochodu. Baruka siedział nieruchomy, podtrzymując brodę na ręce opartej o blat stołu.

– Wando?

Dalej milczenie.

– Wando?

– Jestem.

– Znam twoją tajemnicę.

– Nie mam tajemnic.

– Tę, której nie znał twój mąż, a ty myślisz o niej cały czas. Nie możesz przestać.

– Gdzie oni są? Oddaj mi ich, proszę.

– Są spokojni. Marzą.

Odpowiedzią był szloch. Wanda Jabłońska płakała.

– Zabierzesz mnie do nich?

– Chcesz ich zobaczyć?

– Być z nimi.

– Wokół ciebie jest dużo policji. Nie mogę ryzykować.

– Znajdź sposób, błagam.

Przez długą chwilę nic się nie działo. Słyszeć było jedynie szum ruchliwej ulicy.

– Znajdę.

Połączenie zostało przerwane.

– Skąd dzwoniło? – spytał Kruk.

Technik pochylił się nad drugim komputerem i kliknął kilka razy w klawiaturę.

Pokazał im na ekranie fragment mapy miasta z oznaczoną lokalizacją. Wrzeszcz, aleja Grunwaldzka.

Kruk gorączkowo myślał.

– Puść jeszcze raz – powiedział.

Wysłuchali nagrania powtórnie.

– Jeszcze raz.

Technik cierpliwie odtworzył nagranie.

– Kurwa – powiedział Kruk.

– Co to znaczy, że marzą? – spytał Baruka.

– Zwróciłeś uwagę na odgłosy w tle?

– Dzwonił z samochodu?

– Rozmawiał w trakcie jazdy, facet się przemieszczał.

Można by przeanalizować monitoring miejski, ale to był czas korków. Setki, tysiące samochodów. Trzeba by wiedzieć, czego wypatrywać. Sprawca najwyraźniej się tego nie bał, ale zrobią to i tak.

– Co o tym myślisz? – powiedział Baruka.

– Szukaliśmy w otoczeniu syna, zajrzeliśmy w otoczenie ojca. Matki nie braliśmy pod uwagę.

Baruka polecił technikowi, żeby przekazał nagranie do analizy. Wyszli z pokoju technicznego i ruszyli korytarzem z powrotem.

– Najpierw znika chłopak – powiedział Kruk, głośno myśląc. – Podejrzewamy ucieczkę, próbę samobójczą, w końcu wiążemy jego zniknięcie z trójką znajomych ze szkoły, prawdopodobnym pobiciem i uwięzieniem. – Kruk westchnął. – Potem ktoś dzwoni do ojca chłopaka i proponuje, że za dziesięć tysięcy wskaże miejsce przetrzymywania syna. Jako winnych wskazuje tychże znajomych chłopaka. Ojciec przyjmuje ofertę, jedzie spotkać się z tym

człowiekiem i zostaje uprowadzony, a porywacza tak obchodzą pieniądze, że je gubi. No, nie interesują go.

– Mógł być zdenerwowany, dlatego je zgubił – powiedział Baruka. Kruk czuł się fatalnie, okłamując go w sprawie pieniędzy.

– Ojciec miał problemy finansowe – kontynuował Kruk – zaczynamy drążyć ten wątek, a wtedy ktoś dzwoni do matki porwanego chłopaka... czy raczej do żony porwanego faceta. Do najbliższej osoby ich obu. Mówi o tajemnicy, którą kobieta skrywa.

– Reakcja Jabłońskiej – powiedział Baruka. – Niepojęta. Kruk się z nim zgadzał.

– Może więc jej tajemnica okaże się kluczowa.

Weszli do pokoju Baruki i usiedli. Przez chwilę żaden z nich nic nie mówił.

– Dlaczego facet zadzwonił do niej z telefonu Jerzego? Czemu zaryzykował?

– Zależało mu, by się przed nią uwiarygodnić.

– Są spokojni. Marzą. – Baruka powtórzył słowa tamtego. – Co to właściwie znaczy? Mąż nie znał jej tajemnicy, facet powiedział to w czasie przeszłym. Zdradził Jabłońskiemu tę tajemnicę?

W jego głosie nie było przekonania. Obaj z Krukiem zdawali sobie sprawę, że w grę wchodzi też bardziej ponure wyjaśnienie.

– Marzą – powtórzył za nim Kruk, po czym dodał jakby do siebie: – Trzeba wierzyć w marzenia.

– Co?

Kruk pokręcił głową, że nic.

– Trzeba znowu postawić pod domem obserwatora, nie możemy stracić jej z oczu. Zajmij się tym, Stasiu, ja do niej pojedę. Dotrzymam jej towarzystwa, dopóki nie weźmiesz jej na oko.

Baruka coś jeszcze chciał dodać:

- Ona miała przed mężem tajemnicę, on w tajemnicy przed nią doprowadził ich do bankructwa. Same tajemnice.
- Jak to w rodzinie – mruknął Kruk.

40

Wanda Jabłońska wydała mu się przykurczona, przygarbiona i bardzo, bardzo zmęczona, ale Kruk wciąż pamiętał ją ze zdjęcia, które widział u Maniszewskiego. Tam była kobietą pełną życia.

– Komisarzu – powiedziała wreszcie. – Zmieniłam zdanie. Nie pojedę z wami do tej firmy, w której zadłużył się mąż. Przepraszam.

Kruk, usadowiony na krześle w jej salonie, specjalnie się nie zdziwił. Pokiwał głową.

– Nie mam na to siły – kontynuowała. – Nie sądzę, że mogłabym się tam przydać.

– Długi męża mogą być wskazówką co do jego losu.

Wykonała dłonią niecierpliwy gest, niejako odrzucając jego słowa.

– I losu Filipa – dodał Kruk.

Drgnęła, spięła się, i tak siedziała. Nie odezwała się.

– Myślałem – rzekł najbardziej delikatnie, jak umiał – że będzie pani chciała udzielić nam każdej pomocy, chwycić się każdej szansy.

– Jerzy w ostatnich miesiącach bardzo się zmienił. Strasznie się czymś gryzł, choć próbował udawać, że wszystko jest w porządku. Wiedziałam, że coś przede mną ukrywa. Takie rzeczy się czuje.

– Nie dociekała pani, co to mogło być?

– Najwyraźniej dociekałam niedostatecznie.

– Z długów się wychodzi, są do tego narzędzia. Nie znam się na tych sprawach, ale jest coś takiego jak upadłość konsumencka, może to jest wyjście. – Miał wrażenie, że go nie słucha. Sprawy finansowe nie zajmowały jej ani trochę. – Musimy go tylko znaleźć.

– Szukajcie go – powiedziała głosem bez wyrazu.

Kruk nie wierzył, że mąż i syn jej nie obchodzili. Ale nie mógł oprzeć się wrażeniu, że oddziela go od niej niewidzialna bariera, którą wzniosła i ukryła się za nią, by jej nie dotknął.

Może Baruka miał rację, może nałykała się czegoś, co ją znieczuliło.

– Mąż miał tajemnicę przed panią, a co pani ukrywała przed nim?

Nie odezwała się, wpatrzona w swoje ręce.

– Oddana żona, kochająca matka. O czym nie chce opowiedzieć żadnemu z ukochanych mężczyzn?

– O czym pan mówi?

– Nie wiem. Jesteście kochającą się rodziną, w której nikt z nikim nie rozmawia szczerze.

– Tak pan uważa?

– Pani nie wiedziała o długach męża. On nie znał pani sekretu. Filip nie miał pojęcia o niczym, ale to zrozumiałe, bo dzieci się chroni. Tyle że być może to on pierwszy zapłacił za wasze tajemnice.

Uniosła na niego wzrok.

– Pan słyszał rozmowę.

– Jaką rozmowę?

– Pan dobrze wie jaką. Pan oczekuje ode mnie szczerości, ale sam nie może się na nią zdobyć. Mój sekret, jak pan to nazywa, nie ma z jego zniknięciem nic wspólnego.

– Skąd ta pani pewność, skoro nie wiemy, co się z nim dzieje?

– Po prostu wiem.

– Ma pani nade mną przewagę. Zna pani swój sekret. Zna go też ten głos z aparatu i człowiek, który się za nim kryje. Skąd może go znać?

– Nie wiem.

– Zna pani tego człowieka?

– Nie wiem.

– Wie pani, kim może być?

– Nie.

– Podejrzewa pani?

Pokręciła głową. Kruk pomyślał o okrzyku: „Mój Boże”, który Jerzy Jabłoński wydał z siebie, gdy zbliżył się do porywacza. Tamten miał na sobie komin, a przynajmniej tak zeznał bezdomny. Kruk wciąż myślał, że pomimo tego komina Jabłoński mógł go poznać.

– A jednak ufa mu pani bardziej niż mnie, choć to ja jestem po pani stronie.

Gdy to powiedział, poczuł się jak żebrak błagający o okruchy informacji.

– Miałam kogoś – powiedziała po chwili wahania. – Z nim życie wydawało się proste, barwne. Gdy byłam smutna, umiał sprawić, że się śmiałam. Gdy mnie dotykał, drżałam.

– Co dalej?

– Umarł.

Kruk popatrzył po pokoju i znów pokiwał głową.

– Pani Wando – rzekł cicho. – Czemu pani kłamie?

– Bo to nie ma znaczenia! – wybuchnęła. – Po co mam panu ufać? Nic pan nie wie, nie potrafi pan doprowadzić mnie do nich. Nie może już pan zaoferować mi niczego, co ma dla mnie wartość.

Objęła się kościstymi ramionami, jakby chciała utulić samą siebie. Jej wybuch był gwałtowny i szybko się skończył.

– Mimo to nie przestanę próbować.
– Proszę dać mi spokój.
– Nie mogę. Nawet jeśli pani się poddała, ja nie mogę.
– Poddać się? – Wyprostowała się, w jej postawie pojawiło się coś dumnego. – On zrobi to, czego pan nie potrafi. Doprowadzi mnie do nich.

– Nie wiemy, o co chodzi temu człowiekowi.
– Jeśli nie zrobił im krzywdy, mnie też nie zrobi.

Kruk zaczynał rozumieć jej punkt widzenia. A jeśli coś im się stało, w takim wypadku było jej wszystko jedno, co stanie się z nią.

W jej podejściu był ten rodzaj logiki, którego nie potrafił zakwestionować.

– Pozwoli nam pani założyć podsłuch na swoim telefonie i na sobie, damy pani nadajnik GPS w biżuterii. Będziemy panią obserwować. Jeśli ten człowiek się odezwie, pozwoli mu pani się poprowadzić. Będziemy panią monitorować, w każdej sekundzie będzie pani pod naszą ochroną i doprowadzi nas pani do tego człowieka.

– Nie. Tylko wszystko zepsujecie.

Nawet przez moment nie zastanowiła się nad jego propozycją. Wydało mu się, że odrzuciła ją, zanim w ogóle zadała sobie trud, by ją zrozumieć. Tak czasami postępowali ludzie bardzo, bardzo zmęczeni.

Kruk powiódł wzrokiem po pustym mieszkaniu. Zatrzymał go na jej wyczerpanej twarzy.

– Pani Wando – rzekł cicho – a tu jest jeszcze coś do zepsucia?

41

Tym razem Preise miała na sobie półprzezroczysty szlafroczek, a pod spodem nie miała choćby figowego listka. W takim stroju otworzyła Krukowi drzwi.

Usiadł w salonie, a ona przyniosła kawę.

– Może wrzuciłabyś coś na siebie? – zaproponował. – Żebym mógł się skupić.

Wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju. Wróciła w grubym frotowym szlafroku.

– Zadowolony?

– No chyba.

– Jak poszukiwania?

– W toku. Dzisiaj sama?

Wydęła grube wargi niczym dojrzałe owoce. Wydała mu się wulgarna. Może zawsze taka była, a on tego nie zauważał. Dlaczego zauważył dzisiaj?

– Kobieta potrzebuje trochę samotności.

– Zależy jaka kobieta.

Założyła nogę na nogę, a poła szlafroka zsunęła się z łydki. Krytycznie przyjrzała się swojej łydce, aby nie patrzeć na niego.

– Myślisz czasem o przeszłości? – spytała. – O tym, co można było zrobić inaczej? Jak można było pokierować życiem, żeby nie wyglądało jak gównno?

– Akurat o takich rzeczach nie myślę.

– A ja owszem. Zabiera mi to dużo czasu.

– Nie podoba ci się twoje życie, to je zmień.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego z lekkim szyderstwem. – Masz w zanadrzu inne cenne rady?

– Mam pytanie. Jak poznałaś swojego obecnego faceta?

– Co ci do tego?

– Wiesz, że nic. Tak pytam.

– Ty nigdy nie pytasz ot tak.

Kruk uniósł brwi, zrobił nieokreślony ruch ręką.

– No więc jak go poznałaś?

– W mieszkaniu Jabłońskich. Któregoś dnia, to był koniec stycznia, zajrzałam do Jerzego z pytaniem, czy nie będzie jechał do Wrzeszcza, bo chciałam się z nim zabrać. Marek, wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak się nazywa, właśnie wychodził. Zaproponował, że mnie podwiezie.

– Od słowa do słowa...

– Tak. Zaiskrzyło między nami.

Kruk napił się kawy. Była gorzka, jak przeszłość.

– Przypadkiem zajrzałaś do Jabłońskich...

– Nie powiedziałam, że to był przypadek. Widziałam Marka, gdy podjechał. Widziałam, jakim samochodem podjechał. Widziałam, jak był ubrany, a gdy stanął przy drzwiach, spojrzał na zegarek. Nawet z okna widziałam, jaki to zegarek.

– Więc tak się to robi.

– Chcesz więcej szczegółów?

– Niespecjalnie. Co Larecki robił u Jabłońskich?

– Nie wiem, nigdy mi o tym nie mówił. Nie chce, żebym zadawała mu pytania o pracę.

– A więc chodziło o pracę?

– Tak, Jerzy korzystał z jakichś jego pożyczek.

– Czyli jednak wiesz, o co chodziło?

– Przesłuchujesz mnie?

– Rozpytuję. Jerzy Jabłoński zaginął, rozmawiamy z ludźmi, którzy go znali.

– Ach. – Popatrzyła na niego uważnie. – Myślałam, że zainteresowałaś się Jabłońskimi dla mnie.

– Tak to się zaczęło.

– A teraz prowadzisz już sprawę pełną gębą?

– Klaudia... – Kruk się zniecierpliwił. – Wiedziałaś, że Jabłoński ma długi?

– Oczywiście, w przeciwieństwie do jego żony.

– Ty wiedziałaś, a Wanda Jabłońska nie?

– Żony nigdy niczego nie wiedzą. Dlatego nie jestem niczyją żoną. Kruk pokiwał głową.

– Marek na pewno nie pozwala ci zadawać pytań o pracę?

– Nie pozwala. Ale sam mówi dużo. Przychodzi do mnie, by się zrelaksować, wygadać, zyskać dystans.

– Jesteś terapeutką?

– Lubię tak o sobie myśleć.

– A co z tajemnicą zawodową?

– Rozmawiam przecież z policją – odparła. – Nie mogę niczego ukrywać.

Kruk przyglądał się jej i zastanawiał się, w co gra Klaudia Preise.

– Poza tym – dodała – Marek był pewien, że się do niego przyczepisz, jak tylko cię zobaczył. Powiedział mi, że jak zaczniesz

pytać, mam przed tobą nic nie ukrywać. Marek nie chce mieć kłopotów z policją.

– Był pewien, że się do niego przyczepię...

– Oczywiście. Ze względu na mnie.

Kruk zniósł to dzielnie.

– I nie ma nic do ukrycia?

– Absolutnie nic.

– Nie znam takich ludzi. Sam mam przed sobą tajemnice. A oto Marek przede mną nie ma.

– Jeszcze kawy, Sławek?

Pokręcił głową. Miał doświadczenia z ludźmi, jakie miał. I kiedy ktoś był z nim do bólu szczery, zwykle próbował odwrócić uwagę od czegoś ważniejszego.

– Wyprowadzisz się stąd wreszcie? – spytał. – Ten cały Schulc jest rozgoryczony.

– Wyprowadzę się, ale jeszcze nie teraz. Wanda została sama, chciałabym jej pomóc.

– Mieszkanie w tej kamienicy musi kosztować. Przestań walczyć z Schulcem, wyprowadź się stąd i zmniejsz koszt.

– Żartujesz sobie? – Uniosła brwi. – Naprawdę myślisz, że płacę za to mieszkanie?

Wydawała się tak całkowicie zniesmaczona, że Kruk poczuł się, jakby powiedział coś obrzydliwego.

– Schulc wynajmuje ci je za darmo?

– Odkąd zadałam się z Markiem, to on daje mi pieniądze na czynsz. Lokalizacja mu odpowiada, może tu przyjechać, unikając korków, zarówno z domu, jak i z pracy.

– No tak – mruknął Kruk, żeby nie milczeć jak baran. – Warto zapłacić, żeby mieć blisko.

– Płaci także za inne rzeczy. Za to, żebym zawsze była gotowa, za wyłączność, abym nie miała innych klientów, za pełną obsługę bez zgłaszania zastrzeżeń, że tego czy tamtego nie robię...

– Po co mi to mówisz?

Nic go to nie obchodziło. Nie chciał tego słuchać.

– Szokuje cię to – powiedziała po chwili milczenia.

– Wiesz, Klaudia, mam taką pracę, że nic mnie już nie szokuje. Kiedyś, owszem, szokowały mnie różne rzeczy. To, co odkrywałem w ludziach. I w sobie.

– Jesteś rozczarowany.

– Czym?

– Mną.

– To bez sensu.

– Myślisz o tym, co do mnie czuleś. Może wciąż czujesz. Patrzysz, co się ze mną stało, i nie możesz uwierzyć. Myślisz o mnie, że stałam się dziwką, taką, jakich pewnie sporo zbierasz z ulicy.

Dał spokój. Nie rozumiał, do czego zaczęła zmierzać ta rozmowa.

– Nie zaprzeczysz? Jestem jak tamte?

– Przestań.

– Powinieneś zaprzeczyć, bo nie jestem. Jestem luksusowa, rozumiesz? Za mnie się płaci grubą forszę, bo jestem tego warta. A jedyną różnicą między mną a niejedną bogobojną matroną, która tkwi w martwym małżeństwie i marzy o tym, by puszczać się na prawo i lewo, jest fakt, że ja nie marzę. Robię, co chcę.

Kruk głośno wypuścił z płuc powietrze.

– Masz rację – powiedział. – Jestem rozczarowany. Pospolitość rozczarowuje.

– Potępiasz mnie. Wszystkie te świętojeblliwe panienki, które pocierają nogami, marząc, że coś się wydarzy w ich nudnym,

nędznym życiu... one też mnie potępiają, bo ich wartość rynkowa, w porównaniu z moją, jest niska.

– Wspaniale – powiedział Kruk. – Zrób z tego wszystkiego manifest i opublikuj na blogu.

– Wiesz, ile kosztuję Marka każdego miesiąca? Pewnie tyle, ile zarabiasz przez rok.

– Klaudia, zamknij się wreszcie. Co ci odstrzeliło?

– Nie wyniosę się stąd, prowadzę tu biznes. Raz na zawsze przestań do tego wracać.

Kruk jeszcze nie zaczął się wściekać, ale było blisko.

– Uderzyłaś faceta w twarz. Zarysowałaś mu samochód. Prowadzisz w mieszkaniu, które ci wynajął w dobrej wierze, jak to nazywasz: biznes. Ja cię jak głupi chronię, a ty chcesz mnie sobie ustawiać.

Pokręciła głową i nagle się roześmiała.

– Dobrze, dość o mnie. Porozmawiajmy o tobie.

– Nie będziemy o mnie rozmawiać.

– Ależ tak. Bo ty, Sławek, chociaż jesteś dzielnym panem policjantem, poważnym oficerem policji z komendy wojewódzkiej, to nie patrzysz trzeźwo na świat. Widzisz go tak, jak chciałbyś go widzieć, a nie tak, jak on wygląda naprawdę.

Kruk powoli zaczynał mieć tego dość. Preise musiała to widzieć, ale nic sobie z tego nie robiła.

– Chronisz mnie, to prawda, ale gdybym cię nie miała, po prostu nie pozwoliłabym sobie na pewne zachowania.

– Więc tak naprawdę – powiedział wolno – to ja porysowałem Schulcowi brykę.

– W pewnym sensie. Niewiarygodne, że po tylu latach w zawodzie nie potrafisz tego dostrzec.

Kruk dał sobie spokój z dalszą rozmową. Wyszedł na ulicę i popatrzył zza ogrodzenia na dom. Kamienica, jakich w Gdańsku wiele, w typowym eklektycznym stylu. Za firanką okna na piętrze Kruk dostrzegł wpatrzoną w siebie twarz. Twarz natychmiast odsunęła się od okna.

Była to twarz mężczyzny. Iwo Maniszewski, lekarz anestezjolog, był w domu i najwidoczniej zainteresował się Krukiem.

Komisarz podszedł do samochodu. Kawalek dalej zaparkował cywilny policyjny samochód, w którym siedziało dwóch tajniaków. Obserwowali Wandę Jabłońską.

Kruk odjechał z Sobótki i poczuł dziwną ulgę, jakby ktoś zrzucił mu z pleców ogromny ciężar.

Po prostu atmosfera tamtego miejsca zaczynała go przygniatać.

Kiedy Kruk wszedł za Baruką do sekretariatu w Gambit Sp. z o.o., siedząca przy biurku kobieta uniosła głowę. Biurko było zavalone papierami, a kobieta miała minę, jakby ją to przytłaczało. Miała za to nienaganny makijaż, rzęsy długie i czarne jak dwie kotary, bluzkę z głębokim dekoltem, na nim kilka złotych łańcuszków. Resztę zasłaniało biurko.

Uniosła głowę znad papierów.

– Pan komisarz Kruk – powiedziała zaskoczona.

– Pani Larecka.

Drzwi do gabinetu prezesa były otwarte. Stanął w nich Marek Larecki. Poważnie spojrział na policjantów i przeniósł wzrok na żonę.

– Znasz komisarza?

Uśmiechnęła się przepaszajaco i zrobiła użytek z rzęs, pozwalając im całkiem zasłonić oczy. Oczy miała duże i piękne. Nie miała za to pomysłu, co odpowiedzieć, i milczała zakłopotana.

Kruk uznał, że jej trochę pomoże:

– Gdziekolwiek się pan nie obejrzy, wszyscy mnie znają. Wyjaśnić, co mam na myśli? – Wyszczrzył zęby do Lareckiego i wykonał taki gest, jakby zamierzał przystąpić do tego wyjaśniania.

Facet zareagował natychmiast:

– Przejdźmy do mojego gabinetu. – Odchrząknął, usiłował sprawiać wrażenie, że pytanie zadał ot, tak sobie, a odpowiedź go nie interesuje, choć wciąż patrzył na żonę. – Zapraszam panów.

Baruka skorzystał z zaproszenia. Kruk skromnie usiadł w sekretariacie na krześle pod ścianą.

– Tu sobie zaczekam.

– Tu?

– Właśnie tu.

– Nie przyszedł pan do mnie?

– Przyszedłem, aby tu sobie poczekać.

– Pani Ola ma mnóstwo pracy, będzie pan jej przeszkadzał.

Kruk parsknął.

– Jest pan z żoną na pani?

Tłumiona złość uwidoczniła się na twarzy prezesa.

– Panie prezesie – z głębi gabinetu dobiegł ich głos Baruki. – Czekam.

– Olu, idź do kadr i ustalcie ten grafik urlopów.

– Już to zrobiłam. – Przerzuciła kilka teczek na biurku i wyciągnęła do niego rękę z jakimiś kartkami.

Omal nie zabił jej wzrokiem.

– Traci pan czas – powiedział spokojnie Kruk.

Larecki pokiwał głową, jakby do niego dotarło, że komisarz i tak zrobi, co będzie chciał. Jeśli zamierzał powiedzieć jego żonie, że Larecki ma kochankę, robi to niezależnie od tego, jak bardzo będzie mu się to starał utrudnić.

– Zrób nam kawy – rzucił do żony i wycofał się do gabinetu, zostawiając otwarte drzwi.

Wstała i Kruk mógł obejrzeć tę część jej wyglądu, która do tej pory była przed nim skryta. Obcisła spódniczka kończyła się tuż pod

kolanami, wspaniałe szpilki zdołały stopy, a gdy się poruszała, co raz błyskały czerwone podeszwy. Mimo wszystko spędzać w nich cały dzień przy biurku musiało być trochę męczące.

Zrobiła kawę dla męża i Baruki, zniosła im ją na małej srebrnej tacy. O Kruku zapomniała.

– Nie zamykaj drzwi – usłyszał Kruk głos Lareckiego.

Ola Larecka wróciła za biurko. Komisarz wstał.

– Przeciąg – wyjaśnił prezesowi i zamknął drzwi do gabinetu.

Zapadła cisza. Kruk usiadł na swoim miejscu pod ścianą.

– Zazdrosny diabeł. – Pokręcił głową. – Chce mieć panią cały czas na oku.

Spuściła wzrok, ale ukazała mową ciała, że to, co powiedział, sprawiło jej przyjemność. Była jak kot, który potrzebuje, żeby go głaskać.

– Jak to możliwe, że robi pani za sekretarkę?

Ostrożnie na niego spojrzała. Zmieniła się w kota, który wygląda zza rogu.

– To moja praca.

– I pani firma. Właściciele firm zwykle nie parzą kawy ludziom, których najmują.

Rozejrzała się bezradnie, szukając pomocy, ale ani doniczka w kącie, ani wieszak na ubrania nie rzuciły się jej na odsiecz.

– Nie znam się na interesach.

– Za to świetnie się pani ubiera.

Zatrzepotała rzęsami.

– Dziękuję.

– Jak wyjaśni pani mężowi, że się znamy?

– Powiem prawdę.

– A jaka jest prawda?

– Przechodziłam ulicą, gdy zagadnął mnie jakiś człowiek i zaczęliśmy rozmawiać o architekturze jego domu. Pan akurat tam wchodził, przedstawił się i sobie poszedł.

– Powie mu pani, jaka to była ulica?

– Nie pamiętam nazwy.

– Nie szkodzi, on będzie pamiętał.

Jej oczy rozszerzyły się w wyrazie bezbrzeżnego zdumienia.

– Tak?

– Jak Schulc do pani dotarł? I jak panią tam zwabił?

Te oczy, tak szeroko otwarte, że wydawało się, że najszerszej, jak można, rozszerzyły się jeszcze mocniej.

– Czy Schulc to ten gadatliwy człowiek, z którym rozmawiałam?

– Właśnie. Ten sam.

Otworzyły się drzwi na korytarz i do pokoju wkroczył siwy mężczyzna w garniturze. Zatrzymał się w pół drogi między drzwiami a biurkiem Lareckiej. Powiedział „dzień dobry” Krukowi i zwrócił się do niej:

– Masz dla mnie to zestawienie pożyczek?

– Nie zdążyłam.

Wyraz zniecierpliwienia pojawił się na jego twarzy.

– Ile jeszcze mam czekać?

– Postaram się...

– Nie staraj się. Po prostu to zrób.

Drzwi się zamknęły i mężczyzna zniknął. Larecka zaczęła czegoś pośpiesznie szukać w szafce pod biurkiem.

Kruk był zachwycony tą małą sceną.

– Kto to był?

– Pan Kozłowski, senior loan manager.

– Wie, że pracuje dla pani?

– Pan Kozłowski podlega Markowi, on zarządza firmą.

– A kto w firmie zatrudnia prezesów, dyrektorów, loan managerów czy kogo tam pani chce?

Znowu zatrzepotała rzęsami. Praca nimi stanowiła ważny element jej życia. Rzęsy były jej tarczą i bronią.

– Mniejsza z tym – rzekł Kruk. – Ciekawi mnie, jak to się stało, że wtedy, na Sobótki, nie rozpoznała pani samochodu męża.

– Nie rozumiem.

Kruk powtórzył. Ściągnęła ze zniecierpliwieniem brwi.

– Słyszałam, co pan powiedział, tylko nie rozumiem.

Kruk powtórzył to po raz trzeci, dokładnie tymi samym słowami. Tym razem się nie odezwała.

– Mnie na przykład rozpoznała pani od razu, gdy tylko tu wszedłem. A samochodu pani nie rozpoznała.

– Zapamiętuję ludzi, wszystkie samochody są dla mnie takie same.

– Czyżby?

– Gdzieś tam stał nasz samochód?

– Gdzieś tam, ładnie to pani ujęła.

– Dlaczego mnie pan wypytuje? Czy to z mojego powodu pan i ten drugi policjant przyszliście tutaj?

– Nie. Po prostu to, co pani wyprawia, jest niezwykle ciekawe.

– Proszę nie wtykać nosa w nie swoje sprawy.

Kruk lekko się uśmiechnął.

– Jestem już tak spaczony przez pracę, że nie odróżniam, co jest moją sprawą, a co nie.

Zadzwoił telefon, Larecka chwilę rozmawiała, starając się znaleźć termin spotkania rozmówcy z jej mężem. Odłożyła słuchawkę i telefon zadzwonił znowu. Trwało to jakiś czas. W tym czasie Kruk przyglądał się i słuchał.

Gdy nastąpiła przerwa, spytał:

– Jerzy Jabłoński, kojarzy pani to nazwisko? Ma u was pożyczkę.
– Mamy setki klientów.
– Jabłoński swojej pożyczki nie spłaca w terminie. Pani przygotowuje zestawienia, jak słyszałem, to nazwisko mogło obić się pani o uszy.

– Być może.

– Czy jego dług jest w jakiś sposób szczególny?

– U nas szczególne są długi, które klienci spłacają w terminie. Takich wyłapują banki, do nas rzadko trafiają. Jeśli ten człowiek nie spłaca swojego długu, jest to nasz typowy klient.

Uśmiechnęła się do niego serdecznie. Obsługiwali ludzi będących w desperacji, dla których ich firma była ostatnią deską ratunku. A raczej płytą nagrobną, bo ludzie w finansowych kłopotach nie patrzyli na swoją sytuację realnie. Żyli iluzjami. Pragnieniem spłacenia najbardziej ciężących zobowiązań choćby i kosztem zaciągnięcia nowych, jeszcze gorszych, byle tylko odsunąć problem na tydzień, dzień, godzinę.

W ciągu lat pracy w policji Kruk zdążył napatrzeć się na to wszystko.

Gambit Sp. z o.o. musiała być firmą opierającą swoje istnienie na mocnym i sprawnym dziale windyacji.

Ola Larecka podeszła do regału i zaczęła szukać czegoś w stojących tam równo segregatorach. Miała naprawdę efektowne buty i Kruk wyobraził sobie tych wszystkich tonących w długach ludzi, których desperacja pozwoliła jej nosić się tak szykownie.

– Świetne buty – powiedział w zamyśleniu.

Spojrzała na nie z miłością.

– Są ładne.

Znowu zaczęły dzwonić telefony i nie przestały aż do momentu, kiedy Baruka wyszedł z gabinetu prezesa. Larecki stał w progu

i patrzył na odchodzącego Kruka i niewybierającą się nigdzie Olę Larecką w milczeniu i z jakimś zatroskaniem na twarzy.

W samochodzie Kruk spytał Baruki:

– Co ustaliłeś?

– Larecki prowadził rozmowy z Jabłońskim. W zamian za anulowanie części zadłużenia chciał skłonić Jabłońskiego do szybkiej sprzedaży lokalu we Wrzeszczu. Larecki ma tam ustanowioną hipotekę, mógłby z niej skorzystać, ale się bał, że zanim zdąży, to urząd skarbowy wejdzie tam ze swoją hipoteką przymusową i po egzekucji niewiele dla niego zostanie. Jabłoński nie chciał się zgodzić.

– Ciekawe, czy Larecki mocno naciskał.

– Zaręcza, że wszystko robił zgodnie z prawem. Starał się być delikatny, bo wie, jak to jest, gdy się ma problemy z wierzycielami. Swego czasu miał inne firmy, ale nie wszystkie okazały się takim sukcesem jak Gambit. Wie, jak to jest, gdy nachodzą cię za długi. Prawdę mówiąc, przekonał mnie.

Dlatego właścicielką Gambitu uczynił żonę, domyślił się Kruk.

– A jak rozmowa z Larecką? – spytał Baruka.

– Babka cały czas pogrywała ze mną. Zależy jej, żeby ją brać za idiotkę.

– Nie jest idiotką?

– Nie sędzę. Nie rozumiem układu, jaki ma z mężem, ale to w końcu ich sprawa.

– Czyli ja pracowałem, a ty zabawiałaś się, analizując ich małżeństwo?

Kruk zastanowił się.

– Ty wiesz, Stasiu, że chyba masz rację.

Reszta dnia minęła bez istotniejszych wydarzeń i pod wieczór Kruk wrócił do swojego mieszkania. Jabłoński miał długi, ale niewiele z tego wynikało w kontekście jego zniknięcia.

Człowiek, który poraził go prądem i wpakował do samochodu, niezbyt przejmował się pieniędzmi. Posłużyły mu do zwabienia Jabłońskiego do opuszczonego sklepu, ale nawet ich nie chciał i zrobił z nich prezent bezdomnemu.

Sprawa była dziwna choćby tylko z tego powodu. Odwieczny motyw przemocy, czyli chciwość, nie znajdował tu zastosowania, co było sygnałem, że czynnik irracjonalny może odgrywać dużą rolę. Nie trzeba daleko szukać. Kruk nie chciał tego przyznać sam przed sobą, ale postawa Wandy Jabłońskiej wstrząsnęła nim. W mieszkaniu włączył cicho muzykę i wypił setkę wódki. Dopiero wtedy poczuł, jak napięcie zaczyna z niego opadać.

Pogasił wszystkie światła, zostawił tylko lampę stojącą na regale i uchylił okno. Powietrze było chłodne, świeże, czuł w nim zapach nadmorskiego parku i morza. Do pokoju wpadła ćma i zaczęła objąć się o abażur lampy. Jej skrzydła nieprzyjemnie szeleściły.

Skąd tu ćma, pomyślał Kruk. Na siódmym piętrze falowca.

Nie miał siły zastanawiać się jeszcze i nad tym. Było kilka innych rzeczy, które go dręczyły. Wrócił myślami do tego dnia, gdy ponownie spotkał Preise. Spotkać ją to jednak zawsze pech.

Nie miał sposobu, aby zmusić do mówienia Wandę Jabłońską. Wydawać by się mogło, że jest taką osobą, która będzie drapać pazurami, aby tylko poszukiwania posunęły się naprzód, ale ona zdawała się stracić nadzieję. Norska również milczała. Był w nich obu jakiś mrok, przez który Kruk nie mógł się przedrzeć. Zwłaszcza w Norskiej. Miał wrażenie, że dziewczyna jest jak ta ćma skazana na ciemność, ale w odróżnieniu od owada nie przyciągało jej światło.

Może dlatego, że to światło, to niby ja, pomyślał Kruk. Może się, kurwa, wcale tak mocno nie świecę, jak mi się wydaje.

Zarówno jedna, jak i druga światło widziały tam, gdzie on dostrzegał jedynie otchłań.

Głupie myśli, przemknęło mu przez głowę. Jesteś po prostu zmęczony i nic ci nie wpadnie do łba, który przytłumiłeś alkoholem. Przytłum go bardziej, dziś możesz już przestać myśleć. I tak nic z tego myślenia nie wynika.

Nie wypił jednak drugiej setki.

Ćma wciąż krążyła wokół lampy. Kruk zastanowił się, czy nie zapalić świecy. Może miałby wtedy okazję zobaczyć, jak ćma płonie.

Zamiast tego zgasił lampę i otworzył okno w dużym pokoju na całą szerokość. Nocny gość dostał szansę, aby wrócić tam, skąd przybył.

Było to to samo miejsce, w które Kruk zejdzie jutro rano.

Rozpościerające się w dole miasto.

Gdy rano o szóstej zadzwonił budzik, półprzytomnemu Krukowi wydawało się, że ustawił drzemkę, ale w rzeczywistości musiał wyłączyć budzik na dobre. Obudził go dopiero dzwonek telefonu.

– Od rana pukam do Wandy, ale nikt nie odpowiada – usłyszał w aparacie głos Preise. – Niepokoję się.

Kruk odsunął telefon od ucha i spojrzał na wyświetlacz. Dochodziła dziewiąta trzydzieści.

– Od rana, czyli od której?

– Pierwszy raz byłam o wpół do ósmej. Wanda była słaba, nie chciała wychodzić z domu, poprzedniego wieczora zaproponowałam, że zrobię jej rano zakupy. Miała przygotować listę.

– Może jest u tych drugich sąsiadów. U tych z naprzeciwka.

– Tam nikogo nie ma. Oboje już wyszli.

– Może Wanda nie chce cię widzieć.

– Wiem, w jakim jest stanie, ale to do niej niepodobne.

– Może – Kruk zawahał się – jest u Schulca.

– Tam nie pójde.

– Dobra, rozłączam się. Dam ci znać.

Kruk zadzwonił do obserwatora warującego pod kamienicą.

– Nie wychodziła – powiedział funkcjonariusz. – Obserwujemy oba wyjścia. Mamy zapisane każde wyjście i wejście do budynku.

Kruk zastanowił się, co robić. Dojazd na Sobótki zajmie mu co najmniej dwadzieścia minut. Pytanie, czy to dużo, czy mało. Czy warto dla tych minut zdekonspirować obserwatora.

– Na parterze mieszka właściciel tej budy. Idź tam i sprawdź, czy nie ma delikwentki u niego. Jeśli nie ma, poproś o zapasowe klucze i w jego obecności wchodźcie do jej mieszkania.

– Tak jest.

Kruk wsiadł do samochodu. Był w połowie drogi, gdy oddzwonił obserwator.

– Pusto. Nie ma jej.

– Jak to jej, kurwa, nie ma?

– Powtarzam: pusto. Jesteśmy z panem Schulcem w mieszkaniu pani Jabłońskiej.

– Czekaście na mnie.

Kruk wystawił na dach koguta, włączył go i uruchomił syrenę. Wpadł do mieszkania Jabłońskich i bez słowa zaczął otwierać drzwi do pokojów. Otwierał drzwi do szaf, zaglądał pod łóżka. Z trudem się powstrzymał, żeby nie zajrzeć pod dywan. Wykonał całą tę absurdalną rutynę, aż się upewnił, że Wandy Jabłońskiej rzeczywiście nie ma w mieszkaniu.

Obaj wyznaczeni do obserwacji funkcjonariusze przyglądali się poczynaniom Kruka w milczeniu. Miny mieli niewyraźne. Schulc też się temu przyglądał i też się nie odzywał.

– Kto wchodził i kto wychodził z budynku?

– Dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, sąsiedzi pani Jabłońskiej – pośpieszył z wyjaśnieniami jeden z funkcjonariuszy niemal szczęśliwy, że może się na coś przydać. Obaj wyraźnie czuli się winni. – Wsiedli do białego peugeota parkującego przy ogrodzeniu

i odjechali. To było o siódmej dwadzieścia. Pani Jabłońskiej z nimi nie było.

– To wszystko?

– Nikt więcej.

Sąsiadów nie było, Preise się niepokoiła, a Jabłońska zniknęła. Kruk jednak wiedział, że ludzie nie znikają tak po prostu. Skoro Jabłońska zniknęła, pozostawała jedyna możliwość.

– Ściągamy psy, panie komisarzu? – powiedział funkcjonariusz.

Kruk machnął ręką. Potrzebował chwili, żeby się opanować.

– Widział ją pan? – zwrócił się do Schulca.

– Kogo?

– Wandę Jabłońską.

– Mieszka tu. Widuję ją często.

Kruk wbił wzrok w podłogę, stał i czekał. Facet przyjął taktykę precyzyjnego i bezczelnego odpowiadania na pytania. Odpowiadał, ale nie dodawał nic od siebie.

Czekanie nic nie dało. Nic się nie wydarzyło.

– Widział pan Wandę Jabłońską od wczorajszego wieczora?

– Tak.

– Niech pan o tym opowie.

– Przyszła do mnie w nocy, obudziła mnie. Powiedziała, że musi pilnie wyjść, a policja nie spuszcza jej z oczu. Byłem przejęty, nie wiedziałem, co robić, ale... Nie chciałem...

– Czego pan nie chciał? – warknął Kruk. A więc miał rację. Niestety, kurwa, miał rację.

– Coś robić przeciw policji. Dość mam z wami rozczarowań przez panią Preise.

– O której to było?

– Wpół do trzeciej. Była spokojna i opanowana, ubrana jak do wyjścia, niczego nie wyjaśniała, po prostu poprosiła, żebym ją

wypuścił przez garaż. Powiedziałem, że jest środek nocy, chętnie ją zawiozę, gdzie chce. Stanowczo odmówiła, ale zgodziła się, żebym jej wezwał taksówkę.

– Nic nam pan o tym nie powiedział – odezwał się funkcjonariusz. W jego głosie dźwięczał gniew.

– Pytaliście mnie tylko, czy pani Wanda jest u mnie, ale jej u mnie nie ma.

– I co? – ponaglił Kruk.

Schulc wzruszył ramionami.

– Zrobiłem, o co prosiła.

– Kurwa, dlaczego pan to zrobił?

Usztywnił się. Spojrzał Krukowi w twarz z wyzwaniem.

– Bo mnie poprosiła.

– Idziemy do pana – warknął Kruk.

Całą czwórką zeszli na parter. Przeszli do Schulca, który poprowadził ich przez całe mieszkanie aż do garażu. Wyciągnął rękę, w której pojawił się pilot, i brama do garażu zaczęła się unosić w absolutnej ciszy. Gdy pojawiło się przejście wysokie na metr dwadzieścia, zatrzymał ją.

Kruk skinął głową. W garażu śmierdziało benzyną i lakierami. Pochylił się i przeszedł pod bramą. Na dworze było chłodno, słońce stało wysoko jakies niewyraźne i zamglone.

Schulc poszedł za nim.

– Jakie taxi pan wezwał?

– Neptuna. Chciała, żeby kierowca zaparkował i czekał na nią na Matejki. To sąsiednia ulica.

– Mogę rzucić okiem na pańską komórkę?

Schulc podał mu aparat, a Kruk spisał z niej godzinę i numer, pod który dzwoniło w nocy. Potem sam zadzwonił i przekazał te dane podkomisarzowi Baruce na komendzie.

Wbił wzrok w Schulca, który po denerwującej chwili milczenia oznajmił:

– To wolny kraj i wolna kobieta. Chciała wyjść z domu, to wyszła. Nie jestem na łańcuchu policji. Mam złe doświadczenia z policją. Brakuje tam rzetelności.

Wzrok faceta mówił wszystko: wypuścił Wandę Jabłońską na złość Krukowi.

– Chcę sprawdzić pana mieszkanie.

– Po co?

– Czy nie ma tu Wandy Jabłońskiej.

– Oszalał pan? Przecież mówię panu, co się wydarzyło.

– Chcę przeszukać pana mieszkanie.

– Ma pan nakaz?

Kruk zrobił krok w jego stronę. Wyraz twarzy komisarza, jego głos, postawa, wszystko to sprawiło, że Schulc odruchowo się cofnął.

– Chcę zrobić to za pańską zgodą.

– Dobrze, sprawdzajcie. – Schulc przełknął ślinę. – Tylko nie naróbcie bałaganu.

Kruk dał znać jednemu funkcjonariuszowi, żeby zajął się stroną formalną, a sam z drugim zaczęli przetrząsać mieszkanie Schulca. Kruk nie ograniczał się do zaglądanego w miejsca, gdzie mógł ukryć się człowiek. Zaglądał do szuflad, zostawiając je otwarte, do szafek, poprzestawiał kilka książek.

Było oczywiste, że Wandy Jabłońskiej tu nie ma i Schulc powiedział prawdę. Ale Kruk był wściekły. Bezsilna wściekłość sprawiła, że robił te bezsensowne rzeczy.

Po półgodzinnej bezskutecznej demolce mieszkania, Kruk wyszedł na klatkę schodową. Schulc szedł za nim krok w krok, milczący jak wierny pies. Kruk wszedł do mieszkania Jabłońskich, zamykając mu drzwi przed nosem.

Usiadł na kanapie w salonie i czekał.

Baruka oddzwonił pół godziny później. Zidentyfikowano kierowcę, który zabrał Jabłońską o drugiej czterdzieści dziewięć w nocy z ulicy Matejki i zawiózł na Hallera, w pobliże Opery Bałtyckiej.

Tam wysiadła.

Baruka przekazał Krukowi dwie inne istotne informacje. O drugiej sześć w nocy do Wandy Jabłońskiej dzwoniło. Rozmowa trwała dziewięć minut pięćdziesiąt dwie sekundy.

Dzwoniła Natalia Norska.

Druga informacja była taka, że Wanda Jabłońska miała ze sobą małą sportową torbę na ramię. Nie była mocno wypakowana, taksówkarz widział, że gdy Wanda Jabłońska odchodziła, torba marszczyła się na jej ramieniu.

Skierowano funkcjonariuszy w rejon opery. Szukano świadków i kamer monitoringu, które mogły coś uchwycić.

Kruk przespacerował się po mieszkaniu. Policja przetrząsnęła już ten kwadrat dwa razy: raz, w ograniczonym zakresie, po zaginięciu Filipa. Wtedy w polu zainteresowania funkcjonariuszy były wyłącznie rzeczy chłopaka. Ale po uprowadzeniu Jerzego Jabłońskiego przeszukano całość.

Nie było sensu ściągać tu znowu całej ekipy, a przynajmniej Kruk nie widział takiej potrzeby. Na wszelki wypadek założył lateksowe rękawiczki, po czym sam przystąpił do czynności.

Przed wszystkim wszedł do sypialni Jabłońskich i otworzył szafę. Damskie i męskie ubrania wisały równo na wieszakach albo

leżały złożone na półkach. Jeśli Jabłońska zapakowała jakieś rzeczy na zmianę, Kruk nie odgadnie tego po wyglądzie szafy.

Zniechęcony rozejrzał się po pokoju, szukając śladów pośpiesznego pakowania się. Nic takiego nie znalazł. Łóżko było zaścielone. Wanda Jabłońska nie spała tej nocy.

Co robiła, gdy zadzwonił telefon? Czy na niego czekała? Jaką tajemnicę skrywała?

Zadawanie takich pytań było bezcelowe, więc Kruk skupił się na poszukiwaniach. Dwie godziny później był tylko bardziej zmęczony, ale nie miał nic.

Zdjął rękawiczki, żeby dać odpocząć dłoniom, i usiadł w salonie ze szklanką wody. W tym momencie coś sobie uświadomił. Gdy był w tym mieszkaniu za pierwszym razem, gapił się na figurkę afrykańskiego szamana. Teraz rzeźby nie było.

Kruk zadał sobie pytanie, czy była, gdy przyszedł tu wczoraj.

Odgarnął zasłony przy oknach, ale już w chwili, gdy to robił, wiedział, że robi to nadaremnie. Przecież przed chwilą przeszukał całe mieszkanie.

Podobnie jak człowiek, który zgubił klucze i nie może ich znaleźć, więc szuka ich po raz kolejny w tych samych miejscach, Kruk zaczął zaglądać do szafek, kredensów, zaglądać za drzwi, wszędzie, gdzie przedmiot tej wielkości mógł się znajdować.

Robił to, bo była to anomalia. Jednak nie wiedział, czy to ma znaczenie. Czy powinien jej szukać? Gdyby musiał ją komuś opisać, czy zapamiętał ją na tyle dobrze, by skutecznie to zrobić?

Zdjęcia. Na pewno w salonie robiono jakieś zdjęcia rodzinne, figurka musiała tam być. Przypomniał sobie, że widział afrykańskiego szamana na zdjęciu w mieszkaniu anestezjologa.

Kruk, przetrząsając mieszkanie, natrafił na rodzinne albumy, więc wiedział, gdzie leżą. Były w szufladzie w kredensie. Wyciągnął

je wszystkie i zaczął przeglądać. Zdjęcia pochodziły raczej z dawno minionych lat, pokazywały młodość Wandy i Jerzego, było trochę fotografii z Filipem w wieku przedszkolnym, a potem historia rodziny się urywała.

Jasne, nadszedł wiek fotografii cyfrowej. Przy ostatnim przeszukaniu technicy zabrali laptopa Jerzego Jabłońskiego, komisarz będzie musiał udać się do nich. Wanda nie miała swojego komputera.

Czyli na razie zostawało mu to zdjęcie u Maniszewskiego.

Kruk wyszedł z mieszkania i zapukał do drzwi naprzeciwko. Nikt mu nie otworzył.

Zamknął na klucz mieszkanie Jabłońskich i zszedł na dół, a Schulc od razu wychynął ze swojego mieszkania.

– Proszę o zwrot klucza – powiedział.

– Zatrzymuję klucz, nie wolno też wchodzić do mieszkania Jabłońskich. Zaraz tu ktoś przyjedzie zaplombować lokal.

Schulc nie wyglądał dobrze. Coś go gryzło.

– Nie powinienem ułatwiać jej wyjścia? – spytał cicho.

– Miała ze sobą jakąś torbę?

– Tak, taką sportową, na ramię.

– Mocno wypchaną?

Pokręcił głową.

– Chyba nie. – Zastanowił się. – Na pewno nie.

– Miał pan zamiar powiedzieć nam o tej torbie?

– Nie pytał pan.

– Tak, wiem. – Kruk ruszył w stronę drzwi wejściowych do budynku. Nie chciał na faceta patrzeć. Nie kłamał, ale mówił tylko to, o co się go zapytało.

– W środku niosła coś twardego – odezwał się Schulc.

Kruk zatrzymał się z ręką na klamce. Odwrócił się.

- Skąd pan wie?
- Postawiła na chwilę torbę na ziemi i usłyszałem stuknięcie.
- Spytał ją pan, co tam ma?
- A pan pyta ludzi, co noszą w torbach?
- Bez przerwy.
- No tak. – Schulc pokiwał głową. – Pan pewnie tak.

Kruk docenił, że wreszcie powiedział coś od siebie.

Czy figurka zmieściłaby się w sportowej torbie? Po co Jabłońska miałaby zabierać ze sobą figurkę afrykańskiego szamana?

Kruk czuł absurd, irracjonalność sytuacji, spowijające wydarzenia gęstą mgłą.

Kruk zajechał do szpitala wojewódzkiego i trochę trwało, nim dowiedział się, że doktor Maniszewski zaczyna dziś dyżur wieczorem. Dzięki uśmiechowi, który nie schodził Krukowi z twarzy, a przede wszystkim dzięki policyjnej odznace, udało mu się dostać numer telefonu do doktora.

– Zdjęcie? – powiedział Maniszewski, gdy Kruk przedstawił swoją prośbę. – Które?

– To z kolacji u sąsiadów. Stoi na kredensie.

– Mogę pożyczyć, jeśli panu zależy. Ja jestem w nowym domu, będę siedział tu do wieczora, zaczynają montować nam drzwi. Potem jadę na dyżur, ale Zuzia będzie w domu jakoś po trzeciej. Zadzwoń, żeby dała panu to zdjęcie. Ramkę też pan chce?

Kruk mimowolnie uśmiechnął się do telefonu.

– Ramkę zostawię.

– Wolałbym, żeby pan wziął w ramce. Wtedy się nie zniszczy, zależy mi na tym zdjęciu, a nie mam wersji cyfrowej.

Krukowi zależało właśnie na wersji cyfrowej. Otwierał usta, żeby o nią poprosić. Chciał powiększyć zdjęcie i wykadrować zdjęcie figurki.

– Nie zachowuje pan cyfrowych oryginałów?

– Oczywiście, że zachowuję, ale nie ja zrobiłem to zdjęcie.

Kruk zastanowił się, dlaczego był pewny, że zdjęcie jest autorstwa Maniszewskiego. Przyjął to założenie nieświadomie, a nieświadomie przyjętych założeń się nie weryfikuje.

Czemu? Bo facet interesował się fotografią. Bo zdjęcie stało w jego domu. Bo była na nim jego kobieta, która patrzyła w obiektyw i się śmiała, a jego nie było na zdjęciu.

– Miałem wtedy dyżur, nie mogłem pójść – rzekł Maniszewski.

– Kto zrobił zdjęcie?

– Dziewczyna Filipa, nie pamiętam, jak się nazywała, ta posępna piękność, rozmawialiśmy chyba o niej.

Norska. Wydawała się wszechobecna, Kruk cały czas na nią trafiał, kryła się pośród tych ludzi, istniała na zdjęciach, nawet jeśli nie dało się jej zobaczyć.

Krążyła wokół nich niczym ćma.

Przyszły wyniki badań DNA krwi znalezionej w barakach. Jedna z wysłanych próbek wykazała zbieżność z DNA Filipa Jabłońskiego. Do laboratorium wysłano próbki krwi Natalii Norskiej, aby porównać je z krwią drugiej osoby, ale na to porównanie trzeba było jeszcze poczekać.

Z tym że Kruk nie niecierpliwił się, bo żywił niezachwiane przekonanie, że była to jej krew. Oficjalne potwierdzenie będzie miało wartość dowodową, ale nie rozszerzy jego wiedzy.

Kazano mu się trzymać z daleka od Natalii Norskiej i jej matki. Jego niewinność została wykazana, ale i tak dalszymi czynnościami w tym wątku śledztwa mieli zająć się inni. Komendant komendy miejskiej zdecydował, że do rozpytania Natalii w sprawie nocnego telefonu do Wandy Jabłońskiej oddelegowana zostanie policyjna psycholog, nawet nie Baruka.

Kruk spotkał się ze Sztumską przed jej wyjazdem do Norskich i wyjaśnił, jakich informacji oczekuje. Psycholog zadzwoniła do matki Natalii: dziewczyna była w domu, źle się czuła, nie poszła do szkoły. Po powrocie Sztumska zrelacjonowała Krukowi przebieg rozmowy.

– Dziewczyna chciała ją pocieszyć – wyjaśniła nocny telefon Natalii.

– O wpół do drugiej w nocy?

– Nie mogła spać i pomyślała, że matka Filipa też nie może.

– Przycisnęła ją pani?

– Jak to czy przycisnęłam?

– Żeby się przebić do prawdy.

Sztumska pokręciła głową.

– To nie był czas i miejsce, żeby się do czegokolwiek przebijać.

– Dziewczyna dzwoni do Jabłońskiej, która chwilę później wychodzi z domu, zamawia taksówkę, każe się wieźć pod operę i już stamtąd nie wraca. A pani mi opowiada o czasie i miejscu.

– Ludzie ze sobą rozmawiają, komisarzu. A ponieważ są wolni, jadą, gdzie chcą, i robią, co chcą bez pytania pana o zgodę.

Kruk przyjrzał się jej uważnie.

– Już pani nie uważa, że młoda Norska kombinuje?

– Dokąd pana zaprowadziła metoda przyciskania ludzi?

Więc o to chodziło. Zawsze o to chodziło.

– To się okaże. A dokąd panią prowadzi metoda wyrozumiałego uśmiechu?

– Zapewne dalej niż pańska metoda.

Kruk uznał, że się nie dogadają.

– A zdjęcie? Pytała ją pani o zdjęcie, tak jak prosiłem?

– Nie pamiętała tego zdjęcia. Obiecała, że sprawdzi, czy ma coś takiego na dysku.

Kruk podziękował jej, bo minęła piętnasta, i pojechał na Sobótki. Zuzanna Stawska przyglądała się zdjęciu w ramce, zanim mu je oddała.

– Pamiętam tamtą kolację – powiedziała. – Spędziliśmy wtedy miło czas.

– Pamięta pani tę figurę afrykańskiego szamana?

Przyjrzała się.

– Nie zwróciłam na nią uwagi. Dlaczego pan o nią pyta?

– Nie wiem. Nigdy o niej nie opowiadali? Nie była dla nich z jakiegoś powodu szczególna?

Popatrzyła przepaszająco.

– Niestety. Iwo prosił, żeby pan uważał na zdjęcie. Bardzo mu na nim zależy. Podobno świetnie na nim wyglądam.

Wywróciła oczami, ale pojawiło się w nich coś ciepłego, jakby myśl o zachwycie Iwo dodawała jej siły. Zamyśliła się.

– Trochę za dużo poświęca temu uwagi. Czasem wydaje mi się, że bardziej mnie woli na zdjęciach niż na żywo.

Po przyjeździe na komendę Kruk długo przyglądał się figurce na fotografii. Zaczął szukać informacji o tego typu figurkach w Internecie. Sprowadzano je z Afryki, choć było też wiele podróbek z Chin. Szukał danych o historii, znaczeniu symbolicznym, a nawet wpadło mu do głowy, czy takie przedmioty nie posiadały ukrytych schowków.

Pomyślał, że jego podejrzliwość osiągnęła apogeum i wyżej się już nie wzniesie.

Stracił w Internecie dwie godziny i odchodząc od monitora, nie był ani trochę mądrzejszy.

Zdjęcie przyciągało jego uwagę. Filip Jabłoński, opierając głowę na wspartej o stół ręce, uśmiechał się na nim beztrósco. Gdzie ty się, kurwa, podziewasz? – zadał mu pytanie Kruk, ale chłopak wciąż się uśmiechał i milczał.

No to Kruk położył zdjęcie frontem do dołu, żeby przestać na nie patrzeć.

Późnym popołudniem nadeszły informacje o tym, jaką trasę pokonała Wanda Jabłońska. Odtworzono ją dzięki odczytom

z lokalizacji jej telefonu komórkowego oraz policyjnemu psu, którego posłano na Hallera w okolicę opery. Molekuły zapachowe na chodniku przy tak ruchliwej ulicy utrzymują się krótko, ale pies zdołał mimo wszystko podjąć trop i doprowadził opiekuna w okolicę Czarnego Dworu, gdzie trop się urwał. W tym samym miejscu zgasła komórka Jabłońskiej. Musiała tam wsiąść do samochodu.

Kruka ogarnęło przygnębienie.

Zaraz, jak to było?

Wolni ludzie pojechali, gdzie chcieli, i nie musieli pytać go o zgodę.

Szkoda.

Kruk wolałby, żeby go spytali.

Kruk chciał porozmawiać z Natalią Norską, ale nie pozwalano mu się do niej zbliżyć. Gdyby zlekceważył sprzeciw przełożonych, to co? Co by w ten sposób zyskał oprócz dalszych kłopotów? Był na cenzurowanym po tej historii z siostrzenicą komendanta jego własnej komendy. Może czara właśnie się przelewała i czekano na ostatnią kroplę, aby go wykopać ze służby?

Nie powinien się podkładać.

Analizował swoje postępowanie wobec Natalii Norskiej i uznał, że gdzieś popełnił błąd. Nie rozumiał, na czym ten błąd polegał, jednak to uczucie nie opuszczało go cały piątkowy ranek. Może powinien ją mocniej przycisnąć, ale w przypadku małoletniej nie było o tym mowy. Zbyt wielu ludzi dbało, aby prawo nie okazało się za bardzo miażdżące dla kogoś, kto dopiero szykował się do wejścia w dorosłe życie.

Zwłaszcza jeśli ten ktoś zaliczył już falstart i próbował zrejterować przed życiem.

Przed południem Kruk nie wytrzymał i pojechał na Gospody do Norskich. W mieszkaniu była jedynie matka. W szkołach trwały lekcje, liczył, że Natalia czuje się już lepiej i nie będzie jej w domu, i jego przewidywania się spełniły.

- Dowiedziała się pani od niej czegoś? – spytał jej matkę.
- Na przykład czego?
- Czegoś, co dotyczy zaginionego Filipa. Czegoś, co mogłoby pomóc nam go odnaleźć.

Tamara Norska patrzyła na niego z niechęcią. Może uważała, że stał się przeszkodą w tym, żeby zapomnieć o całym incydencie.

– Nie.

– Pomyślałem... – Kruk popatrzył na nią poważnie – że może źle się do tego wszystkiego zabrałem. Mało mam styczności z dziećmi, dzieci traktuję jak dorosłych.

– Ona nie jest już dzieckiem.

– Ma zaledwie siedemnaście lat.

– Nie siedem. Siedemnaście. Pewne rzeczy powinna już zacząć rozumieć.

– Jakie rzeczy?

– Że matka, zwłaszcza samotna, w depresji i bez pracy, pewnych rzeczy nie uniesie. I że muszę szukać pomocy u innych. Nie może mnie za to obwiniać.

Kruk nie wiedział, o czym ta kobieta mówi. Przytaknął jej na wszelki wypadek.

– Może mógłbym porozmawiać z nią jeszcze raz. Oczywiście tylko za pani zgodą i w pani obecności. I może da mi pani wskazówki, jak do niej trafić, jak przekonać, że nie jestem jej wrogiem.

– Ja? – Jej usta przybrały wyraz pełen gorzkości. – A skąd ja miałabym wiedzieć, jak trafić do tej dziewczyny?

Stąd, że jesteś jej matką, chciał powiedzieć Kruk.

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Porozmawiajmy z nią razem, gdy wróci ze szkoły.

Tamara Norska uniosła głowę. W oczach miała zadumę.

– Nie poszła do szkoły.

– Znowu? – Kruka ogarnęły złe przeczucia. – Gdzie jest?

– Wczoraj po południu odwiozłam ją do szpitala.

– Psychiatrycznego?

– Na Srebrniki.

Kruk poczuł uderzenie adrenaliny.

– Umawialiśmy się...

– Nie mogłam dotrzymać naszej umowy.

– Ona się tego bała. – Kruk wbił w Tamarę wzrok. – Jak pani załatwiła przyjęcie do szpitala wbrew jej woli?

– Uzyskałam zgodę sądu opiekuńczego. To dla Natalii jedyna szansa.

Kruk miał ochotę kląć.

– Mogliśmy jej strach wykorzystać. Nie chodzi tylko o nią, są inni, którzy...

– Mnie obchodzi wyłącznie ona – przerwała mu. – Nawet jeśli Natalia nie obchodzi nikogo więcej, a zwłaszcza pana. – Patrzyła na Kruka zimnym, bezosobowym wzrokiem. – Natalia nie jest środkiem do celu. Nie jest czymś, co może pan użyć w śledztwie i nie dbać o to, co się z tym czymś stanie.

– Już raz była w szpitalu.

– Bardzo jej to pomogło. Ja za nią odpowiadam, to moja córka. Pan nie ma dzieci. Nie ma pan prawa mówić mi, co powinnam, a czego nie powinnam robić.

Kruk uważał, że wyciągnięcie z Natalii prawdy byłoby najlepsze i dla niej samej, i dla wszystkich, którzy się z nią zetknęli, ale najwidoczniej Tamara Norska nie dzieliła jego przekonań.

Nie miał dzieci. To zamykało dyskusję.

I nagle tknęło go, że jej matka miała rację. Traktował Natalię jako przeszkodę, którą chciał zmienić w narzędzie do poznania prawdy o wydarzeniach. Stał się częścią świata dziewczyny, ale tą wrogą jej

częścią. Sama potrzebowała pomocy, a Kruk to ignorował, bo kłamała.

– Co będzie z nią dalej?

– Jest na obserwacji, o tym zadecydują lekarze.

– A co będzie dalej z panią?

Potrząsnęła głową.

– Niech pan już idzie. Nie jest pan tu mile widziany.

Kruk zszedł na dół, oparł się o samochód i stał. Wiało, wiatr rozbijał się między blokami i wirował. Kruk podniósł kołnierz kurtki. Pojawiła się ta kobieta z psem, którą Kruk widział tu wtedy, gdy podjechał pod blok z Natalią. Poznała Kruka, chciała odejść, lecz jej pies zaczął go obwąchiwać.

– Kasper, chodź do mnie, piesku! – zawołała, ale Kasper oparł się przednimi łapami o nogę Kruka i wzrokiem mędrca patrzył mu w oczy.

Kobieta ponownie zawołała psa, który nie reagował. Bała się podejść bliżej. Zawołała go ponownie.

Krukowi zrobiło się jej żal i warknął na Kaspra, który podkulił ogon i wreszcie do niej podbiegł. Wzięła psa na ręce, ale zamiast podziękować, posłała Krukowi pełne nienawiści spojrzenie. Odeszła pośpiesznie, mając kolejne potwierdzenie tego, o czym już wiedziała: jak złym człowiekiem jest Kruk.

Prawdopodobnie nikt nigdy nie wyjaśni jej sytuacji, której świadkiem była kilka dni wcześniej.

Zresztą może miała rację.

Cały kolejny dzień analiz zebranego w śledztwie materiału przyniósł niewiele. Zapadła noc, było wpół do drugiej. Kruk pojechał w miejsce, gdzie taksówkarz wysadził Wandę Jabłońską. Wcześniej dokładnie przeanalizował trasę, jaką pokonała kobieta. Mapy Google'a wskazywały, że przejście całego odcinka, od opery w okolice skrzyżowania z ulicą Czarny Dwór, musiało zająć co najmniej czterdzieści do pięćdziesięciu minut.

W rzeczywistości, według logowań do masztów komórki Jabłońskiej, zajęło jej to godzinę i dziesięć minut. Szła wolno.

Kruk pozostawił samochód i ruszył piechotą. Myślał o tym, co musiała czuć, idąc tu sama, w środku nocy, na spotkanie z człowiekiem, który odpowiedzialny był za zniknięcie jej syna i męża. Przeszedł pod wiaduktem akurat w chwili, gdy górą przejeżdżał pociąg towarowy. Minął budynki Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego i szedł dalej.

Aleja gen. Józefa Hallera ciągnęła się od Wrzeszcza Górnego poprzez Wrzeszcz Dolny, zahaczając o Zaspę i kończąc się w Brzeźnie. Na całej jej długości biegło torowisko tramwajowe, ale tramwaje nocami nie jeździły. Jadące z przeciwka samochody uderzały w Kruka światłami. Było ich niewiele, przede wszystkim

taksówki. Przyszło mu do głowy, że należało dać informacje do korporacji taksówkowych, może któryś z kierowców mających tutaj kurs coś zapamiętał z wczorajszej nocy.

Norska zadzwoniła do Jabłońskiej. Jakie instrukcje dostała Jabłońska? Czy określono jej miejsce przeznaczenia, czy po prostu miała iść przed siebie? Jaki cel miał człowiek, który ją tu zwabił? Bał się, że była śledzona? Upewniał się, że przyszła sama?

Kruk mijał niskie budynki mieszkalne, ale zaglądając w ciemne okna, miał poczucie, jakby szedł pustkowiem. Hallera ciągnęła się szeroko i prosto, niczym ciemna rzeka. A im dłużej szedł, tym bardziej narastało w nim poczucie osamotnienia. To poczucie tylko się pogłębiło, gdy przechodził obok działek. Może powodował to szum drzew i nie niwelował tego uczucia zapach morza, który zaczynał wyczuwać.

Równy po czterdziestu czterech minutach Kruk stanął w miejscu, gdzie psy zgubiły trop. Gdzieś tutaj ktoś zgarnął ją do samochodu.

Rozejrzał się. Nocą świat wygląda inaczej. Uderzył w niego wiatr i komisarz otulił się szczelniej kurtką. Wciąż usiłował zrozumieć, dlaczego Wanda Jabłońska musiała przejść od opery aż tutaj.

Stojąc na przecięciu szerokich ulic, czuł się jak w pustce. Zapraagnął usłyszeć ludzki głos. Usiłował odnaleźć w myślach kogoś, do kogo mógłby zadzwonić o wpół do trzeciej w nocy, ale nikt nie przyszedł mu na myśl. Nie dzwoni się do ludzi o tej godzinie. Nawet do przyjaciół.

Mimo to wyciągnął komórkę i wybrał numer Klaudii Preise.

– Sławek? – usłyszał jej zaspany głos. Zniżyła go, a więc nie była sama.

– Tak.

– Co się stało?

Minął go ciężarowy samochód. Kruk zaczekał, aż umilknie huk odjeżdżającego kolosa.

– Nic. Musiałem do kogoś zadzwonić.

– Gdzie jesteś? – spytała jeszcze ciszej, ale to nic nie dało, bo Kruk usłyszał w tle głos, który już znał, który pytał, kto dzwoni. Preise kazała mu spać i po następujących dalej odgłosach Kruk poznał, że wstała z łóżka i wyszła z pokoju. Mogła teraz głośniejszym głosem powtórzyć pytanie: – Gdzie jesteś?

– Nieważne. To przecież zupełnie nieważne.

– Ciężka noc?

– Nie, już jest w porządku.

Zapadła cisza. Preise milczała. Słyszał jej oddech w aparacie i to mu wystarczało.

– O czym porozmawiamy? – spytała. – Skoro zadzwoniłeś, nie możemy milczeć.

Usłyszał, jak nalewa wodę do szklanki i pije. A więc była w kuchni. Zabawne, jak czasem bardzo pomaga, gdy po prostu usłyszysz się czyjś głos.

– Dzięki, Preise – powiedział Kruk. – Wybacz, że cię obudziłem. Wracaj do łóżka.

– Dobranoc, Sławek.

Kolejna ciężarówka minęła Kruka. Jej reflektory rozświetliły noc i zgasły. Kruk poczuł się lepiej.

Ruszył w powrotną drogę do samochodu.

50

Kruka znowu obudził telefon. Nic dziwnego, bo dochodziła dziewiąta rano. Znowu zasnął.

– Słyszales? – To był Baruka.

– Stasiu, kurwa, śpię, niczego nie słyszę.

– Śpisz? O tej godzinie?

– Jest sobota. Co się stało?

– Wieczorem ktoś podpalił mieszkanie, kiedy był w środku. Drzwi zamknięto od zewnątrz na klucz, a potem złamano go w zamku. Podpalacz wylał pod drzwi parę litrów benzyny, która wpłynęła do mieszkania. Dym, pożar, sukinsyn w ostatniej chwili otworzył okno i wyskoczył z drugiego piętra. Cud, że nie zajął się cały blok.

– Zaraz. O kim ty mówisz?

Kruk usiadł na łóżku. To było jego łóżko, jego mieszkanie, tylko głos Baruki dochodził jakby z innego świata.

– Stan ciężki, poparzenia i liczne złamania. Może przeżyje, ale nie ma gwarancji.

– Kto?

– Waław Szaja. Ojciec tego chłopaka, którego przesłuchiwałeś. Myślisz, że jest związek z naszą sprawą?

Kruk głęboko wciągnął powietrze. Ekipa musiała być wciąż na miejscu zdarzenia.

– Jaki adres?

Pół godziny później parkował przy niepozornym, pięciokondygnacyjnym bloku na Reymonta. Stały tam jeszcze dwa radiowozy i wóz straży pożarnej. Nie było widać śladów ognia, okna podpalonego mieszkania musiały znajdować się z drugiej strony. Natomiast bardzo wiele okien było otwartych na oścież.

Przy wejściu na klatkę schodową stał mundurowy.

– Pan tu mieszka? – spytał. – Wrócić do mieszkań można będzie najwcześniej za kilka godzin.

Komisarz pokazał legitymację.

– Drugie piętro? – upewnił się.

– Tak jest.

Na wąskiej klatce, pomimo otwartych okien, unosił się gęsty swąd spalenizny. Drzwi do spalonego mieszkania były wyrwane z futryny i oparte o ścianę, stał przy nich kolejny mundurowy.

Tego Kruk znał z widzenia.

– Kto tu rządzi? – spytał.

– Komisarz Gilewicz.

– Jest?

– Już pojechał. Prokuratora też już nie ma. Czekamy jeszcze na biegłego, żeby zdecydował, czy można pozwolić wrócić ludziom do mieszkań.

Wejście wyglądało jak wnętrze pieca wypalone do elementów konstrukcyjnych. Potem też nie było lepiej. Kruk obejrzał całe mieszkanie. Dwa pokoje, główny i sypialnia. W sypialni zostały się resztki mebli i zwęglony kawałek fototapety. Jeszcze niedawno musiało tu być miło.

– Kto zgłosił pożar? – spytał mundurowego.

– Sam poszkodowany. Zadzwoił z balkonu na straż, zanim skoczył.

– Widział podpalacza?

Mundurowy przecząco pokręcił głową.

– Inne ofiary?

– Sąsiadów z naprzeciwka nie było. Kilku ludzi z mieszkań wyżej przeszło na dach, a stamtąd ewakuowano ich poprzez drugą klatkę schodową. Inni pozostali w mieszkaniach. Ci z niższych pięter opuścili blok bez przeszkód.

Kruk wyszedł na zewnątrz. Porozmawiał ze strażakami. Ludzie gromadzili się przed budynkiem, komentując to, co zaszło.

Kruk sam zaczął rozpytywać ludzi. Nikt z obecnych nie widział zeszłej nocy niczego podejrzanego. Jeden z mężczyzn przepchnął się jednak do Kruka.

– To mieszkanie, które się spaliło, przez większość czasu stało puste – powiedział. – Mieszkam piętro wyżej, spaceruję z psem po zmroku i okna tamtego mieszkania zwykle były ciemne. Czasem tylko pojawiał się ten mężczyzna, który skoczył z okna, i jakaś kobieta.

– Jak wyglądała?

Sąsiad wzruszył ramionami.

– Nie wiem. W ciągu ostatniego roku widziałem ich kilka razy, a wtedy ten mężczyzna zawsze stawał tak, żeby ją zasłonić. Samą spotkałem ją tylko raz. Ja schodziłem z psem, ona otwierała drzwi kluczem. Ukłoniłem się, ale udała, że nie słyszy, i odwróciła głowę. Myślę, że nie chciała być rozpoznana.

– Tak pan myśli?

– Udało mi się wtedy zajrzeć. To było ładnie urządzone mieszkanko, naprawdę ładnie. Przytulnie.

Mieszkanie owszem, może i było przytulne, ale ten człowiek nie widział apartamentu Szai, w którym ten przyjmował dziwki. To było dopiero coś.

– Za każdym razem przychodziła ta sama kobieta?

– Tak.

– Skąd pan wie, skoro nigdy jej pan dobrze nie widział?

Sąsiad zastanowił się.

– Rzeczywiście. A jednak wydaje mi się, że była ta sama.

Możliwe, że tym razem Szaja także przyjechał tu na spotkanie z kobietą. Wszyscy wiedzieli o jego kurwo-apartamencie, musiała być więc to kobieta, która nie chciała tam chodzić albo której on nie chciał tam zapraszać.

Kruk pomyślał o Wandzie Jabłońskiej, choć właściwie nie było podstaw, aby myśleć właśnie o niej. Tym razem kobieta nie przyszła. Pojawił się za to ktoś z kanistrem benzyny pod pachą. Może to była podstawa do rozważania powiązań.

Miała tajemnicę.

Ale nie istniały żadne przesłanki, aby łączyć ją z Szają.

Zaraz po zniknięciu Filipa Jabłoński poszli do niego, aby prosić o pomoc. Czy udawała przed mężem, że się nie znają?

Kruk odrzucił tę myśl. Co mogliby mieć wspólnego? Romans? Jabłońska, nawet ta na zdjęciach, nie ta zrozpaczona zniknięciem syna, była przyjemną kobietą, ale zbyt niepozorną dla Szai. Te dwie sprawy nie mogły mieć związku, a jednak w głowie Kruka się układały.

Sąsiad widział tę kobietę, jak otwierała drzwi kluczem. Miała klucz do mieszkania, podobnie jak podpalacz.

– Jeśli pokażę panu jej zdjęcie, rozpozna ją pan?

– Nie ma na to szans. Przykro mi.

Szpitalny czas odmierzały piknięcia aparatury medycznej. Było cicho, Waław Szaja nieruchomo leżał na łóżku spowity bandażami, oczy miał zamknięte. W tej ciszy i pozornej stagnacji toczyła się szaleńcza walka o życie. Inni ludzie zrobili już, co mogli. Teraz jego organizm zdany był na siebie. Albo jest dostatecznie silny, by przetrwać, albo nie przetrwa. Lekarz, z którym rozmawiał Kruk, oceniał szanse przeżycia na pięćdziesiąt procent.

Daniel Szaja siedział na korytarzu na ławce oparty o ścianę, oczy miał tak samo zamknięte jak jego ojciec. prostytutka, którą Kruk kiedyś zastał u starego Szai, siedziała obok i trzymała go za rękę.

Piękna scena, jak z filmu. Może chciała zastąpić mu matkę.

– Daniel – odezwał się Kruk.

Otworzył oczy. Poznał komisarza i ponownie je zamknął. prostytutka mocniej ścisnęła mu dłoń, jakby utwierdzając go w słuszności tego, co robił.

– Chodź – powiedział Kruk. – Zabiorę cię do kantyny.

Chłopak się nie ruszył.

– Powiedziałem, chodź. Wrócisz tu, obiecuję.

Dalej brak reakcji.

– Usiądziemy w kantynie, powiem ci parę rzeczy, a potem wrócisz do ojca. Druga opcja jest taka, że dzwonię po patrol i zabieramy cię na komendę, wybieraj.

Daniel Szaja otworzył oczy na dobre. Wyzwolił dłoń z uścisku kobiety, która patrzyła na Kruka z niechęcią, ale już bez tej nienawiści, jaką okazała ostatnio. Może tę nienawiść Szaja kupował w pakiecie razem z usługami seksualnymi, a w tej chwili kobieta nie pracowała.

– Czego ode mnie chcesz, glino?

– Postawić ci kawę, chodź.

W drodze do kantyny nie odezwali się słowem. Kruk wskazał chłopakowi miejsce, podszedł do lady i dokonał zakupu. Postawił przed Danielem kawę i usiadł ze swoim kubkiem. Szaja nawet na niego nie spojrzał. Wzrok miał zamglony.

– Pogadajmy.

– Z glinami nie gadam.

– Szkoda, bo twój ojciec walczy o życie.

Milczenie. Kruk dał mu czas. Upił trochę kawy, rozejrzał się po szpitalnej kantynie. Nie było tu tak źle.

– To dziwkarz – rzekł chłopak po długiej chwili ciszy.

– Jest, jaki jest. Innego nie dostaniesz.

Szaja zacisnął zęby. Odwrócił głowę.

– Pora zapomnieć, że lubisz gangsterskie filmy. – Kruk popatrzył za okno, gdzie niczego ciekawego do oglądania nie było. – Rozmowa ze mną jest konieczna.

– Niby czemu? Jest pan lekarzem? Wyleczy go pan?

– Lepiej. Mogę znaleźć tego, kto go tak urządził.

Daniel Szaja uniósł głowę. Na jego twarzy pojawił się szyderczy grymas.

– To lepiej?

– Chodzi o to, żeby ten ktoś nie wrócił. Albo żeby nie odwiedził was w domu.

Szaja znowu zwiesił głowę. Nie powiedział nic.

– Co twój ojciec robił w tym mieszkaniu na Reymonta?

– Skąd mam wiedzieć?

– Na pewno trochę wiesz.

Daniel Szaja siedział nieruchomy, przygarbiony, gniewny.

– Pewnie miał tam się spotkać z którąś ze swoich dziwek.

– Z którą?

– Nie z tą, która siedzi pod salą. Tylko tę znam, bo ojciec nie przyprawia ich do domu. – W jego głosie pojawiła się gorycz. – Dba o mnie.

– Sam widzisz, nie jest taki zły. Ale obaj wiemy, że na dziwki ma inny apartament, ten wypasiony. Ja cię pytam, co robił na Reymonta.

Szaja wzruszył ramionami. Wciąż nie patrzył na Kruka.

– Napij się kawy, zanim wystygnie.

– Obejdzie się.

– Danielu – powiedział Kruk spokojnie. – Na siłę usiłujesz widzieć we mnie wroga. Robisz groźne miny, nie napijesz się kawy, którą dla ciebie kupiłem. W porządku, ale ja wciąż nie widzę w tobie bandyty.

Szaja wreszcie spojrzał na komisarza.

– Nie? A kto mnie ciągał, żebym składał zeznania?

– Przepraszam, nie chciałem urazić. Przyznaję, masz zadatki. Pobiłeś i zamknąłeś w baraku słabszego kolegę. Ponieważ był słabszy, niewiele ryzykowałeś, a więc zadziałałeś jak rasowy opryszek. Zebrałeś punkty w oczach dziewczyny, więc pewnie się opłacało. – Kruk nachylił się w jego stronę. – Wszyscy robimy głupie rzeczy dla kobiet, a ty wcześniej zaczynasz.

– Nikogo nie pobiłem.

– Tak kazał mówić ci ojciec, ale ślady krwi mówią co innego. Jak może wiesz, znaleźliśmy krew Filipa.

– Jeśli Filip krwawił, to nie znaczy, że ja go pobiliśmy.

– Znaleźliśmy też krew Natalii. Zobacz, siedzimy tu sobie we dwóch w tym miłym lokalu i rozmawiamy. Nie zaciągnąłem cię do piwnicy na komendzie i nie świecę ci lampą w twarz. Wiesz, dlaczego tak jest?

Szaja milczał. Znów patrzył w podłogę.

– Odpowiedz.

– Bo jestem niepełnoletni.

– Bo nie uważam, że jesteś z gruntu zły. Po prostu się zagubiłeś.

– Myśli pan, że kupi mnie pan tą gadką?

– Czas rozejrzeć się wokół siebie, Danielu. Dosłownie. Popatrz, gdzie jesteś.

Szaja się nie poruszył.

– Kazałem ci się rozejrzeć.

Chłopak podniósł głowę, popatrzył wokół siebie.

– Widzisz, gdzie jesteś? – spytał Kruk.

– W barze.

– Nie, Danielu. Siedzisz w szpitalnej kantynie. Będę dalej nazywał to miejsce kantyną, choć to niemodne. Mogę? Dlaczego tu siedzisz?

– Bo mnie pan tu zabrał.

– Nie do końca. Siedzisz tu, bo w tym szpitalu leży twój ojciec. Filipa i jego rodziców nie ma. Zniknęli, cała trójka, nie wiemy, co się z nimi stało. Dziewczyna, którą zdaje się bardzo lubisz, jest w potwornej depresji. Kaleczyła się, a Filip chciał o tym powiedzieć jej matce. Ty wiesz, że się kaleczyła. Krwawiła, a wy potem spędziliście u ciebie kilka godzin, więc musiałeś widzieć krew. Ciekawe, czy Tadek Klein też widział. Możliwe, że nie, wszystko to mało go obchodziło, zawiózł was i pojechał. Ale ty widziałeś. Natalia

pojechała do ciebie, bo nie chciała od razu wracać do domu, żeby matka niczego nie zauważyła.

– Interesuje pana ojciec czy tamta sprawa?

– Interesuje mnie, czy to dwie różne sprawy, czy dwa oblicza tej samej.

Wreszcie w jego oczach pojawiło się zainteresowanie.

– A co wspólnego może mieć ojciec ze zniknięciem Filipa?

Dobre pytanie. Kruk musiał znaleźć szybką odpowiedź, zanim chłopak zorientuje się, że jedyne, co Kruk tu widzi wspólnego, to Daniel. I chce wykorzystać okazję.

– Masz rację, prawdopodobnie na Reymonta twój ojciec spotykał się z kobietą. Gdy się dowiem, kim ona jest, będę wiedział, co to ma wszystko wspólnego.

Szaja pochylił głowę.

– Nie wiem, kim jest. Nie wiedziałem nawet, że ma tam mieszkanie.

– Niepokoił się czymś ostatnio?

– Panem. I tą historią z Filipem.

– Sam widzisz. Jeśli czegoś się dowiedział, może to być efekt.

Chłopak skinął głową. Kruk nie czuł najmniejszych wyrzutów sumienia, że go oszukuje.

– Opowiedz ze szczegółami przebieg tego wieczora, kiedy zaginął Filip.

Daniel Szaja spojrzał Krukowi prosto w oczy. Albo zacznie mówić, albo się zorientuje i nie zacznie.

Zaczął. I kłamał. Powtórzył to, co już raz zeznał. Przyjechali, zabrali Natalię, odjechali, Filip został.

– Już to słyszałem – rzekł Kruk.

– Bo tak było.

– Posłuchaj, Natalia przebywa w szpitalu psychiatrycznym, jej własna matka ją tam umieściła. Przestań ją kryć, to już zbędne. Nie pomożesz jej tym, raczej zaszkodzisz. Jej, sobie. Rozumiesz?

Daniel przygarbił się, schował głowę w ramiona. Ta wiadomość nim wstrząsnęła.

– Mówię, jak było – rzekł bez żadnego przekonania. Kruk odniósł wrażenie, że w jego głosie pojawiło się coś jakby ulga.

– Powiedzmy, że tak właśnie było. Niech ci będzie, pod warunkiem, że od tego momentu w twojej historii zrobi się inaczej.

Szaja przytaknęła. Kruk go obserwował. Uważał, że Klein powiedział mu prawdę, a ślady krwi znalezione na miejscu to potwierdzały. Kruka nie obchodziło, że Szaja do tej pory kłamał, o ile rzetelnie zrelacjonuje mu tę część wydarzeń, w której Kleina już nie było.

Było to możliwe, jeśli nie wydarzyło się wtedy nic, co obciążało Daniela. Tylko na to mógł liczyć Kruk.

– Widziałem, że ma krew na spodniach – rzekł Szaja. – Widziałem to już w tej ruderze, do której nas ściągnęła, przejąłem się.

Dlatego pobiłeś Filipa, pomyślał Kruk. Wyobraziłeś sobie różne rzeczy i się wściekleś. Pytanie, jak bardzo się wściekleś.

– Nie chciała wracać do domu, chciała się najpierw ogarnąć.

– Jak tłumaczyła krew?

– Nie tłumaczyła.

– Nie pytałeś jej?

Zapadła cisza.

– Natalia nie ma depresji – odezwał się w końcu Szaja. – A jeśli ma, to nie taką zwyczajną.

Kruk zachęcił go gestem.

– No?

– Nie cięła się z rozpaczy, smutku ani żadnej z tych rzeczy.

– To dlaczego?

– Ona... jest popieprzona, jej matka dobrze zrobiła, że posłała ją do zakładu. Filip miał rację, że chciał coś z tym zrobić.

Kruk skinął głową. Czekał, aż Szaja powie więcej.

– Ona... cięła się, żeby mu pokazać, że nie żyje. Ja pierdolę, gadała, że jest martwa, dlatego nie czuje bólu, a krew z niej nie leci. Gdy zabrałem ją do domu, jeszcze trochę krwawiła, i udawała, że tego nie ma.

Pokręcił głową. Twarz miał nachmurzoną, gdy sobie to przypominał, albo znowu kłamał.

– Myślałem, że się wygłupia. Mówiła, że kiedyś próbowała popełnić samobójstwo i że jej się udało, zabiła się, tylko nikt tego nie zauważył. Słyszysz pan, jakie gównno mi sprzedawała? Kurwa, wygadywała, że nie musi jeść ani pić i że robi to tylko po to, żeby się nikt do niej nie przypieprzał. Mówiła, jak dobrze jest jej teraz, bo nie czuje niczego. Bólu, smutku. Pytała, czy chcę nie żyć tak jak ona. – Kruk nie przerywał. Szaja oparł głowę na rękach. – To było popierdolone.

– Co mówiła o Filipie?

– Pocięła się, żeby mu to pokazać, a on nie zrozumiał i chciał donieść jej matce. Kurwa, a kto by zrozumiał? Zapytałem, kiedy go wypuścimy. Odparła, że bym się nie martwił. Martwiłem się, bo była popieprzona, siedziała u mnie z nosem w komórce i nie obchodziłem jej.

– Co robiła na komórce?

– Nie wiem.

– Pisała do kogoś?

– Usiadła tak, że bym nie widział. Raz rzuciłem okiem.

– I co?

– Chyba pisała z kimś na Sygnale.

- Chyba?
- No dobra, pisała. Nie wiem z kim.
- Nie pytałeś?
- Nie pytałem. Miałem dość tego gówna, które wygadywała, odpuściłem.

Kruk wyobraził sobie, że Norska pisała do kogoś o tym, co się wydarzyło. Ten ktoś pojechał do baraków i uwolnił Filipa.

Uwolnił?

Nie całkiem.

Ta hipoteza miała sens, o ile Szaja nie kłamał.

– W końcu ją odwiozłeś. – Gdy Szaja przytaknął, spytał: – Dlaczego wróciłeś do pustostanów?

– Przeraziłem się, bo nie wiedziałem, co się dzieje. Mówiła, że nie krwawi, ale przyjechała do mnie po to, żeby zmyć krew, bo bała się matki. Chciałem wypuścić Filipa, może nawet odwieźć go do domu, gdyby w ogóle chciał ze mną gadać... Ale jego nie było. Myślałem, że sam się uwolnił. Gdy następnego dnia nie przyszedł do szkoły, gdy potem przyjechała policja... – Głos mu się załamał. – Nie chciałem, żeby coś mu się stało. Pobiliśmy się, to wszystko. Biłem się wiele razy. Ojciec mówił, że trzeba się bić. Ja myślałem, że Filip się nad nią znęcał, tak powiedziała mi na początku... Dopiero potem przyznała się, że to wymyśliła. Nie wiedziałem... – Sięgnął po kubek i napił się kawy. Zapomniał, że się wyparł pobicia.

– Powiedziałeś swojemu ojcu o Natalii?

Kruk wiedział, że tego nie zrobił. Gdyby Szaja to wiedział, rozegrałby wszystko inaczej.

– On by ją panu wydał.

Uniósł twarz. Był blady, bo uświadomił sobie, że sam właśnie to robi. Był w szoku, stracił kontrolę nad tym, co ma zatrzymać dla siebie, a co może powiedzieć. A Kruk to wykorzystywał.

– Widziałeś, że zachowuje się dziwnie. A Filip zniknął. Czemu milczałeś, gdy pytaliśmy?

Daniel Szaja zagryzał zęby.

– Zaufała mi. To wariatka, ale przecież nie mogłem...

– Spokojnie. Do szpitala trafiła bez twojego udziału. Nie zaszkodziła jej.

Kruk nie miał żadnej pewności, że to, co usłyszał, jest prawdą. Patrzył na chłopaka, usiłując go przejrzeć na wylot.

Nic z tego.

Po prostu usłyszał kolejną historię.

Do kantyny wszedł Cezary Klein. Rozejrzał się, jakby kogoś szukał. Gdy jego wzrok napotkał Daniela, jego ciało wykonało zwrot, jakby chciało do niego podejść. Ale zawahał się, gdy dostrzegł Kruka.

Kruk do niego pomachał. W końcu byli starymi znajomymi.

Klein dotoczył do nich swoje potężne cielsko, ale udał, że Kruka tu nie ma.

– Jak się trzymasz? – spytał Daniela, kładąc mu rękę na ramieniu.

Chłopak lekko się wzdrygnął, dłoń Kleina uniosła się i opadła.

– Twój stary to silny chłop. Da radę.

– Jasne.

– Zabieramy cię do siebie, dopóki nie wyjdzie ze szpitala.

Szaja przyjął to z obojętnością.

– Pójdziemy na stronę? – mruknął do Kleina Kruk.

Podeszli do okna, by Daniel nie mógł ich słyszeć.

– Zabierasz go?

– Wacek opiekował się Tadkiem, gdy siedziałem. Teraz my zajmiemy się Danielem.

– Jesteś kryminalistą na warunkowym. Ty chcesz się kimś opiekować?

– Chłopak za kilka miesięcy skończy osiemnaście lat. Przyjaźni się z moim synem.

– A gdzie on jest, ten twój syn?

– Odrabia lekcje.

– Ojciec Daniela się sfajczył, a twój syn powtarza tabliczkę mnożenia. Dobrze, że ja nie mam takich przyjaciół.

Klein spojrział na niego spode łba.

– Coś jeszcze do mnie?

– To pytanie, co zawsze. Masz mi coś do powiedzenia?

– Tyle, co zawsze.

Kruk wzruszył ramionami.

– Czyli nie boisz się, że będziesz następny?

Klein nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć.

– Jeśli się nie boisz, to znaczy, że uważasz, że nie chodzi o wasz wspólny biznes. A może wiesz, kto to zrobił, i dlatego się nie boisz? Może to ty podpaliłeś ten kwadrat?

– Co to za bzdury! Dlaczego miałbym to robić?

– Jak chcesz – rzekł Kruk. – Wy dwaj mało mnie obchodzie. Mam inne sprawy na głowie.

Wracając ze szpitala, Kruk odebrał telefon od Marcina Zycha, który wzywał go na komendę wojewódzką. Była sobota, teoretycznie na komendzie nie powinno się wiele dziać, ale chodziło o jedną z prowadzonych przez Kruka spraw, naczelnik miał kilka pytań i przez dwadzieścia minut to omawiali w jego gabinecie. Gdy skończyli, Zych zrobił tajemniczą minę i powiedział:

- Komendant znowu wypytywał o ciebie.
- Chce mnie wypierdolić?
- Jego siostrzenica nie mogła się ciebie nachwalić. Podobno jesteś najbystrzejszym facetem, jakiego w życiu spotkała.

Kruk podejrzliwie popatrzył na Marcina. Czegoś takiego się nie spodziewał.

- Może do tej pory spędzała życie zamknięta w skrzyni.
- Dziewczyna celuje w nasz wydział.

Kruk nic nie powiedział, a Marcin podał mu butelkę wody.

- Wojtek chce, żeby poznała policyjną robotę od podszewki, i dziewczyna szlifuje krawężniki, ale to nie potrwa długo. I tak skończy u nas, w dochodzeniówce. Za dwa, trzy lata będzie z nami pracować. Z tobą. Już zapowiedziała, że z nikim innym, tylko z tobą.

Marcin był poważny i tylko jeśli się go znało, można było przeczytać w jego oczach, co naprawdę myśli.

– Z czego się cieszysz? – warknął Kruk.

– Coś ty nawyprawiał, że zrobiłeś na młodej takie wrażenie?

– Przesłuchałem świadka. Komendant ma nadzieję, że gdy ona będzie gotowa, on wciąż będzie tkwił na stołku?

– Gdziekolwiek poniosą go wichry kariery, Wojtek ma wpływy. Dziewczyna trafi do nas, możesz być tego pewien. Pytanie, czy my wciąż tu jeszcze będziemy.

Kruk pomyślał, że to dobre pytanie. Znacznie lepsze od tego, które sam zadał.

– Właśnie.

Zostawił Marcina i zajrzał do siebie. Jego pokój był pusty. Zadzwoił do komisarza Gilewicza i zapytał o sprawę Szai. Wciąż nie mieli podpalacza, ale Gilewicz był pewien, że go dostaną. Ilość benzyny, którą wylano pod progiem do mieszkania, była na tyle znaczna, że sprawca musiał przydźwigać ze sobą cały kanister. Gilewicz uważał, że ktoś musiał go widzieć. Chyba że sprawcą był sąsiad.

Gilewicz powiedział Krukowi, że ma już wstępną ekspertyzę klucza, który złamano w zamku. Klucz był nadpiłowany, by łatwiej go było złamać.

Kruk wyszedł na korytarz i pojawił się tam w złym momencie, bo natrafił akurat na komendanta, który stał przy schodach, rozmawiając z Marcinem Zychem. Kruk pozdrowił ich obu i zamierzał wyminąć, ale komendant zatrzymał go gestem.

– Moja siostrzenica wypowiada się o panu w ciepłych słowach, wręcz entuzjastycznie – powiedział z jakiegoś powodu zadowolony.

Kruk pogrążony był w myślach o tym złamanym kluczu, dlatego z własnych słów zdał sobie sprawę dopiero wtedy, gdy je

wypowiedział:

– Bardzo mi miło. Cieszę mnie pochwały z ust posterunkowej.

Komendant zrobił się czerwony, ale póki taki był, nie powiedział słowa. Odezwał się dopiero wtedy, gdy wróciły mu normalne kolory.

– Marcin, wiesz co, zabierzmy mu dodatek pensyjny.

Zych się skrzywił.

– Tego nie możemy zrobić, Wojtek.

– A to czemu?

– On już i tak chujowo zarabia.

Komendant popatrzył na Kruka z wściekłością.

– To co powinniśmy zrobić? Zawalić go robotą, aż nauczy się szacunku?

– On pracuje cały czas. Na służbie w dzień i w nocy. Jego życie osobiste to rozpacz, żyje pracą.

– No to może go zawieśmy? Albo wyślijmy na długi urlop, niech pomęczy się bezczynnością?

– Brakuje nam ludzi.

Komendant ciężko westchnął.

– Wydaje mu się, że jest nietykalny?

– Daj sobie z nim spokój. Chodź, wyjdziemy coś zjeść.

Komendant odwrócił się do Kruka plecami, a komisarz zszedł schodami, zastanawiając się nad sobą. Było dla niego tajemnicą, dlaczego – nawet gdy ludzie byli mu życzliwi – on i tak musiał ich do siebie zrazić.

Kruk zabrał klucz do mieszkania Jabłońskich i udał się właśnie tam. Zmierzchało. Usiadł w pustym salonie, patrząc znużonym wzrokiem, jak cienie kładą się po ścianach, a szarość powoli przemienia się w mrok.

Przyszedł tu, bo wiedział, że i tak nie zazna spokoju. Powodem było troje całkiem obcych mu ludzi, o których istnieniu jeszcze kilka dni temu nie miał pojęcia, i było mu obojętne, czy żyli, czy nie. Gdyby wtedy przeczytał o nich w gazetach, nic by go to nie obeszło.

To się zmieniło. Dlaczego zaczęli go obchodzić?

Głupie pytanie.

Gdy tak siedział, wróciła do niego rozmowa Wandy Jabłońskiej z tym mężczyzną o zmienionym głosie. To był czysty surrealizm. Kruk, samotny w pokoju, który brała w posiadanie noc, czuł ciarki na plecach, gdy słyszał w głowie głos matki Filipa.

Zaakceptowała, że rodzina do niej nie wróci, i poprosiła tamtego człowieka, by mogła do nich dołączyć. W swojej policyjnej karierze Kruk naoglądał się różnych reakcji na dramatyczne wydarzenia, a jednak ludzie wciąż potrafili go zaskakiwać.

Znam twoją tajemnicę, szeptał w głowie Kruka szeleszczący głos. Myślisz o niej cały czas, nie możesz przestać.

Kruk też nie mógł.

Zapalił wszystkie światła i zmrużył oczy. Może jechała na prochach uspokajających i stąd ten nienaturalny spokój. Prochy ją znieczulały, sprawiały, że odbierała rzeczywistość przez filtr. W małym pokoju widział szufladę z lekami, witaminami, plastrami i tego typu rzeczami. Założył jednorazowe rękawiczki, poszedł tam i po kolei przejrzał wszystkie leki. Najmocniejszymi były ibuprofen i witamina C.

Kruk wszedł do sypialni i po raz kolejny przeszukał ją całą, tym razem starając się przewidzieć, gdzie Jabłońska mogłaby włożyć leki. W tej rodzinie były sekrety, jeśli brała coś w tajemnicy przed mężem, mogła to dobrze ukryć. Dokładnie obejrzał toaletkę, zajrzał do pudełek, pudełeczek, skrzynek z biżuterią. Nic. Jeśli coś miała, to pewnie w torebce, którą nosiła przy sobie.

Zniechęcony poszedł do kuchni. Nalał sobie wody z kranu i wypił. Odstawił szklanekę i uklęknął przy szafce ze zlewem. Otworzył ją i spojrzął na pojemniki ze śmieciami. Było ich tu kilka, Jabłońscy segregowali śmieci. Nie oszukiwali, byli w tym lepsi od Kruka. Kruk oszukiwał.

Najpierw przeszukał plastiki, potem szkło i resztkowe. Nic ciekawego. Zajrzał do odpadów bio. Niewielki pojemnik był wypełniony w połowie i odpady zaczynały już fermentować. W nawale ostatnich wydarzeń śmieci zeszły na dalszy plan, nikt nie dbał, by je na bieżąco wynosić.

Kruk skrzywił się, nie miał ochoty w tym grzebać. Zamknął pokrywę i wstał.

A potem uklęknął znowu. Wyjął z szuflady obok duży worek na śmieci, rozciął go i rozłożył na podłodze. Na folię wysypał breję z pojemnika bio. Długim nożem kuchennym rozgarnął to wszystko. Nic.

Podciągnął folię, aby zsypać z niej odpadki z powrotem do pojemnika, gdy coś odbiło światło. Róg zużytego blistera.

Jednak jasnowidze istnieją, pomyślał Kruk. Ja nim jestem.

Bo gdybym brał prochy i nie chciałbym, żeby wiedzieli o tym ludzie, z którymi mieszkam, zużyte opakowania ładowałbym właśnie tu, zwłaszcza gdybym to ja wynosił śmieci.

Ostrożnie otrząsnął blister z fusów od kawy i herbaty, po czym przyjrzał się nazwie leku. Nie był to żaden ze środków uspokajających, jaki znał. W ogóle nie znał tej nazwy.

Wsunął blister do foliowej torebki na dowody i schował do wewnętrznej kieszeni marynarki. Nosił kilka takich torebek ze sobą, podobnie jak jednorazowe rękawiczki. Jeszcze raz i jeszcze staranniej przeszukał odpady, a na koniec przełożył je z powrotem do pojemnika bio razem z folią.

Miał aktualnie wywalone na segregację śmieci, los planety i przyszłych pokoleń ludzi, którzy, tak jak to robią od wieków, będą okradać się i zabijać.

Sięgnął po komórkę, by sprawdzić nazwę leku w Internecie, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Kruk pomyślał, że jeśli to Schulc, wypierdoli go na zbity pysk.

To nie był Schulc.

Na progu stała Preise. Miała na sobie płaszcz, a na ramieniu torebkę. Czubki butów były wilgotne, bo na dworze trochę mżyło. Pomyślał, że skądś wracała i zobaczyła światło.

- Wracałam do domu i zobaczyłam...
- Wandy nie ma.
- Wiem. Zapukałam, bo rozpoznałam cię w oknie kuchennym.
- Nie powinienem cię tu wpuszczać. Zabezpieczamy to miejsce.
- Ale wpuścisz, prawda?

Przesunął się, by mogła przejść. Wniosła ze sobą zapach deszczu, wiatru i drogich perfum. Wprowadził ją do salonu i wskazał kanapę.

– Nie ruszaj się stąd.

Gestem obiecała, że nie będzie.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem pomyśleć.

– Nie ma ich – powiedziała bezradnie, jakby dopiero to do niej dotarło. – Cała rodzina zniknęła.

– Co ty właściwie o nich wiesz?

– Tyle, ile się wie o sąsiadach. Często ich widzisz, więc masz wrażenie, że się znacie. W rzeczywistości... – Wzruszyła ramionami.

– Jakim człowiekiem jest Marek? – Kruk zmienił temat.

Preise popatrzyła na niego niechętnie.

– Pytasz mnie, czy mógł zrobić coś złego Jerzemu i jego rodzinie?

– A mógł?

– Jest zasadniczym, ale łagodnym człowiekiem.

– W tej branży?

– Wyobraź sobie.

– Jak zareagował, gdy Filip zniknął? Przejął się?

Rozchyliła usta, jej oczy zrobiły się duże.

– Do diabła, przesłuchujesz mnie?

– Zbieram informacje, chcę ich odnaleźć. Sama mnie o to prosiłaś.

– Sławek – powiedziała, rozkładając ręce. – Ja nic nie wiem. Gdybym wiedziała, gdybym cokolwiek podejrzewała, wiedziałbyś o tym.

Możliwe, że tak właśnie było.

Zadzwoił jej telefon. Oczywiście dzwonił Marek. Kruk słuchał ich rozmowy, jednocześnie wbijając w komórkę nazwę leku ze znalezionej blistry.

OxyContin 40 mg. To był opioidowy lek na ból, a nie na uspokojenie. Wydawany wyłącznie na receptę, 40 mg było wysoką dawką. Zaczął czytać o jego zastosowaniu, gdy Preise skończyła rozmawiać.

– Lepiej już pójdę. – Podniosła się i zabrała torebkę. – Marek przyjedzie za godzinę.

– Nie odpowiedziałaś, jak zareagował na zniknięcie Filipa.

– W ogóle go to nie obeszło.

– A Wanda Jabłońska? – Spojrzał na nią.

– Jak zareagowała?

Kruk zachęcił ją ruchem ręki.

– Niepokoila się z każdym dniem bardziej. Była przerażona. Czasami siadała i patrzyła w przestrzeń przed sobą, ja rozmawiałam z Jurkiem, a ona się wyłączała. Była z nami, ale jakby jej z nami nie było.

Można było zrozumieć Wandę Jabłońską. Miała tajemnicę. Była chora, prawdopodobnie ciężko. Krukowi przyszło na myśl to jej zdjęcie z przeszłości, które niedawno oglądał, i drastyczny kontrast z tym, jak wyglądała obecnie. OxyContin w dużych dawkach stosowany był często przy bólach nowotworowych. To mogło być to. Była wychudzona, ledwo żywa. Czy jej bliscy to dostrzegali? A może, przebywając z nią dzień w dzień, nie zauważali powolnych zmian, które w niej zachodzą, a ewentualne wątpliwości bagatelizowała i racjonalizowała? Kruk poznał ją, gdy zaginął Filip, jej wygląd kładł na karb sytuacji, z jaką musiała się mierzyć.

Nie mogła przestać o tym myśleć, twierdził człowiek, który zdawał się wiele o niej wiedzieć. Nie mogła, jeśli umierała i o tym wiedziała. Ten człowiek jej tajemnicę znał i Kruk był pewien, że nie grzebał w śmietniku, aby ją poznać.

Filip stracił wszystko, tylko jeszcze o tym nie wie – powiedziała Natalia Norska. Ona wiedziała. Długi ojca skazujące ich na utratę wszystkiego, co posiadali, choroba matki. I ona sama, jego dziewczyna marząca o śmierci. A może nawet rojąca sobie, że już jest martwa, jeśli Daniel Szaja nie zmyślał. Możliwe, że uważała, że Filip stracił też ją, i było jej z tego powodu przykro.

Jaki był związek między nią a mężczyzną, który dzwonił do Jabłońskiego, a potem do jego żony? Co naprawdę powiedziała Norska Wandzie Jabłońskiej podczas nocnego połączenia?

Tamtego popołudnia, gdy zaginął Filip, Norska cały czas siedziała z nosem w komórcie, twierdził Szaja.

Kruk odprowadził Preise do drzwi. Stał na progu, patrząc, jak idzie na górę. Z naprzeciwka, zza drzwi Zuzanny i jej narzeczonego, dochodziły przytłumione głosy. Nie dało się z nich nic zrozumieć, ale nie było w nich przygnębienia.

Kruk wrócił do mieszkania Jabłońskich, zamykając za sobą drzwi. Cóż, życie toczyło się dalej.

Czuł się otępiały, bo odkrycie, którego dokonał, utkwiło w nim. Decyzja, jaką podjęła Jabłońska po telefonie tamtego człowieka, nagle wydała mu się zrozumiała. Wciąż się z nią nie zgadzał, ale przynajmniej rozumiał.

Gdy późnym wieczorem odjeżdżał sprzed willi na Sobótki, białe volvo stało na chodniku, nieprawidłowo jak diabli. Krukowi przemknęło przez głowę, żeby wezwać drogówkę, ale opanował ten napad słabości charakteru.

Jakiś mężczyzna wsiadał do parkującej obok mazdy trójki. Znowu ten facet, którego Kruk widział tu już dwa razy. Kruk go wyminął i rzucił szybkie spojrzenie w lusterko wsteczne, by dojrzeć tablice rejestracyjne samochodu.

W trakcie jazdy do domu powtarzał w myślach numery, wbijając je sobie w głowę, a potem wysłał je SMS-em Baruce.

Kruk obudził się rano z silnym przekonaniem, że Norska jest kluczem do zniknięcia Jabłońskich. Mimo niedzieli pojechał na komendę, znalazł w papierach śledztwa adres Łucji Kramarczyk i pojechał spotkać się z nią i jej rodzicami. Nie zastał ich w domu. Czekać na nich, stracił trzy godziny. Byli w kościele, a później na obiedzie w restauracji.

Najpierw rozmawiał z rodzicami. Usta matki zrobiły się białe z przejęcia, gdy dowiedziała się, że jej córka utrzymuje stały kontakt z Natalią. Poprosili do pokoju Łucję. Rozpoczęły się delikatne podchody matki, towarzyszyły temu spłoszone spojrzenia ojca, który zaczął zdawać sobie sprawę, że jeśli myśleli, że ich koszmar się skończył, to nie mieli racji.

W końcu Łucja nie wytrzymała i płacząc, wyrzuciła z siebie:

– Ona tak pięknie opowiada o tym, jak to jest nie być.

Wychodził stamtąd z silnym postanowieniem, że musi się znowu spotkać z Natalią. Chciał też poznać historię jej choroby. Był drobny problem: na przeszkodzie stała mu tajemnica lekarska.

Prosto od Kramarczyków pojechał do prokuratury. Był tam ponad godzinę, ale uzyskał papier. Resztę dnia spędził u Tamary Norskiej. Odniósł tam kilka sukcesów. Pierwszym był fakt, że w ogóle

wpuściła go ponownie do domu. Drugim, że choć kilka razy miała zamiar go wyrzucić, nie zrobiła tego. Z trzecim sukcesem, najważniejszym, było mu najtrudniej. Dużo mówił o wydarzeniach, które miały miejsce, i o swoich podejrzeniach, ale nic do niej nie trafiało. W końcu powiedział:

– Tamtego wieczora, po kłótni z Filipem, Natalia pisała z kimś na komunikatorze internetowym. Jeśli to ten człowiek jest odpowiedzialny za zaginięcie Filipa, a nie widzę na tę chwilę innej możliwości, to może on stanowić zagrożenie także dla samej Natalii. Tym bardziej jeśli uważa go za przyjaciela.

Z jakiegoś powodu to podziało i Kruk wyszedł od niej z napisanym odręcznie świstkiem.

Miał dwa dokumenty, ale tak naprawdę nic nie miał, bo nie miał najważniejszego. Nie był w stanie go dzisiaj załatwić, zwłaszcza że była niedziela. Jeśli trafi na lekarza, który nie przestraszy się prokuratorskiej pieczęci i nie wzruszy odręcznym pismem matki, Kruk nic nie uzyska.

Musiał radzić sobie z tym, co miał. Wsiadł do samochodu i skierował się na Srebrniki do szpitala psychiatrycznego.

Doktor Janina Wiśniewska w skupieniu przestudiowała oba dokumenty, pierwszy wystawiony przez prokuratora, drugi przez matkę Norskiej. Kruk przypatrywał się jej w napięciu. Zwykle nie opowiadał o prowadzonym śledztwie, ale tym razem nie było zwykle. Starał się, aby doktor Wiśniewska zrozumiała, że chodzi o dobro osób trzecich. W grę wchodziło odnalezienie zaginionych.

– Niech pan pyta – powiedziała spokojnie, odkładając papiery na biurko. Była energiczną kobietą o krótko ściętych włosach koloru słomy i zarządzała oddziałem, na którym przebywała Natalia.

Kruk odetchnął.

– Na czym polega choroba Natalii? Jakie jest rozpoznanie?

– Ciężka depresja z epizodami psychotycznymi.

– Na czym polegają te epizody?

– Natalia miewa urojenia. Na przykład że jej ciało nie potrzebuje pokarmów, że woda, którą pije, wyparowuje z niej, że jej ciało gnije.

– I że kiedy się skaleczy, krew z niej nie płynie?

– Dokładnie. Skoro mama Natalii chce, aby poznał pan całą historię choroby, to wyjawię, że jeden z kolegów podejrzewał nawet zespół Cotarda.

– Potwierdziło się?

– Nie, to bardzo rzadka choroba. Na całym świecie choruje nie więcej niż dwustu ludzi. Nie pyta pan, na czym polega ten zespół? To niezwykle ciekawe.

– Słyszałem. Syndrom żywego trupa.

Doktor Wiśniewska wydała się rozczarowana, że nie może udzielić informacji o rzadkim zespole. Nie poddała się jednak:

– Osoba dotknięta tym schorzeniem lepiej czuje się w towarzystwie martwych niż żywych, bo uważa, że sama jest martwa. Ciągnie ją na cmentarz, ignoruje wszystkie, najbardziej oczywiste fakty, które dowodzą, że żyje.

– Brzmi niewiarygodnie.

– Ona wie, że to prawda. Ona czuje, że to prawda. Ona na każdym kroku widzi dowody, że to prawda. Te halucynacje to jej jedyna rzeczywistość, nie pamięta już innej. Czuje się osaczona i zagrożona przez innych, którzy tego nie widzą, i rozpaczliwie szuka kogoś, kto ją zrozumie.

Kruk zamyślił się.

– Potrafi pan sobie wyobrazić, jak to jest? Co ona czuje?

– Dlaczego pani o tym mówi, skoro to wykluczyliście?

– Bo to naprawdę wyglądało na ten zespół. Objawy jednak ustąpiły samoistnie. Choroba jest zresztą wyleczalna, lecz się ją elektrowstrząsami.

– W dwudziestym pierwszym wieku?

– Spokojnie, komisarzu. To nie *Lot nad kukułczym gniazdem*. Elektrowstrząsy stosuje się sporadycznie, najczęściej w leczeniu chorób zagrażających życiu, w przypadku niepełnej odpowiedzi na farmakologię. A tu nie było potrzeby. Rozważaliśmy to, rozmawialiśmy nawet z matką Natalii i z nią samą o takiej ewentualności, ale ostatecznie do terapii nie doszło.

Kruk zaczął rozumieć paniczny lęk Natalii Norskiej przed szpitalem.

– Mogła udawać?

– Co udawać?

– Polepszenie. Może się przestraszyła. Może udawała, żeby wyjść?

– Wykluczone.

– A może w drugą stronę? Może w ogóle symulowała objawy? Jak to się zaczęło?

– Natalia przeprowadziła próbę samobójczą. Zażyła leki matki w dużej ilości. Została odratowana, ale jej umysł był tak zdeterminowany, aby się wyłączyć, że nie przyjął tego do wiadomości. Nie piła, nie jadła, musieliśmy ją karmić dożylnie, siłą myć, bo przecież martwi się nie myją. Czuła obrzydzenie do własnego ciała, o którym sądziła, że się rozkłada. Tego, co się z nią działo, nie można udawać.

– I skończyło się bez elektrowstrząsów?

– Dostawała leki, któryś z nich musiał zadziałać.

Kruk odniósł wrażenie, że doktor Wiśniewska nie miała pewności, co się naprawdę stało.

– I jest pani pewna, że nie udawała poprawy?

– Panie komisarzu, udawanie nie jest takie proste. Mamy swoje sposoby, aby poznać prawdę.

– Jestem policjantem od wielu lat i też mam swoje sposoby. A jednak wciąż nie zawsze potrafię odróżnić prawdę od kłamstwa.

– Psychiatria w ostatnich latach bardzo się rozwinęła. Bazujemy na najnowszych odkryciach naukowych i studiach ludzkich zachowań. Nie wierzy pan w medycynę?

– Wierzę w Boga. Jeśli chodzi o resztę, oczekuję twardych dowodów.

Wiśniewska zajrzała do historii choroby. Pokiwała głową.

– Zespół lekarzy uznał, że nastąpiła poprawa umożliwiająca wypisanie jej ze szpitala.

– Mogę? – Kruk wskazał papiery.

– Nie.

Kruk nie oponował. Nie chciał jej zdenerwować. Z żalem spojrział na niedostępną dla niego dokumentację, ale nawet z daleka dostrzegł pieczętkę.

– Po próbie samobójczej trafiła na oddział dla dorosłych? Miała przecież wtedy nie więcej niż szesnaście lat.

– Niestety – odparła Wiśniewska niechętnie, zamykając akta. – Decydujemy się na coś takiego wyłącznie w skrajnych przypadkach, a tu chodziło o zagrożenie życia. Psychiatria dziecięca jest wciąż niedoinwestowana. Gdy Natalia do nas trafiła, nie mieliśmy wolnych miejsc. Nie mogliśmy jej nie przyjąć, a szesnaście lat to nie sześć. Rzeczywiście, została umieszczona na oddziale dla dorosłych. Miało to być przejściowe, ale została tam do końca swojego pobytu.

– Dlaczego?

– Dość dobrze się tam zaaklimatyzowała.

Kruk nie był tego taki pewny, biorąc pod uwagę to, co wyczyniała Norska, by nie wrócić do szpitala.

– Pod koniec pobytu miała nawet korzystny wpływ na innych pacjentów. Opowiadał mi doktor Kross, że zaprzyjaźniła się z inną pacjentką, nazywała się chyba Ola, paranoiczką. Przebywała w szpitalu przekonana, że mąż chce ją zastrzelić i wypreparować, a na koniec powiesić jej ciało obok poroży w domku myśliwskim. Mąż prowadził interesy, które budziły jej niepokój, sądziła, że są nielegalne. No i był myśliwym. Trzymał w domu broń. Natalia miała na nią dobry wpływ, urojenia zaczęły słabnąć, ostatecznie mąż zabrał ją do domu.

Kruk pokiwał głową, po czym spytał:

– Czy czasami przez pomyłkę trafiają do was zdrowi psychicznie ludzie?

– Nie.

– Nigdy?

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

Wiśniewska się uśmiechnęła.

– Bo takich nie ma. Każdy ma w sobie coś z szaleńca. Pan, ja, każdy inny, jeśli tylko podać w wątpliwość jego zdrowie psychiczne i skierować na badania, z pewnością da się coś znaleźć.

Kruk też lekko się uśmiechnął.

– A jak ocenia pani teraz jej stan?

– Jest na obserwacji, za wcześnie na wnioski.

– Co obserwujecie?

– Jej stosunek do świata i własnego ciała.

– Wciąż podejrzewacie zespół Cotarda?

– Chcemy go ostatecznie wykluczyć. Wspominałam, że to niezmiernie rzadka choroba. A my, w przeciwieństwie do doktora House'a z serialu, rozumiemy, że jak choroba jest naprawdę rzadka, to prawdopodobieństwo jej wystąpienia jest śladowe.

– Chciałbym porozmawiać z Natalią.

Zastanowiła się, patrząc na Kruka, jakby go oceniała.

– Pozwoli pan, że uczulę pana na pewne sprawy. Proszę tak prowadzić rozmowę, aby nie pogłębiać jej urojeń, nawet niechcący.

– Czyli jak? – zapytał Kruk.

Na końcu korytarza coś się działo, słyhać było podniesiony kobiecy głos i histeryczny zaśpiew młodego chłopaka, dochodzące z jednego z pokoi. Doktor Wiśniewska posłała tam czujne spojrzenie, po czym wprowadziła Kruka do innego pokoju.

Norska siedziała na krawędzi łóżka w szarych dresach, bose stopy trzymając płasko na linoleum. Cała jej uroda gdzieś się ulotniła. Była otępiała od leków, oczy miała zamglone.

– Natalia – powiedział poruszony tym widokiem.

Usiłowała zogniskować na nim wzrok.

– Pan komisarz – odparła cicho.

Młode piękne dziewczyny u progu życia nie powinny siadywać w pokojach, gdzie w oknach są białe kraty. Ale jeszcze bardziej nie powinny się kaleczyć. Jej matka prawdopodobnie podjęła słuszną decyzję.

– Pan komisarz chciałby z tobą porozmawiać – powiedziała Wiśniewska. – Zgadzasz się?

Kruk nie miał pewności, co się stanie, jeśli Norska się nie zgodzi.

– Tak.

– Gdybyś poczuła się zmęczona, zawsze możesz zakończyć spotkanie.

– Dziękuję pani – warknął Kruk.

Wiśniewska uniosła brwi.

– Za co?

– Proszę już nas zostawić.

– Zostanę. Akurat to jest poza wszelką dyskusją.

Kruk łagodnie otoczył ją ramieniem i poprowadził do drzwi. Dopiero tam się przeciwstawiła.

– Co pan robi?

– Proszę – szepnął. – Chcę mieć jej niepodzielną uwagę.

– Komisarzu, odpowiadam za pacjentkę i będę tu cały czas.

Odsunęła jego rękę i wyprostowała się. Miała w twarzy coś niezłomnego. Nie pozbędzie się jej stąd, nie było na to szans. Będzie musiał rozmawiać z dziewczyną w jej obecności.

Wszedł lekarz.

– Pani doktor... – Chwilę tłumaczył coś Wiśniewskiej przyciszonym głosem. Wszedł pośpiesznie, a ona odruchowo wykonała krok za nim. Rozejrzała się, była niezdecydowana i wyraźnie podenerwowana.

– Wyjdźmy jeszcze na chwilę, komisarzu. – Przekroczyli próg. – Problemy z nową pielęgniarką – wyjaśniła, choć Kruk akurat tego od niej nie oczekiwał. – Jest nieostrożna, nie nadaje się do pracy tutaj. Muszę na chwilę pana zostawić.

Ewidentnie chodziło o ten pokój na końcu korytarza. Kilku młodych pacjentów zaglądało tam ciekawie.

– W porządku – powiedział Kruk.

Jej spojrzenie zogniskowało się na jego twarzy.

– Nie wyrażam zgody, by rozmawiał pan z Natalią beze mnie. Rozumie pan?

Młoda pielęgniarka wybiegła z pokoju, który stał się centrum uwagi całego oddziału, i skierowała się w stronę wyjścia.

Wiśniewska przywołała ją gestem.

– Natasza, zostań z komisarzem, zaraz wracam.

Pielęgniarka, zatrzymana w pół kroku, skinęła głową. Wiśniewska odeszła, oglądając się niespokojnie.

– Co tam się stało? – spytał Kruk, wskazując pokój, w którym zniknęła Wiśniewska.

– Nowa koleżanka nie radzi sobie z pacjentem. Mówiłam jej, że chłopak źle reaguje na bezpośrednie polecenia. Chciałam sprowadzić Hipcia, to nasz pielęgniarz, on ma dobry wpływ na tego pacjenta. – Cała jej postawa mówiła, że myśli wyłącznie o Hipciu.

– Proszę się mną nie przejmować. – Kruk uśmiechnął się do niej. – Mogę zaczekać sam.

– Doktor poprosiła mnie...

– Tak, wiem, traktuje wszystkich jak dzieci. A przecież jestem już duży. – Łagodny uśmiech nie schodził Krukowi z twarzy. – Wbrew temu, co sądzi doktor Wiśniewska, nie boję się, że się zgubię, ani nie zaproszę tu ognia. Daję słowo, jestem policjantem.

Pielęgniarka popatrzyła na niego z wahaniem, po czym przeniosła spojrzenie na odległy pokój, z którego dochodziły coraz głośniejsze krzyki.

– Naprawdę mogę pana zostawić?

– Żaden problem.

Wybiegła z oddziału. Kruk wszedł do pokoju Norskiej. Oparł się pokusie, by zamknąć za sobą drzwi. W gruncie rzeczy wcale nie miał ochoty zostawać z Norską sam na sam. Wiedział, na co ją stać.

– W porządku, Natalio? – zwrócił się do dziewczyny.

Powoli skinęła głową i jeszcze wolniej przesunęła bosymi stopami po podłodze, jednak nie wstała. Każdy ruch zdawał się wywoływać niewidzialny opór, jakby zmagająca się z czymś, co było gęste.

- Nie chcę tu być – szepnęła.
- To tylko na jakiś czas.
- Niech mnie pan stąd zabierze.

Kruk przysunął sobie krzesło. Ustawił je naprzeciwko dziewczyny, usiadł i pochylił się do niej.

– Gdzie chcesz iść?

– Niech pan powie mojej matce, żeby mnie stąd zabrała. Niech pan jej powie, że potrzebuje mnie pan w śledztwie. Ja już nie będę się ciąć.

– Nie mogę. Zaufaj lekarzom.

Uniosła głowę i bardzo powoli zamknęła oczy.

– Pan by zaufał?

– Na twoim miejscu tak.

– Nie wie pan, jak to jest być na moim miejscu. Każdy myśli, że wie ode mnie lepiej. Każdy wie lepiej niż ja.

– Nie ma nikogo, kto cię rozumie? Ani jednej osoby?

Uśmiechnęła się blado.

– Mogłabym powiedzieć panu tak wiele, ale nie tutaj. Tutaj nic nie powiem. Gasnę.

– Co mogłabyś powiedzieć?

Pokręciła głową.

– Niech mnie pan stąd zabierze.

– Powiedzmy, że mogę i chcę cię stąd wyciągnąć. Jestem policjantem, to wiele ułatwia. Jednak matka boi się o ciebie, odeśle cię z powrotem. Gdzie indziej miałbym cię zabrać?

Na jej twarzy pojawił się grymas udręczenia. Nie odpowiedziała.

– Masz jakiegoś przyjaciela, gdzie mogłabyś się zatrzymać?

– Teraz mam wielu przyjaciół.

– Gdzie to jest?

– On chce, żebym przyszła. Przyjąłby mnie. Jestem jego natchnieniem. – Zwracała się do samej siebie, nie do Kruka. I przeciągała słowa.

– Kto? To daleko?

Podciągnęła stopy na łóżko. Objęła je rękami.

– Niech mnie pan stąd zabierze.

– Dokąd mam cię zabrać, Natalio?

Położyła się na łóżku i odwróciła do niego plecami. Słyszał jej cichy szepot:

– Niech mnie pan stąd zabierze. Niech mnie pan stąd zabierze. Niech mnie pan stąd zabierze...

Kruk patrzył na nagle znieruchomiłe plecy dziewczyny. Zasnęła? Natalia Norska jest potworem, wróciły do niego słowa szkolnej psycholog. Nie kupował tego. Tak nie wyglądały potwory. To dziecko nie miało żadnej władzy, żadnej siły. Za szaleństwem kryły się pełne bólu oczy, które wołały o pomoc.

– Rozmawiałem dziś z panią Jabłońską – skłamał. – Pytała o ciebie. Prosiła, bym opowiedział jej, co u ciebie słyhać, jak się czujesz, takie tam...

Natalia Norska znowu usiadła. Dzwoniła do Jabłońskiej w środę tuż po drugiej. Godzina, o której dzwoniła, stanowiła ewenement. O drugiej czterdzieści dziewięć Jabłońska wyszła z domu. To drugi ewenement. Jeśli dwa następujące po sobie ewenementy były przypadkiem, Kruk gotowy był oddać odznakę i zająć się ogrodnictwem.

- Co mam jej przekazać?
- Nic nie może jej pan przekazać.
- Dlaczego tak sądzisz?

Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech skierowany w głąb siebie.

- Chciała odejść.
- Dokąd?

– Przecież pan wie.
– Wskazałaś jej drogę?
– Wyjaśniłam, że nie musi się bać.
– Bała się?
– Tak. Wszyscy się boją.
– A ty?
– Ja już nie muszę, mam to już za sobą. Pan się nie boi? Pana też to czeka.

Mówiła głosem leniwym, przytłumionym przez leki. Przez korytarz szybkim krokiem przeszedł olbrzymi pielęgniarz, a obok niego drobna Natasza.

– Co mnie czeka?
– To, co czeka nas wszystkich. Po co odwlekać.
– Postanowiłaś przyspieszyć bieg wypadków.

Znowu się uśmiechnęła. Nie odezwała się. Milczenie się przedłużało, może dlatego, że Kruk nie zadał żadnego pytania.

– Po co do niej zadzwoniłaś?
– Żeby ją pocieszyć.
– O drugiej w nocy?
– Wtedy jest najgorzej. Chciałam, by wiedziała, że nie jest sama.

Do pokoju weszła Natasza. Była podenerwowana.

– Proszę stąd wyjść. Doktor Wiśniewska...
– To pani niech wyjdzie. Natychmiast.
– Doktor...
– Czy pani mnie nie słyszy? Proszę mi nie przeszkadzać.

Kruk powiedział to ostro. Zasłonił się policyjną blachą na wyciągniętej ręce. Miał nadzieję, że pielęgniarzka nie będzie wiedziała, jak zareagować, a on zyska na czasie.

Nie wiedziała. Wyszła.

Odetchnął głęboko i zwrócił się znów do Norskiej. Zdawała się nieświadoma wtargnięcia pielęgniarki i całkiem wobec tego obojętna.

– Opowiedz mi tę rozmowę.

Wzruszyła ramionami.

– Opowiedziałam jej, jak to jest nie być. Była tego ciekawa.

Kruk nie mógł się przyzwyczać. Chciał potrząsnąć dziewczyną, zmusić ją, aby przestała. Nie potrafił przyjąć do wiadomości, że ona wierzy w to, co mówi. Chciał porozmawiać rozsądnie, bez wymysłów, a potem załatwić z Wiśniewską formalności, dać dziewczynie plecak i wysłać do szkoły.

– A jak to jest?

– Nie ma bólu. Smutku. Nic się nie czuje.

Kruk nachylił się i chwycił ją za nadgarstek. Ścisnął, a dziewczyna krzyknęła i usiłowała wyrwać mu rękę. Nie pozwolił, cały czas ścisnął, aż w jej oczach pojawiły się łzy.

Puścił, a ona natychmiast zabrała rękę.

– Nic się nie czuje? – spytał.

Rozcierała rękę, patrząc na niego z urazą.

– Nie. Nie ma bólu.

– Dlaczego więc z oczu lecą ci łzy?

– To woda, ona paruje ze mnie.

– To, co przed chwilą czułaś, to właśnie był ból.

– Nic nie czułam.

Wiśniewska go uprzedzała, ale i tak ogarnęła go frustracja, poczucie bezradności. Norska udawała, a on pośród tych wszystkich otaczających ją lekarzy, którzy swoją wiarę podpierali dyplomami i białymi fartuchami, nie był w stanie zmusić jej, by przestała.

Na jej nadgarstku pojawiły się ciemnoczerwone pręgi.

Kruk podjął jeszcze jedną próbę.

– Widzisz? – Wskazał te pręgi.

Widziała, w jej oczach pojawiła się odraza.

– Moje ciało gnije.

Dobra, Kruk musiał grać w jej grę, jeśli miał cokolwiek z niej wyciągnąć. W każdej chwili mogła wejść Wiśniewska. Był pewien, że niezależnie od tego, jak poważny problem właśnie rozwiązywała, wparuje tu najszybciej, jak będzie mogła.

– Gdzie poszła Wanda Jabłońska, gdy skończyłyście rozmawiać?

– Tam, gdzie zebrali się wszyscy.

– Tam, gdzie jest Filip?

– Tak.

– I jego ojciec?

– Tak.

Jej oczy zaczęły wykonywać dziwne ruchy na boki. Pierwszy raz zwątpił w jej poczytalność. Może jednak nie udawała.

– Byłaś tam?

– Jeszcze nie.

– Chcesz tam iść?

Przymknęła oczy, usta miała blade.

– Gdzie to jest? – odezwał się cicho, jakby ją pytał w sekrecie.

– Pan nie jest gotowy – odparła Natalia Norska. – Nic pan nie rozumie.

– Co to za miejsce?

– Miejsce, gdzie spełniają się marzenia i wszyscy są spokojni. Gdzie nie ma bólu.

– Z bólem można walczyć – zaryzykował Kruk.

– Pani Wanda tego nie chciała. Bała się, przeszła długą i bolesną drogę, ale już wszystko zrozumiała.

W otwartych drzwiach stanęła doktor Wiśniewska. Była wściekła. Za nią stała Natasza.

– Natalio, chodź, dziecko – powiedziała Wiśniewska. – Idź z Nataszą do świetlicy. Dość tych rozmów.

Natalia posłusznie wstała, wsunęła stopy w kapcie i poszła, szurając nogami.

– Prosiłam pana – powiedziała Wiśniewska.

– To, co robię, jest ważne. Myśli pani, że jestem tu dla przyjemności?

W jej oczach widział złość, wyrzut, rozczarowanie. Z korytarza znowu ktoś ją wołał.

– Zaraz wyprowadzę pana z oddziału.

Zniknęła. Chudy chłopak zajrzał do sali, po czym pośpiesznie odszedł. Kruk wstał, żeby rozprostować nogi. Otworzył szufladę szafki Natalii, ale była tam tylko książka. Zamknął szufladę i zajrzał do szafki. Trochę rzeczy na zmianę, nic więcej.

Ponownie zajrzał do szuflady i obejrzał książkę. Co czytają chore nastolatki, które sądzą, że umarły? Instrukcję, jak zachowywać się w zaświatach? Skrzywił się na własne myśli. A książka była ładna, *Ania z Szumiących Topoli*. Kruk przekartkował ją. Na stronie siedemdziesiątej trzeciej była zakładka. Komisarz przeskanował wzrokiem tekst, doszukując się jakichś znaczeń. Nic niezwykłego.

Już miał odłożyć książkę, gdy zainteresowała go zakładka. Była nią połowa kartki A4 złożona jeszcze na pół. Kruk rozchylił kartkę. Wewnątrz był wydruk z czarno-białej drukarki laserowej. Wydruk zdjęcia.

Zdjęcie przedstawiało stół i trójkę ludzi siedzących przy tym stole. Musiało być źle naświetlone, bo w czarno-białym wydruku duże jego części były niemal całkiem zaciemnione, ale dało się rozpoznać podobieństwo do zdjęcia z ramki Iwo Maniszewskiego. To wyglądało na ujęcie z tej samej kolacji, wykonane tylko pod innym kątem i w innym momencie. Siedzieli tam Filip, jego ojciec i Wanda

Jabłońska, ona akurat zwrócona do obiektywu bokiem, niemal tyłem.

Komisarz spojrział poza stół. Afrykańska figurka tam była. Kruk całym sobą czuł, że to ma znaczenie, że niemal to łapie, jest blisko.

Wciąż nie było to jednak dostatecznie blisko.

Doktor Wiśniewska wróciła. Zastała go studiującego zdjęcie.

– Co to za pręgi na rękach Natalii? – spytała głosem tak zimnym, jakby właśnie wyjętym z lodówki. – Dręczył ją pan?

– Niech pani da spokój.

– Czy może chciał jej pan coś udowodnić, komisarzu? Tłumaczyłam panu, na czym polegają jej urojenia. Uważa pan wszystkich wokoło za głupców? Nie musi pan sam wyciągać wniosków, gdy inni zrobili to już za pana. Nie wtedy, gdy odbywa się to ze szkodą dla mojej pacjentki.

Może miała rację. Na pewno miała. Ale chciał kontynuować rozmowę z Norską. Ten wydruk. Musiał dowiedzieć się, jak weszła w jego posiadanie i kto wykonał zdjęcie. Nasunęło mu się wiele innych pytań.

– Proszę pozwolić mi jeszcze z nią porozmawiać. Jeśli pani musi być przy tym obecna, w porządku.

– Nie pozwolę już panu na nic. Proszę opuścić mój oddział.

– Proszę pani...

– Albo pan wyjdzie sam, albo wezwę ochronę.

Kruk czuł, że wszystko mu się wymyka.

– I co ta ochrona zrobi z funkcjonariuszem policji na służbie?

– Dobrze, niech pan tu siedzi, ale nie spotka się pan już Natalią.

– Utrudnia pani pracę policji.

– Ja utrudniam? Myśli pan, że nie wiem, ile są warte papiery, które pan przyniósł? Prokurator, matka... Przedstawiłam panu

historię choroby Natalii, choć żeby zwolnić mnie z tajemnicy lekarskiej, potrzebowałyby pan zgody sądu.

– Różni prawnicy różnie mówią.

– Udawałam, że to kupuję, bo szuka pan zaginionych ludzi. Chcę pomóc, nawet gdybym miała mieć przez to kłopoty. Jedyne, czym nie zaryzykuję, to dobrostanem tej młodej dziewczyny.

– Wniosek o zgodę został złożony.

– Ale wciąż zgody pan nie ma. Dość. Skończyłam.

Kruk czuł do niej szacunek, co nie zmieniało faktu, że stała mu na drodze.

– Albo pani przyprowadzi Natalię, albo sam jej poszukam.

Zatarasowała mu przejście sobą.

– A co pan robi z lekarzem wykonującym swoje obowiązki?

– Chce pani się mnie stąd pozbyć czy uwięzić?

– Obieca mi pan, że niezwłocznie opuści szpital?

– Obiecuję pani, co pani chce, a potem zrobię, co konieczne. Jeśli mnie pani zmusi, zabiorę Natalię na komendę.

– Nie pozwolę panu.

W jej oczach było twarde postanowienie. Odbił się od tych oczu jak od muru.

Miał świadomość, że przesadził. Racja była po jej stronie. Ta kobieta była trochę taka jak on. Usiłowała znaleźć swoją ścieżkę między paragrafami a życiem. Tylko że jej postawa mu nie wystarczała. Zlekceważył ją, oszukał, chciał zmusić, aby otworzyła przed nim autostradę.

– Przepraszam – powiedział z wściekłością.

– Niech pan już idzie.

– Chodzi o to, że potrzebuję dalszych informacji...

Już go nie słuchała. Wyszła mu naprzeciw, a on ją za to ukarał.

– Proszę natychmiast stąd wyjść – rzekła. – Natychmiast.

Kruk nie zabrał Natalii ze szpitala. Był zbyt niepewny swoich podejrzeń, żeby tego spróbować. Wiśniewska wygrała. Pojechał na komendę miejską, usiadł przy pustym biurku Baruki i wyjął zdjęcie Iwo Maniszewskiego.

Rozprostował wydruk znaleziony w książce Norskiej i zaczął przyglądać się obu.

Różnica była dramatyczna, głównie ze względu na technikę druku. Na zdjęciu od Iwo miał do czynienia z wysokiej jakości wydrukiem wykonanym na kolorowym papierze fotograficznym. Na zdjęciu z książki papier był zwyczajny, a wydruk biało-czarny, z typowej laserowej drukarki. Kruk musiał najpierw przyzwycząić się do tej podstawowej różnicy, zanim przeszedł dalej.

Na zdjęciu od Norskiej nie było Zuzanny Stawskiej. Znajdowało się tam za to puste krzesło. Kruk zaczął metodycznie porównywać inne aspekty zdjęcia. Po około dwudziestu minutach przerwał, zadając sobie pytanie, co i dlaczego właściwie robi. W pierwszej chwili nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie i ze złością odsunął fotografie od siebie.

A potem napłynęła druga chwila. Kruk zdał sobie jasno sprawę ze swoich motywów.

Wszedł Baruka. Był zmęczony, zapytał Kruka, dlaczego siedzi w niedzielę wieczorem w robocie i czy nie ma innych zajęć. Kruk mógł go zapytać o to samo. Chłop zaniedbywał rodzinę. Tę sprawę należało rozwiązać także ze względu na niego.

– Sprawdziłem blachy, które mi podałeś – powiedział. – Właścicielem mazdy jest Gustaw Pisk zamieszkały na Oruni Górnej. Pojechałem do niego do domu. To licencjonowany prywatny detektyw. Zasłania się tajemnicą zawodową. Bez nakazu prokuratora nie powie nic: ani co robił na Sobótki, ani na czyje zlecenie.

Kruk zastanowił się nad tym chwilę i machnął ręką. To mogło poczekać.

– Mam prośbę, Stasiu – rzekł. – Porównaj zdjęcia na głos. Chcę skonfrontować twoje spostrzeżenia z moimi.

Brodąta twarz Baruki zasepiła się. Możliwe, że był urażony brakiem reakcji komisarza na swoje ustalenia. Stał nad Krukiem i pochylił się, by obejrzeć zdjęcia. Przez wlokące się w nieskończoność dwie minuty nie mówił nic.

– Mieszkanie Jabłońskich. Inne ujęcie tej samej kolacji, choć może inny aparat i fotograf, sądząc po jakości zdjęcia. Ogromna różnica w jakości. To w ramce jest jasne, wysokiej rozdzielczości, nieźle skadrowane. To drugie ciemne, ziarniste, mało udane. Choć może to kwestia wydruku, nie wiem.

– Skąd wiesz, że to ta sama kolacja?

– Te same zasłony, obrus, zastawa stołowa, afrykańska rzeźba. To samo mieszkanie. Może być trochę późniejsza godzina, bo na drugim zdjęciu zasłony są zasłonięte.

– Mów dalej.

– Ci sami ludzie siedzą na tych samych miejscach.

– Jak są ubrani?

– Jerzy Jabłoński ma jasną koszulę w drobną kratę i krawat, Filip trójwymiarową koszulkę z pyskiem mały, Wanda Jabłońska ciemną bluzkę bez dekoltu, łańcuszek na szyi, kolczyki...

– W porządku, widzę to wszystko. Pytałem, jak są ubrani.

– Odświętnie. Może poza Filipem.

Kruk pokręcił głową.

– Dobra, powiem to sam. Są ubrani tak samo na obu zdjęciach.

– O to ci chodziło? – Baruka pokręcił głową. – To oczywiste, że są ubrani tak samo. Przebierasz się podczas kolacji?

– Co dalej?

– Nic. To wszystko.

– Spójrz jeszcze raz. Nic cię na tym nowym zdjęciu nie niepokoi?

Baruka długą chwilę patrzył na zdjęcie.

– Wszystko mnie niepokoi w tej sprawie.

– Nie chodzi o sprawę, tylko o zdjęcia. Struktura ścian jest inna.

Baruka przyjrzał się bliżej.

– To raczej ziarnistość fotografii.

– Mniejsza z tym, na razie. Spójrz jeszcze raz, przecież to aż rzuca się w oczy. Jaka jest podstawowa różnica między tymi zdjęciami?

Baruka patrzył i milczał.

– No? – odezwał się wreszcie. – Wszystko, co zobaczyłem, powiedziałem.

– Stasiu, spójrz na nich. Przyjrzyj się.

Baruka pokręcił głową.

– Nic nie widzę.

– Ubrani są tak samo. Identycznie tak samo.

– Nic dziwnego, skoro to ta sama kolacja.

– Ale na tym nowym zdjęciu są wyraźnie starsi. Każde z nich.

Podkomisarz ponownie nachylił się nad stołem i uważnie przyglądał się uwiecznionym na zdjęciach postaciom.

– To znowu raczej różnica w jakości fotografii.

– Nie, oni są starsi. To nie jest ta sama kolacja. Wszystko tu jest takie samo, te same sprzęty, ci sami ludzie, tak samo ubrani, ale starsi. Idę o zakład, że jak się za to zabiorą analitycy, potwierdzą moje spostrzeżenie. Spójrz, ten talerz jest pusty. Powtarzam, to nie jest ta sama kolacja.

Baruka milczał, wpatrując się w zdjęcie.

– Sam nie wiem. A nawet jeśli, to co z tego, że ktoś zrobił Jabłońskim zdjęcie przy stole innego dnia?

– To, że ubrani są dokładnie tak samo jak podczas tamtej kolacji. Na stole stoją takie same naczynia i są ustawione w takim samym porządku. Tyle że zasłony są zasłonięte, bo okno, jakie jest za nimi, jest inne. Ściany są inne. Wszystko ma wyglądać tak samo, tylko oni są inni, choć siedzą w tych samych pozach.

– Ten sam wystrój, te same naczynia, bo to ich mieszkanie. Pozy nie są takie same, są podobne, dość mocno podobne, ale co z tego?

– To nie jest mieszkanie Jabłońskich.

Baruka wyprostował się. Długą chwilę wpatrywał się w oba zdjęcia.

– Więc co to za miejsce? Wygląda tak samo.

Ożył telefon Kruka. Dzwonił komisarz Gilewicz, zatrzymali podejrzanego o podpalenie mieszkania.

Podejrzany pytał o Kruka.

Kruk wszedł do pokoju przesłuchań. Tadeusz Klein siedział przy stole z głową opartą na rękach. Cała jego postawa mówiła o rozpacz, ale gdy zobaczył komisarza, w oczach zapłonęła nadzieja.

Kruk usiadł naprzeciwko i czekał, aż zgaśnie.

– Podobno o mnie pytałeś.

Kleina zidentyfikowano dzięki świadkowi. Tak jak przewidywał Gilewicz, w piątek dwunastego kwietnia wieczorem świadek widział młodego człowieka w bluzie z kapturem niosącego kanister. Zobaczył go jakieś dwieście metrów od bloku, gdzie zostało spalone mieszkanie, ale i tak, gdy dowiedział się o pożarze, udał się z informacją na policję. Na podstawie jego wskazówek na temat kierunku, z jakiego szedł chłopak, policjanci sprawdzili okoliczne kamery monitoringu. Jedna z nich uchwyciła odległą postać w kapturze, która wyjmowała kanister z bagażnika granatowego volkswagena golfa. Kamera znajdowała się zbyt daleko, by odczytać numery tablic, ale odczytano je na innej kamerze.

Wiedząc już, jakim samochodem jeździł podejrzany, sprawdzono zapis kamery na sąsiednim skrzyżowaniu, która zarejestrowała przyjazd i odjazd golfa. Uzyskano nie tylko numery, lecz także

niewyraźny zarys twarzy kierowcy. Niewyraźny, ale wystarczający, by nie było wątpliwości, że kierowcą był Tadeusz Klein.

– Pomoże mi pan?

– Chłopcze, prawie udało ci się żywcem spalić człowieka. Niepokój mnie ogarnia na myśl, czym ci podpadł.

– Jest pan mi winien przysługę.

– Czemu to zrobiłeś?

– Nieważne.

– Ważne. Najważniejsze. Nie ma w tej chwili nic ważniejszego niż odpowiedź na to proste pytanie.

– Ja w ogóle nic nie zrobiłem.

– No to nie potrzebujesz pomocy.

Klein zacisnął zęby.

– Ojciec ma rację, żeby nie zadawać się z psami.

– Ani z kotami, królikami i chomikami. Zostaw zwierzątka w spokoju.

Straszliwe rozczarowanie wypłynęło na twarz chłopaka.

– Nie wiem, na co liczyłem. Czemu nie służyłem ojca? Nie powinienem wtedy do pana przychodzić, nie powinienem...

Kruk chwycił chłopaka za kołnierz i przyciągnął do siebie.

– Zdajesz sobie sprawę, coś ty, kurwa, narobił?

Odepchnął go. Nabrał powietrza w płuca i wypuścił. Chłopak spuścił głowę.

– Masz przynajmniej szczęście – rzekł Kruk – że przeżył.

– On ma szczęście. Szkoda, że nie potłukłem pod oknem butelek.

– Zamknij się. Nie odzywaj się. Milcz, kurwa. Gdzie twój ojciec?

Czemu go tu nie ma? Powinieneś mieć adwokata.

– Ojciec załatwia.

Kruk machnął ręką.

– Wszystko jedno. Najlepszy adwokat nie na wiele ci się zda.

Klein pochylił się, opuścił głowę między kolana, nakrył rękami w geście bezradności i rozpacz.

– Czego się spodziewałem... Ojca też pan posadził za nic.

– Nie porwał człowieka? Nie uwięził go?

– Nie torturował.

– Tak ci powiedział w sekrecie? – Gdy chłopak, milczał, dodał ostro: – Zamurowało cię?

– Ten, który wszystko wymyślił, który torturował, nie poszedł siedzieć.

Kruk pokiwał głową.

– Nie lubisz Szai. No jasne, że nie, skoro chciałeś go sfajczyć. Daniela też nie lubisz, skoro na niego doniosłeś. A wyglądaliście jak para przyjaciół.

– Pan nie widział Filipa, jak go Daniel urządził.

– Stary Szaja opiekował się tobą i matką, gdy twój ojciec siedział. Pilnował biznesu, twój ojciec jest mu wdzięczny.

Chłopak uniósł wzrok, była w nim czysta nienawiść. Tak czysta, że Kruk nie sądził, że wymierzona w niego. Za mało się znali.

– Siedział za skurwysyna dwa lata – powiedział Tadeusz Klein. – Musi się oszukiwać, że to jego przyjaciel. Gdyby się dowiedział, za jaką szmatę kiblował...

– Co ty mi chcesz powiedzieć? – spytał Kruk.

– Nic. Panu też prawda będzie przeszkadzać. Zawziął się pan na ojca, bo myślał, że to ojciec torturował tamtego człowieka. Woli pan nie wiedzieć, że spierdolił pan sprawę.

Młody Klein na pewno miał rację co do jednego: Kruk się zawziął na starego Kleina. Nie mógł mu udowodnić porwania i tortur, postanowił jednak, że nie odpuści. Okazja nadarzyła się kilka lat później. Kruka doszły słuchy, że w Nędznikach pojawiły się twarde

narkotyki. Kokaina, amfetamina, metamfetamina. O zaopatrzenie – zdaniem informatorów – dbali sami właściciele.

Kruk się przyczaił i miał trochę szczęścia. Złapał starego Szaję na niewielkiej transakcji. Niewielkiej, ale wystarczającej na kilka miesięcy realnej odsiadki. Nie zależało mu na Szai. Zależało mu na człowieku, który trzymał palnik. Zaszantażował go. Szaja szybko podjął decyzję. W zamian za oddalenie zarzutów wystawił Krukowi Kleina. Za jego sprawą udowodniono Kleinowi posiadanie znacznej ilości z zamiarem dalszej odsprzedaży.

Prowadzący sprawę prokurator chciał zrobić Krukowi figla i nie mając pojęcia, kto jest jego informatorem, kusił Kleina perspektywą obniżenia wyroku, może nawet zawiasami, jeśli obciąży Szaję. Dla prokuratora i wszystkich zainteresowanych było jasne, że narkotyki w lokalu to sprawa ich obu.

Klein twardo odmówił.

Poszedł siedzieć, a w pierwszych dniach po zapadnięciu wyroku Kruk go odwiedził, by mu wyjaśnić, dlaczego siedzi. Nie wspomniał o Szai, natomiast przypomniał porwanie i tortury. A także opowiedział o oczach tamtego porwanego człowieka, kiedy powrócił do domu. Cezary Klein nie odezwał się wtedy słowem.

– Przekonaj mnie – rzekł Kruk.

Tadeusz Klein pokręcił głową, na czole miał trochę potu.

Kruk z cichym westchnieniem uniósł wzrok i nie śpieszył się, żeby go opuścić. Gdy w końcu to zrobił, popatrzył na młodego Kleina twardo i bez sympatii.

– Lubię z tobą rozmawiać – powiedział. – Dobrze kombinujesz. To Daniel pobił Filipa, nie ty, ale nic dziwnego, skoro to jego ojciec, a nie twój, torturował porwanego człowieka.

– Myśli pan, że dlaczego skurwiel z palnikiem przyszedł zamaskowany? Dlaczego zmieniał głos? Dlaczego przyszedł sam?

Ojciec rzucał groźby, ale nigdy nie miał zamiaru ich spełnić. Chciał tylko faceta nastraszyć, opowiadał mi o tym wszystkim, gdy wyszedł. Prawda jest prawdą, nic nie poradzę.

Kruk poczuł dławienie w gardle. Z trudem przełknął ślinę. Czuł się jak głupiec, za którego od lat musiał uważać go Wacław Szaja. Jeśli do tej pory nie mógł zrozumieć, na co on liczył, przysyłając na komendę dzieciaki z marnymi kłamstwami, to już wiedział. Szaja miał powody, by sądzić, że taki debil jak Kruk kupi wszystko.

Kruk milczał długą chwilę. Dwukrotnie zbierał się, żeby coś powiedzieć, i dwukrotnie rezygnował.

– Powiedzmy, że kupuję twoją bajeczkę – rzekł wreszcie wolno i z wysiłkiem. – Ale przecież nie spaliłeś go za to, że ojciec za niego kiblował. To stare dzieje. Ojciec dawno wyszedł. – Gdy chłopak spuścił głowę i tak siedział nieruchomo, Kruk dodał: – Jeśli naprawdę chcesz, żebym ci pomógł, musisz mi powiedzieć.

– Pan mi nie pomoże, już to wiem.

– Rozmawiałem ostatnio o tobie z twoją matką.

Klein gwałtownie uniósł twarz. Zrobił się blady, oczy miał błędne. Kruk zamilkł, zaskoczony tak silną reakcją na... właściwie na co?

Przed oczami stanęła mu Ilona Klein, jak w przyćmionych światłach nocnego lokalu pośpiesznie odchodzi od stolika.

Kruk przymknął oczy. Zrozumiał. Zaprzagnął stąd wyjść.

– Więc to tak – powiedział z niechęcią.

Tadeusz Klein milczał. Kobieta, która nie chciała być widziana.

– Ukradłeś matce klucz, podpłowałeś go, żeby łatwiej było go złamać. Nawet specjalnie nie kryłeś się z kanistrem, bo sądziłeś, że i tak wpadniesz. Wiedziałeś, że to zrobisz, już gdy przyszedłeś do mnie... – Zapadła cisza, wreszcie Kruk dokończył: – Trzeba było powiedzieć ojcu. To jego problem.

– Oni by się rozstali. A ojciec jest na warunkowym.

Kruk patrzył na Kleina, starając się zrozumieć sposób jego myślenia. Nie chciał rozvodu rodziców. Nie chciał, by ojciec się dowiedział, bo gdyby się wściekł i zareagował, wróciłby za kraty. Chłopak wziął na siebie załatwienie sprawy i zrobił to z bezwzględnym okrucieństwem.

Kruk nie wiedział, co właściwie czuje. Chłopak niemal spalił człowieka żywcem, nie dało się tego usprawiedliwić. Był agresywny i nieprzewidywalny. Był chodzącą bombą. Zrobił coś, do czego nie byłaby zdolna większość ludzi, nawet ci, którzy mają się za twardych i groźnie szczerzą się do lustra. Należałoby go zamknąć w ciemnicy i wrzucić klucz do Motławy.

Dlatego nie rozumiał, dlaczego mu współczuje.

61

Przyszli Kleinowie. Usiedli z komisarzem Gilewiczem i prokuratorem w pokoju przesłuchań, czekała ich długa rozmowa z Tadeuszem. Kruk był pod wrażeniem decyzji prokuratora, to znaczy że pozwolił chłopakowi na spotkanie z rodzicami. Inni na jego miejscu utrudnialiby podejrzanemu nawet spotkanie z adwokatem. Chłopak był małoletni, ale popełnił czyn, za który odpowiadać będzie jak dorosły.

Kruk powlókł się do pokoju Baruki. Pokój był pusty, choć włączony był komputer, i w tej pustce zadźwięczała komórka Kruka. Odebrał. Rozmowa była krótka, podziękował i się rozłączył.

Rzucił telefon na puste biurko, stanął przy oknie i zapatrzył się w dal. Robiło się coraz później, dochodziła dwudziesta trzecia trzydzieści. Kruk wzrok miał zmęczony, obrazy zaczęły rozmywać się mu przed oczami. W końcu złapał się na tym, że patrzy na swoje odbicie w szybie.

Nie, to nie było jego odbicie. Z drugiej strony patrzył na niego Waław Szaja ubrany jeszcze w szpitalne wdzianko. Wyglądał w nim niepoważnie.

– Ja pierdolę – rzekł do niego Kruk – wsadziłeś Kleina do pudła i przyspawaleś się do jego żony na oczach chłopaka?

- Chłopak nic nie wiedział.
- Kurwa, ty pojebie. Mogłeś mieć wszystkie, tylko nie ją.
- Nie masz pojęcia, co to za kobieta.
- Ty nie masz pojęcia, co narobiłeś.

Szaja zza szyby patrzył na Kruka z takim spokojem, że komisarz się wzdrygnął. Czuł zimno biegnące po kręgosłupie.

– Gdyby nie ona – powiedział Szaja – nie puściłbym pary z ust. Nie dowiedziałbyś się ode mnie słowa, glino. Myślisz, że mnie zaszantażowałaś? Że bałem się tych kilku miesięcy odsiadki? Że dobry adwokat nie załatwiłby mi zawiasów? Myślisz, że czemu z tobą gadałem?

– Nie wierzę. Podjebałeś kumpla, żeby pierdolić mu żonę? Zasłużyłeś, żeby zdechnąć.

- Miałeś mnie chronić, taki był układ.
- Przed Kleinem, nie przed tobą samym.

Kruk patrzył na niego, on milczał i dopiero po długiej chwili Kruk uświadomił sobie, że wpatruje się we własne odbicie. Za tym odbiciem pojawiło się inne, kobieca postać.

Kruk odwrócił się. Na progu pokoju stała Ilona Klein w płaszczu, ze śladami łez na twarzy.

– Jeden z pańskich kolegów podprowadził mnie tutaj. Zawołał do pana, ale pan nie usłyszał.

– Proszę.

Wskazał jej krzesło, sam zajął miejsce za biurkiem. Z jakiegoś powodu każdy ruch kosztował go wiele wysiłku.

– Jak mogę go uratować? – spytała, ledwo poruszając bladymi wargami.

- Kogo chce pani ratować? Którego z nich?
- Tylko on mnie obchodzi.
- On, czyli kto? Szaja, pani kochaś, czy grubas, pani mąż?

Usiłowała zogniskować spojrzenie na komisarzu. Marszczyła brwi, z całych sił próbując nadać jakiś sens jego wypowiedzi.

– Tadeusz – szepnęła.

– A, ten. Zaraz, pani mówi o synu?

Próbowała coś powiedzieć, ale jej usta miały z tym problem. Jednak poradziła sobie i wyjawiała:

– Myślę o tym, co mogłam zrobić...

– Trzeba było dziś rano wynająć księdza – przerwał jej Kruk. – Albo lepiej, całą bandę pracowitych księży. Mogła pani zatrudnić najlepszych. Mogli modlić się bez przerwy, żeby Szaja przeżył. Wtedy to byłoby tylko usiłowanie. Teraz proszę wynająć adwokata. Proszę koniecznie to zrobić, a jeśli chce jednak pani tych księży, to musi dać im pani inne zlecenie.

W jej oczach pojawiała się wdzięczność, jakby Kruk objawił jej prawdę, o której sama nie pomyślała. Najwyraźniej nie zrozumiała, co jej właśnie powiedział. Poczul impuls, by uderzyć ją w twarz, żeby oprzytomniała.

– Pomóż Tadekowi – poprosiła.

– Żeby ulicami Gdańska chodził człowiek zdolny spalić drugiego żywcem?

– To jeszcze dziecko.

– Po tym, co zrobił, już nie.

– To moja wina.

– Do diabła, znudził się pani grubas? Bo Szaja był taki ładniutki, dbał o siebie.

Słowa wyraźnie docierały do niej z opóźnieniem i miała problemy ze zrozumieniem. Uśmiechnęła się blado.

– Gdy zamknęliście Cezarego, bałam się, co z nim będzie, co będzie z nami, z Tadeuszem. Czułam się...

– Niech mi pani tego oszczędzi, pani Klein. Czuła się pani samotna, a Szaja akurat się napatoczył. Nie dało się na to nic poradzić. Po prostu się napatoczył i tyle. A wtedy poczuła się pani mniej samotna. Trwało to całe dwa lata.

– Tak właśnie było.

– W końcu Cezary wyszedł z pudła i Szaja musiał znowu zadowalać się dziwkami. Ale to już mu nie wystarczało. Cezary na wolności czy nie, wy wróciliście do siebie. – Przymknęła oczy i siedziała nieporuszona, a Kruk znów się odezwał: – Czasem mam wrażenie, że nasze życie to film klasy B. Scenariusz zawsze ten sam, tylko aktorzy inni.

– To by się wszystko nie stało, gdyby nie zamknął pan Cezarego. Gdyby uwierzył pan, że był ze mną w domu.

Poprawiła włosy długimi palcami pianistki. Podobno kiedyś trochę grała. Podobno kiedyś wiązała z tym jakieś nadzieje, ale zaszła w ciążę i nie zrobiła aborcji. W obecnych czasach należał jej się za to szacunek, nawet jeśli owocem tego był Tadeusz Klein.

Dostrzegł za to, że te palce drżą. Patrzyła na niego, ale jakby przez niego, nie chcąc go widzieć.

– Nienawidzi mnie pani.

– Za dużo powiedziane. Uważam tylko, że jest pan spaczony. Współczuję panu.

Kruk uśmiechnął się do niej.

– Doprawdy?

– Wszędzie widzi pan kłamców. Nie dostrzeże pan prawdy, nawet gdyby kopnęła pana w twarz.

– Wyjaśni mi pani? Proszę.

– W postępowaniu przygotowawczym i na rozprawie męża zeznałam prawdę. Mąż był ze mną tamtego wieczora. Pan zarzucił mi kłamstwo.

– Był z panią? Chciała mi pani też wmówić, że syn był z panią w domu, gdy zaginął Filip Jabłoński.

– Nawet jeśli Cezarego ze mną nie było...

– W porządku, choć go nie było, to nie on torturował porwanego człowieka, więc właściwie to tak, jakby w tym domu był. Pojmuję pani rozumowanie. Ale skoro to nie on... Nie przeszkadzało pani to, że zrobił to Szaja, gdy się pani z nim spotykała?

– Wtedy... – zaczęła.

– Teraz – przerwał jej Kruk. – Nie ma już wtedy. Jest teraz.

Zamknęła oczy, a potem je otworzyła. Siedziała nieruchoma jakby postarzała, jakby martwa. Jej rysy zastygły i Kruk miał wrażenie, że patrzy na rzeźbę. Mógłby zrobić jej zdjęcie i byłaby na nim równie nieruchoma.

Bez powodu wróciło do Kruka pytanie Baruki:

„Więc co to za miejsce? Wygląda tak samo”.

Za pytaniem napłynęło podejrzenie zbyt szalone, by mogło być prawdziwe. Nagle tajemnica afrykańskiego szamana stała się tak oczywista, że Kruk roześmiał się w duchu, choć jego usta i twarz ścisnął grymas grozy.

– Co panu jest? – odezwała się Klein. – Dziwnie pan wygląda.

Wstał.

– Chodźmy. Odprowadzę panią.

– Pomoże pan Tadeuszowi?

– Więcej zrobi dla pani dobry adwokat.

Kruk odprowadził ją do samych drzwi komendy i wyszedł nawet na zewnątrz, aby odetchnąć powietrzem wieczoru. Tam jednak czekał na żonę Klein.

– Co na niego macie? – zapytał Kruka.

Usiłował nadać swojemu głosowi pozór zdecydowania i mocy. Że niby on tu rządzi i wymaga posłuchu.

– Gównu – odparł Kruk.

Klein popatrzył czujnie, usiłując przejrzeć Kruka na wylot, i natychmiast zmienił front.

– Przepraszam – powiedział.

– Ja się nie gniewam.

– Jak mogę pomóc synowi?

– Zapytaj żony, zna plan działania.

Klein pośpiesznie pokiwał głową, po czym spytał cicho:

– Dlaczego to zrobił?

– Bo kiedyś wpadłeś na pomysł, żeby zgrywać sztywnego bandziora. Bo kłamałeś w sądzie i poszedłeś siedzieć za kogoś, kto nie był tego wart. Bo miałeś zasady, a tamten nie miał.

– Proszę cię, Kruk. Powiedz mi.

Ilona Klein znowu zastygła. Kruk patrzył na nią i żałował, że wyszedł za drzwi.

– Nic ci nie powiem, Klein.

Cezary Klein skinął głową. Był złamany. Przetrwał rozprawę, zakład karny i wyszedł na wolność tylko po to, by dać się złamać.

– Przecież i tak się dowiem.

– Nie ode mnie.

– Złych wieści wolę słuchać od ciebie.

– Chcesz złych wieści, to mam jedną dla ciebie. Dowiedziałem się przed chwilą. – Klein jakby zgadł, że informacja jest przerażająca, bo potrząsnął głową, broniąc się przed tym, co miał usłyszeć. I usłyszał: – Przykro mi, Klein. Twój kumpel, Wacław Szaja, zmarł.

Kruk wrócił do pokoju Baruki, który znowu się tam pojawił. Siedział przy komputerze i zamykał otwarte programy.

Kruk ponownie położył przed sobą te dwa zdjęcia: znalezione u Norskiej i pożyczone od Iwo Maniszewskiego. Wpatrywał się w nie dobre kilka minut.

– Idę do domu. – Baruka podniósł się z miejsca.

– Stasiu, chodź no tu znowu.

Baruka zbliżył się i westchnął na widok zdjęć.

– A jeśli to koniec z poszukiwaniem zaginionych? – rzekł Kruk. – Jeśli mamy sprawę potrójnego zabójstwa?

– Mówisz tak, bo patrzysz na dwa podobne zdjęcia?

– Afrykańska figurka – odparł Kruk. – Tej rzeźby brakowało do odwzorowania wystroju wnętrza. Widocznie jest to przedmiot na tyle unikatowy, że trudno zdobyć taki sam, a sprawcy zależy, by było tak samo.

– Po co komuś miałoby na tym zależeć?

– Nie mam pojęcia. Ale co, jeśli Jabłońscy, na tym zdjęciu od Norskiej – uderzył palcem w papier – są martwi?

Zapadła cisza. Każdy z nich na swój sposób oceniał to, co zostało powiedziane.

– Z czego wnioskujesz?

– Sprawca odwzorował tamten dzień, tę kolację, to zdjęcie. – Kruk uniósł fotkę w ramce. – I ludzi, którzy tam byli.

– Załóżmy, że masz rację co do inscenizacji, ale dlaczego sądzisz, że to zdjęcie *post mortem*?

Kruk nie wiedział, co odpowiedzieć. To było zaledwie podejrzenie. Czarno-białe zdjęcie było zbyt niskiej jakości, żeby wnioskować o naturalności rysów twarzy i przyjrzeć się oczom.

– Jeśli miałbyś rację, to by oznaczało, że sprawca jest świrem – rzekł Baruka.

– Świrem, zdaniem niektórych, jestem ja – odparł Kruk. – A ja bym czegoś takiego nie zrobił.

Wróciło do niego wspomnienie nocnej wędrówki Wandy Jabłońskiej. Czy szła dobrowolnie na śmierć, niosąc w torbie rzeźbę, która stanie się częścią upiornej dekoracji?

W poniedziałek rano na spotkaniu z prokuratorem nadzorującym śledztwo i naczelnikiem miejskiej dochodzeniówki, podczas którego obecny był też Stasiek Baruka i dwóch innych śledczych, Kruk przedstawił swoją teorię. Gdy mówił, prokurator przyglądał mu się z ciekawością, naczelnik z irytacją, zaś Baruka wyglądał, jakby się martwił.

Po spotkaniu komisarz musiałby uznać, że poniósł porażkę na całej linii, gdyby nie dwie rzeczy: prokurator zgodził się, by policja przeszukała mieszkanie Natalii Norskiej i zabezpieczyła jej telefon komórkowy, komputer oraz drukarkę. Na wniosek Kruka wydał nakaz ujawnienia danych osobowych pacjentki, z którą Norska zaprzyjaźniła się w zakładzie psychiatrycznym i na którą miała podobno dobry wpływ. Chodziło o niejaką Olę.

Kruk pojechał do szpitala psychiatrycznego. Czekać na dopełnienie formalności i uzyskanie danych, miał przed oczami twarz Oli Lareckiej, która uporczywie starała się nie rozpoznać samochodu męża. I dźwięczały mu w uszach słowa Preise o postrzelonej sarnie, bo tak Larecki widział swoją żonę. Mąż Oli ze szpitala był myśliwym, może to miało związek. Larecka była dla

Kruka zagadką. Wyczuwał w jej postawie dużo teatru, ale przecież nie mógł wykluczyć, że ten teatr był formą obłędu.

Wszystko to razem sprawiało, że z ekscytacją czekał na informacje o Oli. I sam był zaskoczony, jak bardzo poczuł się zawiedziony, gdy się okazało, że Ola nie ma na nazwisko Larecka, tylko Kolska.

Może to jej panięskie, pomyślał. Może z jakiegoś powodu pod tym nazwiskiem przyjęli ją do szpitala.

Wtedy mieszkała na Niedźwiedniku. Kruk od razu tam pojechał. Dochodziła jedenasta rano, miał więc małe szanse, że zastanie kogoś w domu, ale nie miał nic przeciwko, by to sprawdzić.

Otworzyła mu niska, chuda i zaniedbana kobieta o przestraszonym spojrzeniu.

– Pani Aleksandra Kolska? – Skinęła głową. Kruk pokazał jej legitymację. – Mogę wejść? Chciałbym porozmawiać.

Zrobiła krok w tył i Kruk zrozumiał, że kobieta jest śmiertelnie przerażona.

– Proszę pani...

– Jeśli spróbuje pan wejść, zacznę krzyczeć.

Nabrała powietrza w płuca. Teraz to Kruk się cofnął, łagodząco unosząc dłonie. Natychmiast to wykorzystała i pośpiesznie zatrzasnęła drzwi.

Zapukał znowu.

– Niech pan stąd idzie.

– Chciałem tylko porozmawiać. Nie muszę wchodzić, możemy porozmawiać na progu. Jestem z policji.

– Każdy może wydrukować takie dokumenty z Internetu.

Dobra, niby czego się spodziewał? Była ostrożna, w dodatku miała psychozę. Myślał o tym, co zrobić. Potwierdziła, że nazywa się Ola Kolska, ale przeraziła się policjanta.

– Niech pan się stąd wynosi, mój mąż zaraz wróci i będzie pan miał problemy. On jest strasznie brutalny.

– Może pani do niego zadzwonić? – powiedział przez drzwi Kruk. – Może zgodzi się pani porozmawiać ze mną w jego obecności.

– On pana zabije. Wypatroszy pana i będzie włókł po schodach, zostawiając krwawe plamy na stopniach.

Brzmiało nieźle. Doktor Wiśniewska nie powinna umieszczać tej pacjentki na swojej liście referencyjnej. Kruk zszedł przed blok. Pomyślał, że wróci tu wieczorem, kiedy mąż będzie w domu, miał przynajmniej taką nadzieję, że się pojawi.

Przespacerował się ulicą przed blokiem. Musiał pomyśleć. Tracisz czas, tłuło mu się w głowie. Ci ludzie nie mają nic wspólnego z tym, o co ci chodzi. A jednak nie potrafił sobie przetłumaczyć, że miałyby to zostawić. Może chodziło o to, że zamknięto mu drzwi przed nosem, choć Kruk miał nadzieję, że jego rzeczywiste pobudki nie prowadzą się do czegoś tak banalnego.

Zza bloku wyjechał z dużą szybkością wielki czarny land rover i Kruk cofnął się z ulicy. Nie zwalniając, samochód wjechał głęboko na chodnik za Krukiem i zatrzymał centymetry od jego buta. Silnik zgasł, w tej samej chwili z land rovera wyskoczył ogromny facet w czarnej kurtce.

Nalaną twarz wykrzywiała wściekłość. Facet doskoczył i otwartymi dłońmi, jakby wypychał piłkę do koszykówki, uderzył Kruka w pierś. Komisarz zatoczył się, potknął o krawężnik i runął na ziemię. Faceta to nakręciło, wymierzył Krukowi kopniaka w żebra, ale komisarz zdołał to częściowo zamortyzować otwartymi dłońmi. Przetoczył się na bok, unikając kolejnego kopnięcia. Zdołał sięgnąć pod kurtkę i chwycił legitymację. Leżąc na ziemi, zasłonił się nią przed olbrzymem.

– Policja – wychrypiał.

Facet znieruchomiał, jakby go piorun strzelił. Wpatrywał się w rękę Kruka, a na jego twarz wypłynął niepewny grymas. Kruk zbierał się z ziemi, cały czas zasłaniając się legitymacją. Był wściekły, że dał się zaskoczyć, i gotowy przeczłgać skurwysyna. Upadek był paskudny. Nie czuł bólu, ale nadejście, a na razie niosła go adrenalina.

– Spokojnie, chłopie. – Olbrzym uniósł ręce i oblizał wargi. – Chyba zaszło nieporozumienie.

– Nieporozumienie, kurwa? – Kruk z trudem stanął. Rękę z legitymacją wciąż trzymał wyciągniętą przed sobą. Ta ręka, jego własna ręka, zaczęła go niejasno niepokoić.

– Może cię z kimś pomyliłem. Tylko spokojnie, na pewno uda się to wyjaśnić.

Tak, kurwa, na pewno się uda, przemknęło Krukowi przez głowę. Facet zaatakował funkcjonariusza na służbie. Groził za to wyrok. Gość miał przesrane.

Napięte rysy, uniesione w geście poddania ręce. Kruk odetchnął ciężko i nagle do niego dotarło. Jego wyciągnięta ręka nie trzymała legitymacji. Ścisnęła służbowego glocka, palec wskazujący spoczywał na spuście, a Kruk mierzył w łysy łeb faceta.

– Komisarz Sławomir Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku – wyrecytował. – Gleba, prosiaku, łapy szeroko, morda w kubek.

Facet posłusznie położył się na ziemi. Kruk drugą ręką wydłubał z kieszeni odznakę z legitymacją i pokazał ją leżącemu już olbrzymowi. Starał się nie okazywać przerażenia, jakie go opanowało. Sam jestem nieźle popierdolony, przemknęło mu przez głowę, i niemal poczuł mdłości, bo nie miał pewności, czy nie był o krok od zastrzelenia gnoja.

Stanął nieco z boku nad facetem, schował legitymację i broń, ściągnął jego prawą rękę i założył na nią obrączkę.

– Druga łapa – warknął.

Facet grzecznie dał się skuć i Kruk pomógł mu stanąć na nogi.

– Nazwisko.

– Marcin Kolski.

Mąż Oli, jasna sprawa, niby kto inny. Jednak zadzwoniła po niego i Kruk nagle uwierzył, że olbrzym był zdolny ciągnąć komisarza po schodach i smarować je jego krwią.

Swoją drogą, szybko przyjechał.

– Powiesz, co ci odpierdoliło, czy od razu jedziemy na dołek?

– Pomyliłem się, przepraszam – rzekł potulnie Kolski.

– Z kim ci się, kurwa, pomyliłem? Jestem do kogoś podobny?

– Jakiś obcy straszy żonę. Myślałem, że to ty.

– Idziemy do ciebie. Porozmawiamy z żoną.

Kolski uniósł wzrok, a Kruk poszedł za jego spojrzeniem. W oknie na pierwszym piętrze za firanką majaczyła blada twarz. Firanka zafalowała i twarz znikła.

Weszli na klatkę schodową, stanęli przed drzwiami i Kruk zapukał, ale nikt nie zareagował.

– W lewej kieszeni spodni mam klucze – rzekł Kolski.

Kruk wydłubał brelok z jego kieszeni, otworzył drzwi i wepchnął faceta do środka, traktując jak żywą tarczę. Miał dość niespodzianek. Wcale by się nie zdziwił, gdyby Ola zaatakowała ich obu. Adrenalina spadała, zaczynał czuć ból barku i żeber, a palce lewej dłoni miał niemal bezwładne.

Weszli do przestronnego przedpokoju, z którego widać było wnętrza wszystkich pomieszczeń. Każde z nich było puste.

– Gdzie ona jest? – spytał Kruk.

Twarz Kolskiego stała się nagle pusta i zmęczona.

– Sprawdź w tym małym pokoju pod łóżkiem.

Była tam. Skulona, z ogromnymi, szeroko rozwartymi oczami.

– Chodź tu i poproś, żeby pani wyszła spod łóżka.

Skuty olbrzym wtoczył się do pokoju i przez kilka długich chwil negocjował z żoną. Kruk się wycofał. Słuchał, jak facet do niej przemawia, jak tłumaczy cierpliwie, delikatnie. Gdy wydawało się, że nic z tego nie wyniknie, spod łóżka wysunęła się drobna dłoń z obgryzionymi do mięsa paznokciami, potem druga, następnie głowa z burzą od kilku dni niemytych włosów, a za tym cała postać pani Oli. Stała za mężem, badawczo patrząc na Kruka.

Kruk zaprosił Kolskich do ich własnego pokoju gościnnego i usadził na kanapie.

– Pani nazywa się Ola Kolska? – upewnił się, a ona skinęła głową. – Mogę zobaczyć pani dowód osobisty?

Wyszła do przedpokoju, Kruk za nią, ale nie zamierzała uciekać. Przyniosła torebkę i podała mu dokument. Ola Kolska jak w morde strzelił.

– Miała pani swego czasu epizod w zakładzie psychiatrycznym na Srebrnikach. Potwierdza pani?

Kolska zmieniła się na twarzy.

– To nie był zakład psychiatryczny, tylko wypoczynkowy – wtrącił pośpiesznie, choć z ogromną łagodnością, Kolski.

Kruk czuł się coraz mocniej obolały, chętnie wsadziłby Kolskiego za kraty, ale musiał przyznać, że facet nie miał łatwego życia.

– Zna pani Natalię Norską?

Kolska ostrożnie pokiwała głową.

– Znałam.

– Nie utrzymują panie kontaktu?

– Ona nie żyje.

– Och... – Kruk zawahał się, jak zareagować na to wyznanie. – Jak zmarła?

– Popęłniła samobójstwo.

– Skąd pani wie?

– Opowiadała mi o tym.

Gdyby to był sitcom, w tym momencie rozległby się śmiech publiczności za sceną. Ale w tym mieszkaniu nie było ani publiczności, ani kamer, jedynie wielki facet w kajdankach pokręcił z rezygnacją głową.

Kolska ożywiła się i zaczęła sama opowiadać. Było to dość nieskładne i tylko przez moment dotyczyło Norskiej. Było dużo o życiu, śmierci, o mężu, który zabija i wypycha zwierzęta w domku myśliwskim, i o tym, że te zwierzęta nie czują już strachu i bólu. I ona też mogłaby być tam szczęśliwa, i nie boi się już tam jeździć. I o tym, że nie poszła z tym człowiekiem, gdy przyszedł i chciał ją zabrać. I boi się, że on wróci, choć nie ma się czego bać. Trzeba wierzyć w marzenia. Przecież wszystkich nas to czeka.

Kruk nachylił się w jej stronę.

– O jakim człowieku pani mówi?

Znowu zaczęła się nieskładna opowieść. Kruk wywnioskował z niej, że niedawno, a może wcale nie tak niedawno, właściwie to nie wiadomo kiedy, jeden raz przyszedł pod jej drzwi mężczyzna, który zaoferował jej spełnienie marzeń i miejsce przy swoim stole. Ludzie, których tam zaprasza, są szczęśliwi. Nie pamiętała, jak mężczyzna wyglądał. Pod koniec Kruk odniósł wrażenie, że nie było pewne, czy w ogóle przyszedł.

– Nie pamiętam, kiedy to się zaczęło – odezwał się Kolski. – Miesiąc? Dwa miesiące temu? Ale bez przerwy o nim gada. Jest przerażona i pobudzona. Twierdzi, że on wróci. Dziś zadzwoniła do

mnie, że facet znów stoi pod jej drzwiami. Myślałem, że to ty jesteś ten, co ją dręczy...

Dalsza rozmowa nic Krukowi nie dała. Nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

Rozkuł olbrzyna. Facet roztarł zdrętwiałe nadgarstki i odprowadził Kruka do drzwi.

– Napadł pan na funkcjonariusza policji – warknął komisarz. – Jutro o ósmej rano zgłosi się pan na komendę wojewódzką.

Kolski tylko pokiwał głową.

64

Gdy wracał na komendę, zadzwoniła Preise.

– Przepraszam cię za naszą ostatnią rozmowę.

– Daj spokój.

– Widzisz... – usłyszał w jej głosie wahanie – jesteś dla mnie ważny. Nie chcę cię wykorzystywać. A ty... zachowujesz się tak, że nie mogę się powstrzymać.

– Dzwonisz, żeby mi to powiedzieć?

– Czuję się fatalnie. To znaczy nie chodzi o ciebie, ale zależało ci na tym, więc chcę, żebyś wiedział: wyprowadzam się.

Samochód Kruka stanął na światłach.

– A twój... biznes?

– Nie bądź złośliwy.

– Chodziło chyba o to, żeby być blisko.

– Przed chwilą umówiłam się z facetem od przeprowadzek. Wystarczy mi mały bus, nie potrzebuję ciężarówki jak Maniszewski i Stawska. Nie ściągnęłam tu wielu rzeczy.

– Twoi sąsiedzi się wyprowadzają?

– Właśnie patrzę przez okno, jak wynoszą od nich pianino. Dziwne, nie wiedziałam nawet, że je mają. Nie słyszałam, żeby któreś z nich grało.

- Skąd twoja decyzja o wyprowadzce? Mówiłaś mi...
- Marek chce się wprowadzić. Kazałam mu iść do diabła.
- Marek zaczął ci nagle przeszkadzać?

Samochód ruszył spod świateł. W aparacie zapadła cisza. A potem Preise wybuchnęła śmiechem.

– Żona wystawiła go za drzwi jak Freda Flinstona. Wykopała go z jego własnej firmy, cofnęła mu wszystkie upoważnienia, zabrała samochód, a jej adwokat wniósł o rozwód z orzeczeniem o winie. Marek nie ma pieniędzy, nie ma gdzie mieszkać, posiada tylko parę spodni i koszulę. Koniec z opłacaniem mi lokum.

Jej śmiech stał się histeryczny i zgasł. Kruk nie powiedział nic.

– Jesteś tam? – spytała.

– Na pewno ma gotówkę na czarną godzinę. Tacy jak on zawsze coś mają zakopane pod krzakiem. Może za wcześnie się go pozbyłaś.

– Powinnam zaprzyjaźnić się z jego żoną, zamiast zadawać się z nim. Żebyś go widział, jaką miał minę. À propos, przed chwilą Ola Larecka zadzwoniła do mnie, to dlatego zawracam ci głowę. – Znów się roześmiała.

– Mów – zachęcił ją Kruk.

– Chce mi coś oddać. Marek kupił dla mnie złoty naszyjnik, trzymał go w domu. Jeśli mam ochotę, mogę go za godzinę odebrać w kawiarni na Starym Mieście. Mógłbyś to dla mnie zrobić? Ja nie mogę tam pójść.

– Dlaczego?

– Bo to spotkanie ma mnie upokorzyć. A ja nie umiem przegrywać.

– Ale chcesz naszyjnik?

Zamierzał jej poradzić, żeby poszła do diabła, ale dodała:

– Jest złoty. Przywiózłbyś mi go dziś wieczorem? Tylko nie na Sobótki, już mnie tam nie będzie. Do Sopotu.

Zapraszała go do swojego prywatnego mieszkania. W to miejsce, które dotychczas było dla niego niedostępne. Poczł dziwną tęsknotę. Preise, kobieta, jaką była teraz, przestawała go interesować. Ale tęsknił do kogoś, kim była kiedyś. Może tam, w mieszkaniu w Sopocie, spotka tamtą kobietę?

– Jaki adres?

– Władysława Łokietka. – Podała mu numer budynku, mieszkania i kod do domofonu. – Nie przyjeżdżaj przed ósmą. Będę jeszcze rozpakowywać rzeczy.

Kruk skinął głową. Nie mogła tego zobaczyć. Nie mogła też zobaczyć wyrazu jego twarzy. Ale on widział swoją twarz w lusterku wstecznym.

Patrząc w nią, musiał się przyznać przed sobą, że zdecydowanie miał słabość do Preise, czy mu się to podobało, czy nie.

65

Laptop Natalii Norskiej został zabezpieczony, ale telefonu komórkowego nie znaleziono. Tamara Norska nie potrafiła powiedzieć, co się z nim stało. Mgliście pamiętała, że córka wyłączyła telefon i oddała go jej, gdy zostawała w szpitalu, ale gdy o tym teraz myślała, nie potrafiła odtworzyć tej chwili.

Baruka pojechał do szpitala, a tam natrafił na zamieszanie. Od godziny nikt nie widział Natalii.

Nie było jej w szpitalu.

Baruka wspólnie z ochroną obiektu przystąpił do przeglądania nagrań z kamer monitoringu. O godzinie dwunastej dwadzieścia dziewięć Natalia Norska w eleganckim ubraniu opuściła oddział, otwierając sobie drzwi kluczem. Jak wkrótce ustalono, ubranie należało do innej pacjentki, a klucze zniknęły z kieszeni świeżo przyjętej do pracy pielęgniarki.

Pielęgniarkę natychmiast przeniesiono.

Poszukiwania Natalii Norskiej nie przynosiły efektów.

Kawiarnia sprawiała dobre wrażenie, a Ola Larecka czekała już przy stoliku zatopiona w lekturze „Werandy”. Przed nią stała jedynie szklanka wody. Gdy Kruk podszedł, z uśmiechem odłożyła pismo.

– To chyba nie jest przypadkowe spotkanie? – odezwała się łagodnie. Wzrok miała spokojny, twarz przyjemnie odprężoną.

– Robię za chłopca na posyłki. Mogę usiąść?

Skinęła głową. Młoda kelnerka pojawiła się przy Kruku, a on zapytał Larecką, czego się napije. Podziękowała, Kruk zamówił dla siebie kawę.

– Kto pana przysłał? – spytała Larecka.

– Klaudia Preise jest moją dawną znajomą. Prosiła, żebym odebrał coś, co pani dla niej ma.

– Czemu sama nie przyszła?

– Chyba nie potrafi spojrzeć pani w oczy. To w gruncie rzeczy wrażliwa kobieta. Ale chciałaby jakiś naszyjnik, bo jest ze złota.

Larecka zastanowiła się, po czym wyjęła z torebki mały pakunek i położyła go przed Krukiem.

– Obejrzy pan?

– A powinienem?

– Tylko jeśli jest pan ciekawy, co mój mąż kupuje kochankom.

– To jedna z tych rzeczy, bez których mogę się obejść. Naprawdę mam go jej dać?

– Z pozdrowieniami ode mnie. – Larecka uśmiechnęła się szeroko.

Kruk też nie mógł powstrzymać uśmiechu. Schował pudełko do kieszeni marynarki.

– Zamówił pan kawę, rozumiem, że nie chce pan za szybko odchodzić?

– Mogę przekazać prezent, jeśli pani chce, ale tak naprawdę jestem tu z innego powodu. Jak pani wie, prowadzę śledztwo. Nie chcę pani zawracać tym głowy, ale muszę wiedzieć, co należy do tej sprawy, a co nie. Przed domem, w którym bywał pani mąż, czatował prywatny detektyw. To pani człowiek?

Jej twarz się leciutko napięła, ale trwało to tylko chwilę.

– Tak.

– A więc wie pani, że trójka ludzi mieszkających w tym domu zaginęła.

Kolejne skinięcie głową.

– Zgodzi się pani, abyśmy przesłuchali tego detektywa?

– Policja potrzebuje mojej zgody?

– Proszę mu polecić, żeby był z nami szczery. Niczego nie ukrywał, nie zasłaniał się tajemnicą zawodową, bo nie wiem, czy mamy czas, żeby bawić się w to wszystko, co konieczne, aby uczynić zadość procedurom. Jedna pani zgoda załatwi całość. Być może, wykonując pani zlecenie, człowiek ten był świadkiem czegoś, co może nam pomóc w śledztwie.

– Dobrze.

Kelnerka postawiła przed Krukiem kawę. Podziękował.

– Pani się spodziewała, że w naszym śledztwie o panią zawadzimy – powiedział do Lareckiej. – Czy nasze zainteresowanie

w jakiś sposób wpłynęło na pani plany?

– Nieznacznie je przyśpieszyło.

– A tak prywatnie, to gratulacje. Była pani dość przekonująca w swojej roli.

– Poznał pan Marka, prawda?

– Ale to nie była prawdziwa przyjaźń.

Uśmiechnęła się. Znowu. Uśmiechała się ładnie.

– Miałam nadzieję, że to będzie prawdziwa miłość. – Zamyśliła się, a potem, niespodziewanie dla Kruka, zaczęła mówić: – Na początku było nam dobrze, bo na początku zawsze jest dobrze. Potem okazało się, że jestem dla niego zbyt inteligentna, a w łóżku, pan na pewno będzie to rozumiał, lepsze są te głupiutki. Zaczął zdradzać mnie z jakimiś pustakami z dyskotek. Pomyślałam, że będę więc głupia, co na początku mu się spodobało, bo... – Zawiesiła się.

– Bo na początku wszystko się podoba – dokończył Kruk.

– Tak. Był jednak tak już mną niezainteresowany, że nawet nie zadziwił go gwałtowny spadek mojego IQ.

– A jakie jest pani IQ?

Uśmiechnęła się.

– Mogłoby się okazać, że wyższe niż dziewięćdziesięciu siedmiu procent populacji.

– Myślę, że mogłoby się tak okazać – zgodził się Kruk.

– Byłam więc coraz głupsza i głupsza, aż okazało się, że w żadnej sprawie nie mam swojego zdania i można, a nawet trzeba mną kierować. Interesowały mnie wyłącznie rzeczy błahe, a w Marka wpatrzona byłam jak w obraz.

Kruk był rozbawiony. Tym, co mu mówiła, i tym, że robiła to z takim wdziękiem.

– Głupola miał w domu, głupole poza domem przestały go więc bawić i dla odmiany zaczął interesować się kobietami

inteligentnymi.

Takimi jak Klaudia Preise, pomyślał Kruk.

– Jego zdaniem nie widziałam jego zrad, bo byłam zbyt naiwna, żeby je zobaczyć. Potem byłam z nim już tylko dlatego, aby się przekonać, do jakiego stopnia był w stanie mnie zlekceważyć. Zostałam jego sekretarką. Rezultaty przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Moja adoracja tak bardzo go oślepiła, że gdy zaczął mieć kłopoty z kilkoma swoimi firmami, bez wahania przepisał na mnie tę, która szła dobrze, dwa mieszkania oraz dom. Chciał się zabezpieczyć, aby mu tego nie odebrano. Któregoś dnia przycisnął mnie tylko do ściany, chwycił za szyję i zagroził, że skręci mi kark jednym ruchem, jeśli zacznę, cytuję, coś kombinować.

– Przestraszyła się pani?

– Myślę, że dopiero w tamtej chwili podjęłam decyzję, że zabiorę mu wszystko.

– Gadanie. Została pani jego sekretarką, żeby się wdrożyć w firmę, i ta wiedza będzie procentować, gdy ją pani przejęła. Ciekawi mnie, jakie będą dalsze losy loan managera Kozłowskiego.

– Do tamtej chwili mój cel był inny. Chciałam mu udowodnić, do czego jestem zdolna, a potem rzucić mu to wszystko w twarz i odejść.

– Zostawiając na poduszce buty od Louboutina?

Jej oczy znieruchomiały na twarzy Kruka, jakby rzucając mu wyzwanie. Gestem poprosiła kelnerkę. Chciała zapłacić za wodę i kawę Kruka, a gdy zaczął protestować, powiedziała:

– Marek płaci.

Skoro płacił Marek, Kruk przestał protestować. Larecka, trzymając torebkę na kolanach, zwróciła się do kelnerki:

– Ma pani konto na Allegro?

Kelnerka spojrzała zdziwiona.

– Tak...

Larecka nachyliła się i rozpięła delikatne paseczki bucików.

– To dla pani – podała buty kelnerce, do torebki wrzuciła niepotrzebne już stopki. – Niech się pani dobrze noszą, a jeśli się pani nie podobają, lekko uzyska pani za nie trzy tysiące.

– Nie rozumiem. – Oczy dziewczyny zaświeciły się, pieszczotliwym spojrzeniem omiotła czerwoną podeszwę.

– Są niemal nowe. Nosiałam je tylko przy mężu, a on i tak nie zwracał na mnie uwagi.

– Pani mąż nie będzie zły? – Kelnerka podejrzliwie spojrzała na Kruka, jej oczy zatrzymały się na jego dłoni, szukając obrączki.

– Mój mąż... – Larecka zastanowiła się, a potem nagle się roześmiała. – Do diabła z nim, kochanie.

Podniosła się ruchem niemal tanecznym i boso wyszła z kawiarni, jakby lżejsza o dręczący ją ciężar. Nie obejrzała się. Kruk oraz dziewczyna odprowadzili ją wzrokiem.

– Są chyba oryginalne, mam je wziąć? – Kelnerka wciąż nie była pewna, czy Kruk nie jest tym mężem, który miał iść do diabła.

Kruk także się podniósł i wzruszył ramionami.

– Ja nie mam konta na Allegro.

Kruk nie pojechał na spotkanie z detektywem wynajętym przez Larecką. Zajął się tym ponownie Staszek Baruka. Kruk wiązał z tym pewne nadzieje, ale Baruka nie przyniósł niczego ciekawego. Detektyw starał się pomóc, ale podczas swojej pracy wywiadowczej interesował się jedynie Lareckim i jego spotkaniami z Preise.

To od niego Larecka dowiedziała się, gdzie spotyka się z kochanką jej męża. Kruk musiał przyznać, że przecenił desperację Schulca, który mówił prawdę, gdy twierdził, że to nie on ściągnął Larecką do willi, a jedynie usiłował wykorzystać jej obecność, gdy już się pojawiła.

Z rzeczy niezwiązanych z Preise i Lareckim detektyw zwrócił uwagę tylko na to, jak sąsiad z dołu, Maniszewski, robił czasem przez okno zdjęcia swojej żonie idącej do pracy. Dla Kruka to nie miało znaczenia. Znał obsesję Iwo na punkcie Stawskiej.

Kruk chciał porozmawiać z Zuzanną i z Iwo, ale z innego powodu. Gdy pojawił się przed ich posesją, okazało się, że dom nie jest jeszcze całkiem skończony. Gdy wszedł do środka, od razu zauważył, że do zamieszkania nadawał się jedynie parter, nawet schody na piętro nie zostały jeszcze wykończone, a wejście zasłaniały prowizoryczne drzwi zbite z desek zamykane na kłódkę.

Za to parter urządzone był przytulnie, z drewnianymi podłogami i białym nowoczesnym umeblowaniem. Z odtwarzacza sączyła się cicha muzyka, z kuchni dochodził zapach sosu pomidorowego z bazylią.

Kruk chwilę spędził w przedpokoju, zanim wyraźnie niezadowolony Iwo Maniszewski zaprosił go do salonu.

– Policja naszym pierwszym gościem – powiedział ze smutkiem. – To zły znak.

– Kto przyszedł? – dobiegł z kuchni śpiewny głos Stawskiej i Kruk nagle poczuł szaleńczy głód.

– Komisarz Kruk.

Przyszła, wycierając ręce w ścierkę.

– Będziemy jeść wczesną kolację, zje pan z nami?

– Dziękuję, nie jestem głodny. Chciałbym tylko porozmawiać chwilę z państwem obojgiem. Usiądzie pani?

Skinęła głową, wyszła do kuchni, a gdy wróciła, nie miała już w ręce ścierki.

Wyciągnął ich zdjęcie, to w ramce, i położył je na stole.

– Co wydarzyło się podczas tej kolacji?

– A co miałyby się wydarzyć? – odparł Maniszewski.

– Nie wiem. Właśnie o to pytam.

– Nic się nie wydarzyło.

– Przecież pana tam nie było.

– Zuza – Maniszewski zwrócił się do Stawskiej – coś się wtedy stało?

– To był bardzo przyjemny wieczór – odparła, ale twarz miała zamyśloną.

– Proszę mi o nim opowiedzieć – rzekł Kruk.

– Zostaliśmy zaproszeni oboje, ale Iwo został pilnie wezwany do szpitala i poszłam sama. Żałowałam potem, że nie mogłam pójść,

pamiętasz? – Gdy Maniszewski niechętnie skinął głową, mówiła dalej: – Byli Jabłońscy, całą trójką, i koleżanka Filipa, Natalia. Siedzieliśmy, rozmawialiśmy... O ile dobrze pamiętam, przed jedenastą wróciłam do mieszkania, myśląc o tym, jakich mam fajnych sąsiadów. – Stawska zastanowiła się. – Iwo jeszcze nie wrócił, przyszedł w nocy. Nie wiem, co więcej mogłabym powiedzieć.

– O czym rozmawialiście?

– Wanda i Jerzy opowiadali o swojej księgarni, Filip to komentował, zresztą całkiem dowcipnie, ale jego dziewczyna niewiele mówiła, wyglądała na onieśmieloną, choć z czasem też zaczęła się odzywać. Ja mówiłam o szkole i życiu z lekarzem, który z pracy uczynił powołanie. Dużo się śmialiśmy, to pamiętam, ale dokładnej treści rozmów już nie odtworzę. Dlaczego to ważne?

– Nie zapamiętała pani nic szczególnego, co stało się w trakcie?

– Nic takiego się nie wydarzyło. To było zwykłe sąsiedzkie spotkanie.

Kruk pokiwał głową, że rozumie.

– Spotykaliście się tak później?

– Bardzo chciałam im się zrewanżować i zaprosić do nas, kilka razy o tym rozmawialiśmy, ale nic z tego nie wyszło. Zazwyczaj przez Iwo. Wszyscy byliśmy zgodni, że tym razem musi być obecny, a jemu zawsze coś wypadło w szpitalu. A to nagłe wezwanie, a to dodatkowy dyżur. Z czasem zaczęliśmy coraz rzadziej o tym wspominać. Niewiarygodne, że tak upłynęły dwa lata.

Kruk wyciągnął biało-czarne zdjęcie zabrane Norskiej.

– Co to jest? – spytał Maniszewski.

– To zdjęcie wykonane dużo później. Sądzę, że jest mocno powiązane z tym należącym do państwa.

Nachylili się oboje, a po chwili Stawska spytała ostrożnie:

- Kiedy zrobiono to zdjęcie?
- Sądzę, że już po uprowadzeniu całej rodziny.
- Są bezpieczni! Są razem. – Spojrzała na Kruka z nadzieją, a gdy milczał, powtórzyła: – Są bezpieczni?
- Nie sądzą.
- Wiecie, gdzie są? – Kruk tylko pokręcił głową, a Stawska, nie odrywając wzroku od fotografii, cicho powtórzyła pytanie: – Nic im nie jest?
- Przecież widzisz – skarcił ją Maniszewski nerwowo.
- Jeśli mam rację co do czasu, kiedy wykonano to zdjęcie... – zaczął Kruk. – Jeśli to zdjęcie jest próbą odtworzenia tamtej kolacji... Wtedy martwi mnie główna różnica między tymi zdjęciami.
- Na pierwszym zdjęciu jestem jeszcze ja... – niepewnie powiedziała Stawska.
- Kruk wskazał niezajęte krzesło na drugim zdjęciu.
- Martwi mnie to puste miejsce.
- To, co pan mówi, to jakieś fantazje – zdenerwował się Maniszewski. – Nie wiem, czy dobrze odczytuję to, co pan sugeruje, ale proszę jej nie straszyć.
- Dopóki nie mamy pewności, co się stało, chcę, żebyście byli przestraszeni i czujni.
- Ich spojrzenia się spotkały. Twarz Maniszewskiego przybrała woskowy wyraz.
- Na wszelki wypadek – dodał Kruk.

Zapadał zmrok, a Natalia Norska przepadła jak kamień w wodę. Zniknęła, rozpuściła się w mroku wieczoru.

Kruk myślał o tym, stojąc przy samochodzie przed domem Maniszewskiego i Stawskiej, patrząc w górę ulicy prowadzącej do centrum miasta, gdzie kolejno zapalały się światła. Gdzieś tam musiało być to jedno światło, które ją przyciągnęło, i ona poszła tam gnana obłędem, poleciała jak ćma.

Trochę mżyło i Kruk złapał się na tym, że stoi w błocie. Zaklął, ale tylko dla zasady, bez złości. Chłód wieczoru, wiatr, który zerwał się nie wiadomo skąd, przeniknęły go do szpiku kości.

W jednej szybkiej introspekcji z ostatnich dni te wszystkie wydarzenia wydały mu się nierealne.

To moja fantazja, zgodził się w myślach z Maniszewskim. Kto jak kto, ale lekarze rozpoznają takie rzeczy. Analizujesz przesłanki, stawiasz hipotezy, twoja wyobraźnia szaleje, a potem widzisz zdjęcie i nagle bez żadnego racjonalnego powodu uznajesz, że ludzie na nim nie żyją. Nikt oprócz ciebie tego nie widzi, jesteś jedyny, ale nie budzi to w tobie wątpliwości. Przeciwnie, na przekór wszystkiemu upewnia cię, że masz rację.

Może tak właśnie objawia się obłęd?

Przed oczami miał roześmianą twarz Stawskiej ze zdjęcia. Czemu zapadła mu w pamięć? Co w niej było aż tak szczególnego, co mogło mieć znaczenie? Mogło? Dlaczego mogło? To tylko dalsza część gry wyobraźni, tworzenia znaczeń tam, gdzie ziele pustka.

Zaginięcie rodziny Jabłońskich musiało mieć przyczynę tak banalną, jak błoto pod butami, tak zwykłą, że można ją zbyć parsknięciem. Banalne nie znaczy niegroźne. Kruk doszukiwał się rzeczy absurdalnych, jak rzekoma wędrówka Jabłońskiej z torbą, w której ciążył afrykański szaman. Jak mógł dojść do tak groteskowej konkluzji?

Potrzebował czegoś, co wyrwie go z objęć szaleńczych pomysłów i obłądnej wyobraźni.

Wsiadł do samochodu i w tym samym momencie nadszedł SMS. Był od Preise. Pytała, czy spotkał się z Larecką i czy przywiezie naszyjnik.

Klaudia Preise. Potrzebował i dostał to, czego potrzebował. Kobieta praktyczna, bez szaleństw i obłądu.

Odpisał, że zaraz będzie.

Preise była przygnębiona. Rzuciła pudełeczko z naszyjnikami w kąt, jakby zupełnie jej nie obchodziło, co kryło opakowanie. Natomiast Kruk obejrzał jej mieszkanie. Był to czteropokojowy apartament w przedwojennej kamienicy: wysokie sufity, przestrzenne okna z ładnym widokiem na kawałek Sopotu.

– Rozczarowana rozwojem sytuacji? – mruknął.

Miała na sobie lekką sukienkę. Zanim przyjechał, zdążyła poradzić sobie z przywiezionymi rzeczami, bo niczego na wierzchu już nie zauważył.

– Chcę stąd wyjechać, Sławek. Nie wiem jeszcze gdzie, ale daleko. Gdzieś, gdzie będę mogła zacząć życie od nowa.

– Zostawisz Trójmiasto?

– Bez żalu. Ty nigdy nie chciałeś stąd uciec?

Pokręcił głową.

– To moje miasto, po co mam się stąd ruszać? A jak chcę do kurortu, to jadę do Sopotu.

– Ja zbieram pieniądze na wyjazd.

Najwyraźniej jej miłość do Sopotu i w ogóle do Trójmiasta już się skończyła.

– Ile musisz zbierać?

– Tyle, by dawne życie nie upomniało się o mnie. Żebym nigdy więcej nie musiała wracać do niego.

– To chyba znaczy, że dużo.

Podawała mu kieliszek białego wina. Powąchał i odstawił kieliszek nietknięty. Ona sama piła powoli, smakując wino, nasycając się jego aromatem.

– Czego oczekujesz od życia? – spytała nagle.

Wzruszył ramionami. Zastanawiał się, po co tu przyszedł. Po co go tu ściągnęła, bo nie chciał wierzyć, że z powodu naszyjnika. Przynajmniej nie tylko z tego powodu. To mogli załatwić inaczej.

– A czego można oczekiwać?

– Ja kiedyś chciałam być księżniczką zamkniętą w wieży strzeżonej przez smoka, którą uwolni królewicz na białym koniu.

– Czemu koń zawsze musi być biały?

– Może wcale nie jest biały, może jest kary, ale pada na niego światło słońca i koń jaśnieje.

– Mniejsza z koniem. Opowiedz o królewiczu.

– Nie przyjechał. Przestałam być młoda, a księżniczki w pewnym wieku tracą na wartości. Smok się zniechęcił, zrozumiał, że na tym towarze nie zarobi, i wypuścił mnie z wieży za drobną opłatą.

– Pamiętam. Za wszystko trzeba płacić.

Skinęła głową. Podchodziła do tej kwestii poważnie.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, choć zadałam je pierwsza.

– Biorę, co los przynosi.

– Dlatego wtedy rzucałeś monetą?

– Właśnie.

– Gdy patrzę na ciebie, to tak sobie myślę, że niewiele wzięłeś od życia.

Popatrzyła za okno na ciemną ulicę i drzewa. Chciał coś dodać, ale Preise wyraźnie odpłynęła myślami.

– Mam dwa życia – odezwała się. – Jedno tutaj, w Sopocie. A to drugie zawsze gdzieś indziej.

– Ja życie mam tylko jedno – odparł Kruk.

– Staram się nie mieszać tych żyć ze sobą.

– Ściągając mnie tutaj, właśnie to zrobiłaś.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Jak miewa się twoja żona?

– Świetnie.

– Pokonaliście małżeńskie problemy?

– W pewnym sensie.

– Nie nosisz obrączki.

– Jestem policjantem, wokół mnie sporo złodziei, boję się, że mi ukradną.

Założyła nogę na nogę, odsłaniając kawałek uda.

– Dlaczego się rozstaliście?

Za oknem poderwała się chmara ptaków, Kruk słyszał, jak krzyczą w powietrzu i ich głos gaśnie.

– Myślałam później o niej, jak znosi życie z tobą. Tamtego wieczora, kiedy mi pomogłeś... Patrzyłam na ciebie, jak stoisz z rękami we krwi, i zastanawiałam się, czy w nocy tymi rękami będziesz dotykał żony.

– Powinienem pozwolić Charliemu nas zadźgać?

– Nic nie poradzę, że miałam takie myśli. Myślałam, że to się nigdy nie skończy, że nigdy nie przestanieś go bić.

– Charlie-wielbiciel już wyszedł. Nie szukał cię?

– Nie.

– Sama widzisz. Przynajmniej nie wpadło mu do głowy cię szukać.

Zawahała się, jakby nie miała pewności, czy powinna wypowiedzieć na głos to, co siedziało jej w głowie.

– Gdyby sprawiedliwość istniała, poszedłbyś siedzieć za to, co mu zrobiłeś.

– Gdyby istniała, nie musiałbym nic mu robić.

Zasłoniła twarz kieliszkiem.

– Na wszystko znajdziesz odpowiedź, prawda?

– Nie, ale pewne rzeczy mam przemyślane.

– Na pewno.

Kruk napił się jednak wina.

– Słuchaj, Preise. Nie oczekiwałem wdzięczności i dobrze dla mnie, bobym się rozczarował. Ale musimy po latach o tym gadać?

– Dopiero po latach mogę o tym gadać. Wtedy nawet myśleć nie mogłam. – Przychyliła głowę, przyglądając mu się ciekawie. – Czemu kłamiesz, że byłam niewdzięczna? To ty powiedziałeś, że rzucałeś monetą i wypadł orzeł, a orzeł to strażnik tego, co święte, więc nic z nas nie będzie.

– Byłem żonaty.

– Decyzja była twoja.

– Przyjęłaś ją z ulgą.

– Być może. A może po prostu nie chciałam decydować.

– O co chodzi? Dlaczego nagle wracamy do tamtych spraw?

Rozpłakała się. Płakała w ciszy, pozwalając, by łzy spływały jej po ciemnych policzkach.

– Myślisz, że to przez Marka... przez jego żonę, prawda? Że dlatego płaczę. Tak, to przez Marka, przez nią, nie doceniłam jej. Tak, to przez to, oczywiście, ale nie tylko. Nie o to chodzi...

Kruk sięgnął i dotknął jej dłoni. Nie uciekła.

– Iwo i Zuza wyprowadzali się. Podglądałam ich przez okno. Jak on na nią patrzy. – Łzy popłynęły mocniej. – Można żyć inaczej, Sławek, tylko ja tego nie umiem. Albo nie spotkałam mężczyzny, z którym mogłabym tak żyć.

To dlatego tu jestem, pomyślał. Plaster na samotność, urażoną dumę, niepewność. Dzięki mnie ona ma poczuć się lepiej.

Kruk nie był pewien, czy jest właściwym człowiekiem do tej roboty.

– Nie martw się. – Otarła łzy. – Nie potrzebujesz mnie pocieszać, ja tego nie oczekuję.

– To czego oczekujesz?

– Żebyś tu dziś ze mną był. Ty, najbardziej uroczo naiwny mężczyzna, jakiego znam.

Westchnął. Nie zapytał, co miała na myśli. Nie był ciekaw. Powiódł wzrokiem po półkach z książkami. Czytała książki. Czy takie rzeczy mają znaczenie?

– Chcę patrzeć na siebie twoimi oczami. Moje własne spojrzenie jest zbyt surowe. Nigdy nie byłam naiwna, nigdy nie potrafiłam.

W jej oczach pojawiło się coś, co było łagodne i delikatne. Łagodny i delikatny był też jej dotyk, gdy musnęła koniuszkami palców jego dłoni.

– Nie mówię, że tak ogólnie jesteś naiwny. Ale jesteś, jeśli chodzi o mnie. Chcesz taki być. Pomyślałeś sobie: nie będę zauważał prawdziwej Klaudii Preise, wymyślę ją sobie, aby zrobić sobie przyjemność.

– Sobie?

– Tak, sobie. Świat, który cię otacza, jest nie do wytrzymania, oglądasz morderstwa, zło i okrucieństwo. Żyjesz sam, a to boli. Przyjemnie jest pomyśleć, że gdzieś tam jest wspaniała Klaudia Preise, lekarstwo na zarazę. Może nawet koniecznie trzeba tak myśleć, żeby nie oszaleć. Ale to akurat nie ja, Sławek. Ta kobieta, którą sobie wymyśliłeś, na pewno istnieje, pewnie jest ich wiele, ale to nie ja. – Nachyliła się do niego. – Tylko wiesz... Czasem przyjemnie jest być wymyśloną.

On pierwszy ją pocałował, ale miał poczucie, że zrobiła to ona.

– Więc tego chcesz? – spytała, a gdy nie zrozumiał, dodała: – Życ tak, jak żyjesz, spotykać kobiety takie jak ja, o których wiesz, że nie zostaną z tobą na dłużej.

– Na zawsze, w zdrowiu i w chorobie, już kiedyś było. Nie sprawdziło się.

– Trzeba marzyć – odparła cicho. – Inaczej się nie da. Barwić ten pieprzony szary świat marzeniami.

– O księżniczkach?

– Też. O królewiczach, smokach i tak dalej.

– O smokach lepiej nie. One naprawdę istnieją.

Wplotła palce w jego włosy i zacisnęła w pięść. Może chciała sprawić mu ból, ale zniósł to dzielnie.

– Jeśli chodzi o marzenia, wiesz... – powiedział, rozplatając ostrożnie jej palce i całując je. – Po prostu nie znam się na tym.

Gdy poszli do sypialni, to ona pierwsza zaczęła się rozbierać. Najpierw rzuciła sukienkę, potem błyskawicznie pozbyła się majtek.

– Tak właśnie zdejmuję pęta narzucone kobiecie przez społeczeństwo – szepnęła mu do ucha.

Czuł zapach jej skóry tak blisko swojej.

– Pomogłeś mi, teraz ja pomogę tobie. A gdy stąd wyjdiesz, będziesz za mną tęsknił.

Znowu ją pocałował, a ona poddała się w taki sposób, że miał wrażenie, jakby pierwszy raz w życiu całował kobietę. Gdy leżeli obok siebie, na sobie, obejmując się, dotykając, wszystko wydawało się naturalne i pozbawione tych drobnych niezręczności, które czasem towarzyszą fizycznemu zbliżeniu. Zaczynał rozumieć tych, którzy płacili jej wielkie pieniądze, wynajmowali mieszkania i zradzali dla niej żony.

Była kobietą stworzoną do miłości.

Miała gładką skórę, oszałamiająco pachniała. W ciemności niczym się nie różniła od kobiety, która naprawdę cię kocha. Była jak kot: wypełniała pustkę i pozwalała się głaskać. Niektórzy biorą do domów koty, inni biorą Preise.

W ciemności coś zadźwięczało. Chwyciła kajdanki, które miał przypięte do paska spodni.

– Skuj mnie – powiedziała. – Chcę tego.

Preise przeciągnęła się leniwie, przesunęła kolaniem po brzuchu Kruka i dłonią objęła jego policzek.

– Mało mi – zamruczała jak kotka.

W mroku widział jedynie zarys jej twarzy i włosów. Ostrożnie odsunął jej dłoń, zsunął z siebie jej nogę i wstał z łóżka.

– Te kajdanki – powiedział.

– Podobało ci się?

– To twój stary numer?

– A ty co? – Preise gwałtownie usiadła w pościeli. Na jej twarzy złość mieszała się z rozczarowaniem. – Jesteś aż tak świętoszkowaty? Nigdy nie dałeś kobiecie klapsa w tyłek?

Kruk wydobyl z kieszeni marynarki komórkę. Stał nagi, odwrócony do niej plecami, i przewijał pasek kontaktów, aby odnaleźć numer Marcina Zycha.

– Nie prosiłaś o klapsa w tyłek. Prosiłaś o kajdanki.

– Nigdy nie wiązałeś kobiety w łóżku?

– Spałaś z Schulcem?

– Oszalałeś?

– Spałaś? – Wybrał numer i odwrócił się do niej z komórką przy uchu.

– Nie spałam. – Skopała kołdrę z nóg i wsunęła dłoń między uda. Jęknęła. – Kurwa mać, co ci odbiło, sukinsynu? Spałam, nie spałam, wracaj do łóżka. Gdzie dzwonicz?

– To ważne, Preise. Spałaś czy nie?

– Nie.

– To skąd wiedział, co cię kręci?

– Wiedział?

– Któregoś dnia, na samym początku, w nerwach, powiedział mi, że lubisz, kiedy jesteś skuta.

Włączyła się poczta głosowa. Kruk wybrał numer ponownie, ustawił na głośnik, rzucił telefon na krzesło i zaczął się pośpiesznie ubierać. Cichy, monotony sygnał nawiązywanego połączenia wypełnił półmrok.

– Wiele kobiet to lubi.

– Niektóre na pewno.

– Może tak sobie rzucił coś bez znaczenia. Może słyszał przez ściany.

– W tamtym domu są grube mury, sama mówiłaś.

– Nie wiem, co za różnica?

– Rozpoznał Larecką po butach. Wiedział, że nosi szpilki od Louboutina. Skąd? Skąd w ogóle wiedział, że bierzesz pieniądze od mężczyzn? Przecież mu się nie pochwaliłaś.

– Mówiłam ci, zorientował się.

Ponownie włączyła się poczta głosowa. Kruk był już ubrany, wyłączył komórkę i schował do kieszeni.

– Skąd sprawca wiedział tyle o Jabłońskich? Znał ich największe sekrety.

Naciągnęła na siebie kołdrę aż po szyję, jakby się go przestraszyła. Nie spuszczała z niego wzroku.

– Co ty wygadujesz? Z kim ja poszłam do łóżka...

– To tylko podejrzenie, ale i tak rozbiorę tę budę do fundamentów. Przepraszam, Preise, ale zniknęła ta dziewczyna, Natalia. Możliwe, że liczy się czas. Masz jeszcze klucz do tamtego mieszkania?

– Jesteś nienormalny.

Niepewnym gestem wskazała mu torebkę. Kruk zabrał klucz i był już przy drzwiach, ale jeszcze się do niej uśmiechnął:

– Wiem z dobrego źródła, że wszyscy jesteśmy.

Marcin Zych w końcu odebrał telefon i załatwił Krukowi dwóch techników i czterech mundurowych. Komisarz czekał na nich przed domem Schulca na Sobótki w samochodzie, wpatrując się w czarne okna budynku. Podjechali jednocześnie trzema radiowozami, i niemal w tym samym momencie w oknie Schulca rozbłysło światło. Wyszli cisi, milczący, oczekując rozkazów i potwierdzając ich otrzymanie ruchem głowy.

Weszli za Krukiem do budynku, a on poprowadził pod mieszkanie Jabłońskich. Tam zostawił technika i jednego mundurowego, drugiemu technikowi dał klucz do mieszkania Preise i przydzielił drugiego funkcjonariusza. Dwaj pozostali rozdzielili się: jeden stanął przed głównym wejściem do budynku, drugi przy wyjeździe z garażu Schulca. Każdy z nich miał ze swojego miejsca widok na boczne wyjście.

Cały budynek rozbłysł światłami i Kruk poczuł się lepiej.

Stanął na dworze, w ciemności, przy głównym wejściu, włożył ręce do kieszeni kurtki i czekał. Cekał na to, co znajdą technicy, albo na ruch Schulca.

Schulc go nie zawiódł.

Usłyszał go, jak wychodzi z mieszkania i zbliża się do niego.

– Co tu się dzieje, komisarzu?

– Prowadzimy czynności.

– Jakie czynności? To mój dom, czy nie powinienem wiedzieć? –

Był tylko w swetrze, więc wzdrygnął się od chłodu.

– Dowie się pan. W swoim czasie.

– Czego wciąż szukacie?

– Tym razem? Myślę, że się pan domyśla.

– Nie domyślam się, ale jeśli woli pan poczekać w ciepłym miejscu, nie na dworze, to zapraszam do mnie.

– Miałem nadzieję, że pan zaproponuje.

Weszli do mieszkania Schulca. W salonie gospodarz zaproponował koniak, ale Kruk odmówił.

– Nie będzie pan miał nic przeciwko, jeśli ja wypiję?

– Śmiało. Niech się pan wzmocni.

Telewizor był włączony, a na ekranie widniał ten sam kadr z *Titanica*, co kilka dni temu, gdy Kruk tu był. To była, zdaje się, ostatnia scena. Wyglądało na to, że po raz drugi trafił na moment, gdy Schulc kończył oglądanie tego samego filmu.

Usiadł na kanapie, a Schulc obok niego. Trochę zbyt blisko jak na standardy komisarza, który czuł się swobodniej, gdy utrzymywał wobec ludzi dystans.

– Osiągnął pan swój cel – powiedział Kruk. – Wreszcie się wyprowadziła. Choć kluczy nie oddała, co? – Brak reakcji. Schulc wpatrywał się w kieliszek z koniakiem. – Jest uparta. Nie będzie panu niczego ułatwiać. Pana stąd zabierzemy, a ona będzie mogła wrócić, jeśli zechce. Ironia losu.

Schulc drgnął.

– Zabierzecie mnie? Co to znaczy?

– Zawsze taka była – ciągnął Kruk. – Robiła, co chciała, ma to swój urok. Wie pan, że kiedyś myślałem, że moglibyśmy być razem? Pan

pewnie nie potrafi tego zrozumieć.

Schulc wpatrywał się w komisarza wzrokiem, w którym pojawiła się dziwna intensywność.

– Co to znaczy, że mnie zabierzecie?

– Znam Preise od pięciu lat, ale przez większość tego czasu nie utrzymywaliśmy kontaktu. Byłem żonaty. Nadszedł nawet taki moment, że musiałem wybierać. Żona albo ona. Rzuciłem monetą. – Kruk się zamyślił. – Nie zanudzam pana?

Schulc napił się koniaku i oblizał wargi. Ogrzewał kieliszek w dłoni, jego wzrok świdrował komisarza na wylot.

– Skądże – rzekł z wysiłkiem. – Mówi pan dość ciekawie.

– Wypadł orzeł. Orzeł to ptak, który strzeże świętości domowego ogniska, tak to sobie tamtego dnia wytłumaczyłem.

– A gdyby wypadła reszka?

Kruk uśmiechnął się lekko. Spodobało mu się to pytanie. Spodobało mu się, że facet nie powtórzył poprzedniego.

– A jak pan myśli?

– Myślę, że taki człowiek jak pan nie zdałby się na ślepy los.

– Ma pan rację, wszyscy moi znajomi wiedzą, że rzucałem monetą, ale jedynie panu przyznam się do czegoś. Orzeł wypadł dopiero za czwartym razem.

– Oszukiwał pan?

– Niezupełnie. Walczyłem z losem.

– Dlaczego?

– Mówiłem już, byłem żonaty.

– Po co więc ta moneta?

– Łudziłem się, że orzeł wypadnie za pierwszym razem.

Schulc miał napięte rysy twarzy. Kieliszek trzymał tak lekko, jakby był bańką mydlaną, a jednak Kruk nie mógł pozbyć się przecucia, że lada moment szkło pęknie mu w palcach.

– Jest pan ciekawym człowiekiem – powiedział cicho Schulc.
– Dlatego zapraszają mnie czasem na pogadanki do podstawówek.

– Czemu pan opowiada o sobie?

– Bo chcę pana zrozumieć.

– Zrozumieć?

– Widzi pan, za chwilę ktoś do nas zapuka. Albo zadzwoni na mój telefon. Będzie to technik z mieszkania Preise albo Jabłońskich. Potwierdzi, że znalazł to, czego kazałem im szukać. Na tej podstawie dostanę prokuratorski nakaz przeszukania także pańskiego mieszkania, zatrzymania pana i doprowadzenia do prokuratury. Zostaną postawione panu zarzuty, pojawi się kwestia tego, co potrafimy, a czego nie potrafimy panu udowodnić. Mnie jednak dręczy coś innego. Coś, co nie da mi spokoju.

Schulc przygarbił się, jego oczy zapłonęły.

– Co pana dręczy, komisarzu? – spytał spokojnie i łagodnie.

– To, że za nic nie zdołam tego zrozumieć. Będę miał przed oczami to, co pan zrobił, ale nie pomieści mi się to w głowie.

– Opowiada pan o sobie, żeby mnie skłonić do zwierzeń?

Kruk wstał i przespacerował się po pokoju. Zdjął z szafki zdjęcie Schulca z żoną, przyglądał mu się chwilę. Odstawił je i podszedł do pośliskłego zdjęcia na ścianie, które przedstawiało chłopca z mężczyzną i kobietą.

– To pan? – spytał.

– I moi rodzice.

– Wcześniej ich pan stracił?

– Skąd pan wie?

– Domyśliłem się.

– Rzeczywiście, wcześniej.

– Jak zginęli?

– Wypadek samochodowy.
– Współczuję.
– Nieprawda. Nic pana to nie obchodzi.
– Współczuję chłopcu na zdjęciu. Wygląda, że jest z nimi szczęśliwy.

– Nie ma pan najmniejszego pojęcia, jak bardzo szczęśliwy.

Kruk wrócił na kanapę.

– Opowie mi pan o nich?

– Czy panu naprawdę się wydaje, że pańskie żalosne metody działają? Oczekuje pan, że będę rozmawiał z panem o moim dzieciństwie, jakbyśmy byli przyjaciółmi? Przed chwilą mi pan groził. Czego szukają pańscy ludzie w moim budynku?

Zadzwoił telefon, Kruk odebrał, posłuchał i się rozłączył.

– Znaleźli – powiedział, patrząc na Schulca ponuro. – Przetrząśniemy teraz także pańskie mieszkanie.

– Co znaleźli?

– Pluskwy, przez które podsłuchiwał pan lokatorów. Na razie tylko w mieszkaniu Preise, ale spokojnie, zaraz odezwą się i od Jabłońskich.

Telefon Kruka zadzwonił po raz kolejny.

Obaj patrzyli, jak dzwoni.

Mieszkanie Schulca zaroilo się od ludzi. Przyjechał Baruka. Zabezpieczono komputer i telefon, które od razu odesłano do analizy, ściągając specjalistów na nockę. Komputer był zabezpieczony hasłem, a Schulc odmówił jego podania. Rozpoczęto przeszukanie mieszkania. Szukano czegoś, co mogłoby powiązać właściciela domu z zaginięciem Jabłońskich, ale nikt nie wiedział, co to mogłoby być.

Kruk wiedział, że nakaz prokuratorski dostał jedynie dzięki zabiegom Marcina Zycha, i nie może sobie pozwolić, aby nic nie znaleźć.

– Stąpamy po cienkim lodzie – powiedział Baruka Krukowi na stronie. – Znaleźliśmy podsłuchy, ale formalnie nie mamy nawet dowodów, że on je założył.

– Spokojnie, Stasiu.

– Może trzeba to było rozegrać inaczej. Czemu do mnie nie zadzwoniłeś?

– Nie mogliśmy rozegrać tego inaczej. Musimy znaleźć Natalię Norską, a ja myślę, że Schulc wie, gdzie ona jest. Cały czas musieli mieć kontakt, nawet wtedy, gdy dziewczyna była w szpitalu.

– Znał ją?

– Bywała tutaj, wiedziała wiele z tego, co działo się w tym budynku. Zbyt wiele. Potrzebuję czasu z tym facetem. Może uda się go otworzyć.

Popatrzyli na Schulca. Siedział skulony na kanapie i patrzył pusto na ekran telewizora, gdzie wciąż widniał kadr z *Titanica*.

– Nic na niego nie mamy – powiedział Baruka, mimowolnie ścisząc głos. – Nie otworzysz go.

– Tylko tak ci się wydaje. Jeśli zrobił to, co myślę, że zrobił, to jest świrem. A ze świrem jest tak, że wystarczy nacisnąć właściwy guzik.

Schulc nagle się poruszył. Wokół niego przechodzili raz po raz policjanci w mundurach i po cywilnemu, a on sięgnął po pilota do telewizora, przesunął film do początku i uruchomił odtwarzanie.

– Proszę to wyłączyć. – Baruka podszedł do kanapy, zabrał Schulcowi pilota i nacisnął „stop”.

Kruk zbliżył się nieśpiesznie.

– To tylko film, Stasiu. Też chętnie obejrzę.

Baruka posłał Krukowi nieruchome spojrzenie i drewnianym gestem oddał mu pilota.

– To *Titanic* – rzekł Kruk. – Będzie ocean, sztorm, wielki liniowiec i wielka miłość.

Kruk usiadł obok Schulca, ale trochę zwrócony do niego bokiem, bo nigdy nie wiadomo, co facetowi może przyjść do głowy. Kruk starał się robić wrażenie zrelaksowanego, ale cały był spięty.

– Dobry i zły glina. – Schulc uśmiechnął się. – Pan, komisarzu Kruk, chyba rzadko bywa tym dobrym.

– Dzisiaj będę, specjalnie dla pana. Proszę usiąść swobodnie i czuć się jak u siebie.

– Ma pan wysublimowane poczucie humoru.

– Raczej proste. Po prostu się cieszę, że oderwiemy się od rzeczywistości. Nie ma pan pojęcia, jak dawno niczego nie

oglądałem.

– A gdy już pan coś ogląda, to co to jest?

– Oglądam *Kojaka*, zawsze tylko *Kojaka*, a pan myślał, że co innego?

Baruka się wycofał. Funkcjonariusze dokonujący przeszukania salonu wymieniali spojrzenia. Nigdy nie byli świadkami takiej sceny.

Kruk uruchomił odtwarzacz i odłożył pilota. Schulc przestawił odtwarzanie niezupełnie do początku, pominął scenę przeszukiwania wraku i pojawienia się starszej kobiety. Wznowił odtwarzanie od momentu, gdy Kate Winslet po raz pierwszy wchodzi na pokład *Titanica*.

– Nazywano go statkiem marzeń – powiedział.

Siedział prosto wpatrzony w ekran i już po kilku chwilach zdawało się, że zapomniał o siedzącym obok niego policjancie, o innych, którzy przeszukiwali jego mieszkanie, o tym, co przyniesie przyszłość.

– Ludzie wolą drugą część filmu – odezwał się nagle – gdy zaczyna się katastrofa. Fascynuje ich oglądanie wody wdzierającej się na statek, walki o przetrwanie, cierpienia, bólu i śmierci. Ja wolę tę pierwszą część.

Kruk tylko udawał, że oglądał film. Przez kolejne pół godziny ukradkiem zerkał na tego człowieka. Gdzie coś poszło nie tak? Kiedy i co go spaczyło? A może miał pecha i był taki już od urodzenia?

Jeden z funkcjonariuszy stanął za kanapą i zagapił się w telewizor. Kruk ruchem głowy dał mu znak, żeby wracał do roboty.

Schulc całkiem odpłynął. Uśmiechał się do ekranu, przeżywał z bohaterami ich emocje. Już nic nie wtrącał od siebie. Film go pochłonał.

DiCaprio uczył Winslet pluć. Schulc był zachwycony.

Kruka tknęło. Facet wolał pierwszą część filmu, ale on nie był tu od sprawiania mu przyjemności.

– Dość obrzydliwe – mruknął.

Ponownie wziął pilota i przesunął film w przód o pół godziny. W zasięgu wzroku marynarzy na bocianim gnieździe pojawiała się właśnie góra lodowa.

Schulc zwrócił wzrok na Kruka. Oczy miał wciąż zamglone od filmu, ale pojawiła się w nich groza.

– Co pan robi?

– Dość tych romansowych bzdur – odparł komisarz. – Niech zacznie się akcja.

Schulc potrząsnął głową. Przełknął ślinę.

– Nie może pan.

– Oglądajmy. Zaraz lód rozpruje statek jak puszkę.

Schulc spróbował odebrać pilota, jednak Kruk trzymał go poza jego zasięgiem. Schulc przygarbił się, spiął, jak osaczone zwierzę.

– Nie chcę tego oglądać!

– Tak się panu śpieszy na komendę?

– Wszystko mi jedno. Niech pan to wyłączy. – Raptownie wstał.

Kruk przyglądał mu się spod półprzymkniętych powiek.

– Siadaj – powiedział cicho.

Tamten rozejrzał się nerwowo, omijając wzrokiem ekran. Nie posłuchał.

– Siadaj! – ryknął Kruk.

Mundurowy w drugiej części pokoju zamarł. Schulc usiadł.

– Zmusza mnie pan do oglądania filmu?

– Sam pan o to poprosił. Co to za pomysł, aby uciekać w takim momencie?

Wielki statek usiłował ominąć lodowy gład, ale było za późno. Rozległ się pisk pękającego poszycia, huk łamiącego się lodu i łomot

wody wlewającej się do wnętrza liniowca. Schulc zamknął oczy i siedział nieruchomy. Zamknięto grodzie wodoszczelne, zatrzasując w śmiertelnej pułapce pierwsze ofiary. Krzyk, początki paniki, wszystko to odbijało się na twarzy Schulca w jakiś niezwykle, zdegenerowany sposób.

– Niech pan przestanie – wyszeptał.

Kruk w odpowiedzi podkręcił dźwięk. Coś się z facetem działo i chciał to zrozumieć. Mijały kolejne minuty. DiCaprio został niesłusznie aresztowany. Woda wypełniała coraz większy obszar. Momenty względnego spokoju, gdy kamera pokazywała nieświadomych jeszcze nadciągającej tragedii bohaterów, przeplatały się z momentami dramatycznymi, obrazującymi zniszczenia czynione przez żywioł i ludzi usiłujących ratować siebie i swoich bliskich. Wyraz ogromnego cierpienia wykrzywił rysy Schulca.

– Niech pan to wyłączy.

– Niech pan otworzy oczy.

Schulc pokręcił głową.

– Otwórz oczy, Schulc. Oglądaj film.

Spełnił polecenie. Z wysiłkiem utkwiał spojrzenie w ekranie i widać było, jak wiele go kosztuje, by je tam utrzymać.

– Wyłącz to, komisarzu Kruk.

– To tylko film. A ja chcę wiedzieć, jak się skończy.

Film trwał, a Schulc prawie nie mógł wysiedzieć w miejscu. Kruk nie chciał tracić czasu i przesunął odtwarzanie do finałowej sceny. Pamiętał, że była przejmująca. Setki ludzi tonęło obok siebie w czarnej wodzie, a pośród nich umierał DiCaprio, usiłując dodać otuchy Kate Winslet.

Schulc odwrócił wzrok w stronę Kruka. Na jego twarzy malowała się czysta nienawiść.

– Ty skurwysynu – powiedział.

Kruk z niewielkim wyprzedzeniem wyczuł, co dalej nastąpi, ale z tak niewielkim, że w gruncie rzeczy było już za późno. Schulc rzucił się na niego z pięściami. Ale nie był w tym dobry, uderzenia były słabe i chaotyczne, więc Kruk poradził sobie z nim szybko: chwycił za gardło i usadził z powrotem.

Włączył pauzę. Na ekranie widniała martwa twarz DiCaprio.

– Co to było? – warknął Kruk.

Brak odpowiedzi. Schulc zwiesił głowę i tylko tak siedział. Ciężko oddychał, jak po ogromnym wysiłku.

– Oglądał pan to kiedyś do końca?

– Raz. Od tej pory pomijam drugą część filmu. Od razu przesuвам na końcówkę.

Kruk przesunął *Titanica* do ostatniej sceny, w której stuletnia Kate Winslet, spokojna i spełniona, umiera w ciepłym łóżku. Umierając, przenosi się na pokład *Titanica*. Jest znowu młoda i wchodzi na schody, a przy zegarze czeka na nią uśmiechnięty DiCaprio. Wszystko to jest jej wizją i dzieje się na statku, który nigdy nie zatonął, w otoczeniu ludzi, których śmierć widz oglądał przez ostatnią godzinę. Schulc zapatrzył się i odprężył, napięcie zniknęło z jego twarzy.

Ekran się rozjaśnił i popłynęły napisy końcowe.

– To pana ulubiona scena?

– Tu wszyscy są znowu szczęśliwi. Nie lubię smutnych zakończeń – powiedział łagodnym głosem.

Kruk wzruszył ramionami.

– Zakończenie jednak jest smutne. I takie też było w życiu.

Schulc podniósł wzrok. Widać było, że walczy ze sobą. Uważał, że powinien milczeć, ale pragnienie mówienia go rozsadzało. Ludzie w większości nie zdają sobie sprawy, jak bardzo wrośnięta w ich

naturę jest potrzeba mówienia. Zdarzali się bandyci, którzy nie zdradziliby policji, gdzie można kupić świeży chleb, a sami z siebie opowiadali nowo poznanym dziewczynom szczegóły przestępstw. Albo publikowali na Facebooku rzeczy, do których nigdy nie przyznaliby się w śledztwie. Tak już było, a Kruk dawno nauczył się to wykorzystywać. Schulc nie był wyjątkiem.

– Nieszczęście przytłacza, spada na ludzi jak ciężar nie do uniesienia, a oni się pod nim łamią. Nigdy pan nie marzył, żeby przed czymś uciec i wrócić do momentu, kiedy był pan naprawdę szczęśliwy?

Kruka ogarnęło znużenie, którego nie potrafił zwalczyć. Najchętniej zostawiłby Schulca mundurowym, niech go targają na komendę i tam dokończą to, co on zaczął. Poczł gwałtowną senność, jakby jego organizm chciał bronić się przed tym wszystkim i uciec w sen.

Nie mógł na to pozwolić. Była jeszcze dziewczyna. Należało ją znaleźć i odwieźć do matki, do szpitala, wszystko jedno gdzie, byle się ktoś zdrowy nią zajął.

– Nie lubi pan życia? – spytał Kruk. – Woli pan filmy, bo tam, gdy dzieje się coś strasznego, może pan wcisnąć pauzę i ustawić na ekranie kadr, który się panu podoba?

– Życie też można poprawić – cicho odparł Schulc, a w jego głosie pojawiło się coś, co sprawiło, że Kruka przeniknął dreszcz. – Wyciąć z niego to, czego nie chcemy. Ludzi... wszystko można naprawić.

– Tak?

Schulc umilkł. Wydał się Krukowi odległy, postawiony poza czasem, a z pewnością oddalony od miejsca, gdzie obaj się znajdowali.

Mundurowy, który skończył ostatnie czynności, wyszedł z salonu i zapadła całkowita cisza.

Baruka wywołał Kruka do sąsiedniego pokoju.

– Zaczynam ci wierzyć, że jednak coś mamy. – Włożył mu do ręki album.

Był niewielki, w brunatnej plastikowej okładce, która mogła być elegancka przed dziesiątkami lat, ale teraz była tylko wytarta. Zdjęcie na pierwszej stronie przedstawiało mężczyznę i kobietę po trzydziestce z kilkuletnim chłopcem. Stali na tle jakiegoś zabytkowego budynku, którego Kruk nie rozpoznawał. Fotografia, sądząc po ubraniach ludzi, wyglądzie ulic i markach samochodów w tle, wykonana została w końcu lat osiemdziesiątych.

Kruk ich rozpoznał. Mały Schulc z rodzicami.

Przerzucił stronę. Ten sam mężczyzna za kierownicą zgruchotanego poloneza, czaszka zdeformowana, twarz zakrwawiona, wyglądające na bezzębne otwarte usta. Następne zdjęcie: martwa twarz kobiety, tej samej, co na pierwszym zdjęciu, ale nie do poznania. Poskręcane ciało, jeden oczodół pusty, w drugim oko przemienione w bielmo. Kruk przerzucał kolejne strony. Sądząc po oznaczeniach, fotografie musiały pochodzić z dokumentacji zdjęciowej wykonanej przez policję po wypadku. Było ich sporo, wypełniły połowę albumu.

Druga połowa to zdjęcia z pogrzebu, głównie otwartych trumien. Znowu ci sami ludzie, ale odmienieni. Zakład pogrzebowy wykonał świetną robotę. Twarze jak żywe, odtworzone w najmniejszych detalach, spokojne, niemal uśmiechnięte. Mężczyzna i kobieta wyglądali, jakby spali pogrążeni w przyjemnych marzeniach. Gdyby nie trumny, można by pomyśleć, że ktoś uchwycił ich we śnie.

Kruk zatrzymał się na dłużej na zdjęciu przedstawiającym chłopca przy trumnach. Dzieciak trzymał za rękę leżącą w trumnie martwą kobietę i się uśmiechał.

Kruk odłożył album na stół i wytarł dłonie o spodnie.

Poszedł do salonu i zdjął ze ściany zdjęcie Schulca z rodzicami. Kątem oka dostrzegł, że Schulc go obserwuje.

A on wrócił do Baruki:

– Ty to powiedz, Stasiu. – Podał mu zdjęcie.

– Co?

– Masz album, masz tę fotografię. Popatrz sobie.

Baruka ponownie otworzył album. Kruk stanął przy oknie i zapatrzył się na ulicę. Poczuł się zmęczony, jakby wydarzenia ostatnich dni w tej jednej chwili osiadły mu na barkach i ściągały do ziemi.

– Może nie powinniśmy mieć do człowieka pretensji – odezwał się Baruka takim głosem, jakby udzieliło mu się zmęczenie Kruka. – Ktoś postawił dzieciaka do zdjęcia z martwymi rodzicami. Jak musiał się czuć taki dzieciak?

– Był szczęśliwy – odparł Kruk. – Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Przecież ktoś ich naprawił.

Wrócił do stołu i popatrzył na fotografię zdjętą ze ściany. Dwoje dorosłych usadowionych na krzesłach, martwych, teraz Kruk nie miał już co do tego wątpliwości, a pośród nich mały chłopak.

Zdjęcie post mortem.

Pierwsze z wielu.

– Są inne albumy? – spytał Kruk. – Z żoną Schulca?

Baruka wyjął z komody znacznie nowszy album i podał go komisarzowi. Kruk znalazł tam fotografie Schulca i jego żony wykonane w różnych miejscach i w różnym czasie. Dużo podróżowali, Kruk rozpoznawał charakterystyczne budowle Hiszpanii, Francji i Włoch. Pani Schulc była kobietą o stonowanej urodzie, sprawiała też wrażenie osoby, która wie, czego chce, o ile można takie rzeczy rozpoznać ze zdjęć.

Krukowi przyszło na myśl, że być może była kimś, kto potrafił sprawować kontrolę nad kimś takim, jak jej mąż, przynajmniej do pewnego momentu. Tym momentem musiał być wypadek, jej problemy z fizycznością, prawdopodobnie depresja i naturalne w takich sytuacjach problemy z opanowaniem własnej psychiki.

To już była hipoteza, która budowała się w głowie Kruka.

Dla Schulca, z kolei, musiała odnowić się trauma z dzieciństwa. Kontrola osłabła, jego demony odżyły. Żona była zepsuta i nieszczęśliwa, a przecież Schulc wiedział, że łatwo ją można naprawić.

Przynajmniej tak to sobie Kruk na bieżąco wyobrażał, bo miał taką robotę, że musiał wyobrażać sobie rzeczy trudne do

wyobrażenia. W ostatnim albumie, od połowy, nie było już zdjęć z podróży, tylko fotografie w pomieszczeniach: Schulc i ona. Każde z tych zdjęć było obarczone charakterystyczną skazą, którą komisarz już rozpoznawał.

Skazą był wyraz twarzy kobiety.

Marianna Schulc miała na sobie różne stroje, była na tych zdjęciach w różnych, choć po bliższym przyjrzeniu się, podobnych pozach. I ta twarz zawsze miała w sobie coś trochę dziwnego, co jednak dostrzec można było wyłącznie wtedy, kiedy wpatrywałeś się w zdjęcie długo i ze świadomością, co chcesz na nim znaleźć.

Kruk zostawił album otwarty na zdjęciu, którego kopię Schulc wystawił w salonie. On i Marianna Schulc razem.

Baruka zapatrzył się na to zdjęcie. Twarz miał skupioną.

– Idź do niego – powiedział. – Zaraz tam przyjdę.

Wyszedł z pokoju.

Kruk wrócił do salonu, gdzie Schulc siedział nieruchomy pod nadzorem funkcjonariusza.

– Długo to jeszcze potrwa?

– Kończymy czynności.

– I co dalej, jak już je skończycie?

Wszedł Baruka. Podkomisarz niósł w ręku jakieś ubrania zapakowane w foliowe torby na dowody. Ubrania były starannie złożone, a podkomisarz kolejno położył je na stole: niebieską kobiecą bluzkę, co można było rozpoznać po falbankach, czarną spódnicę, komplet ciemnych rajstop i niebieskie czółenka na niskim obcasie. Był tam jeszcze złoty łańcuszek z zawieszka oraz komplet podłużnych kolczyków.

Kruk wstał. Podeszedł do zdjęcia na kredensie, które przedstawiało Schulca z żoną. To był ubiór pani Schulc z tego zdjęcia. Kompletny, nie brakowało niczego.

– Gdzie ona jest? – odezwał się Baruka.

– Kto?

– Pańska żona.

– W Berlinie. W klinice.

– Kiedy pojechała?

– Zawiozłem ją tam dokładnie w czwartek trzeciego stycznia. To klinika połączona z sanatorium. Żona pojechała tam poddać się operacjom plastycznym po wypadku samochodowym. Zgodziliśmy się, że Marianka tam odpocznie i dojdzie do siebie.

Baruka usiadł przy stole, otworzył notes.

– Która to klinika?

Schulc podał adres, a Baruka mozolnie zapisał niemiecką nazwę.

– Numer telefonu?

Schulc podał numer. Przewidywał go Baruce tak szybko i tak pewnym głosem, że Kruk poczuł ukłucie wątpliwości.

– Ma pan jakieś dokumenty z tej kliniki? – spytał Kruk.

– Jakie dokumenty?

– Nie wiem. Historię leczenia, wyniki badań, cokolwiek.

Schulc spojrział na komisarza z namysłem, po czym skinął głową.

– Jest tego trochę.

– Gdzie?

– W szufladzie biurka w moim gabinecie.

Baruka zniknął i wrócił, dźwigając stos papierów. Obaj z Krukiem zaczęli je przeglądać. Rzeczywiście, była to dokumentacja medyczna Marianny Schulc, ale wyłącznie w języku polskim.

– A dokumenty z Niemiec?

– Aktualna dokumentacja jest w klinice. Jak pan to sobie wyobraża, że żona jest na leczeniu, a ja trzymam jej papiery?

Brzmiało to dość logiczne. Kruk zaniepokoił się jeszcze mocniej.

– Proszę do niej zadzwonić – powiedział Kruk.

- Jest późno.
- Ale nie bardzo późno.
- Po co miałbym do niej dzwonić?
- Chcemy z nią porozmawiać.
- O czym?
- To nie potrwa długo.
- Nie pytałem, ile to potrwa, tylko o czym pan chce z nią rozmawiać.

Baruka machnął ręką i wyszedł z salonu. Po chwili dało się słyszeć, jak w przedpokoju mówi coś do telefonu.

- Panie Schulc, proszę nam nie utrudniać – powiedział Kruk.
- Obchodzi mnie wyłącznie dobro żony. Nie pozwolę, żebyście przeszkadzali jej w rehabilitacji. Ona potrzebuje spokoju.
- Nie chcemy go zakłócać. Ale widzi pan, my jesteśmy z policji i mamy obowiązek weryfikować informacje.

Schulc cały się spiął.

- Co policję obchodzi, jak czuje się moja żona?
- Z pańskiego domu zniknęły ostatnio trzy osoby. Musimy sprawdzić miejsce pobytu innych osób mieszkających w tym domu. To czysta rutyna, ale właśnie dlatego nie wolno nam tego zaniedbać.

Kruk zastanawiał się, po co to robi. Po co kłamie. On kłamał, a Schulc wiedział, że on kłamie. A jednak rozmawiali. Kruk nie chciał, żeby Schulc zamilkł. Póki prowadzili dialog, nawet taki jak ten, to jeszcze nie było najgorzej.

- Sprawdzicie, jak wróci. Za jakiś miesiąc.
- Jeśli pan nam nie pomoże, będziemy musieli sami spróbować. Być może konieczne okaże się zaangażowanie niemieckiej policji. Wtedy, rzeczywiście, to może zakłócić jej spokój.

Schulc milczał. Siedział i patrzył przed siebie.

– Wie pan co? – odezwał się Kruk. – Niech pan sam zadzwoni, porozmawia z żoną, zapyta o samopoczucie i pozwoli nam pan usłyszeć jej głos. To zamknie temat.

– Nigdy do niej nie dzwonię. Taką mamy umowę. Ona potrzebuje odpoczynku, nie telefonów.

– Ale ma przy sobie telefon?

– Nie zabrała go. Tak ustaliliśmy.

Kruk popatrzył na leżące na stole rzeczy i znowu był spokojny. Poczul wyrzuty sumienia. Uspokajał się, kiedy okoliczności wskazywały, że tamta kobieta nie żyje. Wolał mieć rację, niż odnaleźć ją żywą, bo wtedy znowu nic by nie wiedział.

Nie, przecież nie o to chodziło. A jednak w jakiś sposób właśnie o to.

Wrócił Baruka, usiadł przy stole i popatrywał to na ubrania, to na Schulca. Był poważny.

– A to ubranie? – spytał Kruk, wskazując komplet. – Co tu robi? Ma je na sobie na zdjęciu.

– Nie chciała go. Prosiła, żebym je zabrał i przywiózł do domu.

– W czym chodzi?

– Kupiła sobie inne rzeczy. To chyba oczywiste, przecież nie chodzi nago.

W drzwiach salonu stanął jeden z techników.

– Skończyliśmy – powiedział.

Po jego minie Kruk poznał, że nie znaleźli niczego, co uznałby za istotne.

– Samochód? – mruknął Kruk.

Technik pokręcił głową. Niczego tam nie znaleźli.

– Można go jeszcze jutro wziąć na kanał.

– Dobrze, póki co, zbierajcie się.

Policjanci zaczęli po kolei wychodzić. Kruk stanął w korytarzu, czekając, aż opuścą budynek. Wszedł do niego Baruka.

– Ty też możesz jechać, Stasiu – rzekł Kruk. – Poradzę sobie. Pogadam jeszcze chwilę z Schulcem, a potem odwiozę go na komendę. Zatrzymamy go na czterdzieści osiem, a potem się zobaczy.

Baruka popatrzył na niego poważnie.

– Nie zostaniesz sam z podejrzanym – powiedział. – Dostałem szczegółowe wytyczne od twojego naczelnika. Mam ani na chwilę nie zostawiać cię z nim sam na sam. Przykro mi, Sławek.

Kruk położył przed Schulcem zdjęcie znalezione u Norskiej.

Schulc spojrział, po czym odwrócił wzrok. Nic nie powiedział, jednak komisarz miał wrażenie, że coś pojawiło się w jego twarzy, co momentalnie zgasło.

– Znalazłem je u niej – powiedział Kruk. – Zastanawiam się, po co jej pan przesłał to zdjęcie.

Schulc nie odpowiedział.

– Gdy Daniel Szaja pobił i uwięził Filipa – Kruk mówił powoli, nie spuszczać wzroku z twarzy Schulca – ona skontaktowała się z panem. Pojechał pan do baraku i uwolnił Filipa. Chłopak pana znał, nie miał powodu nie wsiąść z panem do samochodu, gdy zaproponował mu pan podwiezienie. W końcu mieszkaliście w jednym domu.

Brak odzewu. Schulc słuchał, nie przerywał, nie komentował. Jakby słowa komisarza go nie dotyczyły.

– Dzwonił pan później anonimowo do jego ojca. Wiedział pan, co zaszło w barakach, wiedział pan, co działo się w mieszkaniu Jabłońskich po zniknięciu Filipa. Słuchał pan, jak Jabłoński reaguje na pańskie telefony. Czuł się pan bezpieczny, wiedział pan z pierwszej ręki, że nie zamierza powiedzieć o tych telefonach

policji. Gdy się spotkaliście, on pana poznał, ale było już dla niego za późno.

Baruka także słuchał Kruka. Stał oparty o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi i z zaciętymi ustami.

– Dzięki podsłuchom poznał pan sekret Jabłońskiego, poznał pan sekret jego żony. Kazał pan Natalii zadzwonić nocą do Wandy Jabłońskiej, żeby ją pocieszyła. Dziewczyna zadzwoniła, ale to nie ona przekazała Jabłońskiej instrukcje. Myślę, że to pan poszedł do Wandy Jabłońskiej w nocy, sprzedał jej pan bajeczkę, że ktoś do pana zadzwonił i powiedział, co Jabłońska ma zrobić. Osobiście wezwał jej pan taksówkę. Jabłońska musiała iść prawie godzinę sama w nocy, bo pan musiał mieć czas, żeby tak jak ona, wyjść niepostrzeżenie z domu przez garaż, dojechać do niej innym samochodem, do którego z pewnością ma pan dostęp, i ją zgarnąć.

– Panie komisarzu – odezwał się Schulc schrypniętym głosem. – Nie wiem, o czym pan mówi, ale to wszystko brzmi niedorzecznie. O co mnie pan oskarża?

– Myślę też, że Jabłońska nie miała w torbie afrykańskiej figurki.

– Jakiej figurki?

– Pan chciał, żebym tak pomyślał, ale pan sam zabrał figurkę z jej mieszkania po tym, jak wyszła z budynku. Potrzebował pan tej figurki.

– Komisarzu, pan mówi jak obłąkany. Zaczynam się pana bać. Gdyby nie było z nami pańskiego kolegi, zacząłbym wzywać pomocy.

– Filip był nieszczęśliwy, stracił wszystko. – Kruk powtórzył słowa Norskiej, ale nie sądził, żeby to ona je wymyśliła. – Jego ojciec miał długi, matka umierała, dziewczyna pragnęła śmierci. Gdy pan do niego przyjechał, musiał też fatalnie wyglądać. Pobity, skrwawiony, zapuchnięty. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, co pan poczuł na jego widok. Był zepsuty, prawda? A pan wiedział, że zepsutych ludzi

można naprawić. Tak jak naprawiono pańskich rodziców po śmierci, tak jak naprawił pan żonę po wypadku. Bo pańska żona też była zepsuta. Cierpiała, nikt nie potrafił jej pomóc w takim stopniu, żeby była szczęśliwa. Żadna klinika. Nikt oprócz pana.

Kruk starał się nadać swoim słowom współczujący ton, ale zdawał sobie sprawę, że mu nie wychodzi. Słyszał we własnym głosie narastającą wściekłość, nad którą jeszcze panował, ale z coraz większym trudem.

Baruka wyprostował się przy ścianie. Wzrok miał czujny.

I Schulc zwrócił się bezpośrednio do niego:

– Proszę mnie stąd zabrać. Komisarz Kruk mówi tak absolutnie niewiarygodne rzeczy i mówi je w taki sposób, że zaczynam bać się o swoje bezpieczeństwo. Proszę mnie zawieźć na komendę, do prokuratury, gdziekolwiek, gdzie będę z dala od komisarza. Chciałbym skorzystać w pomocy prawnej.

Powodem narastania wściekłości Kruka była frustracja. Mówił to wszystko i czuł się jak głupiec. Gdy o pewnych rzeczach się tylko myśli, brzmią sensownie. Kiedy wypowiada się je na głos, można natychmiast w nie zwątpić. Facet wyglądał tak zwyczajnie, niegroźnie, tak normalnie...

A to, co mówił Kruk, nawet dla jego własnych uszu brzmiało niewiarygodnie. Czy człowiek przy zdrowych zmysłach mógł zrobić to, co zgodnie z tym, co pomyślał Kruk, zrobił Schulc? A jeśli był szaleńcem, czy mógł wyglądać i zachowywać się tak normalnie?

Mniejsza z tym. Kruk musiał znaleźć Jabłońskich. Musiał znaleźć miejsce, w które Schulc ich wszystkich wywiózł.

Znowu naszyły go wątpliwości. A jeśli to nie on? Jeśli rzeczywiście wszystko, o czym mówił, było tylko wymysłem jego wyobraźni?

– Tamta kolacja, kiedy Jabłońscy zaprosili sąsiadów, gdy przyszła dziewczyna Filipa. Pan tam był. Nie osobiście, ale podsłuchiwał ich

pan. Ta kolacja zapadła panu w pamięć, prawda?

Schulc zwrócił ku niemu twarz. Nie odezwał się, nie było jednak w jego rysach sprzeciwu.

Chyba że tak się tylko Krukowi zdawało.

– Dlaczego? Co się wtedy stało? Czemu tamten dzień był tak istotny?

Na twarzy Schulca malowała się łagodność. Nie było w niej złości na Kruka, który leciutko puknął palcem w zdjęcie na stole.

– To puste miejsce – powiedział. – Dla kogo je pan przygotował?

Schulc odwrócił głowę.

Baruka odebrał telefon. Chwilę słuchał, mruknął coś do słuchawki, skinął na Kruka i wyszli do przedpokoju.

– W tej klinice nie udzielają informacji o pacjentach. Mam znajomą posterunkową, która mówi po niemiecku, przed chwilą tam dzwoniła. Udała znajomą Marianny Schulc, poprosiła ją pilnie do telefonu. Powiedziano jej, że nie ujawniają informacji o pacjentach. Pacjenci posiadają własne telefony i tylko w ten sposób można się z nimi kontaktować. Znajoma przyznała się wtedy, że jest z policji. Dowiedziała się, że operacje plastyczne to drażliwy temat, wskazana jest dyskrecja i nieformalnie nic nie powiedzą.

Kruk skinął głową. Można się było tego spodziewać.

– Posterunkowa zapytała, czy mają pacjentów z Polski. Powiedziano jej, że mają pacjentów z całego świata.

Sprawdzenie kliniki potrwa. Owszem, dowiedzą się, czy Marianna Schulc tam jest albo była, tylko pytanie, kiedy się tego dowiedzą. Trzeba będzie to przeprowadzić przez policję niemiecką, a to oznaczało mnóstwo formalności.

– Jak długo chcesz ciągnąć tę rozmowę? – spytał Baruka.

– Jak długo będzie trzeba.

– No to kończymy. Jeśli facet jest świrem i wystarczy przycisnąć przycisk, by pękł, to ty tego przycisku nie znalazłeś.

Kruk nie odpowiedział. Baruka miał rację.

Wrócili od salonu.

– Nie ma pan nic, komisarzu – powiedział Schulc i Kruk zorientował się, że facet wszystko słyszał. – Jest pan nienormalny, jak sądzę. Wyjdzie to na jaw, jak sprawdzicie klinikę i znajdzie pan tam moją żonę całą i zdrową, gotową do powrotu do domu.

W głosie faceta pobrzmiwały rozbawienie i pewność.

Zatrzymali Schulca do wyjaśnienia pod niejasnym zarzutem inwigilacji lokatorów i utrudniania śledztwa, mając pełną świadomość, że zostanie zwolniony najdalej po czterdziestu ośmiu godzinach.

W samochodzie Kruk podjął kolejną próbę:

– Natalia Norska uciekła ze szpitala psychiatrycznego. Jeśli pomoże pan nam ją znaleźć, najpewniej prokurator spojrzy na pana przychylniej.

Schulc uśmiechał się do siebie, łagodnie patrząc na Kruka, i odparł:

– Najpierw musiałyby przedstawić mi zarzuty.

Potem Schulc w ogóle przestał odpowiadać.

Na komendzie miejskiej Baruka zajął się umieszczeniem Schulca w celi, gdzie miał spędzić noc. Kruk zadzwonił do laboratorium, gdzie trwały próby sforsowania hasła dostępu do komputera i telefonu Schulca. Zostawił im swój numer z prośbą, by bez względu na porę zadzwonili, jeśli uda im się coś ustalić.

Z poczuciem porażki pojechał do domu. Bolały go plecy po starciu z Kolskim. Jeszcze i to. W swoim mieszkaniu nie zapalał świateł, tylko usiadł na kanapie i tam zastygł. Gdy spojrział na zegarek, było

już po drugiej w nocy, a dokładnie druga dziesiątka, a jemu nie chciało się spać. Na dworze zaczęło padać, deszcz zabębnił o parapety i szyby, ale szybko przestał.

Pomyślał o Preise, o tym, że kilka godzin wcześniej był z nią w łóżku, a niemal już o tym nie pamiętał. Wciąż nie zapalając światła, nalał sobie wódki, podejrzliwie przyglądał się pełnemu kieliszkowi, po czym wylał jego zawartość do zlewu w kuchni. Z jakiegoś powodu czuł się rozbity. Położył przed sobą zdjęcie zabrane Natalii Norskiej. W mroku nie widział twarzy na fotografii, tylko je sobie wyobrażał. Wracała do niego twarz Schulca i jego łagodny uśmiech.

Przed oczami stanęła mu scena z tego dnia, kiedy doszło do spięcia Schulca z Preise. Dom wtedy żył, mieszkali tam ci wszyscy ludzie. Teraz nikogo z nich tam nie było, wszyscy już stamtąd odeszli. Budynek stał się martwą skorupą o ciemnych oknach. Odeszła także Preise.

Ten fakt wydał mu się istotny.

Kruk odtwarzał w pamięci każde kolejne spotkanie z Schulcem. Rozmowę przy zarysowanym samochodzie i ten dzień, gdy Schulc zamówił taksówkę Wandzie Jabłońskiej. Dochodziła czwarta w nocy, gdy złapał się na tym, że nieustannie odtwarza w głowie słowa Schulca, który nie bezpośrednio, ale przyznaje się, że na złość Krukowi umożliwił jej wyjście z domu. Odtwarzał to sobie szczegółowo chwila po chwili.

Coś go w tym niepokoiło.

Zasnął w ubraniu, siedząc na kanapie i trzymając w dłoni zdjęcie.

Kruk obudził się o szóstej rano z bólem głowy. Powlókł się pod prysznic, zjadł szybkie śniadanie i za dwadzieścia pięć siódma siedział już w samochodzie, jadąc na komendę. Baruka też już tam był. Nie bardzo miał pomysł, co robić dalej z Schulcem.

– Nic – powiedział Kruk. – Niech siedzi.

– Żeby nie zrobiła się z tego afera za bezpodstawne zatrzymanie.

Kruk machnął ręką i spytał:

– Powiedz, Stasiu, co zrobił Schulc, gdy zaginęła Wanda Jabłońska?

– Powiedział ci, że wezwał dla niej taksówkę.

– Udawał, że wypuścił ją, żeby zrobić mi na złość, a jednocześnie ułatwił mi pracę. Nie musieliśmy się napracować, podał nam taksówkarza, który wiozł Jabłońską, niemal na tacy. Niby robił mi na złość, a jednocześnie pomagał.

Baruka obserwował Kruka uważnie.

– To logiczne, dzięki temu nie podejrzewaliśmy, że to on stał za jej porwaniem.

– Od wczoraj myślę o czymś jeszcze. O tym, jak bardzo zależało mi, by pozbyć się z domu Preise. Myślę o tym, że ten dom stoi teraz

całkiem pusty. Gdybyśmy nie zgarnęli Schulca, miałyby go tylko dla siebie. Może tego właśnie chciał, żeby nikt mu już nie przeszkadzał.

Baruka sceptycznie pokręcił głową.

– Przeszukaliśmy tę budę, Sławek. Pamiętasz? Może Schulc to w ogóle ślepy trop?

– Mogło mu zależeć na pozbyciu się Preise także z innego powodu. Ona zdążyła poznać jego żonę i mogła zacząć o nią pytać. Zresztą co byśmy zrobili, gdyby nie powiedział nam o taksówce? Gdybyśmy nie odnaleźli taksówkarza i on nie potwierdziłby słów Schulca, nie wskazał miejsca, gdzie wysadził Jabłońską? Gdybyśmy nie dostali od Schulca na tacy drogi, którą Wanda Jabłońska opuściła dom, co byśmy w takiej sytuacji zrobili?

– Musielibyśmy się tego dowiedzieć. Określić, którędy wyszła.

– Konkretnie, Stasiu, jakie czynności byśmy podjęli?

– Ściągnęlibyśmy psy.

– Właśnie. – Kruk uśmiechnął się szeroko. – A przez jego szczerość nie musieliśmy tego robić. Wszystko wiedzieliśmy, mieliśmy podane na tacy czarno na białym, więc ściąganie psów nie miało sensu.

Baruka przyglądał brodę. Nie wydawał się przekonany, ale milczał.

– Pomyśl, Stasiu, Jabłońska przeszła piechotą całego Hallera, to cztery kilometry od opery po Czarny Dwór. Ale cały pierwszy kilometr, który dzieli Sobótki od Opery Bałtyckiej, musiała pokonać taksówką. Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył Baruka.

– Żebyśmy, szukając jej, ściągali psy pod operę, a nie na Sobótki.

– Chcesz naprawić ten błąd?

– Tak jest. Ściągniemy psy do domu Schulca.

– Po co? Każde z Jabłońskich zaginęło poza domem.

Kruk zacisnął zęby. Nie było siły, która powstrzymałaby go od zrobienia tego, co sobie założył. Ryzykował zresztą niewiele, ot, co najwyżej narazi się na śmieszność w oczach kilku ludzi.

– Bo jeśli Schulc zadał sobie trud, żeby nie wprowadzać tam psów, to ja chcę tam psy wprowadzić. Mam pierdolone przecucie, Stasiu, że oni wszyscy do tego domu wrócili.

Przyjechał opiekun z psem. Hektor, przepiękny bloodhound o lśniącej sierści i mądrych, żywych oczach, siedł równo bez smyczy przy nodze, poważny i skupiony, jakby rozumiał powagę sytuacji.

Kruk dał opiekunowi bluzkę Wandy Jabłońskiej, którą znalazł w koszu na brudną bieliznę. Przeszli do mieszkania Schulca, do przedpokoju, bo komisarz uznał, że tam zaczną. Opiekun ukląkł przy Hektorze, dał psu bluzkę do powąchania i coś powiedział do niego cicho.

Pies zatoczył koło, pewnym krokiem ruszył przed siebie i stanął przed zamkniętymi drzwiami do garażu. Opiekun otworzył je i zapalił światło, Hektor wbiegł do środka, a policjanci weszli tam za nim. Pies usiadł przy samochodzie Schulca.

– Była w samochodzie – powiedział opiekun. – Przykro mi, ale Hektor nie powie nam, gdzie ją wywieziono.

– Powiedzmy, że ją przywieziono – odparł Kruk. – Może pies poszedł w złym kierunku? Zaczniemy jeszcze raz w głębi budynku.

– Psy potrafią wskazywać kierunek oddalania się źródła zapachu – odparł opiekun. – Ślad zapachowy jest najsilniejszy w tym miejscu.

Kruk otworzył drzwi samochodu, ale Hektor nie wbiegł do środka. Pozostał tam, gdzie był, tylko tym razem zaczął uderzać łbem o belkę progową.

Kruk i opiekun psa spojrzeli po sobie.

– Niech pan wyprowadzi samochód z garażu – polecił Kruk mundurowemu.

Brama garażowa uniosła się cicho jak zwykle. Opiekun założył psu smycz i przyciągnął do siebie, a mundurowy siadł za kierownicą i wyjechał samochodem. W miejscu, gdzie przed chwilą stał samochód, ziała pustka. Podłoga w tamtym miejscu nie była jednak betonowa. Widniał tam prostokąt pokryty grubymi deskami ze śladami starego oleju.

Hektor pociągnął opiekuna w to miejsce i usiadł przy deskach. Był spokojny, zdecydowany i niewzruszony.

Opiekun odciągnął Hektora i poklepał po łbie. Kruk bez problemu podniósł jedną z desek i zobaczył, że pod spodem coś jest, jak przerdzewiała stalowa blacha. Komisarz odrzucił deskę na bok i zaczął przerzucać kolejne.

Kilka chwil później stał nad stalową dwuskrzydłową pokrywą o wielkości mniej więcej dwa metry na metr, z pierścieniem, za który można było ją podnieść, i zamkiem na klucz. Kruk szarpnął pierścień, rozległ się głuchy szczeł, ale pokrywa ledwie drgnęła.

Była zamknięta.

Kruk wyszedł z garażu, wyciągając telefon z kieszeni. Wybrał numer i chwilę rozmawiał. Opiekun także wyszedł z psem na powietrze. Kruk przykucnął przy Hektorze i spojrzał pytająco na funkcjonariusza. Ten skinął głową i komisarz pogłaskał psa po łbie.

– Dzięki, stary – powiedział. – Szkoda, że nie ściągnęliśmy cię tu wcześniej.

Myślał o tych wszystkich nocach, gdy Schulc zostawiał samochód na podjeździe. A potem przyszli mu na myśl Jabłońscy, którzy opuszczali dom, aby – jak Kruk sądził – wkrótce do niego wrócić. Myślał o człowieku, który siedział w celi na komendzie i milczał o tym miejscu. Myślał też o Mariannie Schulc. Czy wiedziała, co kryje się pod podłogą garażu należącego do niej domu, a także, i przede wszystkim, co kryje się w głowie jej męża. Czy przeglądała album z dzieciństwa Schulca? I czy był to dla niej powód do niepokoju?

A jeśli Kruk się mylił? Jeśli wejdzie pod ziemię i niczego tam nie znajdzie?

Popatrzył w mądre oczy psa. Ja mogę się mylić, pomyślał. Ale ty nie.

Zawezwany w trybie pilnym ślusarz zjawił się pół godziny później. Uporanie się z zamkiem klapy zajęło mu sześć minut. W tym czasie dojechał też lekarz, którego Kruk wezwał na wszelki wypadek. Wolałby pogotowie, ale wszystkie wozy były w mieście.

Otwarcie klapy, gdy już ślusarz zrobił swoje, okazało się zadziwiająco łatwe dla pojedynczego człowieka. Pod nią rozciągała się czarna otchłań, którą – gdy rozświetlono ją latarkami – Kruk oszacował na trzy metry głębokości. W głąb prowadziły zwykłe, stalowe składane schody, ale na dnie leżały zwoje lin i jakieś drewniane elementy konstrukcyjne, prawdopodobnie służące do transportu ładunków z góry na dół.

Kruk nie miał teraz czasu się nad tym zastanawiać. Czuł dławienie w gardle, gdy postawił stopę na pierwszym schodku. Musiał tam wejść i zmierzyć się z tym, co tam znajdzie. Musiał tam zejść natychmiast.

Mundurowy, bez żadnej zachęty ze strony Kruka, wyraźnie szykował się, żeby zejść za nim, co go cholernie ucieszyło.

Znalazł się w wysokim pomieszczeniu o betonowych ścianach. Być może miał to być schron. Betonowa posadzka, brudne betonowe ściany, które oświetlił światłem latarki. W głębi, za drewnianymi elementami konstrukcyjnymi i zwojami lin, znajdowały się szare stalowe drzwi. Kruk w lateksowych rękawiczkach podszedł tam i spróbował je otworzyć.

Zamknięte. Uderzył w nie kilka razy i znieruchomiał, nasłuchując, czy usłyszy jakiś dźwięk dobiegający z drugiej strony. Druga strona to świat umarłych, pomyślał. Pukasz do drzwi wiodących na cmentarz, wiesz o tym, widziałeś zdjęcia.

Mundurowy też był już na dole. Kruk polecił mu, by ściągnął z góry ślusarza, a po chwili obaj przyświecali mu latarkami, gdy zmagął się z zamkiem. Nikt z nich się nie odzywał. W ciszy zaświszczało cieniutkie jak włos wiertło. Ślusarz kilkakrotnie uderzył młotkiem. Nacisnął klamkę i drzwi bezszelestnie się uchyliły. Kruk przytrzymał je butem. Ze środka dobiegły głosy. Ktoś rozmawiał nieświadomy obecności policjantów przy wejściu. Dobiegł ich kobiecy śmiech. Ślusarz zrobił się dziwnie błądy w świetle latarki, więc Kruk zaczekał, aż zbierze narzędzia i się cofnie.

– Proszę zaczekać na górze. Może jeszcze będzie pan potrzebny.

Kroki ślusarza zabrzmiały na stalowych schodach, ale Kruk z jakiegoś powodu wciąż zwlekał z otwarciem drzwi. W szumie głosów rozpoznał Jerzego Jabłońskiego, który opowiadał dowcip. Rozległ się niewymuszony śmiech ludzi, których to naprawdę rozbawiło. Kruk był w wielu miejscach zbrodni. To nie będzie najgorsze, co widziałeś, pomyślał. Na pewno będzie to dziwne, ale sobie z tym poradzisz. Zawsze sobie radzisz.

Cofnął nogę, pociągnął za klamkę i skierował do pomieszczenia strumień światła. Za jego plecami mundurowy także kierował

latarkę w tę stronę i dwa snopy blasku rozświetliły mrok.

– Zostań na progu – polecił mu Kruk.

Uderzył go chłód bijący z wnętrza. Pomieszczenie za drzwiami wydawało się ogromne i dzieliło się na dwie części. Po lewej stał wysoki, wąski stół, otoczony przez liczne stojaki, z których zwisały worki z jakimiś płynami i plastikowe rurki. Był tam regał wypełniony mnóstwem plastikowych butelek, narzędziami różnego typu, przedmiotami wyglądającymi jak szminki, pędzlami i pędzelkami. Krukowi trudno było rozpoznać wiele z tych rzeczy w świetle latarek. Stały tam dwa krzesła, taboret i jakaś pompa.

Po prawej stronie ściany zostały pomalowane, wisiał karnisz z ciemnobrązowymi, grubymi zasłonami, które w tej chwili były rozsunięte, a za nimi nie było okien, tylko ściana. Tam też był stół, ale inny. Wyglądał na taki sam, jak w mieszkaniu Jabłońskich, o ile dało się to rozpoznać na pierwszy rzut oka, bo był nakryty obrusem. Stała na nim zastawa stołowa, ale nie było jedzenia. Za stołem siedziały nieruchome postaci. Kruk w ustach miał sucho, jakby przez całe życie nie wypił nigdy choćby jednej kropli wody.

Pięć sylwetek. Kruk rozpoznał każdą z nich. Przez głowę przemknęła mu myśl, że to wszystko jest takie zwyczajne, więc niepotrzebnie się bał. W nozdrzach czuł przyjemny, kwiatowy zapach z jakąś nieprzyjemną nutą zapachową, która kryła się za kwiatami. Wanda Jabłońska opowiadała coś o dzieciństwie Filipa. Jej głos rozchodził się równo w powietrzu i odbijał od ścian. Kruk zrobił krok w przód, czując się, jakby przekraczał niewidoczną granicę światów. Kątem oka zauważył, że strumień światła latarki, którą za jego plecami trzymał mundurowy, drżał.

Zastygłe, nieruchome twarze. Sylwetki ludzi pogrążonych w rozmowie wyglądające bardzo realistycznie. Kolejny krok naprzód. Zdziwiająca, jak wiele wysiłku wymagało chodzenie. Jego

ciało hamowało go, jakby każda komórka sprzeciwiała się podchodzeniu do tego stołu i zgromadzonych wokół niego umarłych.

Filip Jabłoński siedział najbardziej po lewej, głowę miał wspartą na ręce, zdawał się uśmiechać i patrzeć prosto na Kruka. Najbliżej siebie miał Jerzego Jabłońskiego, który pochylał się, jakby chciał zaczerpnąć coś z pustych półmisek. Wanda Jabłońska siedziała do Kruka plecami. To dobrze, bo bał się spojrzenia jej w oczy. Twarze umarłych były umalowane, z każdym kolejnym krokiem Kruk coraz wyraźniej dostrzegał makijaż.

Sukinsyn ma talent, pomyślał z uznaniem. Jesteś popierdolony, napłynęła kolejna myśl.

Gdy pomieszczenie rozbliżyło światłem, Kruk drgnął i światło przygasło, a potem rozbliżyło ponownie. Komisarz usłyszał ciche cyknięcia rozgrzewających się świetlówek starego typu. Spojrzał w górę i zobaczył cztery wielkie obudowy przytwierdzone pod sufitem. To mundurowy znalazł włącznik. U szczytu stołu siedziała Marianna Schulc w długiej czarnej sukni i z martwym rozbawieniem zdawała się obserwować innych uczestników zgromadzenia.

Była tam jeszcze jedna postać, tak jak i Wanda Jabłońska zwrócona do wejścia plecami. Na tym miejscu, na zdjęciu Maniszewskiego, siedziała Zuzanna Stawska, przemknęło Krukowi przez głowę. Tutaj postać była nieruchoma i wyprostowana, ale i tak wyraźnie mniejsza od pozostałych. Kruk zaczął obchodzić stół.

– Bardzo przyjemny wieczór – odezwał się Jerzy Jabłoński. – Czasem myślę, że właśnie dla takich chwil warto żyć. Co o tym sądzicie?

Nagranie płynęło z leżącego na stoliku pod ścianą odtwarzacza CD z odtwarzaniem ustawionym na zapętleniu. Kruk nieśpiesznie, powolnym ruchem nacisnął przycisk „stop”. Szedł dalej, mijając

Mariannę, i zatrzymał się za plecami Jerzego. Uniósł wzrok, aby spojrzeć w twarz tej ostatniej postaci przy stole. Zacisnął zęby, widząc makijaż na tej twarzy, zastygłe rysy, półotwarte, nieruchome, zamglone oczy.

– Kurwa mać – powiedział Kruk. Nie mógł tego znieść. Otwartą dłońią w lateksie uderzył samego siebie w twarz, byle tylko poczuć, że on jednak wciąż żyje.

Powieki Natalii Norskiej zadrżały i opadły na ułamek sekundy, a potem znów się uniosły. Oczy nadal były nieruchome, zamglone. Kruk nie poruszył się od razu. Obszedł cały stół, tym razem poruszając się nieco szybciej.

Szybkie spojrzenie, ruch brody w kierunku mundurowego.

– Lekarza – rzekł cicho.

Mundurowy jakby nie zrozumiał. Nie wykonał żadnego gestu.

– Wołaj lekarza.

Mundurowy wycofał się i Kruk usłyszał jego kroki na stalowych schodach. Ostrożnie podszedł do stołu, zbliżając się do Norskiej nieco z boku, aby widzieć dokładnie jej postać i ręce. Miała je opuszczone wzdłuż boków, paznokcie umalowane na jakiś siny kolor. Jako jedyna z osób przy stole siedziała w raczej niedbałej pozycji, osuwając się na krześle.

– Natalia – powiedział Kruk łagodnie. – Ocknij się.

Jego głos wybrzmiał, zrobiło się cicho, przerażająco cicho, i tym głośniej w tej ciszy zadźwięczały pośpieszne kroki schodzącego stalowymi schodami mężczyzny. Nie jednego, dwóch mężczyzn schodziło jeden za drugim.

Kruk uniósł rękę, przywołując lekarza.

– Natalia, wstań – powiedział.

Wychwycił ponowne mrugnięcie. Żywi muszą mrugać, tak to już zostało wymyślone. Nawet ona nie mogła się przed tym

powstrzymać.

Obserwował, czy nachylenie jej ciała się nie zmienia. Nie spuszczał wzroku z umalowanych dłoni. Nie wiedział, czego się może spodziewać. I dopiero w tej chwili dostrzegł pod pachami sznur. Była przywiązana do krzesła.

Lekarz poruszał się cicho, ostrożnie, niosąc w dłoni niewielką walizkę. Jego wzrok spokojnie i metodycznie przesuwał się między postaciami, na żadnej nie zatrzymując się dłużej. I znieruchomiał na twarzy Natalii Norskiej.

Natychmiast podszedł do niej, przyklęknął i palcami wymacał miejsce na szyi.

Da sobie radę.

Kruk zostawił go tam i wyszedł.

Kruk miał koszmary. Śniło mu się, że siedzi przy stole zasłanym białym obrusem i czeka. Na co czekał? Wokół stołu stały puste krzesła. Dziesiątki krzesel. Może setki. Usiłował zrozumieć, jak się tam wszystkie zmieściły, to nie był przecież aż tak bardzo wielki stół.

Wiedział, że tamci nadejdą. Nie pamiętał, kim byli, ale gdy się pojawią, rozpozna ich. Czuł przerażenie na myśl, że ich zobaczy. I że usiądą przy stole.

Szóstym zmysłem wyczuwał, że się zbliżają, że już ustawiają się za jego plecami. Próbował się odwrócić. Miał poczucie, że ten zwyczajny ruch trwa wieczność...

Obudził się.

A potem zasnął ponownie. Siedział przy stole i czekał, aż przyjdą.

Z nawracających koszmarów wyrwał go dzwonek budzika. Była szósta rano. Wziął prysznic, i to go otrzeźwiło. Żebra bolały, ból zamiast słabnąć, wzmagał się z każdym dniem. Na ciele Kruka rozlewały się sińce, może powinien obejrzeć to lekarz. Za to resztki sennych majaków spłynęły wraz z wodą.

Ich miejsce zajęły przeżycia ostatniego dnia. Tłumy ludzi na Sobótki, policja, straż, medycy. Dziennikarze wykrzykujący pytania, gapie powtarzający budzące grozę plotki o pomieszczeniu pełnym

sprzętu do balsamowania umarłych, czatujący z komórkami na coś, co można nagrać i umieścić w mediach społecznościowych.

Kruk potrząsnął głową na tamto wspomnienie, ale nie dało się strząsnąć. Przed oczami na moment zamajaczyła blada twarz prokuratora, który po wyjściu spod ziemi zasłabł. Podobno był cukrzykiem. Lekarz udzielił mu pomocy, po czym prokurator odjechał karetką, tą samą, w której Natalię Norską przewożono do szpitala. Była pod wpływem silnych narkotyków.

Żaden z medyków nie zająknął się, czy jej życiu zagraża niebezpieczeństwo. Robili swoje: kompetentnie, bez zwłoki. I robili to w milczeniu.

Kruk wciąż miał w nozdrzach zapach tamtego pomieszczenia. Dziwną, niby przyjemną, lecz na wpół obrzydliwą woń.

Mniejsza z tym, tamten dzień się skończył. Wstawał nowy dzień.

Gdy dojechał na komendę miejską, dowiedział się, że prokurator był właśnie w trakcie rozmowy z Hubertem Schulcem. Na biurku Baruki leżały wyniki analizy DNA drugiej próbki krwi z baraków. Stwierdzono zgodność z krwią Natalii Norskiej.

Jakby to teraz miało jakiegokolwiek znaczenie.

Gdy rzucał papier z powrotem na stół, zadzwoniono do niego z komendy wojewódzkiej z informacją, że już drugi raz zgłaszał się Marcin Kolski. Twierdził, że Kruk kazał mu się stawić. Na wzmiankę o facecie komisarz znów poczuł ból żeber, ale i niepokój, gdy wróciło do niego, jak celował mu w łeb z glocka i nie zdawał sobie z tego sprawy. Za wcześnie dla mnie na noszenie broni, pomyślał. Na niektóre rzeczy jest za wcześnie, na inne za późno.

– Przekażcie Kolskiemu, żeby się wynosił – powiedział do telefonu. – Nie będę miał dla niego czasu.

Gdy prokurator wychodził z pokoju przesłuchań, Kruk czekał na niego pod drzwiami.

– Nie odezwał się słowem – powiedział prokurator ze zniechęceniem. – Wysyłam go na obserwację, niech się z nim męczą biegli psychiatrzy.

– Że niby psychiczny? – mruknął Kruk. – To wyrachowany sukinsyn, panie prokuratorze. Dzwonił do Jabłońskiego z telefonu z kartą SIM z Czech, żeby nie można jej było zidentyfikować. Pana zdaniem szaleńcy myślą o takich detalach?

Kruk nie mógł zrozumieć dwoistości Schulca. Bo z drugiej strony to, co zrobił, to już była totalna psychoza.

– Będzie obserwacja – warknął prokurator. Jego zniechęcenie przemieniło się w irytację, a jej obiektem stał się Kruk. – Wydaje się panu, że się bez tego obejdzie?

– Chciałbym z nim porozmawiać.

– To niech pan rozmawia.

Gdy prokurator odszedł, Kruk wszedł do pokoju. Schulc siedział na krześle przy stole z kajdankami na rękach i zwieszoną głową, której nie podniósł, gdy komisarz zajął miejsce naprzeciw.

Kruk nie odezwał się od razu. Minęło kilka minut. Schulc w końcu uniósł wzrok, popatrzył, kogo ma przed sobą, po czym z całą obojętnością świata opuścił go znowu.

– Przeżyła – powiedział Kruk.

Brak reakcji. Upłynęło kolejnych kilka minut. Minuty, gdy się milczy, wydłużają się w nieskończoność.

– Przemyciła do szpitala komórkę – odezwał się Kruk znowu. – Cały czas mieliście kontakt. Przy pierwszej okazji uciekła do pana. Czego pan właściwie się po niej spodziewał?

Kruk widział twarz Schulca tylko częściowo ze względu na zwieszoną głowę, ale i tak wyraz, który malował się na niej, wydał mu się nieopisanie łagodny. Zagniewany człowiek, którego uderzyła

Preise, i człowiek, który siedział tu przed nim, to były jakby dwie zupełnie inne osoby.

Zadał sobie w duszy pytanie: którą z tych twarzy zobaczyli Filip, Jerzy i Wanda Jabłońscy?

Kruk głęboko odetchnął i spytał:

– Przeżyła. Dlaczego? – Odpowiedziało mu milczenie. – Zawiodła pana. Posadził ją pan przy stole, a ona nie okazała się tak popieprzona, jak mogłoby się wydawać. Opamiętała się, spanikowała i chciała uciekać. Trzeba było ją zwięzać i naćpać.

Głowa Schulca lekko się uniosła. W jego oczach coś się zapaliło i zgasło.

– Przyszliśmy za szybko i zabrakło czasu? A może zawahał się pan, bo była niedostatecznie zepsuta?

Głowa Schulca ponownie opadła. Nie uniosła się przez kolejne pół godziny monologu Kruka, jakby go tu w ogóle nie było.

Kruk dał za wygraną. Podniósł się i powoli skierował do drzwi.

– Myśli pan, że będzie panu wdzięczna? – odezwał się nagle Schulc.

Kruk wrócił na miejsce. Schulc znowu opuścił głowę i komisarz zdał sobie sprawę, że wrócił na próżno.

– To akurat nie ma żadnego znaczenia – odparł.

Natalia Norska szczęśliwie nie doznała poważniejszego uszczerbku na zdrowiu i doszła do siebie po dwóch dobach. Nie mówiła wiele, ale też nie buntowała się, gdy Elwira Sztumska, za zgodą lekarzy, przyszła z nią porozmawiać.

Sztumska opowiedziała o tym Krukowi pewnego wieczora, kiedy spotkali się, wychodząc z komendy. Wieczór był ciepły i wciąż było jasno.

Obraz, jaki wyłaniał się z jej słów, był spójny z tym, co podejrzewał Kruk. Norska w szpitalu miała kontakt z Schulcem. Ten kontakt zresztą trwał od dawna. Zrodził się na forum dla osób szukających informacji o samobójstwach. To Schulc ją zaczepił na privie. Wydawało jej się, że czytał w jej myślach. Był anonimem, ale ogromnie dużo o niej wiedział.

Norska, która nie miała pojęcia, że jej internetowy przyjaciel wie o wszystkim, co dzieje się w domu na Sobótce, i podsłuchuje jej spotkania z Filipem, uznała to za dowód jego przenikliwości. Obdarzyła go zaufaniem. On w zamian karmił jej urojenia, mówił, że ona jest jego natchnieniem, że za jej inspiracją on pomaga ludziom. Odwiedził jej koleżankę ze szpitala psychiatrycznego, Olę Kolską, ale nie otworzyła mu drzwi. Zamierzał odwiedzić ją ponownie.

Norska przyznała się, że do niego pisała po kłótni z Filipem. To on obiecał, że jej pomoże. I jej, i Filipowi.

– W jakim stanie psychicznym jest Norska? – przerwał Sztumskiej.

Nie chciał więcej słuchać o tamtych wydarzeniach. Już nie musiał. Jego udział w sprawie się skończył. No, może nie do końca, bo będzie jeszcze wzywany przez prokuraturę, a potem przez sąd jako świadek, ale biurokrację i ostatnie czynności śledcze wziął już na siebie Baruka. Kruk wracał do rutynowej pracy w komendzie wojewódzkiej.

– Wciąż jest w szoku – zawahała się – ale odniosłam wrażenie, że jej stan jest lepszy niż kiedykolwiek. Gdy posadził ją za stołem, doznała wstrząsu. Przeraziła się, próbowała wyrwać się stamtąd. Mogę się mylić, nie jestem psychiatrą, ale te jej urojenia... sama nie wiem, czy to możliwe, że się skończyły.

Kruk wzruszył ramionami.

– Schulc lepszy niż elektrowstrząsy.

– Pytała o pana. Czy przyjdzie ją pan odwiedzić.

– Nie – odparł Kruk.

Gdy odeszła, przespacerował się Nowymi Ogrodami. Nigdzie mu się nie śpieszyło. Zawrócił, i gdy znalazł się na wysokości sądu apelacyjnego, dostrzegł kolejną znajomą postać opuszczającą budynek komendy miejskiej. Ta postać też dostrzegła Kruka.

– Komisarzu, miałem nadzieję, że jeszcze pana złapię. – Kruk uścisnął wyciągniętą na powitanie rękę Maniszewskiego, który dodał: – Chciałem przeprosić.

– Za co?

– Czytamy o tym wszystkim w Internecie, słuchamy w wiadomościach. Byłem chyba niezbyt uprzejmy, gdy był pan u nas ostatnio.

– Nie zauważyłem.

– A pan starał się tylko chronić Zużę.

Niedaleko przejechał tramwaj.

– Miał pan rację – rzekł Kruk. – Nic jej nie groziło.

– Nie?

– Dzięki panu.

– Nie bardzo rozumiem. Co ja mówię, nic nie rozumiem. Dlaczego dzięki mnie?

Kruk zastanowił się, jak mu to wyjaśnić.

– Bo jest z panem szczęśliwa. Męczyło mnie to przez jakiś czas, co jest w pani Zuzannie szczególnego na tym zdjęciu. Właśnie to. Była i jest szczęśliwa.

– Pan ze mnie żartuje? – Maniszewski przyglądał mu się uważnie.

Kruk chciał mu wszystko tłumaczyć, ale potrząsnął tylko głową. Nie trzeba było. Może nie należało.

– Jak czuje się pani Zuzanna?

– Jest wstrząśnięta. Wie pan, to wszystko, co działo się wokół nas, dopiero do nas dociera. Mamy wyrzuty sumienia, że gdy zaginął Filip, może przyjęliśmy to zbyt lekko. Wydawało się, że to bunt nastolatka. A gdy później Jerzy, Wanda... – Maniszewski rozłożył ręce i umilkł.

Wspomnienie Wandy Jabłońskiej poruszyło coś w Kruku. Wciąż dużo myślał o jej postawie i decyzji. Jego podejrzenia i w tym przypadku się potwierdziły. Policja dotarła do onkologa, który ją zdiagnozował. Była śmiertelnie chora. Rak trzustki bez widoków na wyleczenie. Choroba, która przez długi czas nie daje zauważalnych objawów, a potem uderza z całą mocą i zabija. Jabłońska upierała się, żeby nie informować najbliższych tak długo, jak się da.

– Jakbyśmy nie uświadamiali sobie wagi wydarzeń – powiedział Maniszewski. – Zajęci byliśmy pracą, przeprowadzką, a przecież

wtedy trzeba było coś zrobić...

– Co?

Maniszewski patrzył na Kruka z nadzieją. Dręczyło go to. Przyszedł, bo chciał rozgrzeszenia.

– Szaleniec żył obok nas, a my byliśmy ślepi.

Kruk wciąż nie był pewien, czy Schulc jest szaleńcem. Może tak.

Sprzęt i chemia do balsamowania, znalezione w podziemiach garażu, były niemieckiej produkcji. Znalaziono też niemieckie dyplomy Schulca w dziedzinie tanatokosmetyki i balsamacji. Daty na dyplomach były jeszcze z zeszłego wieku.

Te sprawy musiały prześladować faceta całe życie.

A może szaleńcem wcale nie był. W podziemiach znalaziono sprzęt, przez który podsłuchiwał lokatorów. W śledztwie zostało też ujawnione, że z końcem grudnia zeszłego roku kupił samochód dostawczy i trzymał go na parkingu strzeżonym niedaleko domu. Z samochodu zdjęto ślady biologiczne, nie było jeszcze wyników, ale Kruk założyłby się o roczne pobory, że znajdą się tam ślady Jerzego Jabłońskiego i jego żony. Czy także tym samochodem Schulc pojechał po Filipa, na razie pozostawało zagadką.

Kruk uważał, że Schulc „przepakowywał” potem ludzi do qashqai i nim przewoził ich do garażu.

To wszystko nie było proste i takie postępowanie wskazywało na staranne planowanie, nie było w tym nic z szaleństwa.

Racjonalne działanie, ale motyw zdradzający obłęd Schulca. To przerastało Kruka. Prokurator miał rację. Niech się z tym męczą biegli psychiatrzy.

– Nikt się nie domyślał, co się tam działo.

– Dziennikarze do mnie dzwonią, nie wiem, skąd mają numer. Zwłaszcza jeden taki, nazywa się Rybiński. Jakby nie miał zegarka. Co taki dziennikarz sobie wyobraża, kiedy budzi człowieka w nocy?

- Rybiński – powiedział z namysłem Kruk. – To nocne zwierzę.
- Mówi, że jest pańskim przyjacielem.
- Pewnego dnia zachował się przyzwoicie. Nie wiem, czy to już przyjaźń.

Maniszewski zapatrzył się na boniowaną elewację sądu apelacyjnego. Budynek był ładnym kawałkiem gdańskiej architektury. Wzrok Maniszewskiego prześlizgnął się po biforium, poszybował w górę, na okna na piętrze i pilastry między nimi. Wszystko to musiało przywieść mu na myśl kamienicę Schulca, bo rzekł cicho:

– Lubiliśmy tam mieszkać. To był nasz dobry czas, ale będziemy myśleć o tym ze zgrozą.

Cóż, był to pewnego rodzaju paradoks.

Kruk nie powiedział nic.

Kończył się pierwszy dzień długiego majowego weekendu, dochodziła dwudziesta trzecia, a Kruk leżał na plecach z głową zwróconą do okna. Sypialnia w jego mieszkaniu tonęła w ciemności, rozświetlanej jedynie nieznacznie przez światło księżyca wpadające przez okno. W długie weekendy ludzie wyjeżdżają z miasta, aby się oderwać od codziennej rutyny, a on zwykle zostawał w Gdańsku. Ale miał księżyc i miał tę kobietę, która leżała obok. Było dobrze.

Do czasu, gdy Preise gładko zsunęła się z łóżka i zaczęła się ubierać. Obserwował zarys jej postaci ledwo odznaczający się w mroku. Podziwiał oszczędne gesty, gdy zakładała kolejne części garderoby. I ten ostatni gest, kiedy położyła coś na szafce nocnej obok Kruka. Coś jakby kartkę papieru.

– Preise – odezwał się, zanim zdążyła wyjść, bezszelestnie, cień pośród cieni.

Oparł się na łokciu i zapalił lampkę nocną.

Stała w drzwiach, uśmiechnięta, lekko zakłopotana. Patrzyła na niego rozświetlonymi oczami i czuł się tak, jakby był dla niej jedynym mężczyzną na świecie.

Rzucił okiem na to, co zostawiła na szafce. Małą kartkę papieru z kilkoma odręcznymi zdaniem, które musiała przecież napisać już

wcześniej. Kruk nie potrzebował tego czytać, aby domyślić się, co tam jest.

– A jeśli zadzwonię? – spytał.

– Wyjeżdżam z miasta. Mam zamiar też zmienić numer.

Skinął głową. Może dlatego, że nie miał nic do powiedzenia.

– Żegnaj, Sławek.

Czasem słowa przychodzą z trudem, ale to nie był ten raz.

– Żegnaj, Klaudia.

Wysunęła się z pokoju cicho, jakby jej nigdy nie było. Szczęknięty zamykane drzwi wyjściowe. Kruk wyobraził ją sobie, jak czeka na windę, a gdy winda podjeżdża, wsiada do niej i zamykają się za nią drzwi.

W windzie Preise patrzy na siebie w lustrze. Nie ma już w twarzy tego uśmiechu, tego zamyślnego wyrazu. Jej oczy nie lśnią. Jest znużona, bo dzień był długi, ale nie skarży się, bo oto zaczynała coś nowego.

Zanim dojedzie na parter, nie będzie już myślała o Kruku. Miała swoje sprawy, musi je uporządkować. Pomyśli jeszcze tylko przez chwilę. Trzeba pamiętać o zmianie numeru, bo Kruk może jednak zadzwoni.

Oni zawsze w końcu dzwonią, choć przysięgają, że nie będą. Poprzednim razem dotrzymał słowa, ale od tamtej pory wiele się zmieniło. Spali ze sobą i nie był już żonaty.

Usiadł na kanapie. Otaczała go cisza.

Drgnął, gdy zadzwonił telefon.

– Chciałbym, żeby udzielił mi pan wywiadu – usłyszał w aparacie głos Rybińskiego. On naprawdę uważał, że każda pora jest dobra na telefon. – Opowie pan naszym czytelnikom o tej koszmarnej historii. Rozumiem, że postępowanie jest w toku, i zadowolę się choćby okruchami ze śledztwa.

– W porządku – odparł Kruk. – Kiedy zechcę komuś o tym opowiedzieć, będzie to pan.

– Niech mnie pan nie zbywa. Jest mi pan coś winien.

– Może. – Kruk się rozłączył.

Znowu cisza. Im dłużej tak siedział, im jego słuch bardziej się przyzwyczajał, tym więcej zaczynało docierać do niego dźwięków. Przytłumione głosy sąsiadów zza ścian, woda płynąca w rurach, jakieś stuki z dołu i odległy szum samochodów.

Cisza była złudzeniem. Otaczało go życie, przepływało obok, a on siedział i słuchał.

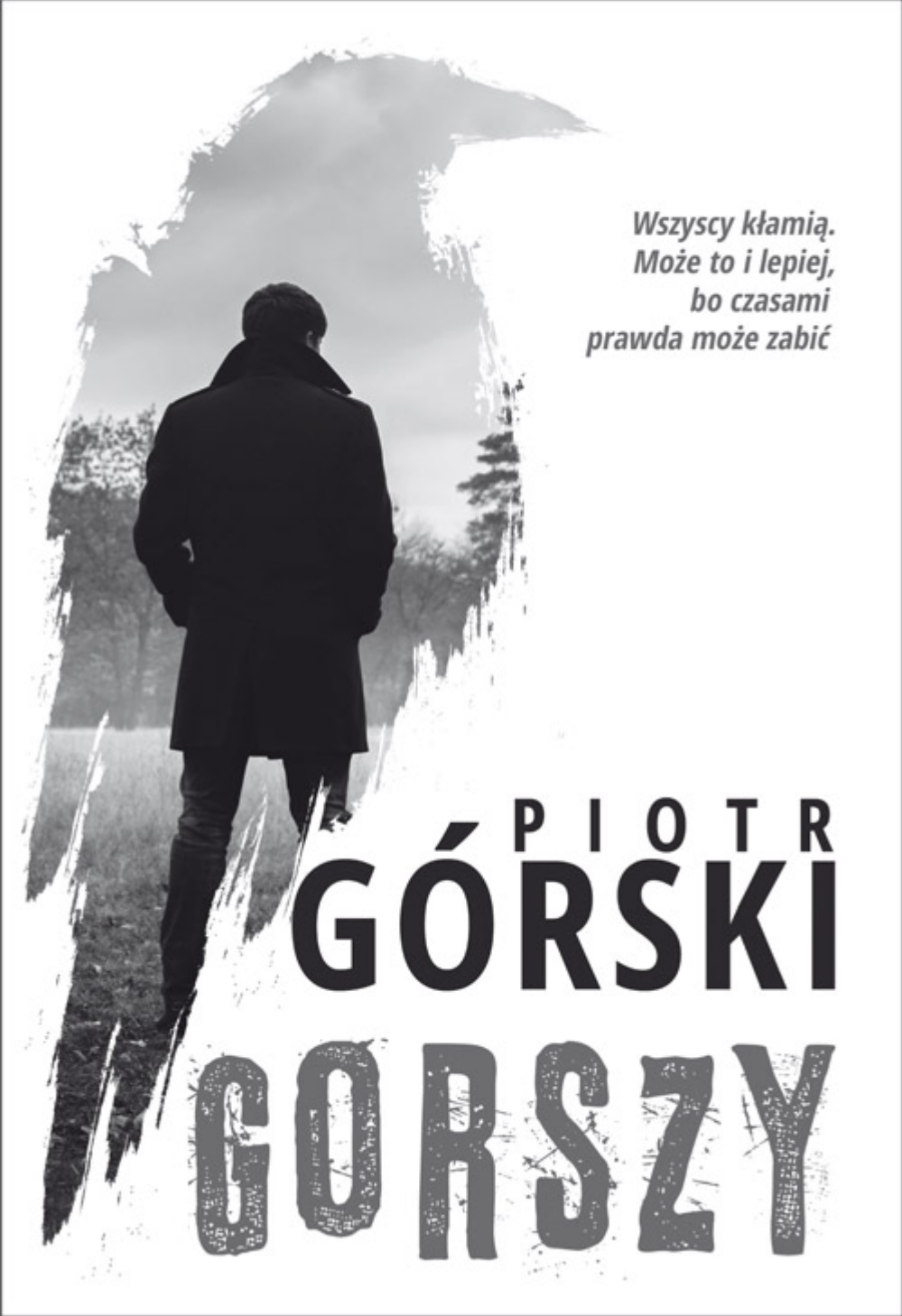


PIOTR GÓRSKI urodził się w 1971 r. w Morągu, od lat jest związany z Trójmiastem. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim oraz podyplomowo bankowość i finanse w Ecole Supérieure de Commerce de Rouen. Publikował opowiadania w „Nowej Fantastyce” i „Feniksie” (m.in. *Horda*, *Melomani*, *Niepomszczeni*), niektóre z nich znalazły się potem w antologiach. W 2017 roku powstała pierwsza powieść kryminalna Piotra Górskiego zatytułowana *Kruk*, która rozpoczęła serię o komisarzu Kruku. *Ćma* stanowi – po *Gorszym*, *Krewnych*, *Królowej lalek* i *Bliskiej znajomej* – szóstą część tego cyklu.

ŻYCIEM CZŁOWIEKA KIERUJĄ IMPULSY
NIEKTÓRE PROWADZĄ DO ZBRODNI

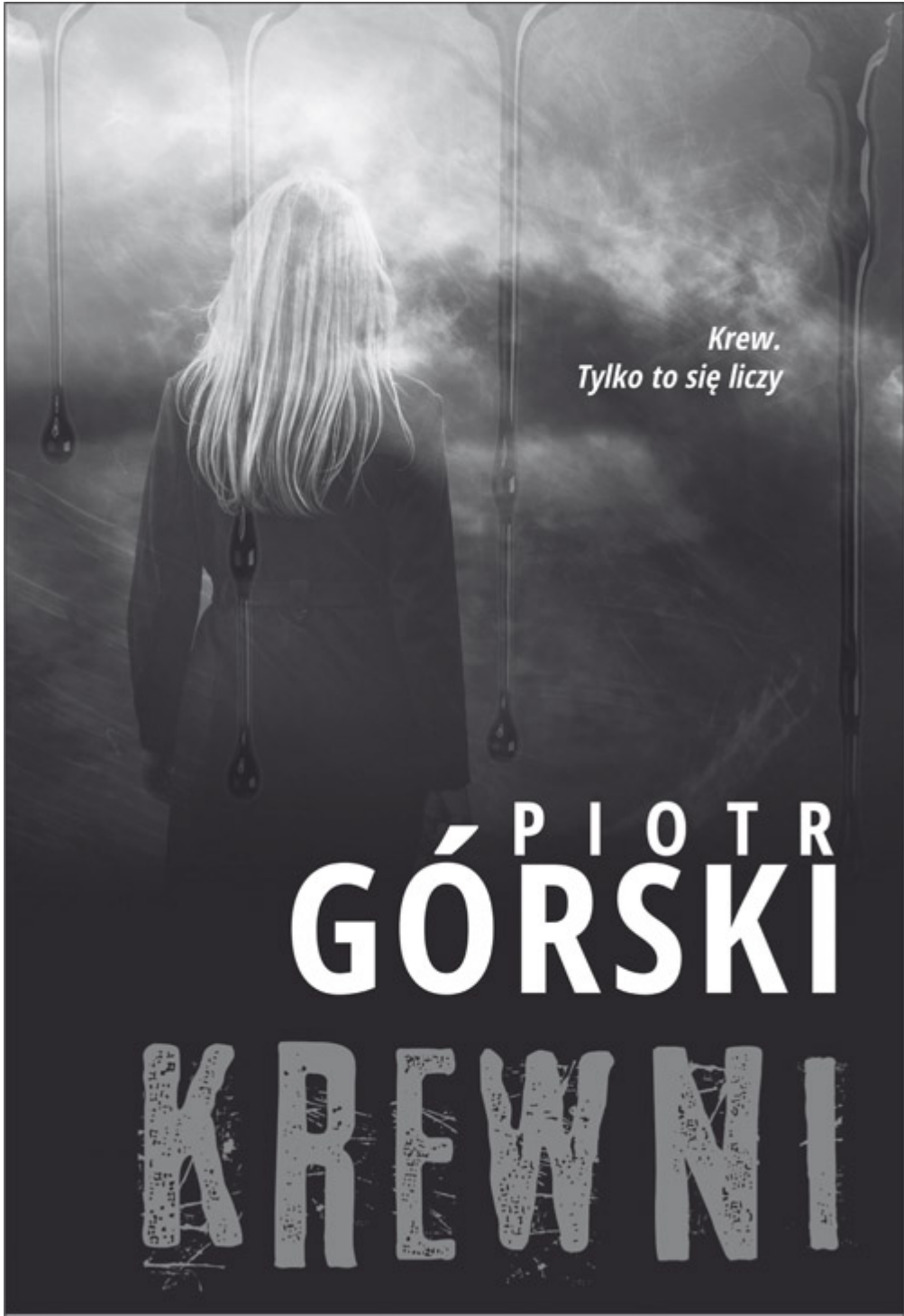
PIOTR
GÓRSKI

KRUK



*Wszyscy kłamią.
Może to i lepiej,
bo czasami
prawda może zabić*

PIOTR
GÓRSKI
GORSZY



*Krew.
Tylko to się liczy*

PIOTR
GÓRSKI

KREWNI

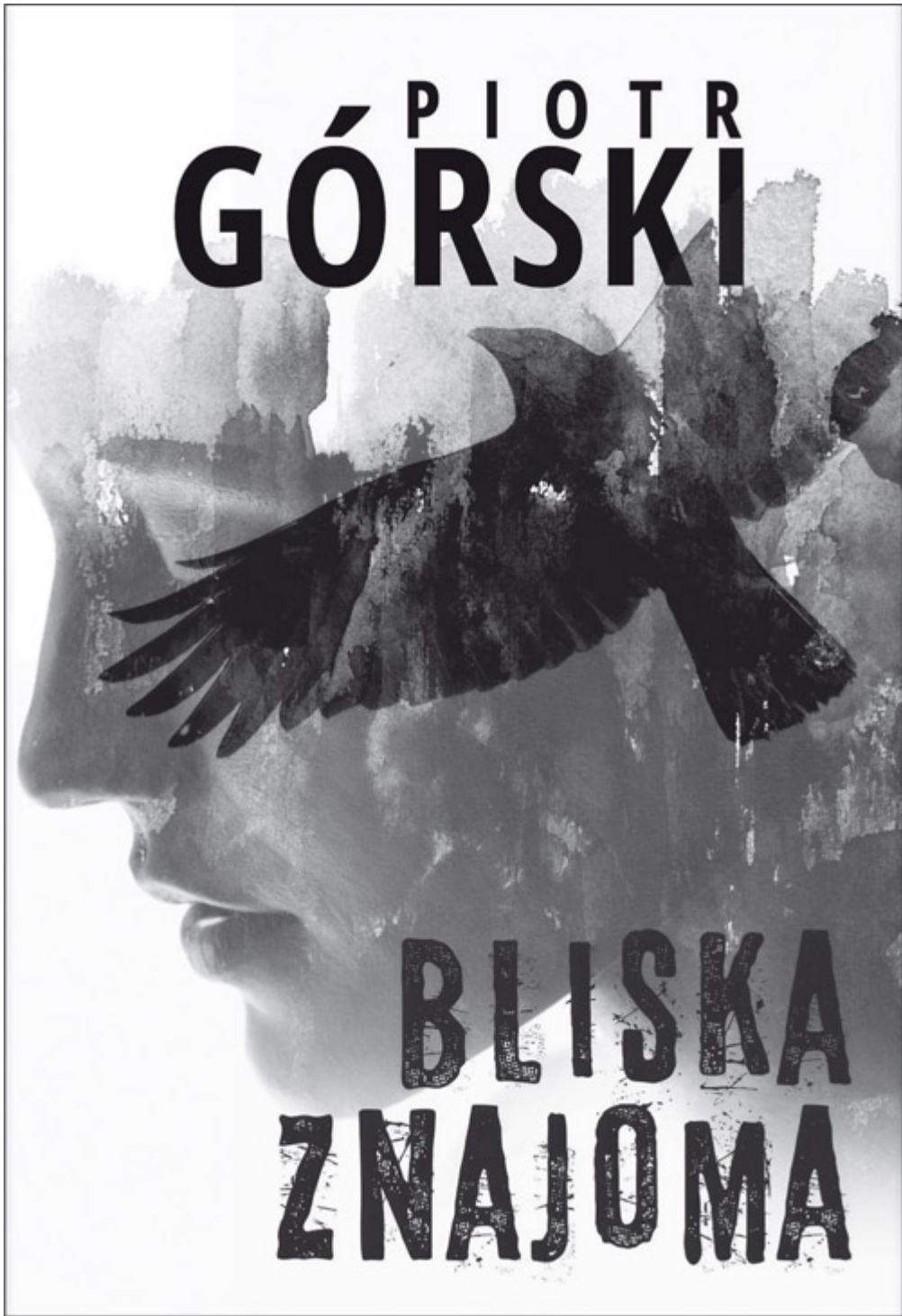


PIOTR
GÓRSKI

*Fakty i spekulacje układały się w całość.
To była ładnie opowiedziana historia.*

KROLOWA
LALEK

PIOTR
GÓRSKI



**BLISKA
ZNAJOMA**

SPIS TREŚCI:

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48

Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65
Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78

Rozdział 79

Rozdział 80

Rozdział 61

Rozdział 82